

NOWA KRYTYKA

czasopismo filozoficzne

40

Szczecin 2018

REDAKTOR NACZELNY

Jerzy Kochan

jerzy_kochan@poczta.onet.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Tymoteusz Kochan

tymoteusz.kochan@facebook.com

Bartosz Mika

aalac@interia.pl

RADA NAUKOWA

Étienne Balibar (Paryż), Bogdan Banasiak (Łódź), Monika Bobako (Poznań), Mariusz Baranowski (Poznań), Ignacy S. Fiut (Kraków), Valeriy D. Gubin (Moskwa), Beata Frydryczak (Zielona Góra), He Ping (Wuhan), Rafał Jakubowicz (Poznań), Jerzy Kochan (przewodniczący, Szczecin), Aleksandra Łukaszewicz Alcaraz (Szczecin), Krzysztof Matuszewski (Łódź), Aleksander Ochocki (Warszawa), David Ost (Nowy Jork), Ryszard Różanowski (Wrocław), Mirosław Rutkowski (Szczecin), Tomasz Stępczowski (Łódź), Jacek Tittenbrun (Poznań), Halina Walentowicz (Warszawa), Tomasz Wiśniewski (Warszawa), Wu Xinwei (Wuhan), Dominik Paszkiewicz (webmaster, Szczecin), Maciek Kawecki (creator, Berlin)

Lista recenzentów znajduje się na stronie internetowej czasopisma www.nowakrytyka.pl

REDAKCJA JĘZYKOWA

Bernadeta Lekacz

KOREKTA

Ewelina Piotrowska

SKŁAD

Joanna Dubois-Mosora

PROJEKT OKŁADKI: *Paweł Koziol*

Grafika na okładce: *Małgorzata Michałowska*

Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych The Central European Journal of Social Sciences and Humanities <http://cejsh.icm.edu.pl> (CEJSH) oraz w The Central and Eastern European Online Library (CEEOL)

Wersja papierowa jest wersją pierwotną

Adres redakcji:

„Nowa Krytyka”, Instytut Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego

ul. Krakowska 61/69, pok. 193

71-017 Szczecin, tel. 91 444 32 45

www.nowakrytyka.pl

Informacje dla autorów na stronie internetowej „Nowej Krytyki”

Prenumeratę i poszczególne egzemplarze pisma można zamawiać w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego: wydawnictwo@univ.szczecin.pl, tel. 91 444 20 06

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2018

ISSN 0867-647X

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersytetu SZCZECIŃSKIEGO

Ark. wyd. 14,0. Ark. druk. 13,0. Format B5.

SPIS TREŚCI

Jerzy Kochan <i>Aresztować filozofię?</i>	5
* * *	
JACEK TITTENBRUN 1952–2018	12
Mariusz Baranowski, Przemysław Pluciński <i>Je ne suis pas marxiste?</i> <i>Wspomnienie o Profesorze Jacku Tittenbrunie</i>	13
Mariusz Baranowski, Przemysław Pluciński <i>Własność i społeczeństwo:</i> <i>wybrane aspekty socjologii Jacka Tittenbruna</i>	19
* * *	
Jacek Tittenbrun <i>Theory of Ownership of Labour Power</i>	39
Jerzy Kochan <i>Game of Classes</i>	61
* * *	
Walter Benjamin <i>Dla ubogich zbieraczy</i>	81
Odo Marquard <i>Sukces medycyny i krytyka medycyny. Współczesny człowiek</i> <i>jako książeczka na ziarnku grochu</i>	85
* * *	
Florian Nowicki <i>Teoria produkcji z Grundrisse i jej implikacje</i> <i>dla marksizmu</i>	93
Katarzyna Szumlewicz <i>Inspiracje marksowskie w teoriach wychowania:</i> <i>Antonio Gramsci, Paolo Freire, Martha Nussbaum i inni</i>	117
Tymoteusz Kochan <i>Komunizm jako świat totalnie administrowany</i>	133
Eliasz Robakiewicz <i>Dominacja bez hegemonii – pojęcie władzy</i> <i>w studiach postkolonialnych szkoły Subaltern Studies</i>	149
Mateusz Palka <i>Obraz zastygłego niepokoju. Intencja alegoryczna</i> <i>Charlesa Baudelaire’a według Waltera Benjamina</i>	167
Ryszard Różanowski <i>Egalitarny liberalizm w perspektywie estetycznej/</i> <i>Recenzja: Urszula Lisowska, Wyobrażenia, sztuka, sprawiedliwość. Marthy</i> <i>Nussbaum koncepcja zdolności jako podstawa egalitarnego liberalizmu</i>	201
* * *	
Noty o autorach.....	211

TABLE OF CONTENTS

Jerzy Kochan <i>Arrest of Philosophy?</i>	5
* * *	
JACEK TITTENBRUN 1952–2018	12
Mariusz Baranowski, Przemysław Pluciński <i>Je ne suis pas marxiste?</i> <i>Remembrance about Professor Jacek Tittenbrun</i>	13
Mariusz Baranowski, Przemysław Pluciński <i>Ownership and Society:</i> <i>Selected Aspects of Sociology of Jacek Tittenbrun</i>	19
* * *	
Jacek Tittenbrun <i>Theory of Ownership of Labour Power</i>	39
Jerzy Kochan <i>Game of Classes</i>	61
* * *	
Walter Benjamin <i>For Poor Collectors</i>	81
Odo Marquard <i>The Success of Medicine and Criticism of Medicine.</i> <i>Contemporary Man as a Princess on Pea Seeds</i>	85
* * *	
Florian Nowicki <i>The Theory of Production from Grundrisse</i> <i>and Its Implications for Marxism</i>	93
Katarzyna Szumlewicz <i>Marxian Inspirations in the Theories of Education:</i> <i>Antonio Gramsci, Paolo Freire, Martha Nussbaum and Others</i>	117
Tymoteusz Kochan <i>Communism as The Administered World</i>	133
Eliasz Robakiewicz <i>Domination without Hegemony – the Concept of Power</i> <i>in Post-colonial Studies at the school of Subaltern Studies</i>	149
Mateusz Palka <i>The Image of Petrified Unrest. Charles Baudelaire’s</i> <i>Allegorical Intention According to Walter Benjamin</i>	167
Ryszard Różanowski <i>Egalitarian Liberalism in the Aesthetic Perspective/</i> <i>Urszula Lisowska, Wyobraźnia, sztuka, sprawiedliwość. Marthy Nussbaum</i> <i>konsepca zdolności jako podstawa egalitarnego liberalizmu</i>	201
* * *	
About the Authors	211

Aresztować filozofię?

Historia przyśpiesza. Polityka wdziera się bezpośrednio w obszar teorii i poznania naukowego. Już nie tylko za pośrednictwem mniej lub bardziej zapośredniczonych metod oddziaływania administracyjnego czy ekonomicznego. Policja wkracza na konferencję naukową z prokuratorskim poleceniem sprawdzania na terenie uniwersytetu, czy nie ma tam propagowania praktyk totalitarnych.

Wkraczanie Policji na uczelnie i takie „sprawdzanie” naukowców, badaczy, wkroczenie w celu, pozał się Boże, „merytorycznej” oceny konferencji samo jest totalitarną praktyką czystej wody.

Skandal ten miał miejsce w trakcie organizowanej przez „Nową Krytykę” konferencji naukowej poświęconej dwusetnej rocznicy urodzin Karola Marksa „Urodziny Karola Marksa” (9–12 maja 2018 r., Pobierowo). Była to kolejna z naszych konferencji odbywających się corocznie od prawie 20 lat nad morzem w Pobierowie, w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Uniwersytetu Szczecińskiego pod generalnym tytułem „Filozoficzne źródła nowoczesnej Europy”. Mają one charakter ogólnopolski, a często i międzynarodowy. Gościliśmy na nich zagranicznych gości, między innymi z Holandii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin, Hiszpanii, Włoch... Tegoroczny program związany z rocznicą Karola Marksa był powszechnie dostępny w internecie i jest możliwy do obejrzenia w sieci również i teraz (<http://www.karolmarks.pl>).

Zdumiewające wydarzenie miało miejsce w trakcie obrad. Trzyosobowy oddział Policji z Rewala oświadczył mi, że ma polecenie sprawdzenia, czy tu nie propaguje się totalitaryzmu i nie prowadzi antynarodowej działalności. Formuła z nowo uchwalonej ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Państwo policjanci byli uprzejmi i, co również mnie zaskoczyło, zgodzili się z moim stwierdzeniem, że nie mają tu nic do sprawdzania, bo zgodnie z prawem istnieje wolność badań naukowych i możemy tu sobie dyskutować, o czym tylko chcemy, a oni nie mają prawa nic tu sprawdzać.

Jest dla mnie oczywiste, że nie tylko ja i policjanci (dwóch panów i pani) orientowaliśmy się w bezsensowności ich interwencji. A nawet więcej – w jej nielegalnym, łamiącym prawo charakterze. Chodzi tu bowiem nie tylko o łamanie prawa

do wolności badań naukowych, ale także o bezprawną interwencję Policji na terenie uniwersytetu bez zgody rektora.

Na tle sporów o państwo prawa w Polsce interwencja Policji okazała się prowokacją, której konsekwencje przeszły pewnie wszelkie oczekiwania jej inicjatorów. Informacja o interwencji Policji na konferencji naukowej zelektryzowała media w Polsce i niezwykle szeroko poza granicami naszego kraju. Powszechnie odczytano ją jako zamach na podstawowe wartości demokratyczne i próbę zastraszania środowiska naukowego. Po awanturach o teatry, muzea przyszła kolej na naukę, humanistów.

Sprawa stała się tak bulwersująca, że nawet minister spraw wewnętrznych zatelefonował do rektora i mnie osobiście z przeprosinami za interwencję Policji. Stwierdził, że jest mu wstyd i głupio, że do takiej sytuacji doszło. Odpowiedziałem mu, że byłem przekonany, że to jego robota, i miło mi słyszeć, że nie. Joachim Brudziński jako student Uniwersytetu Szczecińskiego miał przed laty ze mną zajęcia z filozofii.

Upowszechnienie w mediach społecznościowych informacji o działaniach Policji spowodowało lawinę artykułów, informacji, wywiadów, komentarzy w prasie, radiu, telewizji... Sprawa nabrała charakteru międzynarodowego i pojawiła się za pośrednictwem Associated Press w tysiącach miejsc na całym świecie. Pobieżna kwerenda doprowadziła nas do 14 000 odniesień w sieci, w tym w „The Guardian” i „The Washington Post”... do gazet na Hawajach i w Indiach...

Poland apologizes after police interrupt Karl Marx meeting

Associated Press

MAY 14, 2018 – 2:00PM

WARSAW, Poland – Poland’s interior minister has apologized after Polish police entered an academic conference devoted to Karl Marx to check if anyone was propagating „totalitarianism” or engaging in „anti-national activity”.

Interior Minister Joachim Brudzinski apologized Monday for the incident Friday at a University of Szczecin conference center in Pobierowo, in western Poland.

A conference organizer, Tymoteusz Kochan, said three police officers acting on prosecutors’ orders questioned organizers and photographed scholarly publications. Prosecutors confirmed that they ordered the police check.

Kochan, a doctoral candidate in philosophy, said the incident left participants shaken. He said he believed it was an attempt by Poland’s right-wing authorities to intimidate them.

Marx was a 19th-century socialist whose views guided the development of communist theory.

Poland’s current government is staunchly anti-communist.

Sprawę podjęły też szeroko polskie media. Ale najbardziej cieszy zdecydowana reakcja władz Uniwersytetu Szczecińskiego, zwłaszcza odważna i jednoznaczna po-

stawa rektora prof. Edwarda Włodarczyka, który zaprotestował przeciwko łamaniu autonomii uniwersytetu i zażądał wyjaśnień od władz państwowych. Opublikowane też zostało moje oświadczenie jako organizatora konferencji:

Oświadczenie w sprawie naruszania wolności badań naukowych:

Jako organizator konferencji naukowej „Karol Marks 1818–2018” i redaktor naczelny czasopisma naukowego „Nowa Krytyka” pragnę stwierdzić, że wizyta funkcjonariuszy policji na konferencji oraz oświadczenie tychże, że mają za zadanie stwierdzić, czy obrady konferencji nie są sprzeczne z polskim prawem i konstytucją, a także z tzw. ustawą o IPN, same w sobie są już łamaniem prawa i Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Próba oceny treści merytorycznej konferencji naukowej przez policję i jej bezpośrednia ingerencja w przebieg tejże wywołują we mnie głęboki smutek. Ani uniwersytetom, ani samej nauce asysta policji nie sprzyja, a swoboda prowadzenia badań i sporów naukowych to jeden z cywilizacyjnych fundamentów tak demokratycznej Polski, jak i całej demokratycznej Europy oraz świata.

To dobrze, że działający z polecenia prokuratury policjanci – po stanowczym stwierdzeniu przeze mnie, że badania naukowe są konstytucyjnie wolne i w związku z tym nie mogą być „sprawdzane” przez uzbrojone służby mundurowe, a my, jako naukowcy, możemy badać to, co uważamy za warte badania – zgodzili się ze mną i po uprzednim wylegitymowaniu mnie opuścili teren uniwersyteckiego ośrodka.

Jest jednak dla mnie sprawą oczywistą, że o tych prostych regulacjach prawnych wiedzą nie tylko policjanci, lecz wie o nich także sama polska prokuratura.

Nasza konferencja stanowi przy tym kolejną edycję trwającego już od 2010 roku cyklu konferencji naukowych, który od lat przyciąga naukowców z całej Polski. W Pobierowie obecni byli profesorowie, doktorzy, doktoranci i studenci z ośrodków naukowych całej Polski: od Uniwersytetu Warszawskiego po Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu czy Uniwersytet Szczeciński.

Interwencja policji to dla nas ogromny szok. Czujemy, że zagrożone są w tej chwili nie tylko nasze prawa dotyczące działalności naukowej, ale także elementarne wręcz swobody obywatelskie. Działanie służb mundurowych odbieramy jako próbę zastraszenia środowiska naukowego i próbę uwikłania nas w porządek polityczny, który stoi w całkowitej sprzeczności z wartościami takimi jak wolność słowa czy swoboda uprawiania pracy naukowej. To zapowiedź świata pod dyktando, która manifestacyjnie i bez żadnego strachu posługuje się policją w celu ingerencji w naukę czy kulturę. Należy zadać pytanie, na jakim szczeblu zapadają te godzące w suwerenność akademii decyzje i komu lub czemu mają one służyć.

Z perspektywy interesu narodowego i pozycji naszego kraju w nowoczesnym świecie nie ulega wątpliwości, że tego typu politycznie motywowane interwencje tylko

oddalają nas od ścieżki cywilizacyjnego postępu. Mam głęboką nadzieję, że wiele osób rozumie i podziela moje poglądy. Apeluję więc do wszystkich o wsparcie i obywatelską aktywność na rzecz obrony wolności nauki.

Nie przestraszymy się ani tego rodzaju nacisków, ani represji. Wspólnie będziemy bronić wolności badań naukowych, wolności słowa i samego uniwersytetu jako miejsca poszukiwania prawdy, piękna i sprawiedliwości.

dr hab. Jerzy Kochan, prof. US

organizator konferencji „Karol Marks 1818–2018”

redaktor naczelny czasopisma naukowego „Nowa Krytyka”

W prasie światowej informacja o prześladowaniach w związku z konferencją poświęconą rocznicy urodzin Karola Marksa zbiegła się z odsłonięciem w Trewirze pięciometrowego pomnika autora *Kapitału*. Kuriozalność polskich realiów politycznych, kulturowych, wizytowania przez Policję konferencji naukowej była w oczy.

Niestety, sprawa nie należy już tylko do przeszłości. Zamieszczone poniżej wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich z 18 sierpnia 2018 roku wyraźnie ujawnia, że władze państwowe, prokuratura obstają przy swoim prawie do działań typu tych, jaki wypróbowano na naszej konferencji w Pobierowie. Chodzi ewidentnie o uzurpowanie sobie przez prokuraturę prawa do merytorycznej kontroli nad zajęciami i konferencjami na wyższych uczelniach i likwidację jakiegokolwiek autonomii w tym względzie.

Wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich

Prokurator: interwencja na konferencji naukowej – zgodna z prawem. RPO: to podważenie konstytucyjnej gwarancji autonomii uczelni

Data: 2018-08-16

- Co dla organów władzy oznacza zasada autonomii uczelni? Kiedy np. policja może wejść na teren uczelni bez pytania o zgodę rektora?
- Według prokuratury w Szczecinie, kiedy policjanci dostają zgłoszenie o propagowaniu niewłaściwych treści na konferencji naukowej, to mogą wkroczyć na salę – zamiast sprawdzić zasadność zgłoszenia w programie konferencji.
- Zdaniem RPO taka wykładnia przepisów prowadzi do podważenia konstytucyjnej gwarancji autonomii uczelni.
- Adam Bodnar zwrócił się do szefa MSWiA Joachima Brudzińskiego, aby zagwarantowano na przyszłość niewkraczanie policji na teren uczelni bez zgody jej władz.

W maju 2018 roku policjanci interweniowali podczas konferencji naukowej „Karol Marks: 2018” w Pobierowie. Jak poinformowali, ich obecność była spowodowana „koniecznością sprawdzenia, czy konferencja nie ma charakteru działalności antyna-

rodowej bądź czy nie stanowi propagowania praktyk totalitarnych” (art. 256 par. 1 Kodeksu karnego).

Działania policji wzbudziły wątpliwości Rzecznika. O tym, jaki charakter ma konferencja, można było stwierdzić, czytając jej program – wkroczenie na teren uczelni nie było do tego potrzebne. A uczestnicy konferencji naukowej, wygłaszając wystąpienia i biorąc udział w konferencyjnych dyskusjach, korzystali z konstytucyjnej wolności nauki (art. 73 Konstytucji). RPO zwrócił się o wyjaśnienia do lokalnej policji i prokuratury.

Choć Prokurator Okręgowy w Szczecinie zgadza się, że Konstytucja gwarantuje wolność nauki i związaną z nią wolność dyskursu naukowego, to uważa, że policja zareagowała prawidłowo na zgłoszenie. Dalej prokurator okręgowy Remigiusz Dobrowolski dowodzi:

– W tej sprawie nie znajduje zastosowania art. 227 ust. 3 ustawy z 27 lipca 2005 r. Prawo o szkolnictwie wyższym, że służby państwowe odpowiedzialne za utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa wewnętrznego mogą wkroczyć na teren uczelni tylko na wezwanie rektora.

Według prok. Dobrowolskiego, podejmując interwencję policja działała na podstawie Kodeksu postępowania karnego, a nie za na podstawie art. 227 ustawy. W ocenie prokuratora artykuł ten nie ma zastosowania w sytuacji, gdy prowadzone jest postępowanie przygotowawcze w sprawie o przestępstwo w oparciu o Kpk. Ponadto adresatem normy z art. 227 nie jest prokurator – nie jest on bowiem „służbą państwową odpowiedzialną za utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa wewnętrznego”.

Prok. Dobrowolski przytoczył opinię autora jednego z komentarzy do Prawa o szkolnictwie wyższym, według którego art. 227 nie ogranicza uprawnień policji. Dodatkowo jeden z sądów okręgowych uznał, że art. 227 nie może być traktowany jako podstawa „immunitetu” osób obecnych na terenie uczelni.

W ocenie Rzecznika taka wykładnia jest sprzeczna z celem art. 227 ustawy i prowadzi do podważenia konstytucyjnej gwarancji autonomii uczelni, której przejawem jest, między innymi, zasada niewkraczania władzy publicznej i jej służb na teren uczelni bez zgody jej władz.

Adam Bodnar podkreślił, że zgodnie z art. 227 służby państwowe odpowiedzialne za utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa wewnętrznego mogą wykonywać swoje obowiązki – mające źródło w innych regulacjach prawnych – co do zasady jedynie na wezwanie rektora. To bowiem na nim ciąży ustawowy obowiązek dbania o utrzymanie porządku i bezpieczeństwa na terenie uczelni.

Chcąc należycie wywiązać się z tego obowiązku, rektor może na przykład zawrzeć porozumienie z policją, na którego mocy możliwe będzie ściganie przestępców na terenie uczelni i akademików bez konieczności uzyskiwania za każdym razem zgody rektora – wskazał RPO. Takie porozumienia zawarli rektorzy między innymi

Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

O ile komentatorzy Prawa o szkolnictwie wyższym nie poddają bliższej analizie tego, czy prokurator jest służbą państwową odpowiedzialną za utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa wewnętrznego, o tyle wątpliwości nie budzi, że taką służbą jest policja.

Rzecznik podkreślił, że autonomia uczelni nie ma oczywiście charakteru absolutnego, o czym świadczy chociażby przepis, że służby mogą wkroczyć z własnej inicjatywy na teren uczelni w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia ludzkiego lub klęski żywiołowej, zawiadamiając o tym niezwłocznie rektora.

Takie stanowisko RPO jest zbieżne ze stanowiskiem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z 15 maja 2018 r. w tej sprawie. Wskazano w nim między innymi, że „działania funkcjonariuszy w sposób bezsporny naruszają art. 227 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym”.

– **Także pan minister przeprosił władze Uniwersytetu Szczecińskiego i organizatorów konferencji za zaistniałą sytuację, co zasługuje na szacunek** – napisał Adam Bodnar do Joachima Brudzińskiego.

Zwrócił się do niego o zastosowanie odpowiednich środków w odniesieniu do działań policji w tej sprawie. – Będę wdzięczny również za informację o podjętych działaniach w celu uniknięcia podobnego sposobu działania policji w przyszłości – głosi pismo RPO do ministra.

VII.7033.15.2018

Sprawa próby „aresztowania filozofii” rozreklamowała naszą konferencję i pismo. Kto wie, czy nie jest to największa kampania propagowania Karola Marksa w historii Polski. Stała się ona także okazją do artykulacji szerokiego oporu przeciwko ograniczaniu wolności pracy naukowej i autonomii uniwersytetu, do intensyfikacji obrony demokracji w naszym kraju.

Wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich doskonale uzmysławia jednak, że „sprawa z Pobierowa”, próby „aresztowania filozofii” to tylko element całej wielkiej strategii aktualnych władz państwowych. Chodzi o policyjne podporządkowanie uniwersytetów aktualnej władzy politycznej. Walka trwa!

Jerzy Kochan



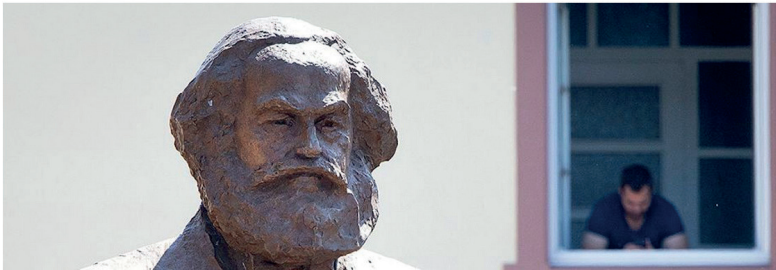
U.S. World Opinion Politics Entertainment Business Lifestyle TV Fox Nation Radio More :

Hot Topics El Chapo guilty | Volunteer finds cash in book | Harris' music mix-up

EUROPE · Published May 14

Poland apologizes after police interrupt Karl Marx meeting

By | Associated Press



Nagłówek z artykułu w Fox News, z 14 maja 2018, informującego o wtargnięciu policji na konferencję naukową poświęconą Karolowi Marksowi i związanych z tym przeprosinach ministra spraw wewnętrznych (dostęp 15.01.2019).



fot. Sara Tittenbrun

Prof. JACEK TITTENBRUN 1952–2018

12 kwietnia 2018 roku zmarł nagle Jacek Tittenbrun, wspaniały człowiek i wybitny uczony, a nasz Przyjaciel, Mistrz, Kolega, Towarzysz.

Mieliśmy tyle planów na przyszłość...

Będzie nam Go bardzo brak, ale zawsze będzie z nami.

Jerzy Kochan

Mariusz Baranowski
Przemysław Pluciński

Je ne suis pas marxiste? Wspomnienie o Profesorze Jacku Tittenbrunie

12 kwietnia 2018 roku zmarł profesor Jacek Tittenbrun. Przez lata był blisko związany z „Nową Krytyką”, w której publikował i toczył spory, jej Redakcją oraz kręgiem intelektualnym. Jego śmierć to ogromna strata zarówno dla polskich nauk społecznych, jak i polskiej lewicy. Zaliczał się do tych niewielu spośród przedstawicieli świata nauki, którzy po transformacji ustrojowej nie tylko nie porzucili – traktowanej przecież instrumentalnie przez wielu badaczy już w czasach realnego socjalizmu – myśli Marksowskiej, ale z sukcesem potrafili przekształcić jej elementarne założenia w narzędzia analizy złożoności współczesnego życia społeczno-gospodarczego i jego najnowszych form organizacji. Choćby pogłębionych studiów nad polską transformacją i prywatyzacją. Co więcej, otwarcie deklarował, że jest marksistą – to również nie przynosiło splendoru w neoliberalizującej się akademii. Nie był przy tym człowiekiem jednej książki, a jego krytyczny zmysł analizy dotyczył także prac klasyków, z których dorobku odkrywczo i nieszablonowo korzystał.

Jacek Tittenbrun urodził się 14 kwietnia 1952 roku w Poznaniu, z którym to miastem związał całe swoje prywatne i zawodowe życie. Już w trakcie nauki w II Liceum Ogólnokształcącym był wyróżniającym się uczniem. Po ukończeniu liceum studiował socjologię w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, gdzie w roku 1976 uzyskał tytuł magistra socjologii na podstawie rozprawy poświęconej myśli Stanisława Brzozowskiego. Prócz bardzo szerokiej wiedzy socjologicznej i ekonomicznej charakteryzowała go również pogłębiona wrażliwość filozoficzna i gnoseologiczna.

Studia ukończył z wynikiem celującym, uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Stanisław Kozyr-Kowalski, ówczesny kierownik Zakładu Socjologii Ogólnej, z którym

jako młody adept fachu socjologicznego Tittenbrun związał swoje losy, tak charakteryzował jego dyspozycje: „To niewątpliwie jeden z najbardziej zdolnych wychowanków Instytutu Socjologii UAM. Odznacza się autentycznym talentem teoretycznym, umiejętnością głębokiego pojmowania i analizowania najtrudniejszych problemów teoretyczno-metodologicznych socjologii współczesnej. Talentowi temu towarzyszy wyjątkowa pracowitość i budzące podziw czytanie”. Właśnie niebywałe czytanie – niekiedy wpędzające rozmówców w kompleksy – przywołują wspominające dziś Profesora osoby mu bliskie i te, które zetknęły się z nim podczas seminariów i konferencji.

W roku 1979 ukończył, zaś rok później obronił pracę doktorską zatytułowaną *Socjologia Talcotta Parsonsa a materializm historyczny*, której recenzentami byli profesorowie Władysław Markiewicz oraz Jerzy Szacki. Materializm historyczny i myśl Marksowska w ogóle stały się na lata głównym, choć niejedynym punktem odniesienia i tworzywem do wypracowania własnych poglądów naukowych. Jacek Tittenbrun pozostał im wierny do końca swojej pracy naukowej. Jeden ze swoich młodzieńczych tekstów zatytułował, przywołując słowa samego Marksa, który – nie godząc się na jego zdaniem nieuprawnione próby interpretowania jego myśli – miał przewrotnie rzec: *Je ne suis pas marxiste*.

Tittenbrun rozpostarł swe poglądy pomiędzy ortodoksją podążania bezpośrednio za Marksem, czym tłumaczyć należałoby na przykład żarliwą polemikę z koncepcją Leszka Nowaka na temat nie-marksistowskiego materializmu zawartą w pracy *Dialektyka a scholastyka. O pewnej próbie obalenia Marksa* (1986), a próbami ucieczki przed rozmaitymi postaciami marksizmu zamkniętego, „oficjalnego”, myśli zamkniętej w „kapliczce”. Z perspektywy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której Tittenbrun był członkiem, postrzegany był jako nazbyt lewicowy. Jak sam wspominał w wywiadzie udzielonym dekadę przed śmiercią redakcji pisma „Nowy Obywatel”: „O zburzaniu funkcjonariuszy aparatu partyjno-państwowego jako zasadniczej przyczynie buntów robotniczych w PRL pisałem wielokrotnie, także za czasów dawnego ustroju. Teksty te pisane były z pozycji lewicowych i tak też były odczytywane”.

Redagował w tamtym okresie, między innymi z Andrzejem Przystalskim i Pawłem Ruszkowskim, czasopismo „Lewą Nogą” dość w swoim czasie poczytne. Jak sam wspominał, choćby w rozmowie na łamach „Le Monde Diplomatique” sprzed kilku lat, jeden z polemistów określił go w ówczesnym mianem „polskiego Milovana Djilasa”, co bynajmniej nie było komplementem. Nie był bowiem człowiekiem jednej księgi. Bardzo dbał o rozróżnienie między teoretycznymi walorami myśli Marksowskiej i szerzej: marksistowskiej a jej komponentem ideologicznym.

Habilitację uzyskał w roku 1989 w Akademii Nauk Społecznych w Warszawie. Pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych XX wieku to z jednej strony czas naukowych sukcesów, jak też wydarzenia niezwykle tragiczne w swoich skutkach.

Dr hab. Tittenbrun został wówczas kierownikiem utworzonego Zakładu Socjologii Gospodarki i Struktury Społecznej, pełnił też funkcję wicedyrektora macierzystego Instytutu. Coraz wyraźniej zmierzał w stronę analizy zjawisk własnościowych. Opublikował wówczas między innymi następujące prace: *Nowi kapitaliści?* (1991), *Instytucje finansowe a własność kapitału akcyjnego* (1991), *Upadek socjalizmu realnego* (1992) oraz *Ekonomiczny sens prywatyzacji* (1995). Dwie ostatnie wydano też w nieco zmodyfikowanych wersjach w Londynie.

Szczególnie ważna wydaje się, także z dzisiejszej perspektywy, książka poświęcona upadkowi realnego socjalizmu w Polsce. To bodaj pierwsza socjologiczna analiza podejmująca tę kwestię. Mimo że pisana na gorąco, autorowi całkowicie udało się ominąć potencjalne mielizny związane z aktualnością opisywanych zagadnień; bycie wewnątrz procesu uwiarygodniło analizę i wnioski. Tittenbrun postawił w niej kilka niewygodnych tez. Choćby tę idącą wbrew narracji okrągłostołowej, że realny socjalizm obalili sami robotnicy, choć nie oni zostali beneficjentami zmiany. Również tę dotyczącą uwłaszczenia nomenklatury. Tę wreszcie, że – w myśl rozwijanej przez siebie socjologiczno-ekonomicznej koncepcji własności – właścicielami polskich środków produkcji już od lat siedemdziesiątych XX wieku byli reprezentanci zagranicznego kapitału pożyczkowego. Innymi słowy, już wówczas Polska, oczywiście do pewnego stopnia, była włączona w orbitę globalnego kapitalizmu i stawała się przestrzenią kapitalistycznej remodernizacji.

Niestety, 4 stycznia 1994 roku Jacek Tittenbrun uległ poważnemu wypadkowi, zaś wskutek powikłań po potrąceniu stopniowo tracił wzrok i już go nie odzyskał. To otworzyło zupełnie nowy etap w życiu Profesora. Uczył się od nowa codzienności. Po kilku latach wrócił wreszcie do aktywności naukowej, w dużej mierze dzięki sile charakteru i pomocy nowych technologii. Zaczął posługiwać się specjalistycznym oprogramowaniem komputerowym wspomagającym proces czytania i pisanie. Miał wobec swojej nabytej niepełnosprawności spory dystans. Niejednokrotnie wprawiał tym w konsternację osoby dopiero inicjujące z nim kontakt.

Początek wieku XXI to czas, kiedy prof. Tittenbrun wrócił do aktywności naukowej, począwszy od publikacji monumentalnego, czterotomowego *Z deszczu pod rynnę* – studium poświęconego polskiej prywatyzacji i transformacji ustrojowej. Pracował nad nim, włączając w to gromadzenie materiałów, ponad 10 lat. To bodaj najbardziej znana książka Tittenbruna, chyba najczęściej przywoływana. Na pewno zaś taka, która wzbudziła najszerzy rezonans w sferze publicznej. Merytorycznie jest kontynuacją *Upadku socjalizmu realnego*: jej aparat analityczny to te same narzędzia socjologicznej teorii własności oraz teorii różnicowania klasowo-stanowego. Szczególną jej zaletą jest też fakt, że – prócz zawartej w niej analizy – może ona służyć jako „repozytorium” materiałów do dalszych badań. Ilość zgromadzonego w niej materiału jest literalnie przytłaczająca.

Tittenbrun, kontynuując wątki podjęte w *Upadku socjalizmu realnego*, w otwarty sposób wskazuje na – częściowo – nomenklaturowy charakter transformacji. Tezę tę z czasem narracyjnie upowszechniła, z sukcesami, populistyczna prawica. Samego Tittenbruna nie da się jednak wyłączyć do tezy o „uwłaszczeniu nomenklatury” sprowadzić. Kto chciałby to uczynić, nic nie pojął z jego nauk. Świadectwo wystawione architektom, notariuszom i beneficjentom potransformacyjnej Polski, również – o ile nie przede wszystkim – postsolidarnościowym elitom, jest niezwykle w swej wymowie gorzkie.

To, co Tittenbruna odróżniało to fakt, że nie posługiwał się mistyfikującą procesy transformacyjne kategorią narodu, ale mówił otwarcie klasowym językiem. Ów naród zresztą w ujęciu analizy socjologiczno-ekonomicznej postrzegany był jako tożsamy ze społeczeństwem jako całością. Precyzyjnie wskazywał wygranych i przegranych transformacji: klasy robotniczą i pracowniczą. Posługując się naukowym aparatem, pokazywał, że publicystyczne tezy o „zdradzie robotników” wcale nie są przesadzone. Nieco później dopiero popularyzował podobną narrację David Ost.

Tittenbrun szczegółowo analizował przypadki, które nijak się mają do podręcznikowych wyobrażeń i liberalnych frazesów o kapitalizmie. Pokazywał rzeczywistość, w której zwyciężała nie tyle „cnota przedsiębiorczości”, „inicjatywa” czy w której reguły wejścia na rynek są klarowne i sprawiedliwe. Odwrotnie – wskazywał na cwaniactwo, nieuczciwość, obchodzenie przepisów czy wreszcie – jak można by to ująć za pomocą socjologicznych „eufemizmów”, choć sam nie przypadał za zastosowanym tu językiem – koteryjne kapitały społeczne jako klucze dostępu, wręcz cnoty w „kapitalizmie realnym”. By odpowiednio dać rzeczy słowo, zaproponował pojęcie „kapitalizmu patrymonialnego”, czyli systemu, w ramach którego – wbrew wyobrażeniom i ideologii koryfeusza wolnego rynku – kluczowe zasoby kontrolują nieliczni, konstruując dzięki nim pionowe systemy zależności.

Pierwsza dekada oraz początek drugiej dekady XXI wieku to też czas finalnego dookreślenia stanowiska teoretycznego. Tittenbrun określił je mianem strukturalizmu socjoekonomicznego, a jego zasady wyłożył na kartach *Gospodarki w społeczeństwie* (2012). Ponownie kluczowa okazała się tu, zakorzeniona w metodologii Marksowskiej, analiza zjawisk własnościowych oraz perspektywa klasowo-stanowa. Właśnie z perspektywy strukturalizmu socjoekonomicznego publikował swoje ostatnie prace, najczęściej wydawane za granicą i dobrze tam przyjmowane: *Anti-capital: Human, Social, and Cultural* (2013), *A Critical Handbook of Capitals Mushrooming across the Social Sciences* (2013), *Anti-capital: Human, Social, and Cultural* (2013), *Concepts of Capital: The Commodification of Social Life* (2014), *The Middle Riddle: The State of the Class* (2015), *The Middle Class, or You Only Live Twice* (2016), *Neither Capital Nor Class: a Critical Analysis of Pierre Bourdieu's Theoretical Framework* (2017).

Spśród prac wydanych w ostatnich latach w języku polskim warto wyróżnić *Kolonizację świata i nauki przez kapitał* (2014) poświęconą procesom drapieżnej komodyfikacji oraz *Pieniądz kręci piłką* (2016) – nowatorską analizę sportu, głównie piłki nożnej, choć nie wyłącznie, z perspektywy stosunków ekonomiczno-własnościowych. Łącznie opublikował kilkaset tekstów, w tym kilkadziesiąt książek.

Wobec swoich interlokutorów, polemistów i uczniów był niezwykle wymagający. Nie znosił przeciętności. Szeroko znany był jego bardzo krytyczny, nierzadko ostry styl. Wyraźnie nawiązywał do polemicznego talentu autora *Kapitału*, który wysoko cenił. Bywał bezkompromisowy, niezwykle pewny swoich racji i przyjmowanych rozstrzygnięć. Był też prawdziwym tytanem pracy, który nieustannie czytał, publikował opasłe tomy i pracował nad nowymi pomysłami badań terenowych, za pomocą których konfrontował własne propozycje teoretyczne z uzyskanym materiałem empirycznym. Wszystkie projekty badawcze, którymi kierował, dotyczyły problematyki własności siły roboczej, struktury klasowo-stanowej, grup wykluczonych społecznie i spółdzielni socjalnych, czyli pokrywały się z zakresem jego teoretyczno-metodologicznych eksploracji.

Był też jednym z niewielu badaczy, którzy po transformacji ustrojowej nie tylko nie porzucili – traktowanej przecież instrumentalnie przez wielu reprezentantów świata nauki już w czasach realnego socjalizmu – myśli Marksowskiej, ale z sukcesem potrafili przekształcić jej elementarne założenia w narzędzia analizy złożoności współczesnego życia społeczno-gospodarczego. Walory jego prac doceniali nie tylko socjologowie, ale też ekonomiści, politolodzy i filozofowie.

Całe życie był człowiekiem lewicy, przekonany socjalistą, nastawionym pragmatycznie i niesekciarsko. Po transformacji nie zmienił politycznych barw. Choć horyzont zmiany społecznej lokował zdecydowanie dalej, cieszyły go również sukcesy projektów reformistycznych, choćby socjaldemokratyczne, o ile zawierały w sobie pożądane pierwiastki dekomodyfikacji i uspołecznienia. Spotkać można go było na manifestacji pierwszomajowej, podczas zgromadzeń alterglobalistycznych, w anarchistycznej kluboksięgarni. Usłyszeć w zaangażowanych społecznie audycjach radiowych BBC. Przeczytać podpisywane przez niego i wysyłane dalej petycje w sprawie wyzyskiwanych sprzętaczek polskich uniwersytetów czy pracowników amerykańskiej sieci Wal-Mart. Co do zasady nie odmawiał współpracy żadnym lewicowym środowiskom. Jego śmierć to ogromna strata zarówno dla polskich nauk społecznych, jak i polskiej lewicy. Pozostawił im otwartą księgę swojej spuścizny.

Mariusz Baranowski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
adres e-mail: mariusz.baranowski@amu.edu.pl

Przemysław Pluciński

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
adres e-mail: przemyslaw.plucinski@amu.edu.pl

Własność i społeczeństwo: wybrane aspekty socjologii Jacka Tittenbruna

Słowa kluczowe: własność, strukturalizm socjoekonomiczny, klasy społeczne, stany społeczne, marksizm

Artykuł poświęcony jest wybranym aspektom socjologii poznańskiego badacza, niedawno i przedwcześnie zmarłego Jacka Tittenbruna. Choć poniższe zdanie nie wygląda odkrywczo, przy bliższym wejrzeniu okaże się mniej banalne i mniej oczywiste niż na pierwszy rzut oka: Tittenbrun był socjologiem marksistowskim. Rzec by zatem można, że był dzieckiem swoich czasów, w których to bycie marksistą nie było w żaden sposób dystynktywne. Nic bardziej mylnego. Perspektywa teoretyczno-metodologiczna, której był wierny i którą autorsko rozwijał w trakcie swojej pracy naukowej, była z jednej strony ortodoksyjna – Tittenbrun podążał przede wszystkim za myślą Marksowską, podejmując liczne polemiki z reprezentantami rozmaitych marksistowskich, czy to teoretycznych, czy zrazu ideologicznych, „denominacji” intelektualnych, z drugiej zaś heterodoksyjna – był to marksizm niezmiernie otwarty: na wszystkie te kierunki myślowe i perspektywy teoretyczne (nierzadko o proweniencji funkcjonalistycznej czy wręcz otwarcie antymarksowskiej), które dostarczały tworzywa intelektualnego do rozwoju autorskich pomysłów teoretycznych i badawczych. Była to zresztą cecha środowiska intelektualnego, w którym miała miejsce jego profesjonalna socjalizacja.

Analitycznie nadrzędny charakter, tak w prezentowanym tekście, jak i w samej Tittenbrunowskiej socjologii ma teoria własności. To właśnie kluczowa kategoria własności przenika wszystkie pozostałe przedmioty zainteresowań zarówno poznańskiego socjologa, jak i prezentowanej tu rekonstrukcji. Na określonych założeniach teorii własności podbudowane są zatem jego pozostałe analizy: empiryczna analiza kryzysu i schyłku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej: PRL), teoria różnicowania klasowego i stanowego, gruntowna krytyka teorii kapitałów czy rozbudowane studia dotyczące własności siły roboczej, wreszcie analizy wewnętrznego różnicowania kapitalizmu.

Należy na samym wstępie zaznaczyć, że artykuł – mimo że już stosunkowo obszerny – siłą rzeczy i tak nie jest wyczerpujący. Nie zostały w nim zatem omówione takie zagadnienia, jak: problematyka formacji kapitalistycznych (kapitalizm akcjonariuszy i interesariuszy)¹, krytyki ekonomicznych teorii praw własności² i socjologicznych teorii kapitałów³, wreszcie zainteresowania problematyką „pracy afektywnej”. Syntetyczne omówienie całości dorobku wymagałoby raczej kilku artykułów, stąd też konieczność redukcji. Jako autorzy, dyskutując tę kwestię, zdecydowaliśmy, że wyodrębnimy trzy naszym zdaniem kluczowe aspekty socjologii Tittenbruna, tak o charakterze teoretycznym, jak i empirycznym. Dodatkowo podjęliśmy decyzję, by analiza miała charakter chronologiczny i „chwyciła” różne momenty biografii naukowej autora. Artykuł skupia się ostatecznie na trzech kluczowych zagadnieniach: socjologicznej teorii własności, podbudowanej na niej empirycznej analizie upadku socjalizmu realnego oraz rekonstrukcji klasowo-stanowej teorii różnicowania społecznego.

Mistrz i uczeń

Nie sposób omówić źródła i rozwoju perspektywy teoretycznej Tittenbruna bez odniesień instytucjonalnych, swoistego kontekstu akademickiej „reprodukcji” intelektualnej. Tittenbrun stosunkowo szybko, już jako wyróżniający się student, związał swoje losy z osobą prof. Stanisława Kozyra-Kowalskiego i w ramach jego zakładu oraz seminarium przygotował i przedstawił pracę magisterską, doktorską oraz

¹ Badanie kapitalistycznego sposobu produkcji i jego odmian w postaci anglosaskiego modelu dla akcjonariuszy lub europejsko-azjatyckiego modelu interesariuszy wymaga bezsprzecznie określonej teorii własności, by móc pokazać różnice w organizacji systemu społeczno-gospodarczego. Por. J. Tittenbrun, *Two Capitalisms*, w: *Capitalism or Capitalisms?*, red. J. Tittenbrun, Szczecin 2009, s. 7–31; M. Baranowski, *Internal Diversities of Stakeholder Capitalism and Its Relation to Anglo-Saxon Form of Capitalism*, w: *Capitalism or Capitalisms?*, red. J. Tittenbrun, Szczecin 2009, s. 32–43.

² Por. J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012.

³ Por. J. Tittenbrun, *Anti-Capital: Human, Social and Cultural. The Mesmerising Misnomers*, Farnham 2013; *idem*, *Concepts of Capital. The Commodification of Social Life*, New Brunswick–London 2014.

wpracował dorobek habilitacyjny. Cechą seminariów kierowanych przez Kozyra-Kowalskiego była relacja mistrz–uczeń oraz stosunkowo szerokie, ale też jednocześnie precyzyjnie określone pole badawcze. To właśnie w ramach wieloletniej współpracy z Kozyrem-Kowalskim Tittenbrun zdefiniował i dookreślił swoje własne zainteresowania, na które złożyły się ostatecznie: szeroko pojmowana problematyka socjologii gospodarki, szczególnie zaś problematyka własności⁴, pracy⁵, zróżnicowania klasowego i stanowego⁶, zaś głównymi teoretycznymi punktami odniesienia stały się prace Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, Maxa Webera, ale i system teoretyczny Talcotta Parsonsa⁷. Nie sposób nie wspomnieć też o filozofii Georga W.F. Hegla.

Czerpiąc ze schedy, jaką zostawił po sobie Kozyr-Kowalski, Tittenbrun nie pozostał li tylko epigonem, ale podejmował próby symbolicznego „ojcობójstwa”, niekiedy – mniej czy bardziej umiejętnie – dystansując się od rozstrzygnięć przyjmowanych przez swojego nauczyciela, w późniejszym okresie zaś wypracowując autorskie rozstrzygnięcia określonych problemów. Z jednej strony mamy tu zatem do czynienia z zachowaniem ciągłości intelektualnej oraz teoretycznej, z drugiej zaś z próbami rewizji. Ujmując rzecz w szerszym kontekście – być może na wyrost byłoby mówić w tym kontekście o „szkole poznańskiej”, z drugiej jednak strony krąg badaczy skupionych wokół Kozyra-Kowalskiego lub też po prostu nawiązujących do jego myśli był całkiem szeroki⁸; Tittenbrun zdaje się być w jego obrębie najistotniejszym spadkobiercą.

Własność, głupcze!

Problematyka własności – choć należałoby dodać, że rozumiana w kategoriach społeczno-ekonomicznych – stanowiła zasadniczy trzon zainteresowań Tittenbruna na przestrzeni prawie czterech dekad. To właśnie teoria własności środków gospoda-

⁴ Por. J. Tittenbrun, *Wprowadzenie do materialistyczno-historycznej teorii społeczeństw*, Warszawa 1986, s. 47–70.

⁵ Filozofii i teorii pracy Stanisława Brzozowskiego poświęcił Tittenbrun swoją pracę magisterską, zatem to na samym początku drogi naukowej należy doszukiwać się fascynacji problematyką pracy. Swe dopełnienie znalazły one ostatecznie jako jeden z kluczowych elementów koncepcji strukturalizmu socjoekonomicznego.

⁶ J. Tittenbrun, *Wprowadzenie...*, s. 97–172.

⁷ Krytyczna analiza socjologii Parsonsowskiej stanowiła podstawę nieopublikowanej dysertacji doktorskiej zatytułowanej *Socjologia Talcotta Parsonsa a materializm historyczny*. Jedną z istotniejszych jej tez był „idealistycznoobiektywny” w sensie Hegłowski wymiar socjologii Parsonsowskiej. Co ciekawe, Parsonsowski – przeciw funkcjonalistyczny i antykonfliktowo zorientowany – program teoretyczny stał się po latach jednym z istotnych elementów ogólnej teorii społeczeństwa w ramach perspektywy strukturalizmu socjoekonomicznego.

⁸ Wyniki badań przywoływanego środowiska możemy odnaleźć choćby w pracach: *Własność: gospodarka a prawo. Studia o marksistowskiej teorii własności*, red. S. Kozyr-Kowalski, Warszawa 1977; *Klasy i warstwy społeczne w socjologii niemarksistowskiej*, red. S. Kozyr-Kowalski, Poznań 1979.

rowania i siły roboczej, nawiązująca do materializmu historycznego jako zobiektywizowanej struktury teoretycznej, pozwalała opisywać zależności klasowo- i stano-wo-własnościowe pomiędzy jednostkami i szerszymi grupami społecznymi, a także demaskować słabości licznych podejść z obszaru tak zwanej struktury społecznej. Z pozoru mało istotne rozróżnienia – weźmy dla przykładu to na własność prywatną i osobistą – umożliwiały uporządkowaną charakterystykę takich zjawisk, jak nieodpłatna praca w gospodarstwie domowym czy wyzysk pracowników najemnych. Z innej strony rentowa teoria własności pozwalała wyjaśnić fenomen wysokich wynagrodzeń menedżerów, często mylnie zaliczanych w poczet zwykłych „pracowników najemnych”, gdyż nieposiadających przecież „tytułu” własności przedsiębiorstw, którymi zarządzali (ta funkcja przypisywana była li tylko właścicielom lub akcjonariuszom).

Aby dobrze rozumieć zarówno socjologię Tittenbruna, jak i bardziej wąsko specyficzną pojmowania przez niego własności, należy uwypuklić dwie kwestie: on sam podążał tu za pomysłami Kozyra-Kowalskiego, ten ostatni zaś zręby przywoływanego ujęcia wyprowadzał z myśli Marksa i Webera. Konieczna jest zatem swoista „egzegeza” kluczowych założeń perspektywy, która określona została ostatecznie bądź to jako donacyjna lub socjologiczno-ekonomiczna teoria własności (Kozyr-Kowalski), zaś ostatecznie jako rentowa teoria własności (Tittenbrun).

Od Marksa i Webera, przez teorię donacyjną, do rentowej teorii własności

Problematyka własności długo nie stanowiła pojęcia *explicite* centralnego w socjologii teoretycznej, będąc jednocześnie elementem składowym licznych i istotnych koncepcji teoretycznych czy doktryn praktycznych⁹. Była zatem kategorią działającą niejako z ukrycia, co jest swoistym paradoksem – wszak to własność jest jedną z kluczowych instytucji społecznych¹⁰. Na pewno zaś stała się nią u progu nowoczesności, w momencie konstytuowania się kapitalistycznego ładu społeczno-gospodarczego. Najwyraźniej bodaj uwypuklił to właśnie Marks, którego „krytyka ekonomii politycznej” stanowiła wnikliwą demystyfikację fundamentów kapitalizmu. Skupił się przy tym Marks na identyfikacji swoistego, doniosłego przy tym w skutkach „skrótowego myślowego”, jakim było i nadal jest utożsamienie własności z własnością prywatną oraz „naturalizacja” i absolutyzacja tej ostatniej. Identyfikacja ta stała się do pewnego stopnia jednym z milczących, ale kluczowych założeń liberalizmu ekonomicznego, doktrynalnego paliwa ufundowanej na kapitalizmie nowoczesności, w obszarze

⁹ Por. P. Pluciński, *Tytuł prawny, posiadanie, korzystanie – kontrowersje wokół socjologicznej teorii własności*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2007, nr 3, s. 243–247.

¹⁰ Por. K. Marks, *Wprowadzenie [do krytyki ekonomii politycznej]*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XIII, Warszawa 1966, s. 708.

której ramą uspołecznienia stało się uczestnictwo w rynku¹¹. Marks w dość zdecydowany sposób wskazywał na doktrynerski charakter przywołanego skrótu. Pisał choćby: „[ś]mieszne jednak jest, gdy się od tego robi skok do określonej formy własności, np. do własności prywatnej (która na dodatek wymaga jeszcze, jako warunku, formy przeciwstawnej – braku własności)”¹².

Kozyr-Kowalski podjął studia nad własnością, inspirowany tak perspektywą Marksa, jak i Webera, jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku i kontynuował je przez niemal 30 lat. To od obu ojców-założycieli nowoczesnej socjologii wywiódł krytykę formalnoprawnego pojmowania własności¹³. Od Marksa przejął krytykę prawnego pojmowania własności jako wyłącznie „stosunku woli” przeciwstawianego realnemu wymiarowi stosunków produkcji¹⁴, od Webera zaś samo pojęcie apriopriacji, czyli określonej monopolizacji szans ekonomicznych w ekskluzywnych, „zamkniętych na zewnątrz” relacjach społeczno-ekonomicznych. Właśnie dystansowanie się od – do pewnego stopnia zdroworozsądkowych – założeń przyjmowanych przez doktryny prawne lub też prawo jako naukę dogmatyczną jako taką stanowiło jedno z kluczowych metodologicznych założeń rozwijanej perspektywy. Jak ujął to sam Kozyr-Kowalski, własność to „stosunek pierwotniejszy niż prawo, istniejący niezależnie od nominalnych reglamentacji prawa oraz od faktycznych działań prawnych”¹⁵. Dodatkowo kluczowe dla rozwoju socjologicznej teorii własności stało się spostrzeżenie Marksa zawarte w *Krytyce programu gotajskiego*, w którym konstatawał on, że „[p]raca nie jest źródłem wszelkiego bogactwa. Przyroda jest w równej mierze źródłem wartości użytkowych”¹⁶.

¹¹ Marks pisał m.in.: „Punktem wyjścia ekonomii politycznej jest fakt własności prywatnej. Faktu tego ekonomia polityczna nie wyjaśnia”, K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. I, Warszawa 1960, s. 546.

¹² K. Marks, *Wprowadzenie...*, s. 708.

¹³ Wychodziła ona od następujących antynomii: własność jako kategoria prawna–własność jako kategoria ekonomii politycznej oraz własność w sensie prawnym–własność w sensie socjologicznym. Por. S. Kozyr-Kowalski, *Własność jako zjawisko ekonomiczno-społeczne w świetle badań Karola Marksa i Maxa Webera*, w: *Własność: gospodarka a prawo. Studia o marksistowskiej teorii własności*, red. S. Kozyr-Kowalski, Warszawa 1977, s. 47. W związku z powyższym niektórzy autorzy – choćby Stanisław Widerszpil – wyróżniali trzy sposoby rozumienia własności: prawny, ekonomiczny i socjologiczny. Por. J. Ładosz, *Własność jako kategoria ekonomiczna a prawo własności*, w: *Własność: gospodarka a prawo. Studia o marksistowskiej teorii własności*, red. S. Kozyr-Kowalski, Warszawa 1977.

¹⁴ K. Marks, *O Proudhonie [list do J. B. Schweitzera]*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XVI, Warszawa 1968, s. 30.

¹⁵ S. Kozyr-Kowalski, *Własność jako zjawisko...*, s. 123.

¹⁶ K. Marks, *Krytyka programu gotajskiego*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XIX, Warszawa 1972, s. 17.

Kozyr-Kowalski wywiódł z tego następujące konsekwencje:

w każdym społeczeństwie stosunek własności jest w większym lub mniejszym stopniu przesłanką, warunkiem wstępnym procesu produkcji, nie zaś tylko jego konsekwencją lub momentem. W każdej strukturze ekonomicznej odgrywają bowiem ważną rolę takie środki konsumpcji, a zwłaszcza środki produkcji, które nie są produktem pracy ludzkiej, które pracujący człowiek zastaje gotowe w przyrodzie, bez których zaś proces produkcji jest niemożliwy¹⁷.

Miał tu poznański socjolog na myśli przede wszystkim ziemię, siły natury, bogactwa naturalne, ale też – co wyraźnie pokazał później już Tittenbrun, analizując korzyści, swoistą rentę, uzyskiwane z kontroli PRL-owskiej bazy produkcyjnej przez zagraniczne instytucje finansowe jako wierzycieli polskiego rządu – czynniki produkcji.

Przywołane powyżej założenia doprowadziły Kozyra-Kowalskiego do sformułowania tak zwanej donacyjnej teorii własności¹⁸. Z czasem zaproponował on poniższą definicję¹⁹:

Własność można określić jako takie stosunki społeczno-ekonomiczne, które pozwalają uzyskiwać na czas określony lub nieokreślony dobra materialne i duchowe bezwzględnie lub względnie niezależnie od pracy własnej lub pracy ludzkiej w ogóle, co najczęściej wiąże się z jakąś postacią rzeczywistego monopolu ekonomicznego i społecznego. Własność jest darem przyrody, historii ludzkiej i szczególnych okoliczności ekonomiczno-społecznych. Stanowi jakościowo różny od pracy czynnik produkcji, gospodarki oraz życia społecznego i działań pozagospodarczych. Występuje w każdym społeczeństwie jako odrębny od pracy sposób uzyskiwania środków egzystencji biologicznej i społecznej oraz źródło bogactwa. Nie zmienia to faktu, że koniecznym warunkiem powstania, zachowania i pomnażania własności bywa zwykle praca – samego właściciela lub innych ludzi²⁰.

Przyjęte tu założenie dystansujące analizę socjologiczną od przesłanek formalnoprawnych, stawiając pytanie o podmioty własności, zmusza do porzucenia zdroworozsądkowych przyzwyczajzeń. Kim jest zatem właściciel? To podmiot czerpiący re-

¹⁷ S. Kozyr-Kowalski, *Własność jako zjawisko...*, s. 74.

¹⁸ Nazwa teorii wywodzi się od łacińskiego *donare* znaczącego ni mniej ni więcej tylko „darować” lub „obdarowywać”.

¹⁹ Definicje własności znajdziemy w pismach Kozyra-Kowalskiego przynajmniej w kilku miejscach. Nie występują przy tym między nimi substancjalne, a jedynie językowe różnice. Można zatem przyjąć założenie, że jako kanoniczną – choćby z uwagi na miejsce, w którym została opublikowana, a które to encyklopedyczne wydawnictwo rości(ło) sobie pretensje do kodyfikacji socjologicznej wiedzy – można traktować definicję właśnie przywołaną.

²⁰ S. Kozyr-Kowalski, *Własność*, w: *Encyklopedia socjologii*, t. IV, Warszawa 2002, s. 337.

alne ekonomiczne pożytki z określonego obiektu własności. Tytuł prawny jest w tym przypadku wtórny – może on zabezpieczać prawa właściciela w sensie formalnym, równie dobrze jednak zabezpieczenie to nie musi mieć miejsca (co zresztą potwierdza intuicje Marksa i Webera, że prawo własności jest zawsze wtórne wobec stosunku własnościowego jako określonego faktu społecznego). Sam Tittenbrun z kolei proponował po latach następującą wykładnię tego, czy jest własność, konsekwentnie wprowadzając do analizy nieobecne u Kozyra-Kowalskiego pojęcie renty:

Zasadniczą treść własności ekonomicznej można [...] oddać za pomocą znanego ekonomistom pojęcia renty, czyli niezarobkowego dochodu. Innymi słowy, właściciel wszelkich środków gospodarowania – czy to produkcji, transportu, handlu albo usług, czy to finansów albo siły roboczej – zawsze uzyskuje dzięki własności coś więcej, pewne dodatkowe korzyści w stosunku do efektów i nakładów własnej pracy²¹.

Tittenbrun z czasem określił swoją perspektywę mianem „rentowej teorii własności”²². Należy zaznaczyć, że przywołana tu koncepcja własności jest zdecydowanie bardziej złożona, zaś format artykułu nie pozwala na całościowe jej przywołanie. Podejmuje bowiem wynikające z jej elementarnych założeń zagadnienia zróżnicowania obiektów własności, w tym siły roboczej jako obiektu własności, odróżnia też choćby własność osobistą i prywatną, społeczną i publiczną²³. Jest kluczową kategorią analityczną dla badań społecznego podziału pracy i zróżnicowania.

Co ostatecznie istotne, wszystkie zasadnicze – wypracowane przez Marksa i Webera, a następnie „skodyfikowane” przez Kozyra-Kowalskiego – cechy myślenia o własności są obecne również u Tittenbruna. Różnice między nauczycielem a uczniem nie są zatem różnicą polemiki czy „zerwania”, ale raczej różnicą „rafinacji”. Proponując swoją koncepcję rentowej teorii własności, Tittenbrun czynił to bowiem na potrzeby szerszego projektu teoretycznego: strukturalizmu socjoekonomicznego, w ramach którego teoria własności jako element cząstkowy, choć kluczowy, spełniać musiała kryteria wewnętrznej niesprzeczności logiczno-teoretycznej z innymi elementami systemu.

²¹ J. Tittenbrun, P. Pluciński, *Pod wiatr historii. O polskiej transformacji, prywatyzacji i przegranych alternatywach – z profesorem Jackiem Tittenbrunem rozmawia Przemysław Pluciński*, „Le Monde Diplomatique” 2015, nr 4, s. 6.

²² J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*

²³ Por. M. Baranowski, *Efektywność corporate governance w Polsce. Socjologiczno-ekonomiczna analiza spółek giełdowych*, Poznań 2011, s. 17–45.

Kłopoty z własnością, czyli upadek socjalizmu realnego

O czym jeszcze nie wspomniano, jedną z istotniejszych i nowatorskich propozycji Kozyra-Kowalskiego była interpretacja stosunków wierzycielsko-dłużniczych w kategoriach własnościowych²⁴. Korzystając z przywoływanych już w analizie teorii własności przesłanek, założył on, że nominalny właściciel (np. dysponujący formalnoprawnym tytułem) obiektu własności nie w każdym przypadku jest realno-ekonomicznym beneficjentem. Co więcej, może być on w pozycji nieuprzywilejowanej w stosunku do podmiotów czerpiących realne, gospodarcze czy społeczne, korzyści z przedmiotu własności, którego jest (tylko) formalnie właścicielem. Taką właśnie nierównowagę dostrzegali Kozyr-Kowalski w ramach relacji pożyczkodawca–pożyczkobiorca.

Tittenbrun z kolei dokładnie ten element teorii własności uczynił punktem wyjścia dla analizy kryzysu i schyłku PRL-u. W ten sposób zajął się ze sobą osignięcia teoretyczne obu poznańskich socjologów z empirycznym zacięciem Tittenbruna. Książka pod tytułem *Upadek socjalizmu realnego w Polsce* stanowi jedną z najważniejszych prac Autora, dziś chyba nieco zapomnianą²⁵, przynajmniej zaś nieco zasłoniętą przez *magnum opus* Tittenbruna, czyli czterotomową rozprawę *Z deszczu pod rynnę*. Tittenbrun, stawiając pytanie, dlaczego upadł realny socjalizm w Polsce, udzielił na nie nieoczywistej odpowiedzi, przynajmniej niezbędnej z oficjalną, „okrągłostołową” narracją:

Dla kogoś nawykłego myśleć o rzeczywistości nie w kategoriach realnych interesów i sprzeczności klasowych – lecz jej ideologicznych i prawnych, z reguły zniekształconych, reprezentacji – teza ta będzie trudna do przyjęcia. Jakże to? Robotnicy mieliby obalić państwo robotnicze? Wystąpić przeciwko robotniczej i ludowej władzy? Robotniczej partii?²⁶

Analizując przesłanki postępującego kryzysu gospodarczego schyłkowej dekady PRL-u, w odróżnieniu od rozmaitych liberalnych ekonomistów – skupiających się na generalnej nieefektywności gospodarki centralnie planowanej – Tittenbrun poprowadził analizę głębiej, zaglądając pod podszewkę, cofając się do lat siedemdziesiątych i kredytów inwestycyjnych zaciąganych wówczas przez rząd Edwarda Gierka. Miały one spełnić dwie funkcje jednocześnie: stanowić impuls modernizacyjny poprzez rozszerzenie i unowocześnienie potencjału gospodarczego oraz odpowiedzieć

²⁴ S. Kozyr-Kowalski, *Długi a ekonomiczna współwłasność środków produkcji*, „Nowe Drogi” 1985, nr 3.

²⁵ Książka ta opublikowana została również w Londynie, w nieco zmienionej, poszerzonej o jedną część (dodatkowe dwa rozdziały) wersji rok po wydaniu polskim. Por. J. Tittenbrun, *The Collapse of Real Socialism*, London 1993.

²⁶ J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992, s. 7.

na rosnące aspiracje konsumpcyjne polskiego społeczeństwa²⁷. Tylko częściowo realizując te zadania, doprowadziły ostatecznie do „pułapki zadłużenia”, której ówczesna Polska stała się zasadniczo podręcznikowym przykładem, a której krajową konsekwencją był postępujący kryzys gospodarczy²⁸. Tittenbrun argumentował: „Za zasadniczą tego przyczynę, jak również za ważną przesłankę samego wybuchu oraz kierunku kryzysu należy uznać olbrzymie zadłużenie zagraniczne kraju, zjawisko, jakie w takich rozmiarach pojawiło się dopiero w latach 70-tych”²⁹.

Nawiązując do Kozyra-Kowalskiego, Tittenbrun zdiagnozował mechanizm przekształcenia kapitalistycznych wierzycieli we współwłaścicieli krajowych środków produkcji. Stali się oni, jak to określił Tittenbrun, „cichymi właścicielami” polskiego majątku produkcyjnego:

Właściciele kapitału bankowego i pożyczkowego uzyskują bowiem bezpośrednio lub pośrednio środki produkcji dłużnika, w tym przypadku narodu polskiego. Kredyty mogą być bowiem spłacane nie tylko pieniądzem uzyskanym ze sprzedaży na rynku światowym surowców, maszyn lub innych środków produkcji czy też środków konsumpcji, wyprodukowanych za pomocą środków pracy i zawierających w sobie przedmioty pracy, lecz również bezpośrednio dostawami środków produkcji, zwłaszcza surowców³⁰.

Naturalnie, w dokładniejszej analizie w obsłudze długów należy rozgraniczać spłaty rat sumy długu oraz spłaty odsetek. Spłata rat stanowi w zasadzie zwrot pożyczonego kapitału, podczas gdy procenty od pożyczonego kapitału wyrażają darmowe korzystanie z nominalnie cudzych, należących do dłużnika środków produkcji³¹.

Co oznacza to w kategoriach socjoekonomicznych? To mianowicie, że zachodni pożyczkodawcy stali się realnoekonomicznymi beneficjentami kryzysu w Polsce oraz realnoekonomicznymi właścicielami nominalnie polskich środków produkcji.

Do obrazu tego dodać należy też fakt, że wierzycielom, a zatem współwłaścicielom formalnie polskich środków produkcji, nie wystarczały wyłącznie korzyści finansowe. Podejmowali oni bowiem niejednokrotnie kroki, których celem miało być zabezpieczenie swojej własności – korzystali zatem ostatecznie nie tylko z material-

²⁷ P. Czernicki, *Powstanie pułapki zadłużeniowej PRL i próby jej rozwiązania na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku (do 1989 r.)*, „Roczniki Ekonomii i Zarządzania” 2016, t. VIII(XLIV), s. 101.

²⁸ Odwołując się do szacunków W. Rydygiera, Tittenbrun podkreślał, że w ciągu dekady lat 70. XX w. zadłużenie Polski wobec zachodnich wierzycieli skupionych wokół Klubu Paryskiego zwiększyło się, szacując w dolarach, 23,5-krotnie. Por. J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu...*, s. 9.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*, s. 10.

³¹ *Ibidem*.

nego aspektu własności, ale realizowali jej dominacyjny charakter. Jak odnotował Tittenbrun, „wywierali silną presję na zmianę polskiego systemu cenowego, szczególnie żywności, w jakim ceny na dobra takie jak cukier i mięso utrzymywano na poziomie znacznie niższym od rynkowego”³².

Presja, o której pisze Tittenbrun, była skuteczna. Naciski światowej finansjery prowadziły do zmian w polityce gospodarczej PRL-owskich władz. Aspekt ten jest intrygujący o tyle, że aspekt dominacyjny rzadko był podkreślany w analizach polskiej transformacji. Jest on przy tym zbieżny z późniejszymi i robiącymi zdecydowanie światową karierę tezami Naomi Klein o „doktrynie szoku” i „kapitalizmie katastrof”³³. Jest modelowym przykładem wykorzystywania kryzysu do celów inżynierii społecznej i gospodarczej.

Dodatkowo przywołany tu, a kontestowany przez międzynarodowych finansistów i wierzycieli system dotowania cen żywności, mający służyć utrzymywaniu niskich cen, zatem zwiększaniu szans na dostęp do żywności szerokim masom społeczeństwa, w połączeniu z kontrolą nad środkami produkcji i przymusem eksportu dobrze wyjaśnia zjawisko niedoboru i problem „pustych pól”. Przynajmniej zaś stanowi gruntowną, empirycznie uprawomocnioną alternatywę dla wyjaśnień głównonurtowych.

Analiza Tittenbruna obfituje w jeszcze kilka nieortodoksyjnych wniosków. Przede wszystkim poznański socjolog uprawdopodobnił tezę, że Polska weszła w orbitę kapitalizmu zdecydowanie wcześniej niż w roku 1989, jak zwykle się obiegowo sądzić. Szacując strukturę PKB późnego PRL-u, Tittenbrun stwierdził bowiem, że:

[już] w czasach, kiedy o końcu socjalizmu mało kto myślał, zadłużenie zagraniczne kraju – w połączeniu z lumpenprywatną, tj. nieformalną, i oficjalną własnością prywatną – odpowiadało za ponad połowę produktu narodowego brutto, co oznaczało, że już w latach 70. Polska nie spełniała kryteriów definicyjnych socjalizmu jako systemu o przewadze własności społecznej³⁴.

Innymi słowy, z perspektywy nakreślonej przez Tittenbruna to nie reformy Leszka Balcerowicza (a w rzeczywistości przecież plan *Chicago boys* – Jeffreya Sachsa i Davida Liptona) definiowały moment – jak to niekiedy określał Tadeusz Kowalik – kapitalistycznej remodernizacji³⁵. Nie stanowiła go nawet tak zwana ustawa Wilczka uchylająca ponad 40-letni monopol państwa na działalność gospodarczą. Te ostatnie, jako próby zmiany kursu mające zapewne pozwolić na utrzymanie przez

³² *Ibidem*, s. 11.

³³ N. Klein, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wywołuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2007.

³⁴ J. Tittenbrun, P. Pluciński, *Pod wiatr historii...*, s. 8.

³⁵ T. Kowalik, *From Solidarity to Sellout. The Restoration of Capitalism in Poland*, New York 2012.

Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą władzy politycznej, stanowiły raczej zwieńczenie trwającego w zasadzie dwie dekady procesu włączania Polski w kapitalistyczną strefę wpływów na zdecydowanie półperyferyjnych warunkach³⁶. Ostatnie dwie dekady realnego socjalizmu w Polsce jawią się zatem raczej jako okres *interregnum*, w którym władza polityczna partii coraz bardziej traci na znaczeniu na rzecz władzy ekonomicznej zachodniej burżuazji finansowej.

Warto zatem zwrócić uwagę na wymiar klasowy analizy proponowanej przez Tittenbruna. Wprawdzie nie jest ona tak drobiazgową, jak jego późniejsze propozycje teoretyczne, niemniej jest bardzo istotna. Wracając do postawionych przez autora *Upadku socjalizmu realnego w Polsce* pytań: Robotnicy mieliby obalić państwo robotnicze? Wystąpić przeciwko robotniczej i ludowej władzy? Tittenbrun przekonuje, że masowe wystąpienia przeciwko władzy miały *stricte* klasowy charakter i wymierzone były z jednej strony w światową burżuazję finansową (nadając interpretacji rys antyimperialistyczny), z drugiej zaś w lokalną, krajową nomenklaturę, której co bardziej „przedsiębiorczy” przedstawiciele – kontrolując dostęp do formalnie uspołecznionych zakładów – stawali się z czasem, jak ujmował to Milan Djilas, „nową klasą wyzyskiwaczy”³⁷. Część tych ostatnich zresztą, już w warunkach tak zwanej transformacji, przekształciła ową realną kontrolę nad środkami produkcji we własność prywatną. Przywołana ustawa otwierała drzwi tej praktyce.

Ostatecznie to właśnie na kartach *Upadku socjalizmu realnego* Tittenbrun bodaj jako pierwszy w literaturze naukowej postawił tezę o tak zwanym uwłaszczeniu nomenklatury. Kontynuował zresztą te badania w pracy *Z deszczu pod rynnę*. W wywiadzie udzielonym kilka lat temu tak wracał do tego zagadnienia:

Wystarczy podać, że wedle jednego tylko źródła w końcu 1989 roku w sferze produkcji materialnej istniało blisko 3500 spółek prawa handlowego z udziałem przedsiębiorstw państwowych. W 1996 r. zbadano rodowód udziałowców istniejących spółek. Okazało się, że z nomenklatury wywodzi się ok. 20% osób posiadających udziały w różnych przedsięwzięciach, co wyznaczało wyraźną nadreprezentację, gdyż cała nomenklatura obejmowała co najwyżej parę procent ogółu zatrudnionych.

W badaniu spółek leasingowych, tzw. pracowniczych, przeprowadzonym rok po prywatyzacji okazało się, że prezesami zarządów są w prawie wszystkich przypadkach poprzedni dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych. W pełni potwierdziły to badania Instytutu Studiów Politycznych PAN z czerwca 1993 r. – ustalono, że aż 67% prezesów spółek było dyrektorami jeszcze przed prywatyzacją przed-

³⁶ Tittenbrun pokusił się nawet, by zważając na omówione uwarunkowania, nazwać Polskę półkolonią. J. Tittenbrun, P. Pluciński, *Pod wiatr historii...*, s. 8.

³⁷ M. Djilas, *Nowa klasa wyzyskiwaczy: analiza systemu komunistycznego*, Paryż 1957.

siębiorstwa. Tak przedstawiały się kluczowe z klasowo-własnościowego punktu widzenia skutki m.in. ustawy [Wilczka]³⁸.

Warto może jedynie nadmienić, że narracja o „uwłaszczeniu nomenklatury” została w Polsce dość szybko oderwana od jej naukowych źródeł i stanowi dziś przede wszystkim polityczną brzytwę w rękach konserwatywnej prawicy. Jak jednak zwykł mawiać sam Tittenbrun, broniąc cezurę między rzetelną teoretycznie i empirycznie nauką a doktrynerstwem: „zostawmy ideologię ideologom”.

Zasygnalizowana do tej pory dość zdawkowo problematyka zróżnicowania klasowego i stanowego, stanowiąca część autorskiej koncepcji teoretycznej poznańskiego socjologa, zostanie szczegółowo omówiona w ostatniej części artykułu.

Strukturalizm socjoekonomiczny Tittenbruna

Tittenbrun określił swoje stanowisko teoretyczne mianem strukturalizmu socjoekonomicznego, a najpełniejszy wykład tej propozycji zawarł w pracy *Gospodarka w społeczeństwie* jawnie nawiązującej do monumentalnej pracy Webera *Wirtschaft und Gesellschaft* z 1922 roku (wyd. pol. 2002³⁹). Owa propozycja jest w istocie teorią społeczeństwa jako całości nawiązującą swoim zakresem do „wielkich” makrosocjologicznych systemów. Opisując rdzeń strukturalizmu socjoekonomicznego, stwierdził:

Drugi zwrot wyraża pogląd, według którego naukowe objaśnienia jakiegokolwiek zjawiska czy procesu społecznego jest niemożliwe bez odniesienia go (nie mylić z redukowaniem) do struktury gospodarczej danego społeczeństwa, pierwszy zaś oznacza stanowisko ujmujące samo społeczeństwo jako megastrukturę, która sama też rozpada się na cztery struktury⁴⁰.

Sama struktura ujmowana była – i tu widać inspirację Parsonsem – jako „zespół określonych elementów i stosunków między tymi elementami, przy czym stosunki wewnątrz zespołu są liczniejsze i/lub silniejsze niż relacje łączące elementy struktury z elementami otoczenia, co czyni ze struktury całość względnie wyodrębnioną z owego otoczenia”⁴¹. Wyróżniono strukturę ekonomiczną, polityczną, ideacyjną oraz reprodukcyjną, które zostały określone – znowu w nawiązaniu do Parsonsofskiego AGIL – akronimem EPIR. Natomiast myślenie w kategoriach socjologiczno-ekonomicznych, jakże charakterystyczne dla Kozyra-Kowalskiego, którego uczniem był Tittenbrun, stanowiło istny wyznacznik całości refleksji poznańskiego socjologa.

³⁸ J. Tittenbrun, P. Pluciński, *Pod wiatr historii...*, s. 7.

³⁹ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002.

⁴⁰ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 313–314.

⁴¹ *Ibidem*, s. 314.

Jednym z najistotniejszych elementów strukturalizmu socjoekonomicznego jest całościowa koncepcja zróżnicowania społecznego proponująca kompleksowe ujęcie relacji społecznych w ramach socjologiczno-gospodarczej struktury heterogeniczności życia społecznego. Warto jednak mieć na uwadze, że elementy składowe koncepcji zróżnicowania społecznego wypracowywane były oraz testowane empirycznie⁴² przez Tittenbruna na przestrzeni wielu lat. Trudno wyłączyć z procesu krystalizacji teorii strukturalizmu socjoekonomicznego wpływ Kozyra-Kowalskiego i jego wizję stosunków własnościowych zbudowanych w ramach marksistowskiego paradygmatu jedności świata. Nie sposób nie dostrzec także długiej drogi konceptualizacji głównych kategorii zróżnicowania społecznego z pojęciami: siły roboczej (czy pełniej: teorii własności siły roboczej), uspołecznienia (poziomego i pionowego), uwarowienia (np. zasobów własności wspólnej czy jako formy „amerykanizacji”⁴³), stanów (opartych na stosunkach apropriacji) czy kapitału (rozumianego w kontrze do współcześnie modnych koncepcji „kapitałów”⁴⁴).

Zróżnicowanie społeczne i klasowo-stanowe

Problematyka zróżnicowania społecznego, to jest dyferencjacji społecznej, stanowi z jednej strony nieodłączny element piśmiennictwa Tittenbruna, a z drugiej – logiczne dopełnienie teoretycznych rozważań na temat własności. Stanowisko poznańskiego socjologa jest tu nad wyraz spójne, choć na przestrzeni lat kryterium klasowo-warstwowe było doprecyzowane i odnoszone do zmieniającej się sytuacji społeczno-gospodarczej. Elementem spajającym wizję społecznego zróżnicowania i jego następstw jest tradycja marksistowska, do której konsekwentnie na przestrzeni prawie czterech dekad nawiązywał Tittenbrun.

Zróżnicowanie społeczne w ujęciu Tittenbruna wyznaczają teoria klas oraz teoria stratyfikacji, czyli uwarstwienia, które zasadniczo różnią się od siebie, choć są powszechnie utożsamiane (czytaj: mylone) przez badaczki i badaczy tego obszaru makrosocjologii. Dwie główne różnice zawarte są w tabeli 1.

⁴² Chodzi o następujące projekty badawcze, którymi kierował Tittenbrun: Stosunki własności siły roboczej w sektorze MSP (małych i średnich przedsiębiorstw) (2004–2006), Struktura klasowo-stanowa społeczności Poznania (2008–2009), Wykluczenie społeczne: diagnoza i mechanizmy przeciwdziałania w województwie wielkopolskim (2009–2010).

⁴³ J. Tittenbrun, *Pieniądz kręci piłkę. Stosunki ekonomiczno-własnościowe w futbolu*, Warszawa 2016, s. 15.

⁴⁴ Por. J. Tittenbrun, *Anti-Capital: Human, Social and Cultural. The Mesmerising Misnomers*, Farnham 2013; *idem*, *Concepts of Capital. The Commodification of Social Life*, New Brunswick–London 2014.

Tabela 1. Klasy społeczne a stratyfikacja społeczna

KLASY SPOŁECZNE	STRATYFIKACJA SPOŁECZNA
sfera gospodarki	różne sfery życia społecznego
układ niehierarchiczny	układ hierarchiczny

Źródło: opracowanie własne.

Następstwa tych różnic są bardzo istotne z punktu widzenia praktycznych badań różnicowania społecznego, a także licznych problemów będących konsekwencją teoretycznych niedostatków poszczególnych koncepcji. Posłużmy się przykładem z *Gospodarki w społeczeństwie*, w której Tittenbrun zauważa, że „klasycznym, nomen omen, pojęciem teorii uwarstwienia jest np. osławiona kategoria «klasy średniej», jaką umieszcza się zwykle, za Warnerem, pomiędzy «klasą wyższą» i «klasą niższą», które to kategorie podlegają jeszcze dalszemu podziałowi”⁴⁵. Nie dysponując wyrafinowaną teorią klas społecznych, wielu naukowców w sposób „naturalny” zalicza „klasę średnią” do zbioru klasy społecznej, ponieważ jakość stosowanych przez nich rozstrzygnięć teoretyczno-metodologicznych pozostawia wiele do życzenia. Jednak posługując się wymienionymi wyżej kryteriami przynależności klasowej, Tittenbrun mógł postawić kontrintuicyjną, lecz spójną z jego kryteriami klasyfikacji tezę, że oto „termin «klasa średnia» nie oznacza bynajmniej żadnej klasy, lecz odsyła do warstwy społecznej, wyróżnianej – z reguły nieporządnie – na podstawie kryterium dochodowego (danego bytu, jaki dałoby się określić mianem klasy społecznej czy socjoekonomicznej)”⁴⁶.

Oprócz tego, że konstrukt tak zwanej klasy średniej w systematyce Tittenbruna stanowi element teorii uwarstwienia, a nie klas społecznych, to cechą tej pierwszej jest także „arbitralność i uznaniowość”⁴⁷ wyznaczania podstawowych jej elementów, to znaczy warstw (lub jak zobaczymy poniżej – stanów). Autor *Gospodarki w społeczeństwie* twierdził, że w przypadku teorii stratyfikacji „wady [tzn. arbitralność i uznaniowość – przyp. M.B., P.P.] są wpisane w ich [to jest teorii stratyfikacji – przyp. M.B., P.P.] założenia”⁴⁸, stąd:

Jeśli buduję teorię uwarstwienia na podstawie skali dochodów, to mogę podzielić tę skalę w dowolny sposób: na 3, 5, 10, 20 itd. odcinków, ustalać granice przedziałów dochodowych tak lub inaczej, manipulować nimi i przesuwać do woli, bo w naturze teorii nie ma niczego, co by mi zabraniało takich posunięć. W wielkiej mierze to samo odnosi się do innych sposobów konstrukcji systemów stratyfika-

⁴⁵ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 396.

⁴⁶ J. Tittenbrun, *Klasa średnia: mit czy byt?*, „Studia Krytyczne” 2016, nr 2, s. 68.

⁴⁷ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 400.

⁴⁸ *Ibidem*.

cji: mogę np. ustalić sobie, że będę pytać o prestiż czy szacunek, jakim cieszą się określone zawody według skali: mały – taki sobie – duży albo żaden – prawie żaden – niewielki – średni – duży – ogromny itd.⁴⁹

Powyższa charakterystyka jest otwartą krytyką dowolności koncepcji uwarstwienia stanowiącą konsekwencję braku jasnych założeń teoretycznych i prowadzącą w swoich następstwach do licznych problemów interpretacyjnych. Problemy te szczegółowo zostały opisane w kontekście między innymi podejścia Pierre'a Bourdieu, o którym – z charakterystyczną dozą sarkazmu – Tittenbrun napisał, że

udała [mu – przyp. M.B., P.P.] się rzadka rzecz – przedstawił on koncepcję zagmatwaną do punktu niezrozumiałości, a jednocześnie upraszczającą przedstawiane stosunki do momentu, w jakim styka się ona z potoczną mądrością ludową postrzegającą świat społeczny w prościutkich kategoriach: oni na górze, my na dole, „oni” i „my” itp.⁵⁰

Podobnie oceniał Tittenbrun tak zwane koncepcje klasy średniej⁵¹. Przypominając termin „pojęcie skaczące” wprowadzony przez Leona Petrażyckiego, który w przypadku klasy średniej oznacza, że jej „zakres przedmiotowy jest znacznie szerszy, niż to sugeruje ich nazwa czy etykieta słowna”⁵², pokazał jałowość nadużywanego w wielu dyskursach słowa.

Koncepcja klas społecznych w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego oparta jest na pojęciu własności oraz wykorzystuje Marksowską teorię wartości opartej na pracy, czyli także teorię wyzysku. Elementy te dopełniają się, ponieważ praca wykonywana przez przedstawicieli klas to, jak twierdzi Tittenbrun,

zawsze praca zorganizowana społecznie, wchodząca w skład społecznego podziału pracy. Jednakże obok prac w sensie ścisłym w społeczeństwie, a dokładniej na jego tzw. marginesie występują typy działalności przynoszące ich wykonawcom podstawowe środki utrzymania, niebędące częścią systemu pracy społecznej. Tym, jak je nazwiemy, lumpenpracom właściwe są określone środki działania (narzędzia rozboju, środki wytwarzania fałszywych pieniędzy itd.), mogące być obiektem własności⁵³.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ J. Tittenbrun, *New Wine in Old Bottles or Old Wine in New Bottles?*, „Studia Krytyczne” 2015, nr 1, s. 17–46.

⁵² J. Tittenbrun, *Klasa średnia...*, s. 63.

⁵³ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 410.

Ponadto repertuar zróżnicowania klasowego w ujęciu Tittenbruna jest znacznie szerszy, obejmuje również strukturę quasi-klasową wyodrębnioną na podstawie pojęcia quasi-pracy, to znaczy „czynności identycznych pod względem swego fizyczno-zmysłowego charakteru z odpowiednimi rodzajami prac, choć odmiennych z punktu widzenia sensu ekonomiczno-socjologicznego, jako niestanowiących środka zarobkowania dla wykonującej je osoby”⁵⁴. Przykładem tego rodzaju quasi-pracy jest sytuacja gospodyń domowych, które w Tittenbrunowskiej koncepcji klas społecznych są nie tylko rozpoznane, ale ich rola w systemie społeczno-gospodarczym znacząca.

Praktyczne zastosowanie teorii klas społecznych do badania społeczeństwa ukazuje rzeczywiste możliwości propozycji teoretycznej Tittenbruna. Wystarczy powiedzieć, że samo zróżnicowanie klasowe obejmuje w systematyce Tittenbruna 102 kategorie klas⁵⁵. Są one podzielone na megaklasy i klasy właściwe, przy czym te pierwsze (do których zaliczona została megaklasa pracownicza, kierownicza, koncepcyjna, kapitalistyczna i autokefaliczna) oznaczają grupy społeczne na bardziej zagregowanym szczeblu⁵⁶. Megaklasa autokefaliczna, a nazwę tę Tittenbrun zaczerpnął od Webera, „obejmuje samodzielnych, niezatrudniających pracowników najemnych właścicieli środków gospodarowania”⁵⁷. Tradycyjnie ta megaklasa określana była jako „klasa drobnomieszczańska”⁵⁸, lecz by uniknąć negatywnych konotacji jej nazwę zastąpiono terminem zaczerpniętym od autora *Etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu*. Przykłady klas społecznych zawarto w tabeli 2, z której można wyczytać również niejednorodność klas ze względu na poszczególne działy i sektory gospodarki. Oprócz sektora publicznego i prywatnego Tittenbrun wyróżniał także komunalny i spółdzielczy (zresztą badanie spółdzielni socjalnych w Wielkopolsce, którym kierował, było jednym z pierwszych tego typu badań w Polsce⁵⁹).

Trzeba mieć na względzie, że w ujęciu Tittenbruna „obiektem własności kapitalistycznej jest także sfera usług”⁶⁰ z tym wyjątkiem, że np. „transport (towarowy) nie należy [...] do sfery usług, lecz stanowi odrębny sposób pracy materialnej”⁶¹. Dlatego właściciele środków transportu oraz „obsługujący je pracownicy (kierowcy firm przewozowych, marynarze statków handlowych itp.) są zatem osobliwymi klasami

⁵⁴ *Ibidem*, s. 411.

⁵⁵ *Struktura klasowo-stanowa społeczności Poznania*, red. J. Tittenbrun, Poznań 2010.

⁵⁶ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 447.

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ *Struktura klasowo-stanowa społeczności...*, s. 15.

⁵⁹ Por. J. Tittenbrun, *Własność siły roboczej a spółdzielnie socjalne jako mechanizm walki z wykluczeniem społecznym*, w: *Spółdzielnie socjalne. Skuteczny mechanizm walki z wykluczeniem społecznym czy ślepa uliczka?*, red. J. Tittenbrun, Poznań 2010; M. Baranowski, *Working in Social Cooperatives. The Case of Greater Poland Region of Poland*, „*Studia Historiae Oeconomicae*” 2012, nr 30, s. 93–109.

⁶⁰ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 427.

⁶¹ *Ibidem*.

społecznymi”⁶². Ponadto koncepcja własności siły roboczej pozwala odróżnić „czystą” siłę roboczą, to jest „samą zdolność wykonania określonej pracy”⁶³, czyli pracę potencjalną, od pracy rzeczywistej, „uwarunkowanej przez naturalne uzdolnienia i kwalifikacje, czyli posiadaną siłę roboczą”⁶⁴. To z kolei pozwoliło Tittenbrunowi, odwołując się do Parsonowskich kategorii, odróżnić płacowo-osiągnięciowy charakter siły roboczej od płacowo przypisaniowego, charakteryzujących pracowników handlowych czy bankowych.

Tabela 2. Przykłady zróżnicowania klasowego w ujęciu Tittenbruna

Zróżnicowanie klasowe:
Klasa pracownicza usługowa – sektor publiczny
Klasa pracownicza usługowa – sektor prywatny
Klasa pracownicza handlowa – sektor prywatny
Klasa pracownicza przemysłowa – sektor prywatny
Klasa pracownicza przemysłowa – sektor publiczny
Klasa pracownicza finansowa – sektor prywatny
Klasa pracownicza transportowa – sektor prywatny
Klasa kapitalistyczna – usługi
Klasa autokefaliczna – usługi
Klasa kierownicza usługowa – sektor publiczny
Klasa kierownicza usługowa – sektor prywatny
Klasa kierownicza przemysłowa – sektor prywatny
Klasa kierownicza handlowa – sektor prywatny
Pozostałe klasy
Quasi-klasy

Źródło: opracowanie własne.

Koncepcja stanów społecznych

Stany społeczne związane są z pozaekonomiczną sferą życia społecznego i stanowią „domknięcie” (uzupełnienie) struktury gospodarczej, czyli w tym przypadku teorii klas. Stany „różnicują się między sobą ze względu na stosunki własności nieekonomicznej”⁶⁵, które poznański socjolog określił jako „stosunki aropriacji”⁶⁶. Autor *Gospodarki w społeczeństwie* zrezygnował z terminu „warstwa”, który zazwyczaj łączony jest z wykonawcami pracy nieprodukcyjnej z powodu „braku w teorii kryteriów pozwalających wyodrębnić poszczególne rodzaje prac nieprodukcyjnych,

⁶² *Ibidem*.

⁶³ *Ibidem*, s. 429.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 413.

⁶⁶ Por. M. Baranowski, *Apropriacja szans życiowych w kapitalizmie informacyjnym*, w: *Spór o społeczne znaczenie społecznych nierówności*, red. K. Podemski, Poznań 2009, s. 135–148.

a więc i warstw⁶⁷. Strukturalizm socjoekonomiczny omija tę trudność, wyodrębniając kategorie będące przedstawicielami zróżnicowania społecznego w pozaekonomicznej dziedzinie społeczeństwa jako całości, określając je w warstwie semantycznej jako stany społeczne.

Obszar badań empirycznych, w których wykorzystano koncepcję zróżnicowania klasowo-stanowego, uwidacznia szczegółowość i staranność podejścia Tittenbruna. W badaniu mieszkańców Poznania z perspektywy klasowej i stanowej wyróżniono pięć stanów, które posiadały reprezentantów. Były to stany: emerycki, renciarski (nie mylić z rentierskim), mieszany, zasiłkowy oraz studencki, przy czym ten ostatni z powodu niskiej liczebności w próbie został wyłączony z analiz statystycznych. Jednak najbardziej interesującą rzeczą w przypadku omawianego badania była analiza stosunków stanopochodnych uwzględniających między innymi: warunki materialno-bytowe, czas poświęcany na obowiązki domowe, poziom wykształcenia formalnego łącznie z kursami i studiami doszkalającymi, posiadanie dóbr trwałego użytku (np. samochód, garaż, sprzęt RTV), korzystanie z placówek publicznej i/lub prywatnej służby zdrowia, aktywność obywatelską, jak również wielkość i rodzaj księgozbioru, czytelnictwo prasy, partycypację w kulturze czy praktyki religijne. Każdy z wymienionych wymiarów posiadał szereg wskaźników szczegółowych, np. warunki materialno-bytowe wyznaczane były przez powierzchnię zajmowanego lokalu, jego wartość rynkową oraz stosunek własnościowy. Taka optyka patrzenia na reprezentantów i reprezentantki stanów czy klas społecznych dostarczała bardzo szczegółowych charakterystyk rzeczywistych warunków życia i problemów, z którymi musieli sobie radzić badani. W ujęciu mezostrukturalnym badanie reprezentatywnej próbki mieszkańców Poznania dało także możliwość analizy przestrzennej miejsca ich zamieszkania, a zatem umożliwiło spojrzenie na administracyjny podział miasta z perspektywy klasowo-stanowej (uwzględniającej również osoby bezdomne⁶⁸).

Stosunki własnościowe z obszaru pozaekonomicznych relacji społecznych „przejawiają się w określonych aspektach sytuacji społecznej stanu duchowieństwa, stanu oficerskiego, stanu nauczycielskiego, stanu akademickiego, stanu lekarskiego itp.”⁶⁹. I co ważniejsze, „wyrażają się one w monopolizacji przez te poszczególne grupy osób określonych dóbr i korzyści materialnych i pozamaterialnych”⁷⁰. Zestaw cech wyróżniających i zarazem różnicujących poszczególne stany jest dość obszerny⁷¹, co

⁶⁷ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 412.

⁶⁸ Zob. M. Baranowski, *Raport na temat osób bezdomnych*, w: *Spółdzielnie socjalne. Skuteczny mechanizm walki z wykluczeniem społecznym czy ślepa uliczka?*, red. J. Tittenbrun, Poznań 2010, s. 97–121.

⁶⁹ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie...*, s. 414.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ Zob. *ibidem*, s. 414–417.

ukazuje bogactwo stosunków własnościowych w życiu społecznym, które można dostrzec za pomocą dobrej teorii.

Obraz zróżnicowania stanowego komplikuje się jeszcze bardziej, gdy spojrzymy nań z punktu widzenia klasowego, gdyż „stosunków klasowych i stanowych nie dzieli chiński mur; owo wzajemne przenikanie czy krzyżowanie obu rodzajów relacji przejawia się także [...] w istnieniu grup, które określamy jako klasostany i stanoklasy”⁷². Koncepcja teoretyczna aspirująca do rangi teorii musi uwzględniać szereg praktyk występujących w realnym życiu społecznym, a przecież spektrum form gospodarczej działalności jest bogate. Niczym nowym nie jest sytuacja osoby, która czerpie zyski z dzierżawy siły roboczej w dwóch różnych sposobach gospodarowania. Za dominujący element w klasostanach i stanoklasach, wyznaczony przez pierwszy człon relacji, uznał Tittenbrun wysokość dochodów uzyskiwanych przez daną osobę otrzymującą przychody z dwóch sposobów gospodarowania (podobnie zresztą jak Kozyr-Kowalski, który pisał o heterogenicznych kategoriach zróżnicowania pracowo-własnościowego, przez które rozumiał „stany-klasy” i „klasy-stany”⁷³).

Reasumując, koncepcja zróżnicowania społecznego w ujęciu Tittenbruna dotyczy struktury klasowo-stanowej, która z kolei wyznaczana jest poprzez socjoekonomiczne stosunki własności środków gospodarowania z „całością fizycznych i psychicznych cech osobowości niezbędnych do wykonania konkretnej pracy lub pracy w ogóle”⁷⁴, to jest z pojęciem siły roboczej na czele.

Podsumowanie

„Pragnąłbym – stwierdził Tittenbrun – aby moje prace nie były uznane przez socjologów za zbyt ekonomiczne, a z kolei przez ekonomistów za zbyt socjologiczne”⁷⁵. Nie podlega dyskusji fakt, że dominująca forma aktywności naukowej i badawczej poznańskiego socjologa związana była z problematyką socjologii gospodarki wychodzącej poza schematyczne interpretacje. Nawet wtedy, gdy Tittenbrun zajmował się interakcjonizmem⁷⁶, globalizacją⁷⁷ czy piłką nożną⁷⁸, czynił to w kontekście globalnej teorii społeczeństwa i tradycji marksistowskiej, które towarzyszyły jego piśmiennictwu od pierwszych tekstów. Całość dorobku Tittenbruna impregnowana

⁷² *Ibidem*, s. 417; *Struktura klasowo-stanowa społeczności...*, s. 28.

⁷³ S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 2000, s. 64.

⁷⁴ J. Tittenbrun, *Kolonizacja nauki i świata przez kapitał. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Poznań 2014, s. 11.

⁷⁵ Ze strony domowej J. Tittenbruna, <http://mainold.amu.edu.pl/~jacek/index.htm>.

⁷⁶ J. Tittenbrun, *Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej*, Poznań 1983.

⁷⁷ J. Tittenbrun, *Globalizacja – europeizacja – demokracja*, w: *Demokracja i rola obywatela. O napięciu pomiędzy państwem, społeczeństwem i procesami globalizacyjnymi*, red. M. Baranowski, Poznań 2014, s. 15–34.

⁷⁸ J. Tittenbrun, *Pieniądz kręci piłkę*.

jest Marksowskim materializmem historycznym, na podstawie którego aktywność ludzka w gospodarczej i pozagospodarczej strukturze społeczeństwa stanowi fundament stosunków społecznych. Stąd doniosła rola stosunków własnościowych oraz abstrahowanie od wszelkiej formy idealizmu, ponieważ

społeczeństwo i świat społeczny nie składają się w rzeczywistości z dwojakiego rodzaju bytów – nie są w nim obecne żadne fikcyjne twory w rodzaju uniwersytetów, kościołów, fundacji czy wreszcie – przypadku najbardziej dla nas interesującego – spółek, niezależne od wchodzących w ich skład realnych osób⁷⁹.

Zanegowanie formalizmu analizy prawniczej przywodzi na myśl dociekanie w typowo socjologicznych kategoriach badania społeczeństwa takiego, jakim ono jest, ale też stanowi pragmatyczny wyraz odrzucenia wybiórczego podejścia, jako że „szczególnie istotny brak prawniczej doktryny własności dotyczy nieobecności w niej pojęcia siły roboczej”⁸⁰.

PROPERTY AND SOCIETY: SELECTED ASPECTS OF JACEK TITTENBRUN'S SOCIOLOGY

Summary

This article is devoted to selected aspects of Jacek Tittenbrun's sociology. Analytically, the theory of property has its supreme character, both in the presented paper and in Tittenbrun's sociology itself. The article focuses on three key issues: sociological theory of property, empirical analysis of the fall of real socialism in Poland and reconstruction of the theory of socioeconomic structuralism and the class-stratum theory of social differentiation.

Keywords: property, socioeconomic structuralism, social classes, social stratum, Marxism

⁷⁹ *Ibidem*, s. 18.

⁸⁰ J. Tittenbrun, *Teoria własności siły roboczej jako nowy paradygmat socjologii pracy*, w: *Małe jest piękne? Stosunki własności siły roboczej w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw*, red. J. Tittenbrun, Szczecin 2009, s. 11.

Prof. dr hab. Jacek Tittenbrun

UAM Poznań

Theory of Ownership of Labour Power

Introduction

While today's social science uses widely such terms, not to say buzzwords as human capital and social capital, we contend that the theory outlined in this paper constitutes, at least with reference to work and enterprise, a much more cognitively fruitful alternative.

Whilst the use of the category of labour power is widespread, notably in Marxian and Marxist writings, the fact remains that neither the former nor the latter *EXPRES-SIS VERBIS* defines what ownership of it consists in. The following set of about a dozen propositions is an attempt towards this goal.

1. A rent-based approach to economic ownership

First, however, the concept of economic ownership must be elucidated. According to our rent-based approach, it is benefit that constitutes the substance of ownership. The benefits inherent in the ownership of the factors of economic activity¹ always are, to a lesser or larger extent, gratuitous. It is precisely for that reason that, referring to the economic notion of rent as an unearned income, our whole approach to property may be called: "the rent theory". In both accounting for its origin and nature, as well as its ubiquity the approach outlined here substantially differs from a popular view, according to which some individuals receive an income that is higher than the competitive

¹ This is, then, a notion broader than the concept of means of production, commonly used in that connection. By the same token our conception avoids productionism, or kind of naive stretching the latter to include, contrary to fact, means of circulation (of commodities and money), or services, which generates an over-inclusive notion.

market would predict, as this hinges upon heroic assumptions posited by neoclassical economic theory. This income is often referred to as a “rent” because a component of the payment obtained from using the [individual’s] asset is obtained independently of the effort and past actions of the person who has the right to that income (Soøensen, 1996: 1338), which captures the content of our notion of ownership.

2. Ownership of labour power

The rent theory of ownership that has been outlined above is also applicable to ownership of labour power, whose existence is in fact one of the key reasons for the inadequacy of the jurisprudential approach to property. Labour power refers, of course, to all those physical and psychical human qualities that enable one to perform work in general or some specific type of work. That an individual owner of his or her labour power may derive gratuitous benefits from this ownership is shown by the literature which points to two main mechanisms through which unions boost workers’ wages. One is the union wage premium, which refers to the increased pay unions are able to provide their members directly through collective bargaining (cf. Lewis, 1986). This is more evident, but there exist also another, indirect effect that could be framed in terms of socialisation, or more precisely-collectivisation of the ownership of labour power. What is at issue is the well-documented mechanism whereby non-union employers, worried about the threat of labour organizing, seek to pre-empt unionization by raising wages to union levels (cf. Corneo & Lucifora, 1997; Leicht, 1989). In socio-economic terms, this means that given employees benefit from the general bargaining power of unions, including those they themselves do not belong to, which epitomises the ownership effect in the sense of a rent-based approach.

All what could be defined as a result of a class struggle, decreasing the scope of collectivised labour power, has a significant impact on the level of ownership pertaining to non-managerial labour power in general. According to Card’s findings (1998), between 10% and 20% of the recent growth in male earnings inequality is due to falling union membership. In turn, comparing wage inequality in Canada and the United States during the 1980s, Di Nardo and Lemieux (1997) draw the conclusion that as much as two-thirds of the differential in earnings inequality between the two nations can be attributed to America’s higher rate of de-unionisation.

Significantly, the aforementioned study also indicates that a loss of members due to union decertification results in 10–15% higher executive compensation for the CEOs of newly non-union firms. More broadly, at least equally relevant to the debate over income inequality is yet another concern of organised labour: some studies have identified cases of far wider goals of union actions than those ascribed to them by the received wisdom – viz. unions mobilize to reduce inequities, by the same token going beyond the narrow wage interests of their members (underscored even in the Marxist literature by the notion of trade-union consciousness which is a synonym of this kind

of narrow economism). By way of illustration of what is not that rare phenomenon, one may recall that CIO unions in the 1930s and 1940s pursued a broad egalitarian agenda by pushing for greater gender and racial equality in the workplace (Milkman, 1987).

Relatedly, considering the average annual increases in earnings in the USA, Japan, Germany, the UK and Sweden since 1960, in contrast to the idea of increasing wage differentials between countries, a picture emerges of a high degree of wage standardization in manufacturing.

The overall differences in wage developments between the countries in 1989–1995 are less than half the figures for 1960–1979, and substantially lower than in the 1980s, which is largely due to wage negotiations in Europe, North America and Asia being increasingly coupled to global wage standards at the level of firms, sectors and nations. Employers and trade unions use international industrial statistics and trend extrapolations in conjunction with national and local negotiations. Employers as well as trade unions are trying to legitimize their bargaining demands by referring to the situation in other countries. A good illustration of how cross-country comparisons may influence national wage negotiations is provided by the 1999 collective bargaining round in Germany. Employer federations rejected union wage claims based on internationally high wage costs. IG Metall argued that they have a special responsibility as ‘trend setters’ in other European countries. The outcome of these negotiations between IG Metall and the German employers has had a clear impact in terms of setting the negotiation standards for smaller economies such as Sweden whose representatives from the LO were even invited as observers to the negotiations between IG Metall and the German Metal Employers in 1999.

In most cases wage standardization of the kind reported above is a more implicit process. The fact that this kind of standardization may also be formally institutionalized is illustrated by the Belgian ‘Law of competitiveness’ 1997–1998, enacting a legal wage norm based on average wage increases in France, Germany and the Netherlands.

At the national level we may observe a high degree of synchronization in hourly earnings within industrial production ever since the 1960s.

Thus far, “there are no indications of a qualitative break and a restructuring of wages according to pure market criteria” (Hass & Leiulfstrud, 2002).

According to the AVAILABLE EVIDENCE, then, a given worker, by virtue of owning particular kind of labour power, that is, collective labour power connected with the fact that he or she belongs to a definite collectivity, defined in union, national or even transnational terms, receives certain benefits in the form of higher or stable wages. What should be especially pointed out in this context is the circumstance that those are extra advantages, i.e. independent of one’s work.

To the best of our knowledge, as HINTED above, there is only one scholar who, implicitly at that, assumes a somewhat related approach to class as based on economic ownership. His conception is, however, seriously compromised by, amongst other failings, a lack of the concept of labour power, due to which he is able to claim e.g. that “rents are created by social relationships of ownership of rent-producing assets (with the obvious exceptions of rents on natural abilities” (Sorensen, 2000). Meanwhile, natural abilities are part and parcel of labour power just as socially acquired ones.

But it is much more to the notion of labour-power ownership than that.

Whilst the use of the category of labour power is widespread, notably in Marxian and Marxist writings, the fact remains that neither the former nor the latter UN-EQUIVOCALLY defines what ownership of it consists in.

At the very outset we ought to explain why, instead of the concept of sale more commonly used by Marxist economists and sociologists, the lease of labour power is used. Marx, underlining that in the case of labour power we are dealing with a commodity, always emphasizes that this is a peculiar commodity. And in actuality, the peculiarities of that commodity, related to the fact that it is an inseparable part of human personality, are very significant. Any other commodity, for example consumer goods purchased in a store, are wholly owned by the purchaser, who may deal with it at will (and, let us add, according to the popular legal notion of property), including for example, destruction, donation, etc.

Meanwhile, there is no such thing in relation to labour which is supposed to be the object of sales, too.² It can be utilized only in a certain way: consumed by the owner in the production process or providing services, or more generally by servicing a given type of operating conditions. However, a capitalist cannot, for example, sell his or her worker or otherwise dispose of them. It results from the fact that the latter remains the owner of their labour power, which is reflected among other things in the possibility of its withdrawal, for example by a strike, or changes in the workplace. The relationship between the worker and the owner of the working conditions resembles, in my opinion, the relationship between the owner of the land and the farmer leasing it from the owner who uses the land under cultivation. In addition, the term “lease” rather than “rent” or “hire” has been chosen for important theoretical reasons; the latter concepts refer, in our view, to personal property, e.g. renting a house from someone for her / his own use, as opposed to its use in the character of business premises.

From a certain point of view we might say that this theory aims at reflecting the circulation or circuit (albeit not comprising its production and reproduction) of the labour power or otherwise its history from the moment of entering the plant until leaving it. It will be seen that the terminology draws to an extent on Parsons’ pattern variables.

² According to a typical statement “proletariat as the class of those who must sell their labor to the owners of the means to earn a wage and stay alive” (Gilbert, 200).

3. Leasing universalism and particularism versus lumpenownership and employee co-ownership

With regard to the first of the possible stages, the theory is interested in what recruitment criteria are used: general principles (e.g. tests based on science) vs. particular criteria: network of contacts, nepotism, corruption, role of characteristics associated with labour POWER: sex, age, etc. as the basis for negative and positive discrimination. On that basis, ONE CAN DISTINGUISH universalist and particularistic LABOUR POWER.

Related to this is the first proposition of the theory submitted here:

Proposition 1: The greater the role of universalism in lease relations of the LABOUR POWER, the smaller the range of LUMPENOWNERSHIP relations, worker co-ownership of resources and work time in the enterprise;

Proposition 1': universalist – unlike particularistic – labour power is not involved in the relationship of lumpenownership (co-ownership). Here the issue is the use of work resources for one's own needs (LUMPEN-PERSONAL property) and / or monetary gain (LUMPEN-PRIVATE ONE). Lumpen OWNERSHIP is distinguished not by its external material characteristics but by the fact that it IS not sanctioned BY THE OWNER OR THE MANAGEMENT, unlike the RELATION sanctioned by the owner OF THE company) – employee co-ownership.

4. Leasing collectivism and ownership of jobs

Going back to the stage of entering the employee to the company, the theory draws attention to what way contracts are entered into more individual or collective (collective bargaining, the role of trade unions). The greater the role of factors of the second type, the greater the degree of socialization (collectivization) of labour power we are dealing with.

Proposition 2: the greater the scope of socialization of labour power, the stronger the ownership of jobs on the part of employees (revealed in among others guarantees of employment, conditions of lay-offs (severance, outplacement), etc.

How important not only in practical (for persons involved and policy-makers) but also in theoretical terms is the category of ownership of labour power and its corollary in the form of the above-mentioned notion of ownership of jobs is shown, amongst others, by some claims put forward by Ulrich Beck and others believing that it is the notion of risk that is constitutive of modern society. Arguably “an increase in patterns of flexible working has intensified the degree of risk involved in acquiring and maintaining employment. In modern society, employees are required to be adaptable and receptive to change in a fluctuating labour market. In support of the risk society perspective, it is pointed out that flexibilization has eaten away at standardized full-time contracts and facilitated the diversification of employment practices.

In Britain, we are reminded, over six million people are currently employed on a part-time basis, with self-employment becoming an entrenched trend.

Beck argues that although predominantly located within manual and service industries, “self-employment” has also seeped into the professions, with employment agencies supplying lecturers, accountants, and computer analysts on demand. Again, at a surface level we can agree with Beck’s line of reasoning. It seems plausible that employment risks are impacting upon a wider section of society than in previous eras. However, “from this axiom, Beck superinduces that risk and insecurity are becoming universal features of employment. It is at this deeper structural level that the risk society thesis comes unstuck” (Mythen, 2005).

According to Beck, the overarching purpose of the Fordist system was to eliminate scarcity by producing sufficient goods to meet the collective needs of society. Hence, the central dynamic – or logic – of the Fordist regime revolved around the concept of class. Beck argues that the distributional patterns of the class society were noticeably interrupted in the 1970s when the distribution of social goods became augmented by a cachet of social bads, such as endemic unemployment, mass pollution and nuclear hazards. Underlying the division between goods and bads is a rudimentary distinction between social priorities under the two modes of organisation: class societies are bound up with issues of scarcity, risk societies are preoccupied with the problem of insecurity (Beck, 1992: 49). Of course, this claim could be regarded as a distorted reflection of the historical transition from the Keynesian era of economic growth and class peace to the neo-liberal one whose policies had a diametrically opposite, but equally strong class character, Reagan’s firing of striking air traffic controllers and Thatcher’s smashing of the striking miners being only most symbolic manifestations of the latter.

In the risk society perspective, labour market insecurity is emblematic of a new fleet of risks which undermine social structures and threaten established cultural practices. The most obvious manifestation of employment risk is the social diversification of joblessness. With the emergence of cyclical global recessions, unemployment and job insecurity no longer blight only the poorest and least academically qualified groups in society. In times of economic uncertainty, labour market fluctuations universalise the threat of redundancy: “you can run into anyone down at the unemployment office” (Beck, 1998: 55). Not only does employment insecurity undercut established class and gender divides, the new logic of risk produces a circular motion of “boomerang effects”, as risks return to haunt their original generators. For example, high-status business elites well-schooled in dispensing with labour, themselves become dispensable. In this way, the sectoral effects of the class society are juxtaposed with the universalising effects of the risk society: “poverty is hierarchic, smog is democratic” (Beck, 1992: 36). The social diffusion of unemployment, combined with the flexibilization and casualization of labour, leads Beck to postulate that the

traditional logic of the wealth distributing society is being replaced by a burgeoning logic of risk. In the risk society, new inequalities and unions emerge as "class positions" become superseded by "risk positions". As risk and insecurity become routine features of the employment system, the distributive motor of the class society misfires, leading to widespread uncertainty. The relative rise in cross-class unemployment in Europe leads Beck to the apocalyptic conclusion that post-industrial nations are headed towards "capitalism without work": Insecurity on the labour market has long since spread beyond the lower classes. It has become the mark of our times. The old "lifetime profession" is threatened with extinction. No one wants to admit that with it an entire value system, a society based on gainful employment, will disappear" (Beck 1998: 55).

Similar considerations apply to Manuel Castells' approach which addresses the issue under consideration and would greatly benefit from the notion of ownership of labour power; Castells' (1966) labour is divided into networked labour, which serves the goals of the network, and switched-off labour, which has nothing to offer the network and in the context of the network economy is non-labour.

On the other hand, short-term contracts, casual labour practices and other processes considered under the rubric named "individualisation" express depriving of a given worker of his/her property of his/her job. Even granted wide incidence of such practices, Beck's far-fetched conclusion about his "risk society" as replacing "class society" is unfounded.

Essentially, the issue at stake is whether there has been a discernible shift from a sectoral logic of class to a universal logic of risk. However, if we approach the issue in terms of objective empirical criteria rather than sweeping and abstract generalisations, the logic of class demonstrates remarkable continuity (Goldthorpe and McKnight, 2003; Mackintosh and Mooney, 2004: 93). Despite being aware of the resilience of economic inequalities (1992: 35), Beck is adamant that risk positions are steadily supplanting class positions as principal markers of identity and experience. Beck conflates two different levels of analysis and corresponding facts. Granted, at a subjective level class may well be losing its power as a social glue that binds individuals and communities together (see Furlong and Cartmel, 1997; Saunders, 1984).

Yet while class identities may be receding, class location remains a key determinant of employment opportunities, and, more broadly, general life chances (Nolan and Whelan, 1999). There are a number of studies showing classes vis-a-vis arrange of dependent outcomes, such as educational attainment (Halsey, Heath and Ridge, 1980), social mobility prospects (Erikson and Goldthorpe, 1992), voting behaviour (Evans, 1999), health outcomes (Bartley, 2004; Savage et al., 2006).

The diffusion of employment risk remains stubbornly uneven; hence labour power market insecurity can be deemed universal, if anything, only in a strictly hypothetical sense. Whilst theoretically it may be possible to "run into anyone down at the unem-

ployment office”, in reality, it is the most underprivileged in terms of ownership of both material property and labour power social classes that remain routinely dependent on social security. Class position remains a fundamental indicator of vulnerability to unemployment (see Gallie et al., 1998; Goldthorpe, 2002).

If one focuses on people’s objective situation rather than their awareness, the critical issue is not one of risk perception, but risk impact. In a changeable economic climate, we may all sense labour market insecurity, but it does not follow that we will share the consequences. Indeed, in Britain, empirical evidence suggests that the socio-economic divide is widening, rather than contracting:

Between 1979 and 1996, while average income increased by 44 percent, the income of the lowest decile fell by 9 percent and that of the top decile increased by 70 percent the growing inequalities are evident in the falling life expectancy for the lowest two social classes, the first time a fall has been recorded since Victorian times. (Perrons 2000: 290).

Moreover, one of Beck’s central claims that long-term stable employment is a relic of the past is not born out by empirical research. As a case in point, (Doogan 2001) on the basis of EUROSTAT data demonstrates that average job tenure in Britain remained relatively constant between 1992 and 1999, with long-term employment showing a significant increase from 7.4 million in 1992, to 9 million in 1999. Thus, the British case shows that the general trend toward downsizing (taking place in the 1990s) can co-exist with an extension of long-term employment.

Overall, it would be extremely hard to find any evidence pointing to the emergence of a “universalising logic of risk”.

“A fortunate group of employees remain insulated against risk, whilst the unlucky numbers find themselves episodically out in the cold. From a theoretical point of view, the distinction between class and risk positions is far from drum tight. At best, the risk society thesis makes an unclean separation between class and risk effects. At worst, Beck’s presentation of distributional logics is internally inconsistent, with his vista obscured by an unrelenting fixation with risk” (Mythen 2005).

This biased perspective also applies to the above-mentioned maxim which is to illustrate the divergent social effects of each logic:

The wealthy were protected from scarcity and remain protected from risk; “protection” here being understood as “relative protection”. Smog is just as hierarchical as poverty so long as some places are less smoggy than others (Scott, 2000: 36).

One may wonder how such highly regarded sociologists can commit such empirical blunders. It appears we know the answer. At a deeper structural level, the risk theory stems from the same intellectual roots as e.g. Parsons’ general value system theory or Lukacs’ notion of alienation or reification as an overriding principle of capitalist society. All these conceptions, and our list could be easily extended, con-

ceive the relationship to society of their selected idea just as Hegel conceptualised his “spirits”. Well, the term itself may be outdated, but this by no means applies to the underlying logic. All conceptions establishing one key principle permeating the entire social world bear thus strong resemblance to Hegelian explanations. Hegel’s philosophy of history is termed objective idealism, belonging to one family with e.g. Platonism. Well, the Platonic cage is not, to put it mildly, the best vantage point from which to observe and describe the empirical reality. From this standpoint, the above-mentioned errors are not accidental, which of course constitutes no justification.

4. Horizontal and Vertical Socialization Versus Diffuse, Detail and Combined Labour Power

While translating into socio-economic terms the above-mentioned concept of social capital, we can point out that it is about synergies or the so-called effects of structure arising thanks to mutual relationships, in which participants of given work processes and production come into an investment-free surplus of efficiency gains due to specialisation, division of labour, proper chains of communication, etc. Related to this is the definition of the scope of ownership of horizontally socialized labour power (in the work process) included in the relations of developed cooperation (based on the division of labour) and a description of the property relations of vertically socialized labour power (incorporated in the vertical hierarchy of command). The use in this double context of the term “sociation”³ is justified by the essential meaning of the term, which is based on the interdependence of given individuals and other people. We are social beings, because our very existence, behaviour and thinking is dependent on the actions and hence the existence of other people.

Proposition 3: lower horizontal socialization of the labour power (technical autonomy in the work process) is combined with a smaller vertical sociation (authority autonomy, independent place in the hierarchy of command).

Proposition 4: more functionally autonomous (technologically) labour power coexists with a combined labour power that is encompassing qualitatively different types of work – for example, apart from the machine operator’s job, a job in providing materials for a work place, cleaning the factory floor, etc.

Proposition 5: Poorly socialized horizontally (functionally), although strongly vertically, hierarchically (involved in the processes of simple heterogeneous co-oper-

³ According to Simmel, “sociation” refers to particular patterns and forms in which people associate and interact with one another. Sociation (*Vergesellschaftung*) is a crucial concept in Simmel’s formal sociology and constitutes the process that ties the parts to the whole, individuals to one another and society. “Sociation is the form (realized in innumerable different ways) in which individuals grow together into a unity and within which their interests are realized” (Simmel, 1971: 24).

ation) labour implies the labour power in real terms (at the level of practical competence), including mono-skills.

5. Types of cooperation

A less well known part of Durkheim's work consists in his discussion regarding co-operation. Co-operation in terms of the French sociologist consists in sharing a common task. If the division is of relatively qualitatively homogeneous tasks, it is a simple division (the division of the first degree), and if tasks are qualitatively different, heterogeneous division of labour is complex and involves specialization (Durkheim, 1983:158).

Expanding on this pair of concepts, one could propose a more fine-grained distinction.

An inherent component of the theory under discussion is the description of cooperation relationships and the division of labour within the plant, which involves types of the means (tools, machines, automatic machines) and objects of work; relations of organic cooperation and heterogeneous cooperation as conditioned by the characteristics of objects and means of labour. Conditioning of material work by the structure of its means is reflected, among others, in the necessity of a certain number of people to perform a specific job. A single person cannot cope with a huge log; it can only be lifted in a collective effort of a group of people. Those employed at such a task therefore enter a certain relationship, called a simple cooperation.

Thus, a simple cooperation is a combination of the same type of work for the achievement of a specific result in the work process (production, such as for example while digging ditches, picking potatoes, etc.). Thanks to cooperation there is created a new production force which exceeds the arithmetic sum of production capacities of individual labour powers. The unification of efforts of a lot of people enables the implementation of actions unattainable for a single man, such as lifting of a significant weight, or such that could be done only in a much longer time. Bricklayers arranged in a series of twenty will transmit a brick on top of scaffolding much faster than it would be done by a single worker running back and forth. Collective work also stimulates the spirit of competition, contributing to the intensification of activity and the capacity of individual participants.

In many types of production and work without the cooperation it could be impossible to achieve the desired result or achieve it only partly, for example sheep shearing requires that work starts and finishes at a certain time. Achieving this result in this time depends on the simultaneous use of a numerous labour force. A grower cannot wait indefinitely to gather fruit from trees, and if he or she cannot find a certain number of hands in the specified time, they will have to come to terms with the loss of a substantial portion of his or her crop.

Referring to the terminology and category, not necessarily used in the same sense, of Weber, Durkheim and Marx, we can distinguish between simple cooperation (heterogeneous) and simple organic cooperation. Simple heterogeneous cooperation occurs when those working exercise their qualitatively homogeneous activities independently. Therefore, the same result can be achieved here in whole or in part by an individual labourer or by a few individual direct producers engaged in the job not next to each other, but consecutively. Employment of only one worker to lay the parquet in the flat will extend the period of completion of works, but it will still be done. However, in the case of simple organic cooperation, the expected outcome may not occur at all without the simultaneous operation of a number of people. Simple organic cooperation is a necessary condition for the creation of a particular product or useful effect. Time will not compensate for joint collaborative work here. Neither within a minute nor within an hour will a single worker be able to lift a heavy log, which can be handled easily by twenty people.

Simple cooperation may be, however, not only cooperation in space (synchronic or simultaneous) denoting the simultaneous execution of the same work by a group of individuals working together, but also in time (successive or diachronic), comprising a sequence of consecutive, equal actions of a number of individuals. Such a relay, for instance, is the way the Australian natives hunt the kangaroo. Members of the group replace one another in the activity of hunting the animal, until it is completely exhausted. If a simple cooperation creates a social productive force, the greater production force is created thanks to complex or developed cooperation, i.e. based on the division of labour. It differs from a simple cooperation in which the units perform not the same, but qualitatively different work. In complex cooperation the division of individual operations between various units allows their simultaneous execution, thus shortening the time required to produce the final product, and in many cases, the mere production of this product. The difference between these two types of cooperation reflects the distinction, analogous to the above, between heterogeneously developed cooperation (complex) and organic cooperation.

Heterogeneous developed cooperation is based on the performance of various technically and directly independent jobs, setting up a certain result. This work could take place simultaneously or consecutively. The first of these cases is called synchronic or simultaneous cooperation (spatial), the second successive or diachronic (temporal). An example of cooperation in space may be the production of watches: the body, clock face, hands, etc. are manufactured by separate workers, and only then all the parts are assembled together into the finished product. Whilst cooperation in time indicates that the result of one worker is the starting point of the second, these works are carried out independently. Plasterers, for instance, can start their job only after the walls are erected by the masons.

Meanwhile, complex organic cooperation requires the simultaneous performance of various different but mutually supporting activities. To use an example borrowed from Marx, when one person is paddling, the other is steering, and the third is casting a net or is harpooning a fish. The fishing therefore yields results that would be impossible without this cooperation. Developed cooperation or, in other words, work combined by distributing the production process into small components, gives specialisation to workers in performing the same actions, which increases the efficiency of their work. Increased operating efficiency, in turn, reduces the time consumed to perform each operation. Saving time is also created by the elimination of loss of time associated with moving from one operation to another. Relations of cooperation and division of labour are not limited to one type of manual labour associated with handling the principal means of work in order to process the object of labour. The division of labour also takes place between different categories of material workers. The complex relationship of cooperation, mostly heterogeneous, is entered into by workers carrying out the basic production processes and workers carrying out repairs of work resources, as well as workers supporting auxiliary work resources (plumbers etc.). The work of these two categories of workers ensures efficiency and continuity of the functioning of means of production. On the basis of division of labour, activities such as maintaining cleanliness in the premises, administration, and delivery of work resources on directly material workplaces become independent and are assigned to separate workers. Thanks to this exemption of the executor of directly material work from executing activities of loading and transportation of parts, tools and finished products may be realised, which increases the relative amount of time that they can devote to direct the exercise of their own work. Cooperated jobs require adequate supervision and management. Allocation of tasks scheduled between direct producers, organizing, controlling and coordinating the conduct of their current implementation are tasks of a special category of employees (masters, foremen). Managerial and organizational work is also performed by mid-level managers (e.g. heads of departments) and highest level managers (e.g. chief executive officers and chief operating officers). The division of labour also leads to a separation of functions of development of resources, processes and production methods performed by the staff of scientific and technical backgrounds.

Relations of cooperation and division of the above-mentioned types of material work are not only between each of these types of work and work directly material, but also between individual types of indirectly material work. Description of cooperation and division of labour within the workplace leads us inevitably outside⁴ its framework in the field of supra-plant division of labour. For example: analyzing the work of services providing technology and materials we go inevitably beyond the walls

⁴ This is an example of what has been referred to above as the interdependence of micro – and higher-level analysis.

of the undertaking, even taking into consideration the “external” transport cooperating with it. Cooperation of individual companies includes the relationship of both temporal and spatial character. Just as the division of labour within the enterprise is subject to dismemberment of the production process into separate stages carried out by different workers, so the process of production of a particular product may be distributed among a number of factories, which carry out particular phases of the process. Cooperation and division of labour on a supra-plant scale includes also the relationship between individuals performing directly material and conceptual work (e.g. laboratories and research and development centres belonging and not belonging to the company), managerial work (e.g. holding companies, etc.), or the material and technological sale and supply (e.g. wholesale centrals), etc. A number of respective relations of cooperation are also entered into by agents of specific areas of the supra-plant division of indirectly material labour.

6. Real and Formal Labour Power

The analysis of these types of relationships brings to light many aspects of, as is termed by sociologists, “social capital.” To use another widespread in sociology term, the analysis below leads to identifying the traditional accounting forms of “human capital.” It assumes that description of: (1) qualifications (education, training) and (2) skills (not formal, certified as having the relevant certificates, but real competences of employees).

7. Detail and Diffuse Labour Power

This piece of analysis is used to distinguish between the types of ownership of the labour power located along a continuum: detail-diffuse or comprehensive. The holder of detail, in the terms of Talcott Parsons, is functionally specific in contrast to the diffuse labour power, characterized by the fact that he or she performs only a part of the activities and operations necessary for the formation of the final product. This type of labour power tied to routinized work is best exemplified by Fordism. As Marx writes:

The implements of labour, in the form of machinery, necessitate the substitution of natural forces for human force, and the conscious application of science, instead of rule of thumb. In Manufacture, the organisation of the social labour-process is purely subjective; it is a combination of detail labourers; in its machinery system, modern industry has a productive organism that is purely objective, in which the labourer becomes a mere appendage to an already existing material condition of production. In simple co-operation, and even in that founded on division of labour, the suppression of the isolated, by the collective, workman still appears to be more or less accidental. Machinery, with a few exceptions, operates only by means of associated labour, or labour in common. Hence the co-operative character of the labour-process is, in the latter case, a technical necessity dictated by the instrument of labour itself (Marx, 1976).

The product is converted from direct product of the individual producer into social product of a combined worker, i.e. combined production personnel work turned into a series of individual operations in a number of social activities, and products from the products of individuals transformed into products of society. Yarn, textiles and metal products coming from the factory are a joint product of many workers, through whose hands it had successively passed before it became a final product. However, no one man can say: "I did it, it's my product"⁵: "In a manufacture and crafts a worker uses a tool used in a factory – a machine. There, he sets in motion the means of production, here he must follow their movement."

For a worker functioning as an operator of the craft or artisan means of production, diffuse labour power is more characteristic, i.e. an ability to perform all the different technical activities and actions that are necessary to achieve the final outcome of this type of work. More broadly, holders of diffuse, multi-skilled labour power prevail in flexible, small-batch production pertinent to post-Fordism with its multipurpose equipment as opposed to the specialised production machinery in Fordist industries characterised by mass production.

8. Combined labour power

The combination of advantages associated with both the concept of social capital and human capital pertains to the category of combined labour power; that is to say, apart from the main activities making up the actual content of work there are included some activities outside direct material labour such as maintenance of equipment or cleaning rooms, for example. For many workers functioning as a member of socialized labour, relations are entailed certain features of labour power. If a worker functions in practice in the work process only as part of the collective, diffuse workforce, that fact implies that the labour power receives some features of socialization, or more precisely, collectivization.

Other forms of collectivization of ownership of the labour power of industrial workers are collective forms of remuneration such as a brigade or team. The fundamental unit of distribution here is a definite work collective and only secondarily the indirectly individual workers. The dependence of wages on other workers' performance may relate to the results of work of the brigade, division, and the whole plant, or take the form of plans at the branch level, etc. Other types of work are characterized by a lower degree of concentration of work resources than the industry, and

⁵ A version of this statement included in *Grundrisse*: "the product ceases to be the product of isolated direct labour, and the *combination* of social activity appears, rather, as the producer. 'As soon as the division of labour is developed, almost every piece of work done by a single individual is a part of a whole, having no value or utility of itself. There is nothing on which the labourer can seize: this is my produce, this I will keep to myself'."

greater autonomy of the individual work process and its reduced dependence on the work of the work collective.

9. Operationally Particularistic and Universalist Labour Power

Another axis of the analysis of ownership of the labour power compares the operationally particularistic ownership to the universalistic, based on a formal basis. At one extreme is a situation that can be expressed through the saying: “do what the procedure requires,” or do what you want, just to reach the desired effect.

10. Labour Power Receiving Achievement-Based Wage and Labour Power Obtaining Ascription-Based Salary

Proposition 6: In terms of remuneration, the higher the practical skills related to the real, as opposed to the formal labour power, the more often it coincides with achievement-based, as opposed to ascriptive, labour power.

A formal, or credentialed labour power could be distinguished from a substantive one in the case of which practical skills are preponderant. Systems of remuneration of individual categories of employees can be divided into two major types:

- remuneratively ascriptive (salary based on the characteristics of the labour power: its qualifications, work experience, etc.) labour power,
- achievement-based (remuneration dependent on performance) labour power.

Proposition 7: The higher the formal qualifications of the labour power, the more often it coincides with the ascription-based pay.

11. Collectivity-Based Wage of Labour Power and Ascriptive Labour Power

Proposition 8: The weaker the socialization of the labour power (colloquially: unionisation), the less likely that Proposition 7 will come true.

12. Instrumentally particularistic labour power

Proposition 9: In the firm instrumentally particularistic labour power, characterised by interpersonal, communicative skills characterizes office workers, and other departments that are in contact with the external environment. The adjective “instrumental” used in this context comes from Parsons formulated opposition between the consumption action (expressive) oriented to the inside of the system and instrumental: facing out of the system.

13. Ownership of Labour Power and Labour Market

For starters, the conceptualisation of labour power adopted here makes it imperative for the notion of labour market to be rejected, as it is not labour as such but only labour power that is a commodity – which moreover is leased out rather than sold, as

argued above. But in the present context the point is that the supposed object of market transactions does not yet exist at the stage in which the concept of “labour market” (being thereby an ontologically incorrect one) prejudges its presence; it is only upon signing in employment contract when an employee gets assigned to a concrete job and tasks and starts actually to work.

The type of labour power referred to in the former section can also be described as interactive and contrasted with the other two varieties of operational labour power: manipulative-having to do with material objects or things and analytical-dealing with symbols.

Proposition 9: the direction of occupational mobility is determined by the type of operational labour power.

Each task, and thus occupation is characterised by a particular mix of the above-mentioned three types, e.g. they are jobs where analytical tasks predominate, and others in which interactive, communicative skills are prominent. Generally, people move to such jobs in which their skills can be used. For instance, it is far easier, and thus more likely, to move from sales to advertising in both of which affective (interactive) labour power is required, than for a construction labourer to find a job in the latter, since his labour power is completely different. As for each job a specific type of operational labour power pertaining to it can be determined, the above-mentioned proposition should possess a substantial explanatory and predictive power.

Proposition 9': The more complex (with multi-faceted skills), and on the other hand, simpler labour power, the easier it is employed in the labour market. It is the hardest thing to find a job for the employees with an average level of competence.

The pattern referred to above can be observed, *inter alia*, in the present-day American economy.

Many commentators argue that the American middle class has been “hollowed out” over the past three decades because job growth is increasingly concentrated at the high and low ends of the wage distribution.

The fact of the matter is, the prospects of those at the upper end of the skill distribution continue to improve, while on the other hand growth in menial, low-paying positions has remained steady. Meanwhile, middle-income job opportunities are shrinking.

Proposition 10: Both the horizontal sociation and vertical sociation are greater in industry than in transport, trade and services. When performing tasks requires the involvement of machines and humans, then the hierarchy increases, because very strict coordination of the work of people and machines is necessary.

When the company's task is services, and not production of material goods, the hierarchy is significantly reduced because there is no need to control almost every move. Supervision is, rather, viewing the documents and verifying information to

ensure that the work has been done properly; workers have a much greater autonomy both in functional and authority terms.

14. Theory of Ownership of Labour Power and the Conventional Theory of the Firm

The set of propositions presented above leads to conclusions that undermine the dominant, not only in the so-called mainstream economics, company image, and thus a paradigm of thought on which the majority of sciences concerned in one way or another with the economy.

The intellectual basis for this paradigm lies in the theory of rational choice derived from liberal political philosophy and the doctrine of utilitarianism, which is the core method used by neoclassical economics. It assumes that agents make such a choice, from among the available alternatives, which will allow them to maximize their benefit (utility, satisfaction). Although it is based on methodological individualism (concentration on an individual), thus excluding the possibility of collective action taken under the influence of social environment, it is not a theory applied only to analyze the behaviour of individuals. It is also applied to the debate about companies and countries, and it is often used in other social sciences.

This applies also to sociologists, from whose ranks on the other hand the largest legion of critics of this paradigm is recruited. On the other hand, it is sociology, classical sociology at that, which have contributed in no little measure to the preservation of essential conditions for this one-sided (in the categories of the theory of property introduced here) universalist concept of the company. Karl Marx should be counted among this group with his notion of capitalist enterprise as a machine for the production of surplus value and its accompanying assumption, which when removed from its context may well reinforce the stylised and idealized (in a theoretical and methodological, not normative sense) account of relationships governing it, according to which, as the author declares in the preface to the *Capital*:

I paint the capitalist and the landlord in no sense *couleur de rose* (i.e. seen through rose-tinted glasses). But here individuals are dealt with only in so far as they are the personifications of economic categories, embodiments of particular class-relations and class-interests. My standpoint, from which the evolution of the economic formation of society is viewed as a process of natural history, can less than any other make the individual responsible for relations whose creature he socially remains, however much he may subjectively raise himself above them (Marx, 1976).

Max Weber, in turn, considered “rational enterprise, division of labour and fixed capital” to be the basis of modern capitalism. Features of this enterprise as a rational organisation are best expressed by a model comprised of the following elements: First, a clearly defined division of labour, and each position with a fixed range of responsibility. Second, the norms governing behaviour within the scope of a given po-

sition, and the relationships between positions are bright and clear, and formulated in writing. Third, various positions are arranged hierarchically, with those higher controlling and managing those that take lower places. Fourth, the people occupying the positions perform their assigned roles in an emotionally neutral and impassive way, suppressing all their emotions and passions. Fifth, the people are assigned individual positions because of their professional competence, not for personal reasons. Sixth, the positions and offices are not the property of the people involved in them, but the larger organization. And seventh, career lies in the fact that individual people climb up the hierarchy through a combination of these features, such as their qualifications and achievements, as well as seniority.

It has been pointed out that perhaps the best example of formal rationality in Weber's thought is found in his theory of modern bureaucracy. For Weber, bureaucracy is characterized by increasing formalization, technical efficiency and specialized technical expertise. When fully developed, it is dominated by pervasive impersonality, operating *sine ira et studio*, without hatred or passion, increasingly resistant to substantive moralizing about compassion, fraternity, equality or *caritas*. Formal rationality is increasingly characterized by abstraction, impersonality and quantification, even to the extent of "quantifying even the unquantifiable." Weber argued that: "Bureaucracy develops the more perfectly, the more it is 'dehumanized,' the more completely it succeeds in eliminating from official business love, hatred, and all purely personal, irrational, and emotional elements which escape calculation" (Weber, 1947).

Meanwhile, there is ample evidence of the presence within the firm of numerous elements pertaining to an alternative to rationalist universalism particularistic model of socio-economic relations, starting from the recruitment stage, where the existence of several deviations from Weber's model of selection according to ability and merit could be observed, through a variety of relationships within the company, including the diverse nature of, as opposed to optimal performance-based,⁶ pay system, to the abundant manifestations of lumpen ownership of the labour power, resources and working time.

Meanwhile, any treatment of such relationships as only the pathological deviations from the major reality and in accordance with the ideal model is becoming increasingly untenable in the face of overwhelming empirical evidence. Even leaving aside more serious cases of white-collar crime, corporate fraud and misappropriation, there remain many types of employee misbehaviour that can cost the firm dearly. Ac-

⁶ In this respect as well in others our evidence-based theory is in conflict with all those approaches in which the move from ascription to achievement as a primary basis of social selection is seen to be one of the defining characteristics of modern societies (Parsons & Bales 1956; Blau & Duncan 1967; Kerr, et al. 1960). Ascriptive characteristics are deemed irrelevant to the judgment of an individual's merit, and are necessarily superseded by achievement criteria designed to allow for the efficient allocation of occupational positions.

According to the employment industry, so-called cyberslacking – surfing the Web while one should be working – is a huge, multibillion-dollar problem. A survey conducted in 2013 by Salary.com found that every day, at least 64 percent of employees visit websites that have nothing to do with their work. While most people only admitted to doing this for about an hour per week, it adds up. Supposedly, social media alone costs U.S. employers \$650 billion every year in lost productivity. That's \$4,452 per employee, according to an infographic published by Mashable and Learn Stuff (Platt, 2013).

From the perspective of an employing company, what matters is not just the Web surfing; it is the transition between tasks. If one takes a few minutes to check Facebook, it might take one twice as long to get back into one's work.

Concluding (largely) methodological remarks

To endorse the theoretical quality of the set of propositions laid out above, it is useful to underline that it got a baptism of fire, and even more – it was successfully applied in a big research project covering about 100 small and medium-sized enterprises, and separately in a series of small-scale or case studies of assorted firms. It is also well to clarify what is meant by the claim that the theory in question has been vindicated in the aforementioned research, as this is concerned with a key methodological issue. The theory has certainly met Popper's criterion of scientificity. This means that it has been proved that the concepts forming particular propositions are substantive in nature, i.e. they refer to some real phenomena or processes, which constitutes a minimum condition for the theory to be either positively or negatively verified; empty concepts and non-empirical, not referring to definite real-world objects assertions fall beyond the confines of science, social science being no different in that regard than the so-called hard or natural sciences. But after surmounting this primal barrier the consensus ends and a couple of different methodological views and positions are possible. The most widespread methodology could be defined as a binary one; that is to say, it envisages only two polar states of affairs: a given proposition either comes true or not, there are no "third way". To put it another way, the said binary methodology implies that the theory in question may be falsified and thereby discarded or, conversely, its propositions are found to be true. But this is an ill-considered view, one which significantly narrows down the horizon and scope of research. In the case of sociology, this type of methodological approach could be also described as an arm-chair science-in the sense that a researcher is expected to produce a set of working hypotheses, whose principal function consists in facilitating their confirmation or falsification. While the former outcome is perhaps more welcome, the latter situation is no big deal; the theory has fulfilled its task, and the outcome achieved will be relevant to those who will later investigate the same area. And yet, there are good reasons for this common position to be called into question. It implies sort of tunnel vision of the

researcher in question, she or he is pre-set, so to speak, to seek and expect only two sorts of research results.

But in point of fact there is no reason why one should wear such blinkers; this was the thinking behind the purpose of developing a perspective that would go beyond the tunnel vision of neopositivist methodologists and those social scientists who abide by their guidelines. This alternative methodology might be described as a “searchlight” whereby the paramount purpose of one’s research premises is to cast light on a given fragment of reality; one’s research apparatus should be configured in such a way as to find an optimum middle ground between the two extremes of an intensive spotlight casting light on a narrow chunk of social reality, while enabling the researcher in question thoroughly to screen the area in question on the one hand and, on the other hand a broader vision that captures a wider area of reality, but at the expense of precision and depth available in the first instance. At any rate, the fundamental merit of the recommended research approach is an enhanced ability to make true discoveries which are possible in the social sciences to the same extent as in the life sciences. One could state it in even stronger terms – as follows from the aforementioned account of the predominant conventional methodology, in its case such discoveries are possible only accidentally and by mistake, as it were, since the chief goal of the researcher is to check out whether one’s-formulated in principle independently of any research of one’s own-hypotheses are false or true, period. This makes clear why the binary neopositivist methodology impoverishes the research process and limits the range and sort of its findings. And, after all, the basic goal of scientific research is to discover some previously unknown relationships between the phenomena of social life or even new phenomena present in that life.

Although due to circumstances this contention must remain proofless, it is nevertheless worthwhile to declare that the above named methodological approach proved to be a fruitful one in a series of field studies, leading in many cases to the discovery of certain hitherto unknown aspects of social reality, which discoveries, in turn, have in a number of instances led to the realization of the need to modify, broaden or in some other way refine and ameliorate the existing theory which has produced its upgraded versions. It is useful to sum up some main cognitive achievements of the theory of labour-power ownership developed in the body of the article. It introduces a number of real innovations-whose soundness, to be sure, is not predetermined by their sheer novelty. Anyway, the framework laid out above modifies in a substantial fashion the conventional treatment of the relation between the owner of the means of production and the owner of (usually the adjective “the sole” is added at this point, although strictly speaking there is no imperative needed for this addition – a worker may well own even substantial personal property, and in some cases s/he will hold private property as well) labour power. According to our approach, the employee leases out his/her labour power rather than s/he sells it, as the received wisdom would

have it. A set of interrelated concepts and claims taking the latter point as its frame of reference have been developed to make up a fully-fledged analytic framework being a potential versatile tool of fruitful empirical research. To this author's knowledge, this is the first such an attempt to develop a set of concepts and assertions referring in a number of ways to the notion of labour power, which is frequently used, but usually in a definitely under-, theorised and under-developed form. By contrast, the set of interconnected propositions presented in the paper offers an all-round, comprehensive framework within which to illuminate a wide range of aspects to the notion of comprehensive labour power. Among other specific accomplishments of the theoretical perspective expounded here, a typology or systematisation of co-operation and its forms stand out, again a pioneering conception tapping what are all the popularity and relevance of the notion of co-operation to a wide variety of sciences notwithstanding essentially uncharted waters. The theory in question elucidates also an alternative to the common wisdom model of relations within the capitalist firm. It might be objected that observations of the presence and importance of informal relations at an enterprise level are not new, but this is only a half-truth, as our approach offers for the first time an evidence-based and theoretically informed framework within which given relations are construed in a way that makes clear its common features or core in the shape of the particularistic pattern, which, being uniform throughout, can at the same time be shown to be objectified in a number of multifarious ways. The latter point touches on a key trait of the entire approach – its dialectical shape making, it possible to capture within a single analytic framework both the shared and distinctive characteristics of the kind of relations falling within its bounds. And a key feature of the framework propounded here is its open-ended form; in its case not only “the proof of the pudding is in the eating”, but each such proof or application of the scheme can potentially lead to its change and upgrade.

References

- Beck, U. (1992). *Risk Society: Towards a New Modernity*. London: Sage.
- Beck, U. (1998). *Democracy Without Enemies*. Cambridge: Polity Press.
- DiNardo, John, Nicole M. Fortin, Thomas Lemieux. (1996). Labor Market Institutions and the Distribution of Wages, 1973–1992: A Semiparametric Approach. *Econometrica* 64(5), 1001–1044. DOI: 10.2307/2171954.
- Corneo, G., Lucifora, C., (1997). Wage formation under union threat effects: Theory and empirical evidence. *Labour Economics* 4, 265–292.
- Doogan, K. (2001). Insecurity and Long-term Employment. *Work, Employment and Society*, 15(3), 419–441. DOI: 10.1017/S0950017001000290.
- Durkheim, E. (1933). *The Division of Labor in Society*, New York: Free Press.
- Gilbert, D. (2011). *The American Class Structure: In An Age of Growing Inequality*. Belmont, CA: Wadsworth Value Walk.

- Hasse, R., Lieuilsfrud, H. (2002). From Disorganized Capitalism to Transnational Fine Tuning? Recent Trends in Wage Development, Industrial Relations, and ‘Work’ as a Sociological Category. *The British Journal of Sociology* 53 (1), 107–126. 10.1080/00071310120109357.
- Kerr, C. (1983). *The Future of Industrial Societies*. Cambridge, Mass.: Harvard.
- Levine, D. (ed.) (1971). *Georg Simmel On Individuality and Social Forms. Selected Writings*. Chicago: University of Chicago Press.
- Lewis, H.G. (1986). *Union relative wage effects: A survey*. University of Chicago Press.
- Marx, K. (1976). *Capital: A Critique of Political Economy*. London: Penguin Books Limited.
- Marx, K. (1939). Grundrisse der Kritik der Politischen Ökonomie [Outlines of the Critique of Political Economy]. In: *Economic Works of Karl Marx 1857–61*. Moscow: Foreign Language Publishers.
- Milkman, R. (1987). American women and industrial unionism during World War II. W: M.R. Higonnet, J. Jenson, S. Michel, M.C Weitz (red.), *Behind the lines: Gender and the Two World Wars* (168–181). New Haven: Yale University Press.
- Mythen, G. (2004). *Ulrich Beck: A Critical Introduction to the Risk Society*. London: Pluto Press.
- Parsons, T., Bales, R.F. (1956). *Family, Socialization and Interaction Process*. London: Routledge & Paul.
- Platt, J. (2013). *Cyberslacking boosts workplace productivity*. Pobrane z: <https://www.mnn.com/green-tech/computers/stories/cyberslacking-actually-boosts-workplace-productivity> (12.01.2018).

THEORY OF OWNERSHIP OF LABOUR POWER

Abstract

Although the use of the term “labour power” is widespread, especially in Marxian and Marxist writings, the fact of the matter is that the question of its ownership remains undertheorized. The present paper aims to fill in this gap. For it expounds what can be termed a full-fledged theory of economic ownership of labour power. The theory consists of more than ten propositions which refer to various dimensions of working conditions and industrial relations. It describes the relations concerned in a novel theoretical language that draws on Marx, Parsons, Durkheim and Simmel. The theory entails some modifications of Marx’s position and reveals a number of links between economic phenomena which have been so far considered separately.

KEYWORDS: Labour power, ownership, Marx, pattern variables, cooperation

Prof. Jerzy Kochan

University of Szczecin
POLAND
jerzy_kochan@poczta.onet.pl

Game of Classes /Necessary Guidelines for an Alterglobalist/

Writing about social classes in Poland has its historical limitations and dangers. The established cultural background, which reinforces social solidarism and drowns sociological knowledge in the national melting-pot, efficiently blocks a matter-of-fact attitude to the social structure and it often even curses and exorcises it as something which endangers the national community and national myths, which are functional for exercising class power.

It is not only the issue of a new-style neoliberal strategy or a historically shaped national-liberation ethos of fighting for independence. Additional reinforcement of that tendency, after a short period of increased class struggle just after the war, took place also in the realities of real socialism. Very soon simplistic visions of the class structure and social exploitation were replaced by products of a moral and political unity of the nation which was being constructed. Real socialism appeared to be not only a concrete national way of shaping social justice, but also the only accessible form of safeguarding independence of the Polish state and national self-determination. The defeat of the 2nd Republic and of its “exotic” – as they were described – alliances, the tragedy of genocide and occupation and – finally – moving borders to the west facilitated patriotic identification of real socialism with interests of the whole Polish society independently from class divisions and economic contradictions. All forms of splitting created moral and political unity were ideologically inconvenient and – if they went beyond commonplaces – they created redundant sources of knowledge-power constituting alternatives for administrative party structures. 1968 with its antisemitism and the anti-intelligentsia current was just the time of elimination of

such a threat coming from academic circles. It was not an incident that restrictions were mainly met by milieus connected with Polish sociology and philosophy.

Social approval for the described trend was all easier than real changes of property relations, historical dimension of the establishment of public property domination was also entangled in the concrete historical process of restitution of new post-war Europe. The defeat of Nazi Germany and moving borders to the west facilitated “annulment” of all forms of property of German capital in the whole area of the new Polish state. The defeat of the Axis powers caused that, for example, Italian capital – and generally each capital which was somehow connected with the “Thousand-Year Reich” – was lost forever. Extermination of Polish Jews had left the so-called “post-Jewish property” not only to individual appetites of entrepreneurial neighbours, who plundered it, but also to nationalizing decisions. The wartime escape of a part of the privileged strata from occupation (and – as a matter of fact – from various occupations) left an additional free space for post-war transformations. Property which before the war had been owned by English, American, Scandinavian capital was nationalized and then paid off by the Polish government for many years¹. Class analysis of societies of real socialism was rather undesirable. A vision of a harmonious society which rationally solves its problems dominated and incapacitated the theory.

However, this is not a proper place for studying the presence of the theory of social classes in real socialism. Careers of the social theory are described by me more extensively in the book “Klasy społeczne. Z historii pojęcia” (Kochan, 1990). Here I am trying to present an encapsulated lecture on the class theory in a form corresponding – according to my intuition – with the state of consciousness of an average reader interested in the issue of social classes. I mean – not only an attempt at avoiding too specialist language but also taking into account the most common misunderstandings and forms of vulgarization.

When and how do social classes come into being?

Classes did not always exist. We can confidently proclaim that they came into being a short time ago. For the majority of time of their existence humankind was getting by without classes, without politics, without the state and without private property. From that perspective a Marxian demand – or, as a matter of fact, a *prognosis* – for abolishment of classes and rising of classless society meant only closing some stage in the history of the human race and elimination of contradictions and injustice of class provenance. It had absolutely nothing to do with any vision of paradise, universal happiness, superhuman pleasures... or whatever else... Those additional ideas tell us much about diversity of readers of Marx’s works, about their education, lik-

¹ The Polish government was similarly paying off loans given by Western states for sustaining the Polish army in the West. W. Gomułka managed to complete their repayment at the end of the 1960s.

ings, dreams, but they tell almost nothing about Marx's theory. Similarly just after the war entrepreneurial dealers of devotional items sold in Polish villages portraits of Friedrich Engels as images of Saint Joseph, popular religious consciousness used catholic categories of salvation and heavenly harmony for interpreting theories of socialism and communism. And it does not refer only to the "simple folk" ...²

The very term "social class" is not Marx's invention. It also was used earlier – for example by the 19th century French historians. In allusive and blurred forms it has been appearing since antiquity. The origin of classes is usually shrouded in mystery and treated as mythologized prehistory. Their genesis is usually connected with the theory of conquest. It assumes that as a result of a conquest, subordination of natives to invaders takes place and the privileged class is recruited from the latter, which changes the conquered population into slaves. In modern philosophy such a theoretical solution can be found in G. W. F. Hegel's "Phenomenology of Spirit" in a famous chapter about "master and labourer"³. Hegel writes there about the master "proving in struggle" his superiority over the labourer. That political interpretation of the origin of classes, referring to coercion and struggle, exerts its influence also on later Marxist tradition. Its incorrectness consists in the fact that it reduces class relations to the relation of violence and domination and hence it limits itself to understanding them in terms of man-man, and not man-thing-man, relations. That way class relations take on a volitional form and generally there appears a theoretical illusion that their concrete historical shape is independent from the level of socialization of labour and development of productive forces. However, a possibility of permanent class domination assumes a permanent dependency, which is possible only on the basis of advanced labour division, complicated tools and forms of organization of production. If I can make a bow /a spear, a net, a hand axe, etc./ by myself, my permanent

² Andrzej Walicki expressed such a state of consciousness as late as in the 1990s. In his book "Marksizm i skok do królestwa wolności." (Walicki, 1990). Walicki reduces whole Marxism with Marx himself to a criminal utopia, a chiliastic vision of a paradise and salvation, which leads to genocide and murder. Walicki – besides other inanities – writes that "Marxian philosophy of history justified necessity of slavery" and that there is visible "inconspicuous lack of love of fellow human beings" /p.10/. Surprisingly enough, the author who – as he declared himself – wrote his books to warn Western intellectuals against Marx the criminal – is supposed in Poland to be a pinkish intellectual! Obviously everybody who writes about Marx is regarded to be leftist... and the book is too thick to read it. An analysis of that odd book by Walicki can be found in my book "Życie codzienne w matriksie" (Kochan, 2007, especially pages 59–73).

³ I do not keep here the title of the Polish translation by PWN ("*Pan i niewolnik*" – "Master and Slave") because in my book "Wolność i interpelacja" I argued for translating it as "Master and Labourer" /it was "Herr und Knecht" in German, an English translation was "Lord and Bondsman"/, because Hegel's analysis does not concern only the slave, but it refers to all forms of productive labour known in history. That is why the "slave", which in Polish tradition arouses only exotic or antiquity-related associations, does not express Hegel's intentions. The heart of the matter is genially apprehended by Witold Gombrowicz in "Ferdynand" where "fraternization with a labourer" and the very "labourer" are figures expressing the essence of class contradictions and exploitation.

dependency on an owner of a bow is impossible. The situation is different when we have to do with a factory, a steam engine, an armour, a sword, etc. We should be aware that we talk about a “thing” only figuratively. In their concrete historical incarnations a “thing” which determines class structuration of the forms of socialization and development of productive forces may be a tool which cannot be easily reproduced as well as a weapon or the very form of organization of labour based on a specific involvement in nature... so, for example, a gathered herd or a created irrigation system! It was not an accident that in antiquity the greatest state systems developed in symbiosis with waters of the Tigris and the Euphrates, in deltas of the Nile or the Huang-Ho.

However, these different concrete historical forms are characterized by the same notional essence. In all of them the level, the character, the form of development of productive forces imply structurally generated social differentiation of class character, which has its justification and foundation first of all in the non-volitional sphere, which can be called the civilizational one. The theory of conquest forgets that a conquest can turn the conquered into slaves and the conquering into masters only when there are objective conditions for such a transformation /a proper level of socialization of labour, division of labour, their material and subjective conditions/. It is important to grasp the essence of a phenomenon while abstracting from a concrete historical form of its actualization⁴.

The polar vision of the class structure

The polar vision of the class structure was described by Stanisław Ossowski as “a folklorist vision of the class structure”. The polar vision assumes that society is divided into capitalists and wage workers, the rich and the poor, the ruling and the ruled... in the historic version, into masters and slaves. Ossowski’s term is mocking and ironic towards commonplace images and the language of politics or propaganda. That irony is fully understandable and charming. However, it is also more deeply justified than it seemed to Ossowski.

Simply put, folksiness of the polar vision, its Manicheism, generates not only revolutionary zeal but also discouragement and resignation. How on earth can we talk about any basic change, if the poor and the rich, the exploited and the exploiters had “always” existed? A strategy which may be adopted in such circumstances by any reasonably knowledgeable person can consist only in individual social advancement, in

⁴ It is a very important remark, because it happened that seekers of feudalism in pre-Columbian cultures were helpless facing the fact that peasants had not had land. They were bewildered because agriculture had been taking place on rafts floating on lakes and using – as we would call it today – a hydroponic technique, what in a warm climate enabled harvesting crop three or four times a year. “Fact” and “concrete” often make blind, if historical erudition is not accompanied by theory and abstraction.

historical and social good luck, and not in an illusory vision of class advancement or abolishment of classes and exploitation. The class structure, social inequality, domination and wealth which appears repulsive when compared with poverty and destitution have their lovers and defenders first of all among those who have nothing except of hope for good luck and who usually die already deprived of that hope. From that viewpoint there is no progress, there is not even any change. There is only individual time and the perspective of a CV.

Of course for Marx subsequent economic formations of the class society /slavery, feudalism, capitalism, I omit here the complicated issue of the so-called “Asiatic mode of production”/ are not the same – also regarding features of basic classes connected with the dominant mode of production. The master – slave-owner, the master – feudal lord and the master-bourgeois are not the same. The same applies to the slave, the peasant and the wage worker. Regarding the latter, apart from the fact that they all are submitted in the sense of connection with directly productive labour and being exploited, there are differences between them which have a really epochal character.

However, in order to understand these differences we have to use a new category: *labour power ownership*. We must see that distinction of propertied classes, which rule because they own means of production, circulation and services, do not exhaust the analysis of the realm of ownership and of its class-creative influence. *The slave* – described by Aristotle as *instrumentum vocale* (a speaking tool) – is in his essence reduced to a thing. His characteristic feature is the fact that he neither has means of production, nor even himself. The slave is, as a matter of fact, a thing, if – like a thing – he may be an incapacitated object of trade, an involuntary object of selling and buying.

The situation is different in the case of the serf. Unlike the slave, he is a private owner of land, a house, livestock and even of some rights for using communal or feudal joint property /village pastures, rights for gathering brushwood, mushrooms in a royal or a lord’s forest⁵/. On the other hand, he is not the owner of himself. Feudal obligations make him not only a minion, but they also oblige him for numerous services and he is bound to the land, to the village to such a degree that he sometimes belongs to the village even after his death and after his own death he can be an object

⁵ Gathering brushwood in a royal forest, sometimes even hunting but not deer hunting. Robin Hood was well aware about it. European culture is extremely rich in documentation of traces of property transformations. Contention for easements was the subject of Marx’s interest in the years of his journalist activity in Germany and it indirectly forced him to emigrate. A conflict about a forest described by Reymont in “Chłopi” concerns the same issue of coming from specific feudal property relations to “normal” capitalist ones. A forest which has been common for hundreds of years in the light of capitalist understanding of property turns out to be nobody’s.

of trade⁶. The city makes him free⁷. The escape to the city is somehow the escape in the future.

The historical process of creation of the worker⁸ is a Janus-faced phenomenon. On the one hand, it is indubitably a transformation of a land-bound peasant into a free wage worker, a free seller of his own labour power liberated of direct coercion and dependent “only” on impersonal forces of capitalist market economy. However, on the other hand, that freedom is paid with dispossession and exile from feudal decorations of private property. *The wage worker has nothing but himself* and *the wage worker is finally a free man* – these sentences describe the same social fact.

Thus the slave, the peasant, the wage worker are different from each other both in the field of ownership of means of production as well as regarding the second class form of ownership playing the essential role in structuralization of the class form ownership: *labour power ownership*. The slave is neither the owner of means of production, nor of his own labour power; the feudal peasant, while having means of production, is not the owner of his labour power; the wage worker is an owner of his own labour power deprived of ownership of means of production. Hence labour power ownership, “having only one’s own hands”, is not only an ironic formulation, but first of all a real ownership relation constructed by history. The wage worker is the first free direct producer in the history of class societies, who has his labour power at his free disposal in conditions of money-goods economy of the capitalist society. It has fundamental consequences for the whole culture, for the whole society, also for politics.

The differences between the classes which are complementary to the producing classes – slave owners, feudal lords and capitalists – are analogous. The distinctions between these classes require careful recognition of mechanisms of reproduction of slavery, feudalism and capitalism. They cannot be unified with a naïve power of the notion of “the rich”. At night – as it is well known – all cows are black.

So as we see, the polar vision of the permanent class division into the poles of the poor and the rich must take into account the fundamental fact of mutual irreducibility of slavery, feudalism and capitalism. However, the polar vision cannot be accepted also within a concrete economic formation of society because of, at least, two reasons:

Firstly, if we say that the social structure, the class structure of a given economic formation of society /capitalism, feudalism, slavery/ is determined by an opposition between the classes which are basic for a given society, it is because of the fact that – by the way of idealization – we take into account the dominant mode of production

⁶ Gogol in “Dead Souls” presents such an extreme case in a daring way.

⁷ There was a saying “Stadt luft macht frei” /“City air makes you free”/.

⁸ Which was described probably in the most dramatic way by More in “Utopia” and by Marx in the chapter “So-Called Primitive Accumulation” placed in the first volume of “Capital”.

/slavery, feudalism and capitalism/. However, it is not difficult to see that real societies do not exist in a form reduced to a single mode of production. A single peasant who, together with his family, produces goods in a family holding, is a historical figure appearing – admittedly with different intensity – in all forms of class societies, he played also a significant role in societies of real socialism. Thus all presentations of class structures of concrete economic formations of society should be broadened by taking into account peasants as a separate, transformational class accompanying classes connected with the dominant mode of production. Similarly existence of slave labour on cotton plantations in the USA in the 19th century implements classes of slaves and slave owners on the stage of the class structure of the 19th century's North America. The situation is analogous in the case of craftsmen or various communities whose presence did not result from the logic of the dominant mode of production, but – for example – from unequal historical development. Clan communities in capitalism, or even in real socialism /some areas of the Soviet Union or Mongolia/ are a well-known fact. It is obvious that such co-existence of various modes of production enriches the class structure also in this sense that it disturbs and modifies functioning of the dominant mode of production and of the whole class system. If we take into account the perspective of universal history and of imperial colonization, colonial relations /for example in South America or in India in the 19th century/ were extremely significant for shaping ownership relations in Spain, Portugal and Great Britain, as well as for their social and political character. Of course the influence was exerted also in the other direction modifying situation in colonies.

Secondly, talking *e.g.* about capitalists and workers with regard to the capitalist society is also a drastic idealization. Neither capitalists, nor workers constitute a monolith regarding their property status. In both cases we have to do with differentiations resulting from historical development of capitalism and historical development of classes /trade capitalists, industrial and financial ones, big and small ones; and in the case of workers: workers in the strict sense, seasonal workers, peasants who are also workers, labour aristocracy/. We have also to do with property differentiations in the static scheme /kinds of coexisting capitals, differentiations regarding labour power ownership, the place of start-up in the socio-economical division of labour, capital and labour power/. Those differentiations are the source of *contradictions within social classes* among capitalists and among wage workers. They are related to ownership and just those ownership differentiations are the generator of contradictions splitting up classes, whose seemingly monolithic character is, as a matter of fact, relative and relational.

It can be seen very clearly in the case of wage workers. Owners of their own labour power undergo structuralization as a result of the division into the city and the countryside.

Thus, the contradiction between the city and the countryside /that enigmatic formulation hides a contradiction manifesting itself superficially in the fact that “the countryside” is interested in maximization of prices of agriculture products and “the city” is interested in maximization of prices of means of agricultural production coming from the city/ divides wage workers into contradictory interest groups on the basis of different forms of ownership. However, contradictions can concern also particular groups of workers, factory workforces, cooperating in the city. Similarity of their ownership relations does not change the fact that their real interests, which are determined by their current position in the social system of production, are continuously determined by their class in the playing field of market economy and its historical transformations.

It means nothing less than that the polar vision of the class structure is only a moment of the class theory. It is the moment connected with:

- analysis of the class scheme of the ideal mode of production,
- extraction of the dominating class scheme of the economic formation of society,
- determination of basic class dynamics and the direction of social transformations,
- localization of poles of political polarization of social consciousness and of the basic front of confrontation in the struggle for cultural and political hegemony.

However, the presented remarks lead us to a statement that the class theory goes beyond the horizon which has been outlined above and it can take up forms of a developed analysis of the class structure. Yet it is extremely important to remember that both the polar vision of the class structure and the developed class analysis assume studying ownership relations.

Developed formulation of class analysis

Here comes the epoch of class societies in the history of *homo sapiens*. Slavery, feudalism and capitalism are examples of that type of societies. The axis organizing the class structure of such societies is a contradiction between the basic classes of a given formation. It does not exclude – and even require – a more detailed presentation of class structure analysis. As a result of it, besides contradictions between the basic classes, there are revealed contradictions resulting from the fact that in concrete historical conditions the dominant mode of production coexists with other ones as well as contradictions within great dominant classes /for example *among* capitalists or *among* workers/. They generate a mobile and changeable game of less or more short-term economic interests based on established but dynamic ownership divisions. It is important to understand their relativist and processual character. They are not, however, simple interests of a one-dimensional character. A frequently made distinction between contradictions of *antagonistic* and *non-antagonistic* character is worth introducing here.

It is the distinction many misunderstandings have accumulated around. Among various standpoints special attention is usually attracted by those which are more picturesque, bloody and Sadeian. According to them, antagonistic contradictions are connected with fight and bloody class dealings, while non-antagonistic ones are characterized by more civilized and softer forms of expression. Such “flat empiricism” has nothing to do with theoretically subtler interpretations of the issue. In their light the category of antagonism must be recognized on the level of the theory of formations and it simply means that from the historical perspective antagonistic classes are those which assume that elimination of contradictions between them must lead to elimination of one of those classes. In that sense the contradiction between, for example, workers and bourgeoisie has the antagonistic character and the contradiction between bank capitalists and industrial capitalist has not because the latter does not assume that its solution leads to a change of the formation and elimination of one of the classes. Quite the opposite: the solution of the contradiction between bank capital and industrial capital is coming into being of financial capitalists and the financial capital – that is, evolution of capitalism into a more developed form. Antagonistic classes are connected by the relation of exploitation – and the latter is neither incidental, nor accidental.

The best illustration of the relation of exploitation is of course the classical Marxian theory of surplus value. As it was proclaimed by Marx in the first volume of “Capital”, surplus value appropriated by the capitalist comes, in the most general sense, from the fact that the act of buying the worker by the capitalist is the act of buying a specific commodity. That act of purchase and sale assumes that the capitalist buys not the worker but his ability to work and he pays him not for a work done but only enough to enable him reproducing that ability. The difference between costs of reproduction and the value produced by the worker is just surplus value. The battlefield here is first of all working time. The worker wants to limit working time and intensity of work while the capitalist wants to lengthen and intensify work. This is the source of class antagonism and class struggle.

*The class struggle theory*⁹ points out clearly that the source of class antagonism has an objective character in the process of reproduction of the capitalist society and it does not come only from the world of politics, ideology or theory. Class struggle

⁹ I write „the class struggle theory” and I remind here its Marxian roots, because presently it is too often referred to as “the class theory” /if of course it is referred to at all/. The term “struggle” is persistently removed. Contradiction, conflict are censured, never mind “struggle”. Why? It results of course from the organicistic way of understanding society and apologetic erasure, liquidation of each possibility even of talking about contradictions, conflict, exploitation... Especially in Poland – the country where there are neither bourgeoisie, nor capitalists – there are only employers and employees, what obviously turns the world upside down. In Poland the capitalist does not appropriate the surplus value. He g i v e s work! We have of course to do with diligently used remains of paternalism which is as old as feudalism and which can be triggered off in a relatively backwards country.

means not only barricades and revolutions, it is also lengthening or elimination of a smoking break, drinking coffee and a lunchbreak, struggle for holidays, free Saturdays, 8-hour workday and maternal or parental leave. Class struggle is struggle for labour legislation, for health and safety at work, for access to science and culture. It is struggle for political writes and the shape of policy of the state, including foreign policy.

Non-antagonistic classes are first of all classes within big social classes. They are of course non-antagonistic in their relation to each other, but they all can be antagonistic in the relation towards another big class. Even our earlier description of class differentiation – although superficial – has already revealed that when we talk about classes we can talk not only about big classes and their division into smaller classes, some kind of sub-classes, but also about classes which – regarding social formations – are not basic classes /like feudal lords, bourgeoisie.../. Typical representatives of such classes are peasants. The peasant who runs his farm with his family and connected with the village community constituted a transformative class which, with generally small modifications, successfully exists in slavery, feudalism, capitalism and real socialism. His relation with other, historically different classes – although full of contradictions – has a non-antagonistic and even just a transformative character.

Thus, the appearing possibilities of analysis of class contradictions turn out to be huge and their depth makes us ask a question about the limits of this analysis. Let's limit it for convenience to the capitalist society. It comes from the previous considerations that the class structure of class society during analysis reveals its subsequent levels, just like Russian nesting dolls. Just like there: a doll within a doll and in the latter another doll, and one more doll in it... similarly we can develop here our study as far as to the microsocial level and ask about the class affiliation of particular individuals, who represent class relations not always in an easy and clear way.

And that is not only because capitalism is an alive and dynamic process generating newer and newer forms of ownership and their hybrid versions, which connect elements which are old and new, ancient and modern, archaic and contemporary. Slavery in the 19th century's USA lives in symbiosis with modern capitalism, nowadays slavery and human trafficking coexists with globalization. It is also about complex ownership relations, which entangle, involve single human beings, particular individuals. A worker who lives in the countryside, cultivates land and commutes to work in a factory was traditionally described by Polish sociology as a peasant-worker. However, nowadays mixing of various ownership relations in one subject causes that it can be seen even more clearly that classes should stop to be conceived only as *sets of people* and class analysis should stop to be treated as an attempt at finding a way of counting everybody among some class. Treating classes as sets of people should rather have an illustrative, pedagogical character. If it is sometimes difficult to say

which class a concrete person belongs to, even greater difficulties must appear in the case of whole societies. In the case of a single human individual in more complicated situations it is possible to talk about a multi-class scheme of entanglement, about prevalence, domination of some bonds, about a contradictory ownership structure. Making somebody “counted among” some class on the basis of prevalence of some form should not make us “forget” about those minority connections. They do not undergo annihilation and annulment. It is not of course about using class entanglements for making simple political or worldview classifications. As it is well known, Friedrich Engels was a full-fledged capitalist and Karl Marx was to a considerable degree kept by him... and they both were communists and atheists... Nevertheless, in the statistical and holistic perspective, *ownership streams* – social powers of dependence and reproduction determined by ownership relations and regarded in a way free of simple anthropologization – determine general tendencies finding their expression in complex and contradictory political relations. Their quantification, measurement, evaluation can be made in very different ways and on different levels. Just as the class scheme of the whole society, the individual form of refraction of ownership relations is also full of contradictions. A naive aspiration for simplicity and clear-cuttedness is highly detrimental for truth.

Social classes: myths and ideologization

It is maybe a good time to quote some examples of fundamental misunderstandings coming into being in connection with the class theory and also mention some of its developments which are at least “strange”.

The basic misunderstanding has already been discussed by me. It consists in treating classes and class struggle as phenomena from the realm of social consciousness and not of the objective space of social contradictions determined by economic and ownership factors, which exist independently from the degree the social actors are aware of them. They have always its representation in class consciousness, but usually in a deformed, symbolic, crashed and syncretic form. The very representation is a result of class struggle, which again cannot be reduced to conscious activity of particular individuals and institutions. It is also determined by epistemological veils produced by the system as a whole: reification, alienation, commodity fetishism, one-dimensionality, consumerism and other phenomena defined by theories which often compete against each other or have a mutually complementary character.

Shaping of *the working class' class consciousness*, the process of coming – as it is usually described – from a “*class in itself*” to a “*class for itself*” – is synonymous with the revolutionary process and the process of institutionalization of class consciousness in the form of loan associations, trade unions, political parties and various social movements contesting the *status quo* and, finally, of struggle for the capture of state power and for cultural hegemony. Thus, it is not about consciousness

treated in the epiphenomenal way and basically different from the social being, but rather about consciousness as a component of the social being, whose existence is an irremovable moment of the very being and of its reproduction. However, *class consciousness* is distinguished from *empirical class consciousness* and treated as getting self-consciousness in the historical dimension going beyond capitalist reality, as a some kind of liminal, potential, ideal consciousness. Its particular historical concretization is realized in the history of the revolutionary movement. On the other hand, empirical consciousness is real consciousness of all members of a given class and its shape in a given moment includes various forms and contents determined by the state of class struggle in a given moment. It may be completely colonized and instrumentalized by the existing social system. Absence of class consciousness is by no means synonymous with non-existence of a class. Problems of shaping and creating of class consciousness constitute, however, a separate broad issue.

Another notorious misunderstanding is treating the working class, wage workers as a monolith resembling the popular category of “people”. Then undifferentiated “people” are conceived analogously as nationalists conceive the category of “nation”. They become a mute generality with mystical power and mystical historical justice slumbering in. However, the pointed out notion of labour force ownership creates a clear perspective of ownership relations and of contradictions among workers or wage labourers. The history of capitalism is not only the history of capital. It is also the history of development and transformations of labour power ownership. The fact that together with the process of liberal globalization there is increasing concentration of capital and wealth causes that a bigger and bigger part of the global society meets the fate of English and Irish peasants “devoured by sheep”. They all are directly concerned by the issue of labour power ownership, of its structure, value, shaping and starting off. The discussed category is especially significant in those countries where the process of socialization of capital /either in the form of nationalization, or of developed public systems of redistribution of wealth/ is advanced. Contemporary reflection tries to interpret problems which are connected with it in various ways – among others by developed theories of *habitus* /P. Bourdieu/ or *ergodynamis* /St. Kozyr-Kowalski/. The discussed recognition of ownership differentiations regarding labour power ownership is a matter of fundamental significance for understanding differentiated political attitudes of members of the same class, conflicts between them and their vulnerability to making alliances outside their own class in order to optimize conditions of selling their own labour power. The Polish working class has fought its way into a globally privileged market for the sale of labour power by a movement under the slogan of solidarity, but it made it at the expense of degradation of farmworkers, unemployment of a considerable part of its own members in cities and forcing emigration of several million people with no chance for existence in a new reality. It made it in an alliance with international capital and local capital-

ists, including the elite of the society of real socialism transforming into “normal” capitalists.

We raise here a very significant issue of going beyond national boundaries by class contradictions and divisions and of their international entanglement. The fact that the Polish working class entered the European Union labour market enables its growing participation in privileges which has been obtained for the West in the global dimension by its bourgeoisie. The working class of colonial mother countries has its share in imperial looting of colonies and in neocolonial exploitation. Its relatively high civilizational status and benefits of “social peace” are a result of struggle, but also of bribery, which was possible as a result of colonial conquests, economic fall of “overseas countries”, genocide and killing. There is no imperialism, neocolonialism, Bushism without a support for militarists, fascists and “apostles of democracy” from workers, nationalists, *red necks*, who perceive military expansion as a source of real benefits for their families, wives and children... As one of my professors used to say: “Working class is not a holy picture”.

As early as in the 19th century workers prospering in capitalism – the so-called labour aristocracy – were set against other parts of the class. The unemployed were usually marginalized by their own class with no less cruelty than inhabitants of colonies. For example in Poland the unemployment level during the last twenty years have been up to 20% and I do not remember even a single strike, even a single demonstration – also among those organized by trade unions – defending the unemployed. On the other hand, there has been a lot of strikes and manifestations defending people getting fired and those working.

In the international scheme the division, proclaimed by Mao Zedong, into the exploiting *global city* and the exploited *global countryside*, criticism of the rich North living at the expense of the poor South as well as a developed theory of the world-system /I. Wallerstein, A. Gunder Frank, S. Amin/ more or less directly raise just the issue of class divisions and contradictions. Today these complex connections of a global character are fundamental for understanding the world. From the global viewpoint struggle for better conditions of sale of labour power has the fundamental character. It is both about *getting* access to good markets by workers from poor regions of the world as well as about *defence* of Western workers’ privileged position against competitors flooding the market. Of course, the defence of the labour market is sabotaged by cosmopolitan capital, which prefers, however, to make deals concerning purchase of cheap labour power in the Third World than reject walls and barbed wire fences built on the borders. Contrary to appearances, great capital is not an opponent of such barriers. While talking about global bourgeoisie and global proletariat you must take into account those issues.

It is also a misunderstanding to assume that class divisions include everyone. Classes are phenomena connected with divisions resulting from ownership and exist-

ing in the realm of production, circulation and service. Besides them there exist big groups of people who are not connected with those fields and who are employed in the educational system, the army, state administration, churches. Their connection with the state as well as some other features of their social situation are tried to be interpreted with *the theory of social estates*¹⁰ constituting an integral part of the class theory. There is sometimes used a term “wage workers class”, which is not sensitive to estate-class differentiations. It has its justification, since it extracts a significant common feature of people living from selling their labour power. However, its careless use can lead to unjustified ignorance of differences between the estate and the class, to erasing differences in labour power ownership. It happens, for example, when huge salaries and golden parachute payments of directors and managers are perceived only as selling labour power and not as a masked form of big capitalist ownership. Fortunately it immediately changes into “normal” ownership of capital and shares, what constitutes a proof of belonging to bourgeoisie even for fundamentalists of empiricism.

An *ad hoc class* is, on the other hand, the term used by me in reflection aimed at explaining possibilities of a socialist revolution in Russia in 1917. As it is well known, the basic problem is understanding a possibility of a victory of a socialist revolution in the country when working class was scanty (Czubiński, 1973, p.12). Statistical data show that in pre-revolutionary Russia working class constituted 14.8% (including agriculture workers, who constituted 3.5%); smallholders, peasants and craftsmen – 66.7%; bourgeoisie (industrialists, merchandisers, landowners and rich peasants) – 16.3 (among them, rich peasants – 11.4%); intelligentsia – 2.2%. It turns out that paradoxically there were fewer workers than “bourgeoisie”. The *ad hoc class* is a category which provides an accurate picture of an unusual situation generated in that concrete case by a war. The *ad hoc class* is constituted mainly by masses of peasants who – as a result of the global capitalist contradictions solved with the world war, have been mobilized and organized in imitation of the most modern working class in order to produce “cannon fodder”. A revolt of such a class is aimed first of all against a drastic form of exploitation taking place on the front, which enforces not only work but – literally – sacrifice of one’s own life in the interests of the global high finance. Of course after the revolution the *ad hoc class* stops to exist and there appears a problem of socialist power of workers’ councils without a working class and in a semifeudal country devastated by war. Cruel years of Stalinism show how tragic are its consequences. The term *ad hoc class* seems to give an accurate picture of specificity of a historically produced situation and it is the key to understanding

¹⁰ In a developed form the theory of estates can be found as early as in Hegel, it has also its developed position in Max Weber’s works. In Poland the theory of estates appears in rich life’s work of St. Kozyr-Kowalski and Jacek Tittenbrun. See especially: (St. Kozyr-Kowalski, 1999).

the issues of real-formal subjection of work in the system of real socialism and of the dramaturgy of the 20th century history.¹¹

Definition of a social class

Earlier considerations have had the character of some analyses and characteristics made without defining the notion of social classes. My trust in definitions and their significance is limited¹². They are too often a clumsy substitute for theory and knowledge. The situation is similar in the case of the definition of social classes. The presented remarks show clearly that a theory of social classes, a theory of class struggle which is adopted here has connections with the Marxian analysis and theory of capitalism. As it is well known, Marx himself managed only to begin and give the title to the chapter about classes. Thus, there is no systematic elaboration of the Marxian theory of classes. We live over one hundred years after Karl Marx's death. Even a careful reconstruction of his theoretical assumptions is insufficient for analysing modern world. Contemporarily the theory of classes is a huge branch of knowledge. However, the way of understanding classes which is presented here refers to the fundamental Marxian assumption that classes are shaped on the basis of ownership relations and hence they are beings which have economic – and not mental or political – foundations. It is also different from all theories of social stratification, which, as a matter of fact, take up the issues of classes only allusively and attempt to be a theoretical background for the pragmatic practice in the spirit of organicistic theories of society¹³.

A complex character of the theory of class struggle causes that defining the phenomenon of social classes is difficult and has its thunderous history¹⁴. In the Marxist tradition – in the face of the fact that Marx did not leave a definition of classes – it was the most common to refer to Lenin's definition. Also today in the entry “social

¹¹ I wrote more about it in “Życie codzienne w matriksie”, (Kochan, 2007, pp. 44–55). A distinction between *real* and *formal* refers of course to an application of those categories for description of the origin of capitalism in the first volume of “Capital” by K. Marx / the problem of formal and real subjection of labour to capital // vol. 1, pp. 375–376/.

¹² That limited trust goes back to the time when in antiquity man was tried to be defined as a featherless biped.

¹³ Toughly speaking. However, for example P. Bourdieu's conception of classes, based on distinction of social cultural, economic and symbolic capital, is open for contradictions and conflict. Apologetics appears in Bourdieu's work only when he rashly broadens the category of *capital* with social, cultural and symbolic capital... what blurs the essence of class divisions of an antagonistic character. There disappears the basic difference between /using Max Weber's words/ ownership classes and wage-labour classes.

¹⁴ The history of the theory of classes in Poland was broadly discussed by me in a book “Klasy społeczne. Z historii pojęcia”, Warsaw 1990, the arguments about the definition of classes in a paper “Leninowska definicja klas społecznych w polskiej socjologii powojennej”, “Prace Filozoficzne Uniwersytetu Wrocławskiego” 1989/LXI, pp.75–94.

class” in Polish *Wikipedia* the central place is surprisingly occupied by Lenin’s definition, although the level of description of the discussed entry is not too developed.

Seeing that – and regarding that *Wikipedia* is the most popular source of knowledge – let’s try to quote the definition which is described there and provide it with a correcting commentary.

“*Classes* – proclaims the definition – *are large groups of people differing from each other by the place they occupy in a historically determined system of social production, by their relation (in most cases fixed and formulated by law) to the means of production, by their role in the social organization of labor, and, consequently, by the dimensions of the share of social wealth of which they dispose and the mode of acquiring it. Classes are groups of people one of which can appropriate the labour of another owing to the different places they occupy in a definite system of social economy.*”[Lenin, p. 421].

When we look at this definition which is almost a century old, it reveals that – in the light of earlier remarks – it has several significant limitations. Thus, in the context of the earlier analysis, classes are not large groups of people. The class analysis can be applied to the micro-level social phenomena and on the level of sociology of everyday life. The relation to the means of production does not consist in simple “have” or “do not have” /as it is often interpreted/, but it assumes a complex structure of “places” in the social system of production. In that sense the class of agriculture labourers is different than the class of industrial workers. Both of them are classes which “do not have the means of production”, but they are contradictory to each other /although it is a non-antagonistic contradiction/. The formula “in most cases fixed and formulated by law” appropriately opens the way to studying black market, criminal organizations and various other extralegal economic ownership relations. Ownership relations need not be reflected by law, they can be extralegal or even illegal – and the true reality of class relations is constituted just by them.

Thus, the relation to the means of production should be given a broad meaning. History produces there a number of, sometimes highly amazing, forms of dependence. The definition accurately turns attention to differences not only regarding *the dimensions* but also *the mode* of acquiring of “the share of social wealth”. Classes are not aggregates of people of similar income. A peasant, a worker, a craftsman, an office worker can earn the same money, but the way of getting it not only differentiates them proprietary – in the sense of involving them in specific type of economic practices of peculiar logic, principles and chances for functioning – but it also induces distinct, sometimes drastically different, social and political behaviours. The second sentence of the definition is an abbreviated generalization and summary of the whole definition. It is worth paying attention that it does not close relations of exploitation in national frames and can be successfully applied, in the alterglobalist spirit, for class interpretation in the planetary dimension.

Nor the definition closes the way to class interpretation of divisions within great social classes of various societies. It seems to be open for class divisions resulting from differences in labour power ownership – both within nations or states as well as from the viewpoint of the global market. Moreover, in the whole definition there is not even a single word about bourgeoisie or capitalism. Thus, from its perspective social classes are not something specific for capitalism. Elaborating it we can add that even within capitalism itself class divisions have not a static character but a dynamic one. The place in a definite social system making it possible to appropriate other people's labour is a very general formulation and, in some sense, it is only a trail and following it means making a concrete historical analysis of class relations, relations of exploitation and domination. Folklorist divisions into the poor and the rich, bourgeoisie and proletariat belong rather to the world of Manichean search for good and evil than to subtle rules of the theory of class struggle. And it results not only from the fact that large classes divide into smaller ones, that we have to do with a developed structure of classes and that classes from various social formations are mutually irreducible.

The class structure has a dynamic character in the sense of its sensitivity to the money-goods economy market. So what we need is rather a market conception of social classes, a market conception of class struggle¹⁵, since only taking into account of market dynamics of social structure makes a concrete historical attitude to the theory of classes – that is, fulfilment of its basic assumption and theoretical requirement – possible. Such a market interpretation of the theory of classes is separated from the quoted definition by almost one hundred years of studies, research and discussions.

Classes and politics

Classes, the theory of classes, the theory of class struggle... The Marxian tradition connects the origin of classes with coming into being of politics and the state. Politics is the realm of confrontation of class conflicts, the state is a form of hegemony held in order to provide reproduction of class domination. The class analysis has not, by its nature, a contemplative character. As old Marx used to say: "The philosophers have only *interpreted* the world, in various ways. The point, however, is to *change* it".

Classes, the theory of classes, the theory of class struggle... find their extension in *class politics*.

The fulfilment of the theory of classes is the class analysis of politics and class politics. An ideological need of presenting class politics as universalism and technical rationality makes the case harder. But if the theory of classes is to be authentic, its essence must reveal itself in its ability to present class criticism of the *status quo* and

¹⁵ It seems that reflection which was practiced by Ralph Miliband in a book *The State in The capitalist society* headed also in this direction – towards a market interpretation of the theory of classes.

class criticism of political opponents' politics, in the art of exposing class interests behind successive moves of the government and behind successive programs of concrete parties, which – while taking on, as a chameleon, new and new colours – still smuggle old class interests.

The class analysis and the class conflict in the face of the health care system reform, the class sense of abolishment of inheritance taxes, the class dimension of government guarantees for bank deposits up to hundreds of thousands złotych... struggle for a “wage disparity” bill restricting managers' incomes, struggle for a minimal wage, elimination of unemployment, pre-school care and nurseries, length of paid holidays, retirement age, the retirement system, the class sense of the women's liberation and equal rights movement, the class cultural and educational policy... Class politics is neither easy, nor obvious. It often errs, sometimes raves. The solution or understanding what does the class politics in a given case, in the face of a concrete situation, consists in is always risky and it takes place “in the heat of battle”. The Communist Party of Poland supported Józef Piłsudski's May Coup. Then it recognized it as “the May mistake”. Instead of anticapitalist changes a former member of the Polish Socialist part – Revolutionary Fraction signed a pact with Polish landowners. When today a leftist writer calls for a boycott of goods produced in China, does he care for Chinese workers' working conditions or is it a neocolonial defence of world markets from competitive cheap workforce endangering Western workers – defence which perpetuates poverty of the Third World?

The case was not and is not easy, but the class theory abolishes “invisibility” of the social conflict and contradictions, it abolishes taboo and de-taboos social reality, it is a form of defence of *homo sapiens*' rationality and of the rational tradition of Enlightenment. It does it, however according to human – not divine – capabilities.

I have mentioned that the class struggle theory reveals that the simplest form of class struggle and class exploitation is struggle concerning working time. If in contemporary Poland a checkout assistant in a supermarket is forced to wear diapers in order not to waste time for “senseless” going to a toilet, it is ridiculous and outrageous. But we should know that those diapers are put on a wage worker by capital in order to maximize surplus value and that those diapers are instruments of class struggle.

In the history of maximization of surplus value, in the history of class struggle capital has dared to do much worse to wage workers...

REFERENCES

- A. Czubiński, *Kraj Rad: lata zwycięstw i zmagañ*, Warsaw 1973.
- J. Kochan, *Leninowska definicja klas społecznych w polskiej socjologii powojennej*, „Prace Filozoficzne Uniwersytetu Wrocławskiego” 1989/LXI, pp.75–94.
- J. Kochan, *Klasy społeczne. Z historii pojęcia*, Warsaw 1990.
- J. Kochan, *Studia z teorii klas społecznych*, Warsaw 2011.
- J. Kochan, *Życie codzienne w matriksie*, Warsaw 2007.
- St. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 1999.
- V. I. Lenin, “Collected Works”, vol. 29. Progress Publishers, Moscow.
- R. Miliband, *The State in Capitalist Society*, London 1969.
- A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warsaw 1996.

ABSTRACT

The article presents the basic principles of analyzing the contradictions of capitalist societies of the era of globalization. It presents research on both large social structures and class conflicts in the micro-scale and in everyday life. There is also a way of analysing class relations in the countries of real socialism and problems connected with the real and formal socialization.

Keywords: Social classes, Marx, real and formal socialization, contradictions, class struggle

Walter Benjamin
Berlin

Dla ubogich zbieraczy¹

Jest oczywiste, że wśród wielu czynników sprawiających, że książka wydaje się zbieraczowi jedyną w swoim rodzaju, ważną rolę odgrywa również jej cena. Jej wysokość może bowiem przedstawiać uzasadniony wysiłek szczęśliwego właściciela, znikomość zaś – tryumf jego zaradności. W obu przypadkach spotęguje radość z nabytku. Zasadniczo żadna książka nie jest tak cenna – nawiązując do tego drugiego – by nie dało się jej zdobyć za niewielkie pieniądze albo wręcz otrzymać w prezencie. Jednak w praktyce sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Choć własność prywatna staje się w Niemczech coraz bardziej uszczuplona, a w związku z tym liczba książek docierających do oficjalnych dużych antykwariatów stale rośnie, i wprawdzie ceny spadają nieco z powodu nadmiernej podaży, to z drugiej strony książki, które wymykają się fachowemu antykwarycznemu opracowaniu i które od nieświadomej osoby można zdobyć za nic, stają się coraz rzadsze. Ponieważ jednak miała tu być mowa o tanich książkach, zamiast przywoływać anegdoty o wyjątkowych przypadkach i niezwykłych odkryciach na nadbrzeżnych bulwarach Paryża czy też – co byłoby już raczej doświadczeniem jakiegoś bibliofilskiego Münchhausena – na berlińskich wózkach wyłożonych książkami, lepiej będzie zwrócić uwagę miłośnika książek na kilka możliwości, które przy dobrych chęciach pozwolą mu uniknąć wysokich kosztów w obszarach, w których nie rozpoczęto jeszcze kształtowania cen.

Zanim jednak wpuścimy nowicjusza do tej bibliofilskiej Kukanii, mógłby sam się przegryźć przez chroniącą ją ryżową górę² dzięki następującej uwadze: Rosnąca od

¹ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften*, t. IV, Frankfurt am Main 1972, s. 598–601. Pierwsza publikacja oryginału: „Literaturblatt der Frankfurter Zeitung” 1931, nr 49.

² Nawiązując do opowieści o utopijnej krainie wiecznej szczęśliwości – mitycznej Kukanii – Benjamin przywołuje wyobrażenie o tym, że dostępu do niej broni ryżowa góra. Było ono obecne także w ikonografii, np. w rysunkach niemieckiego malarza Oskara Herrfurtha (1862–1934),



Jedna z sześciu kart pocztowych z serii *Das Märchen vom Schlaraffenland* (wydawca Uvachrom, nr serii 54, nr karty 5091) z ilustracjami Oskara Herrfurtha. Na jej odwrocie widniał napis: „Gdzie znajduje się Kukania? Jedyne ślepiec może wskazać do niej drogę. Odkrywca staje w końcu przed oddzielającym krainę, wysokim jak góra, murem z kleiku ryżowego. Aby się do niej dostać, trzeba się wpierw przez niego przegryźć. Kto spróbuje?”

Źródło: wikimedia.org.

niedawna w nieustannym przyspieszeniu produkcja książek poskutkowała tym, że między wprowadzanymi na rynek antykwaryczny starymi książkami a asortymentem nowych pojawia się niepozorna klasa pośrednia, którą nikt się nie zajmuje i która bezbronna czeka na udzielającego im azylu zbieracza: książki *przestarzałe*. Rynek antykwaryczny wciąż kształtuje ceny takich przestarzałych i zaginionych dzieł, jeśli należą do młodzieńczej twórczości dobrze znanego pisarza. Dla *Gestern* Hofmannsthal'a lub *Tägliches Leben* Rilkego zbieracz musi poświęcić wiele. Ale gdy tylko zwróci uwagę na wczesne prace autorów mających nieszczęśliwie europejską rangę, nagle okazuje się, że ma do czynienia z broszurami i tomikami, za które wymaga się od niego niewiele więcej niż za wartość papieru. Jest rzeczą oczywistą, że takie dzieła – należy zaraz niektóre wymienić – jako literacka sygnatura swojego czasu znaczą często równie dużo albo i więcej niż wypieszczone próby pisarzy, które bardzo szybko stają się wysoko cenione. Krótko mówiąc, należałoby skierować wzrok w stronę młodzieńczych dzieł niekoniecznie prominentnych pisarzy, a tym bardziej na niekiedy tak bardzo ciekawe książeczki owych zaginionych, którzy nigdy nie wydali więcej niż dwa lub trzy tomy: ludzi, którzy nie pozostawili dzieł zebranych, zajmują w historii literatury nie więcej niż kilka centymetrów, a mimo to mają więcej godnego uwagi do powiedzenia o swej epoce niż wielu pisarzy uznanych.

A teraz barwna seria kilku tytułów takich przestarzałych dziełek literackich lub zapomnianych autorów z ostatnich lat. Na szczycie stawiamy Donalda Wedekinda, brata dramaturga, autora powieści *Ultra montes* wydanej przez Costenoble w Jenie, obecnie wiodącego wydawcy prac o technice obróbki drewna. Donald Wedekind opublikował również kilka tomików literatury erotycznej. Zdaje się, że jak dotąd zwrócił na niego uwagę jedynie Ferdinand Hardekopf, który utrzymuje się w naszym zestawie za sprawą swych wczesnych dzieł, wspaniałego dialogu *Der Abend* i uroczych *Lesestücken*. Pozostajemy wciąż w najlepszym gronie, przytaczając wczesne dzieła Salomo Friedlaendera, by wymienić tylko dwie jego tak odmienne książeczki, jak *Rosa*, *Die schöne Schutzmannsfrau* i *Logik für Arbeiter*. Trwało to długie lata, zanim niemiecki rynek książki nasycił się, wyprzedając za bezcen wczesne dzieło dobrego przyjaciela Friedlaendera, Paula Scheerbarta, *Ja..was..möchten wir nicht Alles!*. Później droga Scheerbarta przecięła się z pierwszymi śladami kogoś innego, kto odkrywa dla nas w tych leżących na uboczu zbiorach nowy aspekt: to szerokie ślady Ernsta Rowohlta, którego debiutancką publikacją (wydawnictwo parysko-lipskie) była *Kater-Poesie* Scheerbarta³. Dlatego wytypowanie wśród większych wydawców pierwszych dzieł, z których do tej pory wysoką cenę mają właściwie tylko te z Wydawnictwa Insel, byłoby również niezwykle interesującym kolekcjonerskim

który ilustrował m.in. historyjki barona Münchhausena, powieści Karola Maya oraz baśnie braci Grimm i Hansa Christiana Andersena.

³ Była to druga książka wydana przez wydawnictwo Rowohlta. Pierwsza to *Lieder der Sommernächte* Gustava C. Edzardsa.

i socjologicznym przedsięwzięciem. Nawet bardzo okazały i ciekawy debiut wydawniczy Diedericha, *Schatz der Armen* Maeterlincka, Florencja i Lipsk, można czasem zdobyć już za kilka marek. Podczas gdy pewne aspiracje dzieła tego rodzaju widać już z zewnątrz, nie obserwuje się jeszcze, aby pierwsze produkty Jakoba Hegnera (które wprawdzie pojawiają się w innych wydawnictwach) miały później łączyć z renomą wydawniczą także tę, która należy do drukarza. Wracając jednak do pisarza: kto pamięta dzisiaj cokolwiek o Philippie Kellerze, którego *Gemischte Gefühle* była jedną z najpoczytniejszych książek w 1913 roku; kto przypomina sobie rozprawę doktorską Franza Bleia o filozofie Avenariusie, która przyniosła autorowi wyróżnienie nadane przez Lenina; kto zna jeszcze *Ermordung einer Butterblume* Döblina, *Quell des Übels* Polgara, *Kriminal-Sonette* Eisenlohra – książki, które są niczym wytrychy otwierające drzwi do rupieciarni z literaturą współczesną, w której można spędzić najpiękniejsze, najbardziej pouczające noce.

Wszystko to można znaleźć na wózkach z książkami, w działach z bublami w domach towarowych, gdzie wystawia się książki za 45 lub 95 fenigów, w sklepach papierniczych prowincjonalnych miast oraz, jeśli się przyjrzeć, może nawet w domowej bibliotece.

Tłumaczenie: Mateusz Palka

Odo Marquard

Sukces medycyny i krytyka medycyny. Współczesny człowiek jako księżniczka na ziarnku grochu¹

Wszyscy Państwo znają baśń Christiana Andersena zatytułowaną *Księżniczka na ziarnku grochu*. To wyjątkowo krótka baśń, dobrze nadająca się do tego, aby zostać motywem przewodnim wyjątkowo krótkiego wykładu. W tej baśni właśnie ma miejsce swoista próba, a w owych odległych i tajemniczych czasach, w których wystawianie na próbę jeszcze pomagało, należało w tym szczególnym przypadku sprawdzić, czy kandydatki na żony były prawdziwymi księżniczkami. Sprawdzano to nie dzięki *multiple choice*, lecz ziarnku grochu. Ta kobieta, która poprzez pokaźną liczbę materacy i puchowych pierzyn dotkliwie odczuwała ziarnko grochu i z tego powodu cierpiała, była wtedy – jako *Sensibilissima* – rzeczywiście księżniczką.

Obecnie nie żyjemy już w epoce feudalnej, lecz w czasach nowoczesnych i dlatego poddajemy próbie już nie tylko księżniczki, lecz wszystkich ludzi. Chodzi przy tym nie o to, czy są oni prawdziwymi księżniczkami, lecz o to, czy są naprawdę nowoczesnymi ludźmi. Mimo to – także współcześnie, a zwłaszcza dziś – test taki nie musi zasadniczo różnić się od testu ziarnka grochu. Wydaje się bowiem – jak w przypadku księżniczki na ziarnku grochu, która, ponieważ zabrakło innych przyczyn cierpienia, mogła cierpieć już tylko z powodu ziarnka grochu – że właśnie teraz obowiązuje następująca reguła: tylko ci ludzie, którzy mimo postępującej redukcji źródeł cierpienia są w stanie cierpieć coraz bardziej, ci i tylko ci – jako *Sensibilissimi* – są naprawdę nowoczesnymi ludźmi.

Na tę godną uwagi, a także problematyczną sytuację, z którą wiąże się kwestia dzisiejszej oceny medycyny, chciałbym tutaj wskazać i krótko ją omówić w trzech

¹ O. Marquard, *Skepsis und Zustimmung. Philosophische Studien*, Stuttgart 1994, s. 99–109. Wykład Marquarda podczas otwarcia Niemieckiego Kongresu Anestezji w ratuszu w Bremie 26 kwietnia 1989 r. Copyright: (c) 1994 Philipp Reclam jun. GmbH & Co., Stuttgart.

następujących ustępach: 1. Postęp jako źródło cierpienia; 2. Syndrom księżniczki na ziarnku grochu; 3. Obrona zdolności człowieka do uznania własnej skończoności. Panie i Panowie, Wy sami będziecie mogli odczuć, czy i jak dalece w moich krótkich objaśnieniach ulegam jakże zrozumiałej pokusie, aby Państwa – to wielce szacowne grono lekarzy, które za pomocą narkozy potrafi innych ludzi pogrążyć we śnie – ze swej strony pogrążyć we śnie dzięki filozofii. Proszę Państwa zatem (choć to nieco przestarzała metoda) o liczenie, gdyż rozpoczynam ustęp.

1. Postęp jako źródło cierpienia

Do zasługujących na szczególną uwagę procesów czasów nam współczesnych należy to, że w dużej mierze wiara w postęp ulega lękowi przed postępem. To, co w XVIII wieku zakładał Rousseau, na początku XIX wieku romantycy natury, pod koniec zaś XIX wieku Nietzsche, a w pierwszej połowie naszego wieku Spengler, Klages i Heidegger, dotyczyło mocnego podejrzenia, iż postęp niszczy moralność, kulturę i naturę, co uchodzi dziś powszechnie za pewnik. I tak oto obecnie dokonuje się wielka przemiana aprobaty modernizacji w ową krytyczną wobec postępu antynowoczesność, której elementem jest to, że ufność w postęp medycyny zastępowana jest przez lęk przed postępem medycyny, a pełne wdzięczności uznanie dla osiągnięć medycyny ustępuje radykalnej w nieufności krytyce medycyny.

To, co we współczesnym postępie wydawało się wcześniej akceptowalne i pozytywne, obecnie powoduje odrzucenie. Dotyczy to współczesnego postępu w naukach ścisłych: pomnażanie wiedzy w ich zakresie postrzegane jest już nie jako pomnażanie wiedzy służącej ulepszaniu, lecz wiedzy służącej niszczeniu. Odnosi się to jednocześnie do współczesnego postępu technologicznego: przyśpieszony wzrost biegłości w tej dziedzinie jawi się już nie jako wzrost jej siły ulepszania, lecz siły niszczenia. Dotyczy to również współczesnego postępu w gospodarce: wzrost jej wydajności – zwłaszcza w burżuazyjnym świecie, ponieważ poza burżuazyjnym światem ów wzrost wydajności jest umiarkowany – odczuwany jest już nie jako podniesienie standardu życia, lecz zwiększenie obciążeń życiowych. Odnosi się to też do polityki: współczesny rozwój państwa prawa przejawia się już nie jako zwiększenie liberalności, lecz represyjności. A to wszystko dotyczy koniec końców – *last not least* – także współczesnego postępu w medycynie: jej rosnącą gwałtownie zdolność zwalczania chorób – jedno z chętnie dziś używanych określeń mających demaskować jej obszar działania brzmi „medycyna aparatów” – potępia się jako rosnącą dehumanizację medycyny i urzeczowienie jej pacjentów. To, co niegdyś przyjmowano z zadowoleniem i podziwiano jako szansę na uleczenie, uchodzi obecnie za narzędzie odczłowieczenia. I tak oto sukcesy medycyny pokrywa fala powszechnej krytyki medycyny.

Dokonujące się obecnie – także w spojrzeniu na medycynę – radykalne przewartościowanie postępu i uczynienie z niego sprawcy zniszczenia bazuje, jak sądzę, na zapomnieniu. Zapomina ono wcześniejszą niewolę człowieka w znoju, biedzie, cho-

robie, bólu i cierpieniu, którą współczesny postęp złagodził lub pomniejszył. I tak – poprzez odrzucenie zdolności przypominania, poprzez wypieranie pozytywnych elementów – wymazuje ono z percepcji współczesnego postępu fakt, że ten postęp ma swoje zdobycze: to naukowe, technologiczne, ekonomiczne, polityczne, medyczne źródła korzyści życiowych człowieka, z których rezygnacja byłaby nie tylko przykra, lecz wręcz wymierzona przeciwko człowiekowi. Niczym bowiem nie dałoby się uzasadnić powrotu do stanu, w którym – na przykład – bólu nie udawało się opanować lub choćby złagodzić i – przykładowo – opieka nad chorym nie mogła być intensywna, gdyż musiała obywać się bez wsparcia urządzeń technicznych. Również żaden człowiek – nawet najbardziej zacięły przeciwnik nowoczesności i krytyk postępu – nie pragnie na serio powrotu do tego stanu. Dlatego nie przekonuje nawoływanie „Skończycy z tym!”, które – w kwestii postępu – zewsząd do nas dociera, uzupełnione o zarzut, że postęp nie zatrzymał się; albowiem – tu ograniczam się do paru faktów z historii medycyny i stawiam pytanie, które w nieco innej formie usłyszałem od Jaenisha – kiedy powinien był ustać postęp w medycynie? Czy powinno to było nastąpić – na przykład w zakresie szczepień – przed Jennerem? Czy powinno to było nastąpić – na przykład w anestezjologii – przed Longiem i Mortonem? A na przykład w bakteriologii – przed Pasteurem i Kochem? A na przykład w zakresie rozwoju leków – przed Ehrlichem, Behringiem, Domagkiem lub może raczej dopiero przed Flemingiem? A może w zakresie przykładów aparatów medycznych – przed Roentgenem lub żelaznym płucem, albo może jednak dopiero przed stworzeniem oddziałów intensywnej terapii pod koniec lat pięćdziesiątych czy też tomografii komputerowej na początku lat siedemdziesiątych – czy może w jeszcze innym momencie? Państwo rozumieją, co te pytania – które można kontynuować w odniesieniu do przyszłości – mają podkreślić: kto potępia lub wstrzymuje postęp, ten – nie tylko w medycynie, ale zwłaszcza w medycynie – zawsze będzie wstrzymywał postęp (w chwalebnym wypadku powodowany obawą przed szkodliwymi następstwami, które trudno byłoby uzasadnić), zanim ten zdoła przynieść człowiekowi konkretną korzyść życiową, jakiej odmówienia człowiekowi z kolei trudno byłoby uzasadnić.

Pomimo tego trendu dominujące obecnie w opinii publicznej – które są czytelne w tym, co się wyraźnie mówi, oraz w tym, co się milcząco imputuje jako oczywiste – są w coraz większym stopniu opanowywane przez następujące wyobrażenie: postęp jest – nie tylko w medycynie, ale zwłaszcza w medycynie – przede wszystkim albo nawet wyłącznie złem, które należy zwalczać bez litości. Dlatego – jak sądzę – nieuniknione staje się postawienie następującego pytania: dlaczego postęp jest tym bardziej podejrzany, im więcej korzyści życiowych przynosi? Dlaczego medycyna podlega w tym większym stopniu krytyce, im więcej sukcesów notuje? Jak to się dzieje, że poprawę warunków życiowych, zwłaszcza tam, gdzie dokonuje się ona w szybkim tempie, ludzie odbierają już prawie wyłącznie jako pogorszenie warunków życiowych? Co skłania współczesnego człowieka to tego, aby akurat w obliczu

coraz większej redukcji źródeł cierpienia coraz bardziej cierpieć i uskarżać się? Lub formułując to pytanie w inny i zwięzły sposób: dlaczego postęp – także, a zwłaszcza w odniesieniu do medycyny – staje się tym bardziej dolegliwy, im więcej sukcesów przynosi? O tym najpierw w ustępie:

2. Syndrom księżniczki na ziarnku grochu

Nie aspirując do całościowego ujęcia problemu, należy wskazać kilka przyczyn, które mogą razem oddziaływać. Na początek cztery następujące:

- a) Współczesny Janusowy charakter postępu: postęp nie usuwa zła, lecz również zło wytwarza. Tego faktu nie należy wypierać, ale jako że obecnie wszędzie się go ekspozuje, nie będziemy się nim dalej zajmować. Jednego wszakże owo wskazanie na współczesny Janusowy charakter postępu nie wyjaśnia, tego mianowicie, że obecnie w postępie – także, a zwłaszcza w postępie medycyny – coraz bardziej interesuje już tylko to, że wytwarza on choroby, natomiast już prawie w ogóle nie interesuje to, że zwalcza i usuwa choroby.
- b) Wzrost nieufności wskutek ekspansji racjonalizacji: zaufanie jest rzeczą dobrą, ale jeszcze lepsza jest kontrola. Współczesny postęp wzmaga racjonalną kontrolę nad naszą rzeczywistością, ale jednocześnie – jako że już nikt nie jest zdolny do sprawowania owej wzmoczonej racjonalnej kontroli we wszechogarniającym zakresie – wprowadza do niej pewien podział funkcji: ponieważ nikt już nie może kontrolować wszystkiego, każdy musi – zwłaszcza w kwestii racjonalnej kontroli – coraz bardziej zdawać się na innych (zawierzyć im), a zatem na przykład: nie tylko pacjent musi zdawać się na chirurga, lecz również ten ostatni na anestezjologa, obydwoj na technika, a ów zaś na matematyka itd. Gdyby każdy chciał sam kontrolować wszystko, nic już nie byłoby kontrolowane tak naprawdę i doszłoby do powszechnego paraliżu. Innymi słowy, właśnie postęp racjonalizacji nie tylko nie osłabia zaufania, lecz czyni to zaufanie coraz bardziej koniecznym. Właściwie jest tak: kontrola jest czymś dobrym, ale zaufanie jest coraz bardziej nieuniknione. Postęp racjonalizacji tymczasem tak przyśpieszył, że – ćwicząc się w zaufaniu, które on czyni coraz bardziej nieuniknionym, a które chyba nie może być już li tylko ślepym zaufaniem – nie nadążamy już za tempem tego postępu. Dlatego zastępujemy to zaufanie nieufnością, nieufnością wobec postępu, również postępu w medycynie.
- c) Malejąca użyteczność krańcowa postępu wtórnego (na którą przede wszystkim zwykł wskazywać Luebbe): pierwotny postęp przynosi dużą korzyść przy mniejszych nakładach; postęp wtórny daje relatywnie mniejsze korzyści przy większych nakładach. Na przykład obniżenie umieralności dzieci doprowadziło – przy stosunkowo mniejszym nakładzie i ewidentnym sukcesie – do tego, że obecnie przy sporym nakładzie i z mniej oczywistym sukcesem muszą być zwalczane choroby, na które kiedyś raczej nie chorowano, gdyż nie osiągnano wieku, w ja-

kim się na nie zapada. Właśnie w przypadku postępu zwieńczonego sukcesem bilans nakładów i efektów związanych z postępowaniem wtórnym jest bardziej niekorzystny i zbliża się do stanu, w którym ostatecznie jesteśmy skłonni zrezygnować z efektów. Nakład bowiem – do którego zalicza się także usunięcie negatywnych skutków – staje się zbyt duży: użyteczność krańcowa postępu spada ostatecznie w wielu wypadkach do zera. Ta myśl – którą uważam za przekonującą – objaśnia, że za racjonalną można uznać sytuację, kiedy to mimo zwieńczonego sukcesem postępu słabnie zapał do osiągnięcia dalszych postępów, toteż ewentualny przyszły postęp nie wydaje się już wart starań za wszelką cenę. Jednego wszakże ta myśl nie wyjaśnia: dlaczego obrona przed postępowaniem znajduje coraz więcej zwolenników, natomiast zwłaszcza pomyślny i obiecujący postęp – ten o znacznej użyteczności krańcowej, także w medycynie – ściąga na siebie już prawie wyłącznie wrogość. – To wyjaśni – przynajmniej po części – być może dopiero czwarta wskazówka.

- d) Syndrom księżniczki na ziarnku grochu: tam, gdzie postęp – również, a zwłaszcza postęp w medycynie – naprawdę przynosi sukces i rzeczywiście likwiduje choroby, rzadko wzbudza zachwyt. Staje się raczej oczywistością, a uwaga koncentruje się całkowicie na dolegliwościach, które pozostają. Działa tutaj prawo wzrastającej natrętności tego, co pozostało. Im więcej rzeczy negatywnych znika ze świata, tym bardziej przykre wydają się te z nich, które pozostają – właśnie dlatego, że rzeczy negatywnych zostaje coraz mniej. Dobra, których ubywa, stają się coraz bardziej cenne; dolegliwości, których ubywa, stają się w sensie negatywnym bardziej cenne: dokuczają coraz silniej, a te, których nie udaje się zwalczyć, stają się wręcz nie do zniesienia (dlatego dziś strach przed zagrożeniami, których nie udało się przezwyciężyć, jest większy niż niegdyś strach przed zagrożeniami). Im mniej źródeł cierpienia pozostaje człowiekowi wskutek postępu, tym dotkliwsze staje się cierpienie nimi wywołane. To właśnie – jak sądzę – jest przypadek księżniczki na ziarnku grochu, która, jako że nie miała już żadnego innego powodu, aby cierpieć, cierpiała z powodu jednego ziarnka grochu. I dlatego może stać się ona alegorią postępowego, współczesnego człowieka; ona, jak i reprezentowany przez nią syndrom, syndrom księżniczki na ziarnku grochu. Można zastanawiać się, jak przypadek *Sensibilissima* rozwinię się w przyszłości: Co zrobi ta księżniczka o imieniu „nowoczesny człowiek”, jeśli wskutek dalszego postępu również ziarnko grochu przestanie być źródłem cierpienia. Wtedy – jak sądzę – zacznie ona cierpieć z powodu materacy i puchowych pierzyn, jak i z powodu braku ziarnka grochu, bo być może popyt człowieka na cierpienie utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie, a w każdym razie traci na sile w wolniejszym tempie niż rzeczywista możliwość pokrycia go. I tak oto w końcu ludzie cierpią – gdy już odebrano im inne możliwości bycia cierpiącymi – zastępczo, z powodu, który odbiera im możliwości cierpienia i oszczędza cierpienia: czyli choćby z powodu

postępu, i to akurat w momencie, gdy notuje on sukcesy. Dlatego postęp – także, a zwłaszcza postęp w medycynie – zamiast spotykać się z pełnymi wdzięczności pochwałami, na początku odczuwany jest jako oczywistość, aby następnie stać się wrogiem. Albowiem im lepiej mają się ludzie, tym gorsze wydaje im się to, dzięki czemu mają się lepiej. Jak tylko rzeczywiście poczują się lepiej, zaczynają potępiać i narażać na ryzyko to, dzięki czemu czują się dobrze. Z chęcią udowodnią, że można to sformułować w sposób bardziej skomplikowany: uwolnienie od rzeczy negatywnej – właśnie ono – prowokuje do negatywnej oceny czynnika, który to uwolnienie spowodował. W odniesieniu do postępu oznacza to, że im więcej zła postęp eliminuje, tym trudniej oprzeć się traktowaniu samego postępu jako zła. W odniesieniu do medycyny i jej postępów oznacza to, że im więcej chorób medycyna pokonuje, tym silniejsza staje się skłonność do uznawania medycyny za chorobę; i im więcej nieszczęścia uśmierza jej postęp, tym bardziej on sam jest doświadczany jako nieszczęście.

Oto więc syndrom księżniczki na ziarnku grochu, który w przykry sposób przynależy do realnie istniejącego współczesnego człowieka. Jego analiza pokazuje, że dzisiejsze ataki na postęp stanowią – w istotnym stopniu – oznakę nie tyle jego szkodliwości, lecz jego sukcesu; a dzisiejsza krytyka medycyny przemawia – w istotnym stopniu – nie za tym, że medycyna zawodzi, lecz za jej powodzeniem, za tym, że – na miarę możliwości – przeważnie dobrze spełnia swoje zadania, co oczywiście nie wyklucza, że te zadania może spełniać jeszcze lepiej. Ale akurat do tego nadal potrzebny jest jej postęp. Kończę ultrakrótkim ustępem:

3. Przemowa za dolnością człowieka do uznania własnej skończoności

Syndrom księżniczki na ziarnku grochu – ta zdolność człowieka do odczuwania coraz większych cierpień wskutek coraz bardziej nikłych jego przyczyn i w końcu z samego tylko powodu pomniejszenia cierpienia, która bodaj dopiero we współczesnym świecie przeszła z baśni do rzeczywistości – jest udoskonalany przez to, że ludzie sięgają po absolutne wymagania stawiane postępowi: postępowi naukowemu, technologicznemu, ekonomicznemu, politycznemu i wreszcie także postępowi medycyny. Dopiero wtedy – gdy rozpieszczeni zdobycami postępu zapragną ludzie być rozpieszczani przez absolutną doskonałość tego świata – mogą być oni pewni, że ze strony świata, postępu i medycyny stale będą ich spotykały rozczarowania, i to będzie stanowić dla nich absolutną gwarancję niezadowolenia i cierpienia (gdyż pod tym warunkiem niemal każde ziarnko grochu może napęcznieć do rozmiarów nieszczęścia).

Wtedy można ogłaszać wielkie kryzysy: nauki, technologii, kapitalizmu, demokracji, medycyny, postępu oraz poczucia sensu. Wtedy bowiem – gdy jakość życia jest nadal tak wysoka – można niemal dowolnie zwiększać zasoby lamentu i dla równowagi ze spokojnym sumieniem rzucać się desperacko na skrywające niebez-

pieczeństwa praktyki, które mają przynieść pocieszenie: na znieczulanie za pomocą anestezji typu *do-it-yourself* lub owo dublowanie elementów życia, które wydaje się charakterystyczne dla świata współczesnego: począwszy od drugiego telewizora, drugiego auta oraz drugiego domu, poprzez drugi kierunek studiów i drugi zawód w szarej strefie gospodarki lub jakieś zajęcie uboczne, a skończywszy na drugiej żonie lub drugim mężu. Nawet te podwojenia w życiu, które same w sobie wydają się pozytywne: drugie życie, któremu na imię urlop, lecz także druga nerka, drugie serce, zaraz druga wątroba, a być może w przyszłości i druga głowa, stają się rozszczeniem, jak tylko zostaną uznane za oczywiste. Niezadowolenie z pierwszego życia ma być rekompensowane życiem drugim.

U podstaw niezadowolenia zawsze leży jednak jeden z dwóch następujących powodów: brak spełnienia lub nadmiar oczekiwań lub roszczeń. Żyjemy w epoce nadmiernych, a mianowicie absolutnych roszczeń, a roszczenia absolutne – również, a zwłaszcza te wysuwane wobec medycyny – są skazane na rozczarowanie. To rozczarowanie sprokrowane przez przerost roszczeń absolutnych staje się siłą napędową łajania postępu i krytyki medycyny, krytyki, która lekceważy wszelkie ograniczenia prędkości i zaczyna gnać bez opamiętania. Ten, kto żąda od ludzkiej rzeczywistości, aby była rajem na ziemi, oraz – jako że ta nim nie jest – pełen rozczarowania i oburzenia ogłasza ją piekłem na ziemi, ten zapomina, czym ona jest naprawdę – ziemią na ziemi. Zapomina przede wszystkim, że ludzie są istotami przynależnymi skończoności, śmiertelnymi, kruchymi, zawsze ograniczonymi w długości życia oraz w swej mocy i niezdolnymi do osiągnięcia stanu absolutnego spełnienia, jak też absolutnego zdrowia definiowanego jako absolutne szczęście, dla którego spełnienia medycyna musiałaby być medycyną absolutną. Tą jednak – jako medycyna ludzka – być nie może. Trzeba odciążyć medycynę od takiej pseudo-krytycznej presji bycia absolutną i – także dlatego – co ważne, aby ludzie porzucili absolutne roszczenia i odzyskali zdolność do uznania swojej skończoności. Dlatego jeszcze przed jakimikolwiek rozważaniami o etyce medycyny należy etycznie przypomnieć ludziom o ich obowiązku polegającym na tym, aby nie żyć w niezgodzie, ponad możliwości własnej skończoności, czyli przypomnieć o starej zasadzie *μηδὲν ἄγαν*, *ne quid nimis*, „nic ponad miarę”. Ta mądra reguła – wymagająca od człowieka zdolności do uznania własnej skończoności – ogranicza ludzkie roszczenia, również te wobec medycyny, i uwalnia człowieka od przymusu bycia tym, czym co prawda jako człowiek współczesny być lubi, czym jednak właśnie jako człowiek nowoczesny być nie powinien i nie potrzebuje: mianowicie księżniczką na ziarnku grochu.

Thumaczenie: Jarosław Barański

Florian Nowicki
Warszawa

Teoria produkcji z *Grundrisse* i jej implikacje dla marksizmu

Słowa kluczowe: marksizm, *Grundrisse*, produkcja, czas wolny, praca reprodukcyjna, inteligencja, klasa społeczna, klasa kulturowa, kapitalizm, komunizm

Z pewnych uwag poczynionych przez Karola Marksa w *Grundrisse* wyłania się mimo chodem interesująca (a nawet: zaskakująca) teoria produkcji mogąca mieć daleko idące implikacje dla marksistowskiej teorii klas i sposobów produkcji. Zajmiemy się najpierw rekonstrukcją tej teorii, a następnie jej rozwinięciem i wspomnianymi implikacjami. Rekonstrukcja polegać będzie na eksplikacji trzech tez Marksa celowo „wyrwanych” z szerszego kontekstu. Nie będzie to zatem wierna interpretacja fragmentów *Grundrisse*, z których owe tezy zostały zaczerpnięte, ale ich świadoma nadinterpretacja – polegająca na przesadnym wyeksponowaniu myśli, które w tych fragmentach rzeczywiście się pojawiają, aczkolwiek nie jako – organizujące narrację – myśli przewodnie, ale raczej jako myśli marginalne (nienależące do tematu głównego, ale, jak sądzę, wiernie dokumentujące Marksowską aksjologię).

Teza pierwsza: wszelka produkcja jest w istocie produkcją człowieka

Pierwsza teza tej teorii głosiłaby, iż *wszelka produkcja jest w istocie produkcją człowieka*, co oznacza, iż *produkcja produktów (niebędących ludźmi ani ich właściwościami) jest tylko „przelotnym momentem” produkcji globalnej*. Tezę tę przypisuję Marksowi na podstawie następującej wypowiedzi:

Gdy rozpatrujemy społeczeństwo burżuazyjne w jego całokształcie, to okazuje się, że ostatecznym rezultatem społecznego procesu produkcji jest zawsze samo

społeczeństwo, to znaczy sam człowiek w jego więzi społecznej. Wszystko, co posiada uchwytny kształt, jak produkt itp., okazuje się tylko momentem, przelotnym momentem w tym ruchu. Nawet bezpośredni proces produkcji okazuje się tu tylko momentem. Same warunki i przedmiotowa treść procesu stanowią podobne momenty, a jako jego podmioty występują tylko indywidua, ale indywidua w stosunkach wzajemnych, które stosunki te i reprodukują, i stwarzają od nowa. Jest to ich własny, nieustanny proces ruchu, w którym indywidua odnawiają siebie samych, jak również tworzony przez siebie świat bogactwa¹.

Jest to wypowiedź na pierwszy rzut oka banalna, a zasadniczą sprawą, na którą zdaje się wskazywać, jest okoliczność, iż wszelka produkcja jest reprodukcją określonych stosunków produkcji czy szerzej: określonego całokształtu stosunków społecznych, a istota człowieka jest właśnie, jak wiemy z *Tez o Feuerbachu*, „całokształtem stosunków społecznych”². Czyli: produkując rzeczy, produkujemy – niepostrzeżenie – stosunki między ludźmi, a więc i aktualną „istotę człowieka”. Jeżeli jednak w jej świetle zastanowimy się nad problemem adekwatnej hierarchizacji procesów produkcyjnych w obrębie produkcji globalnej, konsekwencje, do jakich dojdziemy, okażą się dość niebanalne.

Na gruncie „zwykłej” Marksowskiej teorii produkcji za produkcję w sensie ścisłym uznaje się wyłącznie tak zwaną produkcję materialną, czyli produkcję środków utrzymania (wraz z produkcją środków produkcji środków utrzymania). Natomiast bezpośrednia produkcja człowieka (konsumpcja środków utrzymania, praca reprodukcyjna, edukacja itd.), ujmowana (zwłaszcza w odniesieniu do realiów gospodarki kapitalistycznej) jako proces reprodukcji siły roboczej, stanowi – w świetle tej teorii – produkcję zaledwie pomocniczą, wytwarzającą/odtworzącą kluczowe przesłanki zasadniczego procesu produkcji. Celem produkcji, jej produktem „ostatecznym”, jest produkt niebędący człowiekiem ani jego właściwością: pozaludzki przedmiot posiadający *wartość* (wszystko jedno, czy tylko wartość użytkową – jak w produkcji nietowarowej, czy zarazem wartość użytkową i wartość wymienną – jak w produkcji kapitalistycznej). Człowiek jest natomiast zaledwie „półproduktem” produkcji zasadniczej, jej „środkiem” czy też „czynnikiem” (a poniekąd „ubocznym rezultatem”). Jakkolwiek również bezpośrednia produkcja człowieka (jako nosiciela siły roboczej) jest procesem wartościotwórczym (skoro siła robocza ma *wartość*) – wartością „ostateczną” jest wartość rodząca się w toku produkcyjnej konsumpcji siły roboczej, czyli w procesie tak zwanej produkcji materialnej.

Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy poważnie potraktujemy tezę, iż wszelka produkcja jest w istocie produkcją człowieka. Za zasadniczy proces produkcji globalnej uznamy wówczas bezpośrednią produkcję człowieka, natomiast proces

¹ K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, tłum. Z.J. Wyrozembski, Warszawa 1986, s. 579.

² K. Marks, *Tezy o Feuerbachu*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. III, Warszawa 1975, s. 7.

tak zwanej produkcji materialnej okaże się zaledwie procesem pomocniczym – jest to bowiem proces (zaledwie) pośredniej produkcji człowieka. Tak zwana produkcja materialna oraz reprodukcja siły roboczej zamieniają się zatem „miejscami”: proces zasadniczy okazuje się procesem pomocniczym, a proces pomocniczy – zasadniczym, przy czym pod znakiem zapytania staje tożsamość bezpośredniej produkcji człowieka jako procesu reprodukcji siły roboczej.

Punkt widzenia teorii „zwykłej” wyraża adekwatnie „ducha” produkcji kapitalistycznej, na gruncie której człowiek jest tylko środkiem procesu akumulacji kapitału.

Dlatego pogląd starożytny, według którego człowiek, jakkolwiek byłby ograniczony pod względem narodowym, religijnym, politycznym, zawsze stanowi cel produkcji, wydaje się bardzo wzniosły w porównaniu ze światem współczesnym, w którym produkcja jawi się jako cel człowieka, a bogactwo – jako cel produkcji³.

Teoria „zwykła” (w zastosowaniu do produkcji burżuazyjnej) jest prawdziwa w tym sensie, iż rozpatruje produkcję burżuazyjną w sposób uwzględniający obiektywny fakt podporządkowania (na jej gruncie) procesu produkcji człowieka procesowi produkcji rzeczy (czyli ostatecznie: procesowi rozszerzonej reprodukcji kapitału). Teoria produkcji z *Grundrisse* sugeruje tymczasem, iż cel produkcji burżuazyjnej jest celem fałszywym. Prawdziwym celem produkcji, o czym wiedzieli starożytni, jest zawsze człowiek. Dochodzimy tą drogą do idei *prawdziwego sposobu produkcji* (czyli interpretacji komunizmu jako prawdziwego sposobu produkcji). Każdy sposób produkcji produkuje przede wszystkim człowieka i w każdym sposobie produkcji człowiek stanowi jedyny istotny produkt produkcji, ale nie każdy sposób produkcji o tym „wie”, a więc nie każdy sposób produkcji stawia sobie za cel wysoką jakość – produkowanych na jego gruncie – ludzi. Fałszywe sposoby produkcji obierają inne cele odwołujące je od efektywnej realizacji celu prawdziwego. Jedynie prawdziwy sposób produkcji nie stawia sobie żadnych innych celów, to znaczy traktuje człowieka jako swój produkt zasadniczy (jedyny istotny); jako swój cel. Tylko na gruncie prawdziwego sposobu produkcji proces produkcji rzeczy (jako proces pośredniej produkcji człowieka, czyli jako pomocniczy proces procesu bezpośredniej produkcji człowieka) jest ściśle podporządkowany procesowi bezpośredniej produkcji człowieka. Celem jest maksymalizacja produktu bezpośredniej produkcji człowieka (czyli: najpełniejszy *rozwój człowieka*), a cała reszta (ogół procesów pomocniczych) musi być temu celowi najściślej podporządkowana.

Gdy zatem Marks stwierdza, iż „ostatecznym rezultatem społecznego procesu produkcji” „społeczeństwa burżuazyjnego w jego całokształcie” jest „sam człowiek w jego więzi społecznej”, a „wszystko, co posiada uchwytny kształt”, jak „produkt”, a nawet „bezpośredni proces produkcji”, jest tylko „przelotnym momentem” „ruchu,

³ K. Marks, *Zarys krytyki...*, s. 381.

w którym indywidua odnawiają siebie samych”, to spogląda on na owo społeczeństwo z punktu widzenia antycypującego przyszły, prawdziwy (czyli komunistyczny) sposób produkcji. Krytyka fałszywego celu produkcji kapitalistycznej jest, wypada dodać, nie tylko krytyką (właściwego kapitalizmowi) podporządkowania procesu wytwarzania wartości użytkowej procesowi wytwarzania wartości wymiennej, ale zarazem „prewencyjną” krytyką takiego komunizmu czy socjalizmu, który by absolutyzował wartość użytkową, to znaczy podporządkowywał proces bezpośredniej produkcji człowieka procesowi wytwarzania wartości użytkowej, czyli procesowi pośredniej produkcji człowieka.

Teza druga: rzeczywistym bogactwem są rozwinięte „siły ludzkie”, w szczególności: rozwinięte dyspozycje twórcze indywiduów

Z tezy pierwszej (wszelka produkcja jest w istocie produkcją człowieka) wynika, iż rzeczywistym bogactwem jest bogactwo podmiotowe, czyli bogactwo tkwiące w ludziach, a nie rzeczach. Krytyka wartości wymiennej (jako celu produkcji) z perspektywy wartości użytkowej (jako alternatywnego celu produkcji) jest więc krytyką dalece niewystarczającą. Nie chodzi bowiem o to, by – po obaleniu panowania wartości wymiennej – ustanowić panowanie wartości użytkowej, ale o to, by obalić panowanie procesu wytwarzania bogactwa przedmiotowego nad procesem wytwarzania bogactwa podmiotowego.

Teza druga odpowiada na pytanie, czym jest owo bogactwo podmiotowe. Jest to oczywiście bogactwo osobowościowe: bogata indywidualność, wszechstronnie rozwinięta osobowość, zakładająca nieskrępowany „rozwój wszystkich sił ludzkich” jednostki, wśród których szczególną rolę odgrywają dyspozycje twórcze. Teza druga rekonstruowanej teorii produkcji brzmi zatem: *rzeczywistym bogactwem są rozwinięte „siły ludzkie”, w szczególności: rozwinięte dyspozycje twórcze jednostek.* Tezę tę przypisuję Marksowi na podstawie następujących wypowiedzi:

Bowiem rzeczywistym bogactwem jest rozwinięta siła wytwórcza wszystkich indywiduów. Wówczas [VII-4] miarą bogactwa nie będzie już w żadnym razie czas pracy, lecz *disposable time* [rozporządzalny czas]⁴.

Czymże jednak jest *in fact* [faktycznie] bogactwo po zerwaniu zeń ograniczonej formy burżuazyjnej, jeśli nie stwarzaną w uniwersalnej wymianie uniwersalnością potrzeb, indywiduów, ich zdolności, rozkoszy, sił twórczych itp.? Jeśli nie pełnym rozwojem panowania człowieka nad siłami przyrody, zarówno przyrody w potocznym znaczeniu, jak i jego własnej natury? Absolutnym stymulowaniem jego skłonności twórczych, dla których nie ma innej przesłanki oprócz poprzedzającego rozwoju historycznego, czyniącego celem samym w sobie ów całokształt rozwoju, to znaczy rozwoju wszystkich sił ludzkich, jako takich, a nie mierzonych

⁴ *Ibidem*, s. 575.

jakimiś z góry ustanowionymi strychulcami? Gdzie człowiek nie reprodukuje siebie jednostronnie, lecz stwarza swój całokształt? Gdzie nie usiłuje pozostać takim, jakim jest, lecz znajduje się w absolutnym ruchu stawania się?⁵

Jeżeli teza pierwsza „dowartościowuje” całą bezpośrednią produkcję człowieka (którą „zwykła” teoria produkcji „chowa” za pośrednią produkcją człowieka jako jej środek), to teza druga implikuje wyodrębnienie w ramach bezpośredniej produkcji człowieka dwóch ogniw: pomocniczego i zasadniczego. Ogniwem pomocniczym byłyby materialna reprodukcja ludzkiego życia (w szczególności: konsumpcja środków utrzymania i praca reprodukcyjna), zaś ogniwem zasadniczym, bezpośrednio wartościotwórczym: produkcja (bogatej) osobowości, w szczególności – stymulacja rozwoju dyspozycji twórczych.

Prawdziwym celem produkcji nie jest po prostu reprodukcja życia ludzkiego jako takiego, czyli – mówiąc kolokwialnie – *byle jakiego* życia ludzkiego, ale produkcja *swoiście* ludzkiego życia ludzkiego, czyli życia twórczego. Innymi słowy, materialna reprodukcja życia nie jest procesem wytwarzania bogactwa rzeczywistego, ale (zaledwie) produkcją *materialnego substratu* bogactwa rzeczywistego: by człowiek mógł się stawać podmiotem/produktem produkcji bogactwa rzeczywistego, musi zaspokajać swoje potrzeby materialne, musi żyć. Celem/bogactwem nie jest jednak życie, ale życie bogate, życie ludzi bogatych bogactwem swych osobowości („sił ludzkich”), czyli w szczególności: bogactwem swych dyspozycji twórczych.

Teza druga sugeruje zarazem przeprowadzenie analogicznego rozróżnienia w odniesieniu do pośredniej produkcji człowieka, czyli do produkcji rzeczy. Produkowane przez człowieka rzeczy mogą być z jednej strony *środkami utrzymania*, czyli przedmiotami konsumowanymi w ramach pomocniczego ogniwia bezpośredniej produkcji człowieka, z drugiej zaś strony – *środkami samorealizacji twórczej*, czyli przedmiotami konsumowanymi w ramach zasadniczego (wartościotwórczego) ogniwia bezpośredniej produkcji człowieka.

W świetle tej pierwszej i drugiej proces produkcji globalnej (interpretowany jako proces, którego istotą/celem jest produkcja człowieka) rozpada się na cztery ogniwia:

Pośrednia produkcja człowieka		Bezpośrednia produkcja człowieka	
1. Produkcja środków utrzymania (i środków produkcji środków utrzymania)	2. Produkcja środków samorealizacji twórczej	3. Materialna reprodukcja człowieka	4. Produkcja dyspozycji twórczych człowieka, czyli bezpośrednia produkcja bogactwa rzeczywistego

⁵ *Ibidem*, s. 381–382.

Jedynie ogniwo nr 4 jest procesem bezpośrednio wartościotwórczym, czyli bezpośrednio produkcyjnym; ogniwa 1, 2 i 3 są natomiast tylko procesami pomocniczymi („przelotnymi momentami” produkcji człowieka).

Jeżeli teza pierwsza jest polemiką z poglądem „współczesnym” (czyli burżuazyjnym), iż celem człowieka jest produkcja, przeciwko któremu przywoływany jest „pogląd starożytny”, iż celem produkcji jest człowiek, to teza druga jest już polemiką z „poglądem starożytnym”. Starożytni mieli bowiem na względzie człowieka „ograniczonego pod względem narodowym, religijnym, politycznym”, chcieli zatem reprodukcją wyidealizowanego obywatela antycznego, gdy tymczasem Marksowi idzie o człowieka nieograniczonego, uniwersalnego, rozwijającego nieskrępowanie „wszystkie siły ludzkie”, przewyżniającego własną twórczością wszelkiego rodzaju „ograniczoną”.

Teza trzecia: produkcją dyspozycji twórczych (czyli bogactwa rzeczywistego) jest „wznioślejsza działalność” podejmowana w czasie wolnym

Doszliliśmy na razie do ogólnego pojęcia *procesu produkcji dyspozycji twórczych człowieka* jako jedyne go procesu bezpośrednio wartościotwórczego, prawdziwie produkcyjnego. Teza trzecia odpowie nam na pytanie, jakiego rodzaju działalność jest ową produkcją.

Zaoszczędzenie czasu pracy jest równoznaczne z powiększeniem wolnego czasu, to znaczy czasu dla pełnego rozwoju indywiduum, które z kolei, jako największa siła wytwórcza, oddziałuje na siłę produkcyjną pracy. Z punktu widzenia bezpośredniego procesu produkcji można zaoszczędzanie czasu pracy uważać za produkcję *kapitału trwałego*; tym kapitałem trwałym *being man himself* [jest sam człowiek]⁶.

Czas wolny – który jest zarówno czasem wolnym od zajęć, jak też czasem dla wznioślejszej działalności – przemienił oczywiście człowieka, który nim dysponuje, w inny podmiot i jako ten inny podmiot wstępuje on też teraz do bezpośredniego procesu produkcji. Bezpośredni proces produkcji to zarazem dla kształtującego się człowieka szkoła dyscypliny, podobnie jak dla człowieka już ukształtowanego, w którego głowie istnieje nagromadzona wiedza społeczeństwa, proces ten – to zastosowanie [zdobytej wiedzy], nauka eksperymentalna, nauka twórcza materialnie i wdrażana w praktykę⁷.

Teza trzecia brzmi zatem: *produkcją dyspozycji twórczych (czyli bogactwa rzeczywistego) jest „wznioślejsza działalność” podejmowana w czasie wolnym*. Za „wznio-

⁶ *Ibidem*, s. 578.

⁷ *Ibidem*, s. 579.

ślejszą działalnością” kryć się może jedynie samorealizacja jednostki w dziedzinie twórczości artystycznej i naukowej wraz z kształceniem odpowiednich dyspozycji warsztatowych. „Bezpośredni proces produkcji”, przez który Marks rozumie tak zwaną produkcję materialną (czyli pośrednią produkcję człowieka), nie stwarza pola dla rozwijania dyspozycji twórczych. Owszem, jest on – dla jednostki – szkołą dyscypliny, a także okazją do stosowania wiedzy (zdobytej w czasie wolnym), ewentualnie również jej testowaniem („nauką eksperymentalną”). Dyspozycje twórcze rozwijane są jednak w czasie wolnym od pracy. To czas wolny jest „czasem dla pełnego rozwoju indywiduum”; to czas wolny (jako czas „wznioślejszej działalności”) przemienia „człowieka, który nim dysponuje, w inny podmiot”, czyli w człowieka bogatego, twórczego.

Też drugą podparliśmy między innymi następującą wypowiedzią Marksa: „Bogactwem rzeczywistym jest rozwinięta siła wytwórcza wszystkich indywiduów. Wówczas [VII-4] miarą bogactwa nie będzie już w żadnym razie czas pracy, lecz *disposable time* [rozporządzalny czas]”. Omawiając też drugą, zignorowaliśmy jednak pojawiający się tu wątek czasu wolnego jako „miary” bogactwa. Obecnie, w kontekście tezy trzeciej wskazującej na rolę czasu wolnego jako „czasu dla pełnego rozwoju indywiduum”, możemy zastanowić się nad sensem tezy, iż „miarą” bogactwa będzie czas wolny. W świetle naszego przypuszczenia czas wolny stanie się „miarą” bogactwa dlatego, gdyż to w czasie wolnym podejmowana będzie „wznioślejsza działalność” stymulująca rozwój dyspozycji twórczych – a one właśnie są bogactwem rzeczywistym. Im więcej czasu wolnego, tym więcej „wznioślejszej działalności”, a więc tym większe bogactwo ludzkich dyspozycji twórczych, czyli bogactwo rzeczywiste. Czas wolny przemienia człowieka w inny podmiot, czyli w podmiot *bogatszy*.

Marks uporcezywie podkreśla użyteczność tego rodzaju przemiany z punktu widzenia „interesów” procesu pośredniej produkcji człowieka, nazywając wręcz człowieka „kapitałem trwałym”, czyli degradując go niejako do roli środka produkcji. Rozwój człowieka – w czasie wolnym – wzmaga produkcyjną siłę pracy. Mogłoby to sugerować, iż czas wolny będzie „miarą” bogactwa właśnie z uwagi na wpływ (rozwinętych w czasie wolnym) dyspozycji twórczych robotników na siłę produkcyjną pracy. Bogactwem rzeczywistym byłaby wówczas siła wytwórcza jednostek w znaczeniu ich zdolności produkcyjnej (w zakresie pośredniej produkcji człowieka), a może po prostu... wartość użytkowa. Im więcej czasu wolnego, tym większa siła produkcyjna pracy, a im większa siła produkcyjna pracy, tym większa (wytworzona przez nią) wartość użytkowa (w aspekcie ilościowym, jakościowym bądź w jednym i drugim). Uszczuplenie czasu pracy nie będzie godzić w wielkość wartości użytkowej, albowiem:

- a) po pierwsze: tworzenie rzeczywistego bogactwa (czyli: bogactwa użytkowego) staje się – w miarę rozwoju wielkiego przemysłu – w mniejszym stopniu zależne

od ilości zużytej pracy, a w coraz większym – od potęgi sił napędowych uruchamianych w czasie pracy⁸;

b) po drugie: oszczędność czasu pracy jest „identyczna z rozwojem siły wytwórczej”⁹.

A zatem czas wolny nie dlatego będzie „miernikiem” rzeczywistego bogactwa, gdyż funkcją jego wielkości będzie wielkość ludzkich dyspozycji twórczych jako takich (czyli rozpatrywanych niezależnie od możliwości ich zastosowania w procesie pośredniej produkcji człowieka), ale dlatego, że funkcją jego wielkości będzie wielkość bogactwa użytkowego. Wychodzi na to, iż rzeczywistym bogactwem jest jednak – wbrew tezie drugiej – wartość użytkowa.

Zdaniem Jana Daneckiego wypowiedzi Marksa z *Grundrisse* o czasie wolnym składają się na tezę, że

⁸ „W miarę rozwoju wielkiego przemysłu tworzenie rzeczywistego bogactwa staje się jednak w mniejszym stopniu zależne od czasu pracy i od ilości użytej pracy aniżeli od potęgi sił napędowych uruchamianych w czasie pracy, które same z kolei – ich *powerful effectiveness* [potężna efektywność] – nie pozostają w żadnym stosunku do bezpośredniego czasu pracy potrzebnego do jego produkcji, lecz zależą raczej od ogólnego stanu nauki i od postępu technicznego, czyli od zastosowania tej nauki do produkcji. [...] Rzeczywiste bogactwo przejawia się raczej – i wielki przemysł to odślania – w ogromnej ilościowej dysproporcji między zużytym czasem pracy a jej produktem i, podobnie, w jakościowej dysproporcji między sprowadzoną do czystej abstrakcji pracą a potęgą kontrolowanego, nadzorowanego przez nią procesu produkcji. Praca stanowi już nie tyle część produkcji, ile raczej człowiek uczestniczy w procesie produkcji jako nadzorca i sterujący [regulator]. [...] Nie jest już [robotnik] głównym czynnikiem procesu produkcji, działa natomiast obok tego procesu. W tym przeobrażeniu nie bezpośrednio praca wykonywana przez samego człowieka i nie przepracowany przezeń czas tworzą wielką podwalinę produkcji i bogactwa, lecz zawłaszczanie przezeń własnej ogólnej siły wytwórczej, poznanie przezeń przyrody oraz opanowywanie jej dzięki swemu istnieniu jako organu społecznego – słowem, podwalinę tę tworzy rozwój społecznego indywiduum. *Kradzież cudzego czasu pracy, na której opiera się obecne bogactwo, okaże się misérable* [nikłą] podstawą w porównaniu z nowo rozwiniętą podstawą stworzoną przez wielki przemysł. Z chwilą, gdy praca w bezpośredniej postaci przestaje być wielkim źródłem bogactwa, czas pracy przestaje i musi przestać stanowić jego miarę, a zatem i wartość wymienna [przestaje być miarą] wartości użytkowej. *Praca dodatkowa* mas przestaje być warunkiem rozwoju ogólnego bogactwa, podobnie jak *nie-praca niewielu* przestaje być warunkiem rozwoju ogólnych mocy ludzkiej głowy. Załamuje się przez to produkcja oparta na wartości wymiennej, a bezpośredni materialny proces produkcji wyzbywa się form niedostatku i antagonizmu. Rozwijają się swobodnie indywidualności, toż następuje skracanie czasu niezbędnego nie gwoli uzyskiwania pracy dodatkowej, lecz w ogóle skracanie do minimum czasu niezbędnego społeczeństwa, odpowiednio do artystycznego, naukowego itd. wykształcenia indywiduów, uzyskanego dzięki czasowi zwolnionemu dla nich wszystkich i dzięki stworzonym środkom”. *Ibidem*, s. 572–573.

⁹ „Rzeczywista ekonomia – oszczędność – polega na oszczędności czasu pracy (minimum – i zmniejszanie do minimum – kosztów produkcji); oszczędność ta jest jednak identyczna z rozwojem siły wytwórczej. A więc nie jest ona w żadnym razie *wyrzeczeniem się spożycia*, lecz rozwijaniem *power* [energii], zdolności do produkcji, a zatem zarówno możliwości, jak i środków konsumpcji. Możliwość konsumowania jest warunkiem konsumpcji, a więc pierwszym środkiem konsumpcji, a możliwość ta jest wynikiem rozwoju indywidualnych uzdolnień, siły twórczej”. *Ibidem*, s. 578.

miernikiem bogactwa przestaje być czas pracy bezpośredniej, a staje się nim czas wolny – traktowany jako sfera rozwoju całej różnorodności sił i zdolności ludzkich, niezbędnych do zrozumienia nader skomplikowanych warunków nowoczesnej produkcji i tym samym – do jej pełnego opanowania. Teza ta nie dotyczy zatem czasu wolnego *in abstracto*, w żadnym zaś razie takiego spędzania wolnego czasu, jaki Anglosasi zwykli określać trafnym terminem *time killing* (zabijanie czasu). Nie odnosi się również do każdego sposobu wytwarzania. Uzyskuje ona sens dopiero przy takiej organizacji produkcji, która zakłada realne zastosowanie rozwiniętych w czasie wolnym zdolności i sił wytwórczych człowieka pracy. To właśnie dzięki tej nowej okoliczności – dzięki pełnemu włączeniu energii twórczej samych producentów – może nastąpić to kolosalne przyśpieszenie rozwoju sił wytwórczych, które powoduje, że „choć produkcja będzie teraz obliczona na bogactwo wszystkich, niemniej jednak wzrośnie czas wolny wszystkich”¹⁰.

W tym miejscu, mówiąc obrazowo, „cykl” rozpoczyna się niejako od nowa: używany czas wolny powoduje dalszy rozwój „siły produkcyjnej każdego”, co z kolei prowadzi do pogłębienia twórczego charakteru pracy; w rezultacie osiąga się nowe przyśpieszenie rozwoju sił wytwórczych, nową oszczędność czasu pracy bezpośredniej, zwiększenie czasu wolnego wszystkich...¹¹

Chodzi zatem nie o dyspozycje twórcze jako takie, ale o dyspozycje twórcze składające się na umiejętności wytwórcze (stosowane w procesie pośredniej produkcji człowieka), których wartość polega ostatecznie na tym, iż wzmagają one produkcję bogactwa rzeczywistego, którym okazuje się bogactwo użytkowe (nie zaś bogactwo „sił ludzkich” jako takich).

Czy nie mamy tu jednak do czynienia z nawrotem do potępianego przez Marksa poglądu „współczesnego”, czyli apologią produkcji burżuazyjnej – tyle że bez wartości wymiennej? Produkcji, na gruncie której człowiek nadal jest środkiem wytwarzania bogactwa, a nie jego nosicielem? Owszem, można by utrzymywać, iż za tezę głoszącą, iż *po załamaniu się produkcji opartej na wartości wymiennej rzeczywistym bogactwem stanie się wartość użytkowa* kryje się „w ostatniej instancji” teza, iż *rzeczywistym bogactwem będzie sam człowiek* – jako konsument wszelakich wartości użytkowych. Celem wartości użytkowej jest przecież konsumpcja, czyli bezpośrednia produkcja człowieka. Bogactwo użytkowe jest tylko środkiem wytwarzania bogactwa podmiotowego. Ale „konsumpcjonistyczne” ujęcie bogactwa podmiotowego wydaje się ujęciem problematycznym, gubiącym *twórczy* wymiar ludzkiej *praxis*.

¹⁰ W tłumaczeniu Wyrozemskiego zacytowany tu fragment z *Grundrisse* brzmi: „choć produkcja obliczona będzie na bogactwo dla wszystkich, to *disposable time* wszystkich będzie się zwiększać”. K. Marks, *Zarys krytyki...*, s. 575.

¹¹ J. Danecki, *Jedność podzielonego czasu*, Warszawa 1970, s. 59–60.

Trzymając się ściśle komunistycznego punktu widzenia (czyli punktu widzenia prawdziwego sposobu produkcji), powinniśmy przyjąć, iż choć dyspozycje twórcze indywidualów mogą mieć również wartość instrumentalną (o ile wspierają proces pośredniej produkcji człowieka), to jednak mają one – przede wszystkim – wartość samoistną, stanowią bowiem substancję bogactwa rzeczywistego – i owa samoistna wartość nie ulega żadnemu uszczupleniu w przypadku ewentualnej bezużyteczności tych dyspozycji w ramach tak zwanej produkcji materialnej. Dyspozycje twórcze nieprzekładalne na umiejętności produkcyjne (pożytkowane na gruncie tzw. produkcji materialnej) nie są mniej wartościowe od tych dyspozycji, które dodatkowo wpływają na produkcyjną siłę pracy. Wszelkie dyspozycje twórcze (a nawet szerzej: „wszystkie siły ludzkie”) mają wartość samoistną, są bogactwem rzeczywistym – niezależnie od możliwości ich zastosowania w procesie tak zwanej produkcji materialnej. Rozwój „sił ludzkich” – jak pamiętamy z wcześniej cytowanej wypowiedzi – ma być przecież „celem samym w sobie”, a nie wyłącznie „środkiem” procesu produkcji rzeczy użytecznych (choć oczywiście nie tracąc rangi „celu samego w sobie”, może być on zarazem „środkiem” procesu produkcji wartości użytkowych) – o tyle też rozwój dyspozycji twórczych nie może być sprowadzany do roli momentu procesu reprodukcji siły roboczej. Skoro produktem „ostatecznym” jest człowiek, właściwości stanowiące o jego bogactwie nie muszą legitymować się jakimikolwiek walorami dodatkowymi, nie muszą służyć żadnym celom „zewnątrznym” w stosunku do procesu jego samorealizacji twórczej. Pośrednia produkcja człowieka musi być oceniana pod kątem jej użyteczności dla procesu bezpośredniej produkcji człowieka: środki utrzymania mają efektywnie reprodukować życie materialne (jako substrat bogactwa rzeczywistego), a środki samorealizacji twórczej mają wspomagać samorealizację twórczą, czyli stymulację rozwoju dyspozycji twórczych. Natomiast ściśle produkcyjne ogniwo bezpośredniej produkcji człowieka (czyli „wznioślejsza działalność” stymulująca rozwój dyspozycji twórczych) *może, ale wcale nie musi* służyć pośrednio (ubocznie) „interesom” pośredniej produkcji człowieka.

Jeżeli mimo to Marks uporczywie podkreśla instrumentalną wartość dyspozycji twórczych jednostki i (stymulującej ich rozwój) „wznioślejszej działalności” (pojęmowanej w czasie wolnym), to mamy tu do czynienia z zabiegiem odwrotnym do tego, jakiego dokonuje on wówczas, gdy stwierdza, iż ostatecznym rezultatem produkcji burżuazyjnej jest „sam człowiek w jego więzi społecznej”, gdy przyjmuje, iż ostatecznymi „podmiotami” produkcji burżuazyjnej są same indywiduala, że owa burżuazyjna produkcja jest „nieustannym procesem ruchu, w którym indywiduala odnawiają siebie samych”. O ile bowiem w przywołanych tu sformułowaniach Marks spogląda na produkcję burżuazyjną w sposób antycypujący przyszłą produkcję komunistyczną (jako autoprodukcję – autokreację – indywidualów wytwarzających własne bogactwo podmiotowe, bogactwo swych „sił ludzkich”, „sił twórczych” itd.), o tyle rozważając wpływ czasu wolnego na siłę produkcyjną pracy, przykłada on

do produkcji komunistycznej (albowiem gdy mowa o „wznioślejszej działalności” uprawianej przez robotników w czasie wolnym, to mowa nie o zjawisku typowym dla społeczeństwa kapitalistycznego, ale o zjawisku jeszcze niewystępującym, postulowanym przez Marksa w odniesieniu do komunistycznej przyszłości) „miarękę” właściwą produkcji burżuazyjnej, a więc instrumentalizuje rozwój człowieka, interpretując go jako proces rozszerzonej reprodukcji siły roboczej.

Mamy zatem dwa krzyżujące się spojrzenia: spojrzenie na produkcję burżuazyjną „oczami” produkcji komunistycznej i spojrzenie na produkcję komunistyczną „oczami” produkcji burżuazyjnej. Podejmowana tu rekonstrukcja teorii produkcji z *Grundrisse* (teorii dochodzącej do głosu, jak już wskazywałem, jedynie mimochodem; teorii, którą zatem „wrywamy z kontekstu” i „absolutyzujemy” – otwarcie się do tego przyznając) jest oczywiście rekonstrukcją spojrzenia pierwszego (w postaci czystej, a więc takiej, która u Marksa faktycznie nie występuje). Interesować nas będzie nie tyle produkcja komunistyczna jako taka, ile produkcja burżuazyjna widziana „oczami” produkcji komunistycznej. Spoglądanie na produkcję burżuazyjną „oczami” produkcji komunistycznej jest alternatywą dla spoglądania na produkcję burżuazyjną jej własnymi „oczami”.

W świetle tezy trzeciej możemy nieco uszczegółowić nasz schemat produkcji globalnej. Produkcja nr 4 to – jak stwierdziliśmy – twórczość artystyczna i naukowa. Twórczość ta jest jednak trudna do pomyślenia bez kształcenia odpowiednich dyspozycji warsztatowych. Również kształcenie tych dyspozycji wypada zaliczyć do produkcji nr 4 jako jej drugie odgałęzienie – obok samej twórczości – obydwie stymulują bowiem bogactwo rzeczywiste (dyspozycje twórcze), czyli są procesami bezpośrednio wartościotwórczymi. Przy okazji możemy uszczegółowić produkcję nr 3, dzieląc ją na konsumpcję środków utrzymania oraz pracę reprodukcyjną, której uzupełnieniem jest edukacja elementarna i zawodowa. I tu niezbędny wydaje się komentarz wyjaśniający, dlaczego pewne edukacje (elementarna i zawodowa) zaliczone zostały do produkcji nr 3, gdy edukacja w zakresie dyspozycji twórczych należy do produkcji nr 4. Granica między produkcją nr 3 i produkcją nr 4 to, ujmując rzecz w terminach neutralnych – a więc nierozstrzygających – czy produkcja nr 3 ma służyć produkcji nr 4, to znaczy być produkcją materialnego substratu „wznioślejszej działalności”, czy też (jako reprodukcja siły roboczej) ma służyć produkcjom nr 1 i 2 (dostarczając im siły roboczej) – granica między produkcją ciała a produkcją osobowości. Wszelka edukacja (poza wychowaniem fizycznym) wydaje się raczej produkcją osobowości niż produkcją ciała, czyli: cała edukacja winna być zaliczona do produkcji nr 4. Nasz schemat ujmuje jednak produkcję ciał nieco szerzej, a mianowicie jako *produkcję ciał umiejących się reprodukować*, a więc ciał umiejących wytwarzać środki produkcji ciał (środki utrzymania), czyli ciał umiejących pracować w ramach produkcji nr 1 (przy założeniu, iż nie ma istotnej różnicy między umiętnością pracy w ramach produkcji nr 1 a umiętnością pracy w ramach produkcji nr 2, są to zarazem ciała

umiejące pracować w ramach produkcji nr 2). Umiejętność pracy w produkcji nr 1 wymaga edukacji elementarnej i zawodowej – co uzasadnia zaliczenie tych edukacji do tej samej kategorii, w której mieści się konsumpcja środków utrzymania wraz z towarzyszącą jej pracą organizacyjną (pracą reprodukcyjną). Natomiast edukacja w zakresie dyspozycji twórczych nie należy do produkcji ciał umięających się reprodukować, albowiem ani nie wytwarza ciał (jak konsumpcja środków utrzymania), ani też – wbrew pewnym wypowiedziom Marksa – nie wyposaża ciał w dyspozycje przydatne w procesie ich reprodukcji (jak edukacje elementarna i zawodowa).

Globalna produkcja człowieka			
Pośrednia produkcja człowieka		Bezpośrednia produkcja człowieka	
Produkcja środków utrzymania	Produkcja środków samorealizacji twórczej	Materialna reprodukcja człowieka	Produkcja dyspozycji twórczych człowieka (produkcja rzeczywistego bogactwa)

Konsumpcja środków utrzymania	Praca reprodukcyjna + edukacja elementarna i zawodowa	Kształcenie warsztatowych dyspozycji twórczych (w zakresie twórczości artystycznej i naukowej)	Działalność „wznioślejsza”, czyli twórczość artystyczna i naukowa
-------------------------------	---	--	---

Skoro mówimy tu o produkcji burżuazyjnej widzianej „oczami” produkcji komunistycznej (a nie o samej produkcji komunistycznej), wypada podkreślić pewien oczywisty fakt: *przeciętny uczestnik produkcji nr 1, czyli robotnik, nie jest w ogóle podmiotem/produktem produkcji nr 4*. Jest on niewątpliwie produktem produkcji nr 3 produkującej – z burżuazyjnego punktu widzenia – siłę roboczą, a z komunistycznego punktu widzenia – materialny substrat bogactwa rzeczywistego (bez samego bogactwa). Z komunistycznego punktu widzenia (w świetle którego wszelka produkcja jest produkcją człowieka, a jedynym bezpośrednio wartościotwórczym ogniwem produkcji człowieka jest produkcja bogatej osobowości ludzkiej, w szczególności: produkcja dyspozycji twórczych) przeciętny robotnik kapitalistyczny jest zaledwie nagim substratem – nosicielem niczego.

Podmiot/produkt produkcji nr 4 albo w ogóle nie uczestniczy w produkcji nr 1, albo jest jej uczestnikiem zupełnie nietypowym – posiadającym właściwości nietypowe dla zbiorowości uczestników produkcji nr 1. Klasa robotnicza albo w ogóle nie dysponuje czasem wolnym, albo pozbawiona jest możliwości podejmowania w czasie wolnym jakiegokolwiek „wznioślejszej działalności”. To samo dotyczy zresztą klasy kapitalistycznej: przeciętny kapitalista również nie podejmuje „wznioślejszej działalności”, jest bowiem pochłonięty działalnością zupełnie prozaiczną: „robieniem pieniędzy”, doglądaniem kapitału. Natrafiamy zatem na ślad innego podziału klasowego niż ten, na który wskazuje „zwykła” teoria produkcji. Uczestnicy pro-

dukcji nr 4 są niewątpliwie bogaczami – nosicielami bogactwa rzeczywistego, czyli ludźmi wielce uprzywilejowanymi, podczas gdy ludzie z produkcji tej wyłączeni – a są to: przeciętni robotnicy i przeciętni kapitaliści – walczą o bogactwa pozorne (zaledwie przedmiotowe): wartość wymienną i wartość użytkową.

Zanim jednak pociągniemy ten wątek, powinniśmy nieco uzupełnić prezentowaną tu teorię produkcji, a więc, po pierwsze, zastanowić się nad produktami ubocznymi poszczególnych produkcji (komplikującymi obraz relacji między nimi i zacieraającymi – do pewnego stopnia – wyraźną granicę między pośrednimi i bezpośrednimi produkcjami człowieka), po drugie, zreinterpretować (w świetle formułowanych tu założeń odnośnie do produkcji) tradycyjne marksistowskie rozumienie „środków produkcji”.

Produkty uboczne

Trzymaliśmy się dotychczas założenia, iż produktem bezpośredniej produkcji człowieka jest człowiek (produktem produkcji nr 3 jest ciało czy po prostu życie jako takie – materialny substrat rzeczywistego bogactwa, a produktem produkcji nr 4 – bogata osobowość ludzka), natomiast produktem pośredniej produkcji człowieka – produkt pozaludzki, którego późniejsza konsumpcja należy do procesu pośredniej produkcji człowieka. Sytuacja nie przedstawia się jednak tak prosto.

Ubocznym produktem produkcji nr 4 jest bowiem specyficzny produkt pozaludzki, a mianowicie *dzieło* (naukowe bądź artystyczne). Produkt tego rodzaju wypada zaliczyć do kategorii środków samorealizacji twórczej, albowiem dzieło będące eksterioryzującą osobnika x – zinterioryzowane przez osobnika y – może stać się środkiem eksterioryzacji (czyli samorealizacji twórczej) osobnika y. Niezbędny jest tu pewien komentarz. Gdy stwierdzamy, iż dzieło jest ubocznym produktem produkcji nr 4 (a bogata osobowość jej produktem zasadniczym), trzymamy się punktu widzenia prawdziwego sposobu produkcji, nie zaś punktu widzenia jednostki działającej w jego obrębie. Dla samorealizującej się twórczo jednostki celem zasadniczym, a nawet jedynym, może być – tworzone przez nią – dzieło, natomiast jej własny rozwój osobowościowy (osiągnięty w procesie tworzenia dzieła) może być (dla niej samej) nieistotnym produktem ubocznym. Tymczasem odnośnie do (poddawanego tu pewnej antropomorfizacji) prawdziwego sposobu produkcji zakładamy, iż jego celem nie są wcale bogate dzieła, ale bogaci ludzie (tworzenie bogatego dzieła jest tylko środkiem samowytwarzania się bogatego człowieka), a być może nawet: nie tyle ludzie bogaci, ile ludzie samorealizujący się, czyli poświęcający się własnym zainteresowaniom twórczym (celem nie jest więc osiągnięcie przez jednostki *stanu* bogactwa, ile sam całościowy *proces* bogacenia się, a właściwie nie tyle proces *bogacenia się*, ile proces *samorealizacji*; towarzyszące samorealizacji bogacenie się, czyli rozwijanie dyspozycji twórczych, prowadzące do osiągnięcia przez jednostkę stanu pełnego rozwinięcia jej dyspozycji twórczych, byłoby – przy tym założeniu – procesem ubocz-

nym). W dalszych rozważaniach będziemy się jednak trzymać (upraszczającego) założenia, iż celem prawdziwego sposobu produkcji są bogaci ludzie.

Ale również produkcje nr 1 i 2 mają swój produkt uboczny, z uwagi na który produkcje te (ujmowane przez nas jako pośrednie produkcje człowieka) są zarazem bezpośrednimi produkcjami człowieka. Marksowska krytyka pracy wyalienowanej i społecznego podziału pracy bardzo wyraźnie wskazuje na okoliczność, iż proces pracy wyalienowanej, cząstkowej jest zarazem procesem produkcji osobowości, tyle że nie jest to wcale produkcja osobowości bogatej, ale produkcja osobowości ubogiej, jednostronnej, zdeformowanej. Z uwagi na ten swój aspekt produkcje nr 1 i 2 podpadają pod produkcję nr 4 jako – należące do jej dziedziny – kontrprodukcje. Przeciętny uczestnik produkcji nr 1 i 2 (o którym zakładamy, iż jest wyłączony z produkcji nr 4) – robotnik – nie jest więc zupełnie nagim substratem materialnym, nosicielem braku osobowości – jest raczej nosicielem osobowości okaleczonej. Jeżeli normalna produkcja nr 4 polega na rozwijaniu, pielęgnowaniu przyrodzonych zdolności jednostki, kontrprodukcja nr 4 (jako moment produkcji nr 1 i 2) polega na ich niszczeniu, na przeciwdziałaniu ich aktualizacji. Nie ma w tym w gruncie rzeczy nic osobliwego – wszelka produkcja jest przecież w określonym zakresie procesem destrukcji. Nie ma też nic osobliwego w tym, iż produktem produkcji jest nie tylko bogactwo, ale również ubóstwo, czyli że ubóstwo może być nie tylko produktem braku (czy niedorozwoju) produkcji, ale też produktem produkcji. Odnosi się to zarówno do bogactw/ubóstw przedmiotowych (zjawisko ubóstwa materialnego jest przecież rezultatem historycznego rozwoju produkcji bogactwa materialnego), jak i bogactw/ubóstw podmiotowych, osobowościowych. O ubóstwie osobowościowym założyliśmy, iż może być ono nie tylko rezultatem zaniechania produkcji bogactwa osobowościowego, ale także rezultatem systematycznego karczowania potencji twórczych (z którymi jednostka przychodzi na świat) towarzyszącego produkcjom nr 1 i 2. Produkowanie ubóstwa jest osobliwością jedynie z komunistycznego punktu widzenia, czyli z punktu widzenia prawdziwego sposobu produkcji.

Oczywiście produkcje nr 1 i 2 obejmują również prace, które można interpretować jako zupełnie analogiczne do działań zaliczonych do normalnej produkcji nr 4. Chodzi w szczególności o pracę *projektanta* środków utrzymania bądź środków samorealizacji twórczej (o którym zakłada się, iż realizuje się twórczo). Czy twórczość podporządkowana zadaniu wytwarzania wartości użytkowej może być taką samą twórczością jak twórczość swobodna? Czy może wytwarzać takie samo bogactwo rzeczywiste? Tej sprawy nie będziemy tu rozważać. Podkreślić jednak należy, iż idea ortodoksyjnie marksistowską jest idea dezalienacji pracy, czyli – w przełożeniu na proponowaną tu terminologię – idea upodobniania pracy w procesie pośredniej produkcji człowieka do (normalnej) produkcji nr 4, czemu sprzyjać mają socjalistyczne/komunistyczne stosunki społeczne oraz rewolucja naukowo-techniczna.

Również produkcja nr 3 ma pewien pominięty w dotychczasowych rozważaniach rezultat analogiczny do ubocznego rezultatu pośrednich produkcji człowieka. Konsumpcja środków utrzymania może być nie tylko wytwarzaniem materialnego substratu bogactwa osobowościowego, ale też produkcją osobowościowego ubóstwa (nawiasem mówiąc, może być ona – jako konsumpcja nadmiarowa – także destrukcją samego substratu materialnego). Marks wskazuje z kolei – i to właśnie w *Grundrisse* – na możliwość przeciwną, a mianowicie na to, iż konsumpcja (wyrafinowanych) środków utrzymania niebędących już środkami utrzymania w ścisłym tego słowa znaczeniu jest również produkcją bogatej indywidualności:

W niezmordowanym jednak dążeniu do ogólnej formy bogactwa kapitał gna pracę poza jej naturalną konieczność i stwarza w ten sposób materialne elementy dla rozwoju bogatej indywidualności, wszechstronnej zarówno w dziedzinie swej produkcji, jak i swej konsumpcji; dla tej wszechstronnej indywidualności praca nie jest już więcej pracą, lecz jest pełnym rozwinięciem działalności, w której zanikła przyrodnicza konieczność w swej bezpośredniej formie, bowiem w miejsce potrzeb uwarunkowanych przyrodniczo wkroczyły potrzeby stworzone historycznie¹².

Wypowiedź ta, wypada zaznaczyć, zaciera wyraźną granicę między środkiem utrzymania a środkiem samorealizacji twórczej – posiadającą istotne znaczenie w ramach rozwijanej tu konstrukcji teoretycznej. Pod pojęciem „potrzeb stworzonych historycznie” (wkraczających w miejsce „potrzeb uwarunkowanych przyrodniczo”) można bowiem rozumieć zarówno potrzeby w zakresie samorealizacji twórczej i konsumpcji dzieł będących owocem samorealizacji twórczej innych jednostek (mogących inspirować samorealizację twórczą ich konsumentów), jak i potrzeby w zakresie konsumpcji luksusowej. Marks jest, jak wiadomo, zwolennikiem rozwijania (i zaspokajania) przez ludzkość najróżnorodniejszych potrzeb, a więc też tych, które określa się niekiedy jako „sztuczne” (czyli „niepotrzebne”, „nienaturalne”). Bogactwo (rozwój, wszechstronność) człowieka utożsamia on w gruncie rzeczy z bogactwem ludzkich potrzeb. Rozwój ludzkich potrzeb jest także dla niego miarą historycznego postępu. W *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych* czytamy: „Widzimy, że miejsce ekonomicznego bogactwa i nędzy zajmuje bogaty człowiek i bogata potrzeba ludzka. Bogaty człowiek jest zarazem człowiekiem potrzebującym pełni przejawów ludzkiego życia, człowiekiem, w którym jego własne urzeczywistnienie istnieje jako wewnętrzna konieczność, jest człowiekiem w potrzebie”¹³.

W taki oto sposób młody Marks krytykuje ekonomię polityczną:

¹² K. Marks, *Zarys krytyki...*, s. 238.

¹³ K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. I, Warszawa 1976, s. 586–587.

Ekonomia polityczna jest więc [...] nauką prawdziwie moralną, najmoralniejszą z nauk. Jej podstawową zasadą jest samowyrzeczenie, wyrzeczenie się życia i wszelkich ludzkich potrzeb. Im mniej jesz, pijesz, kupujesz książek, im rzadziej chodzisz do teatru, na bal, do gospody, im mniej myślisz, kochasz, teoretyzujesz, śpiewasz, malujesz, układasz wierszy, tym więcej *oszczędzasz*, tym *większy* staje się twój skarb, którego ani mól nie zje, ani robak nie stoczy – *kapitał*. Im mniej *jesteś*, im słabiej przejawiasz swoje życie, tym więcej *masz*, tym większe jest twoje *wyalienowane* życie, tym więcej gromadzisz swej wyalienowanej istoty. Wszystko, co ekonomista zabiera ci z życia i człowieczeństwa, zwraca ci w *pieniądzach* i w *bogactwie*...¹⁴

Marks nie jest zatem zwolennikiem rozwijania potrzeb samorealizacyjnych kosztem konsumpcyjnych, ale rzecznikiem rozwoju jednych i drugich prowadzącego do zatarcia wyraźnej różnicy między nimi.

Nasza konstrukcja teoretyczna – wbrew tej tendencji – wyraźnie oddziela środki samorealizacji twórczej od środków utrzymania. Pojawia się jednak problem interpretacji przedmiotów konsumpcji wytwarzanych przez tak zwaną kulturę masową, które możemy określić mianem pseudo-dzieł albo wyrobów dziełopodobnych¹⁵. Choć zasadniczo nie są to ani zwykłe środki utrzymania, ani środki samorealizacji twórczej (aczkolwiek i w takiej roli mogą czasem występować), zaliczamy je raczej do kategorii środków utrzymania – konsumowanych w procesie reprodukcji siły roboczej. Reprodukacja siły roboczej (przynajmniej w kapitalizmie) wymaga nie tylko środków zaspokajających potrzeby ciała, czyli potrzeby: jedzenia, picia, okrycia ciała, dachu nad głową itd., ale również środków zaspokajających potrzebę regeneracji –

¹⁴ *Ibidem*, s. 593.

¹⁵ Czy samo wytwarzanie pseudo-dzieł podpada pod produkcję nr 4? Jeżeli twórca pseudo-dzieła reprezentuje równie niski poziom w zakresie umiejętności tworzenia jak jego publiczność (w zakresie umiejętności odbioru), jeżeli ubogie treści, które usiłuje zawrzeć w swym pseudo-dziele, wiernie oddają jego własne ubóstwo wewnętrzne, jeżeli gusta publiczności, dla której tworzy, są jego własnymi gustami – wytwarzanie pseudo-dzieła można oceniać jako pełnowartościowy proces eksterioryzacyjny stymulujący rozwój dyspozycji twórczych (czy ogólniej: akumulację bogactwa osobowościowego) twórcy. Twórca startuje z pułapu bardzo niskiego, niemniej... startuje, czyli – jak można domniemywać – rozwija się. Jeżeli jednak twórcą pseudo-dzieła jest prawdziwy artysta, który tworzy (dane pseudo-dzieło) wyłącznie dla pieniędzy (by uzyskać środki, dzięki którym będzie mógł poświęcić się prawdziwej twórczości – adresowanej do innej publiczności), jeżeli w trakcie tworzenia pseudo-dzieła artysta bezustannie poddaje się autocenzurze, celowo zaniża loty, by utrafić w rynkowe zapotrzebowanie, jeżeli ogranicza się do kopiowania gotowych schematów itd. – nie ma tu mowy o żadnej eksterioryzacji i o żadnym rozwoju – o artyście tym należy założyć, iż eksterioryzuje się i rozwija w ramach innych procesów twórczych. Jak widać, sens określenia „pseudo-dzieło” zmienia się w zależności od tego, który przypadek mamy na względzie. W przypadku pierwszym „pseudo-dzieło” to po prostu dzieło marne, trafiające w niskie gusta, mające walory wyłącznie rozrywkowe. W przypadku drugim „pseudo-dzieło” to ponadto produkt twórczości nieautentycznej, pozbawionej znamion prawdziwej eksterioryzacji.

znużonego intensywną pracą – „ducha”; tę ostatnią potrzebę – nazwijmy ją potrzebą rozrywki – zaspokaja przemysł rozrywkowy będący szczególnym odgałęzieniem produkcji nr 1.

Wspominając o produkcji nr 3 i jej ubocznym produktach (ubóstwie i bogactwie osobowościowym), mówiliśmy dotychczas wyłącznie o samej konsumpcji. Ale produkcja nr 3 to nie tylko konsumowanie, ale też praca reprodukcyjna. Wykonywanie pracy reprodukcyjnej na rzecz innych osób (męża, dzieci) może być takim samym wytwarzaniem ubóstwa osobowościowego jak wykonywanie prac na gruncie produkcji nr 1 i 2. Tę okoliczność miał na względzie Włodzimierz Lenin, pisząc:

[kobiety] są „niewolnicami domowymi”, gdyż przytłacza je najbardziej monotonna, najczarniejsza, najcięższa i najbardziej odepiająca człowieka praca w kuchni i w ogóle w odizolowanym rodzinnym gospodarstwie domowym¹⁶.

Kobieta jest jeszcze wciąż *niewolnicą domową*, mimo wszystkich wyzwalających ją ustaw, ponieważ przytłacza ją, dusi, ogłupia, poniża *drobne gospodarstwo domowe*, które przykuwa ją do garnków i pieluch, trwoni jej wysiłek na pracę wręcz barbarzyńsko nieprodukcyjną, drobną, denerwującą, odepiającą, ogłupiającą¹⁷.

To gospodarstwo domowe jest zazwyczaj najbardziej nieproduktywną, najbardziej barbarzyńską, najcięższą pracą, wykonywaną przez kobietę. Jest to praca nadzwyczaj żmudna, niezawierająca w sobie niczego, co by choć trochę przyczyniało się do rozwoju kobiety¹⁸.

I jeszcze słowo o produkcji nr 2. Założyliśmy, iż produkcja nr 2 (jeżeli pominąć okoliczność, iż do kategorii środków samorealizacji twórczej zaliczyć wypada również dzieła) nie różni się – z uwagi na swoje uboczne rezultaty podmiotowe – od produkcji nr 1. Z punktu widzenia robotnika zatrudnionego w fabryce fortepianów nie ma większego znaczenia, iż produkowany przezeń fortepian posłuży komuś jako środek samorealizacji twórczej (podczas gdy jego kolega zatrudniony w fabryce mebli wytwarza prozaiczny środek utrzymania). Praca w produkcji nr 2 nie różni się istotnie od pracy w produkcji nr 1 – obie są w równym stopniu kontrprodukcjami nr 4. O wielu produktach (których oficjalne przeznaczenie zdaje się wskazywać na ich przynależność do kategorii środków samorealizacji twórczej) nie wiadomo zresztą, czy okażą się rzeczywistymi środkami samorealizacji twórczej, czy też środkami innego rodzaju praktyk konsumpcyjnych (fortepian może przecież służyć jako me-

¹⁶ W. Lenin, *Międzynarodowy dzień robotnic*, w: W. Lenin, *Dziela wszystkie*, t. XLII, Warszawa 1988, s. 356.

¹⁷ W. Lenin, *Wielka inicjatywa (o bohaterstwie robotników na zapleczu. Z okazji „komunistycznych subotników”)*, w: W. Lenin, *Dziela wszystkie*, t. XXXIX, Warszawa 1988, s. 22.

¹⁸ W. Lenin, *O zadaniach kobiecego ruchu robotniczego w republice radzieckiej. Przemówienie na IV Moskiewskiej Ogólnomiejskiej Bezpartyjnej Konferencji Robotnic 23 września 1919 r.*, w: W. Lenin, *Dziela wszystkie*, t. XXXIX, Warszawa 1988, s. 193.

bel ozdobny). Z drugiej strony środkami samorealizacji twórczej mogą się okazać zwykłe środki utrzymania – użyte w sposób nietypowy (np. mebel zakupiony w celu przerobienia na rzeźbę). Wyodrębnienie produkcji nr 2 ma jednak sens w kontekście procesu transformacji produkcji burżuazyjnej w produkcję komunistyczną. O produkcji burżuazyjnej twierdzimy, iż jej cechą istotną jest podporządkowanie bezpośredniej produkcji ludzi pośredniej produkcji ludzi, natomiast produkcja komunistyczna – znająca prawdziwy cel produkcji – to taka produkcja, która maksymalizuje bezpośrednią produkcję człowieka, a wszelką pośrednią produkcję człowieka uznaje wyłącznie za środek. Z faktu podporządkowania (na gruncie produkcji burżuazyjnej) produkcji ludzi (nr 3 i 4) produkcji rzeczy (nr 1 i 2) wynika zarazem – w obrębie bezpośredniej produkcji człowieka – upośledzenie produkcji nr 4 w stosunku do produkcji nr 3 znajdujące swój wyraz w całkowitym wyłączeniu olbrzymiej masy ludzi z udziału w produkcji nr 4, a nawet z konsumpcji jej rezultatów przedmiotowych/ubocznych. Produkcja nr 3 (konsumująca produkty produkcji nr 1) jest – na gruncie produkcji burżuazyjnej – ważna z uwagi na potrzebę dostarczenia pośrednim produkcjom człowieka wielkiej armii nosicieli siły roboczej. Produkcja nr 4 nie odgrywa tej roli, więc pozostaje produkcją zaledwie niszową. Otóż niszowość produkcji nr 4 owocuje z kolei upośledzeniem produkcji nr 2 w stosunku do produkcji nr 1. Owszem, produkcja nr 2 wytwarza towary, których realizacja rynkowa pomnaża kapitał, jednak niszowość produkcji nr 4 (konsumującej produkcyjnie produkty produkcji nr 2) radykalnie zawęża rynek dla tego rodzaju towarów, wskutek czego produkcja nr 2 pozostaje w cieniu produkcji nr 1. Przejście od produkcji burżuazyjnej do produkcji komunistycznej (a więc włączenie całej populacji do udziału w produkcji nr 4) musi znaleźć swój wyraz w istotnej zmianie proporcji między produkcją nr 1 i produkcją nr 2 (a w obrębie samej produkcji nr 1: w malejącym znaczeniu produkcji rozrywkowych środków utrzymania).

I jeszcze jedna kwestia. Rozpatrując produkcję burżuazyjną z komunistycznego punktu widzenia, interpretujemy produkcję nr 3 nie jako reprodukcję siły roboczej (co odpowiadałoby burżuazyjnemu punktowi widzenia), ale jako produkcję materialnego substratu produkcji nr 4, a ponadto również – w tym zakresie, w jakim konsumpcja wraz z pewnymi odmianami pracy reprodukcyjnej może być źródłem przyjemności – jako produkcję, której rezultat ma wartość samoistną (skoro człowiek jest celem, dobro człowieka – którym może być przyjemność – jest wartością samoistną, w związku z czym nie musi być środkiem żadnego innego procesu produkcyjnego). Wiemy jednak, że na gruncie produkcji burżuazyjnej – wbrew naszemu spoglądaniu na nią z komunistycznego punktu widzenia – produkcja nr 3 jest przede wszystkim procesem reprodukcji siły roboczej (i w tym zakresie komunistyczny punkt widzenia na produkcję burżuazyjną jest fałszywym punktem widzenia; jego fałszywość jest wynikiem jego prawdziwości przy jednoczesnej fałszywości celu produkcji burżuazyjnej).

Szczegółowa analiza czynności wchodzących w skład produkcji nr 3 wykazała by, że:

- a) pewne czynności mogą służyć jednocześnie: 1) reprodukcji siły roboczej; 2) wytwarzaniu substratu bogactwa rzeczywistego; 3) przyjemności (przykład: jedzenie);
- b) pewne czynności mogą służyć wyłącznie reprodukcji siły roboczej (edukacja ściśle zawodowa);
- c) pewne czynności mogą służyć jednocześnie: 1) reprodukcji siły roboczej; 2) przyjemności (konsumpcja pseudo-dzieł kultury rozrywkowej);
- d) pewne czynności mogą służyć jednocześnie: 1) reprodukcji siły roboczej; 2) wytwarzaniu substratu bogactwa rzeczywistego (edukacja elementarna).

Sformułowanie „mogą służyć” (zamiast „służą”) nie jest tu przypadkowe. Pewne czynności – wchodzące w skład produkcji nr 3 – mogłyby służyć wytwarzaniu substratu produkcji nr 4, gdybyśmy mieli do czynienia z realiami produkcji komunistycznej. Choć bowiem patrzymy na produkcję burżuazyjną „oczami” produkcji komunistycznej, jest to – faktycznie – produkcja burżuazyjna, a więc produkcja produkująca człowieka nie jako swój produkt docelowy (a więc taki, którego jakoś ma być – w istniejących warunkach – optymalna), ale produkcja produkująca człowieka jako środek (a więc jako produkt, którego jakoś może być marna – byle tylko dobrze spełniał swoją funkcję środka). Ponieważ pełnowartościowa produkcja człowieka jest tu zjawiskiem zupełnie niszowym, wytwarzanie (przez produkcję nr 3) substratu produkcji nr 4 jest (w absolutnej większości przypadków) wytwarzaniem substratu czysto potencjalnego, który nigdy nie stanie się substratem aktualnym. Tak jak produkcja nr 4 nie służy – na gruncie produkcji burżuazyjnej – doskonaleniu siły roboczej (wskazywana przez Marksa możliwość tego rodzaju odnosi się do produkcji komunistycznej widzianej „oczami” produkcji burżuazyjnej), tak też produkcja nr 3 – będąca faktycznie reprodukcją siły roboczej – nie służy wytwarzaniu substratu produkcji nr 4. (Przyczyna jest w obydwu przypadkach jednakowa: przeciętny robotnik nie jest w kapitalizmie podmiotem/produktem „wznioślejszej działalności”, a nawet jeżeli trafi się taki robotnik, który po godzinach uczestniczy w produkcji nr 4, to produkcyjna siła jego pracy niewiele na tym skorzysta). Dlatego też interpretując produkcję nr 3 jako wytwarzanie substratu produkcji nr 4, raczej antycypujemy przyszłość, niż opisujemy teraźniejszość. Niewątpliwie jednak produkcja nr 3 nie jest na gruncie produkcji burżuazyjnej wyłącznie reprodukcją siły roboczej, bywa ona bowiem również źródłem przyjemności – przyjemności aktualnych (a nie zaledwie antycypowanych). Proces życia robotnika – na szczęście – nie sprowadza się do procesu reprodukcji siły roboczej, a nawet te przyjemności, które owej reprodukcji faktycznie służą, dla samego robotnika nie są środkami regeneracji jego siły roboczej, ale po prostu przyjemnościami.

Rodzaje środków produkcji

Przez „środki produkcji” rozumiemy zazwyczaj środki pośredniej produkcji człowieka; środki o charakterze przedmiotowym (a więc istniejące na zewnątrz robotnika), obejmujące: środki pracy i przedmioty pracy¹⁹. Na gruncie rozwijanej tu konstrukcji teoretycznej będziemy rozumieć „środki produkcji” szerzej. „Środkami produkcji” będą zatem – oprócz środków produkcji używanych w procesach produkcji nr 1 i 2 – także środki używane w procesach produkcji nr 3 i 4, a ponadto oprócz przedmiotowych środków produkcji też *podmiotowe* środki produkcji (czyli określone dyspozycje/umiejętności jednostek).

Relacje między rodzajami produkcji polegają przede wszystkim na tym, iż produkt produkcji x jest środkiem produkcji y, co oznacza, iż produkcja x jest produkcją pomocniczą produkcji y. Ta sama rzecz, która z punktu widzenia produkcji x jest produktem ostatecznym (gotowym przedmiotem konsumpcji), z punktu widzenia produkcji y jest środkiem produkcji.

Wychodzimy tu z założenia (odpowiadającego realiom prawdziwego sposobu produkcji), iż produktem „ostatecznym” produkcji globalnej jest człowiek, czyli jego ciało (produkt produkcji nr 3) i osobowość (produkt produkcji nr 4), przy czym jedynym procesem bezpośrednio wartościotwórczym jest produkcja bogactwa osobowościowego – produkcja nr 4 (albowiem celem prawdziwego sposobu produkcji nie jest produkcja byle jakiego życia ludzkiego, czyli byle jakich ciał ludzkich, ale ciał wyposażonych w bogatą osobowość). Przy tym założeniu:

1. Produkcja nr 3 jest produkcją pomocniczą produkcji nr 4, albowiem dostarcza produkcji nr 4 ciało (materialny substrat osobowości), czyli przedmiot pracy, który jest następnie przetwarzany w toku produkcji nr 4 (wyposażającej ciało w bogatą osobowość).
2. Produkcja nr 2 jest produkcją pomocniczą produkcji nr 4, albowiem dostarcza produkcji nr 4 środki samorealizacji twórczej (np. fortepiany), które – na gruncie produkcji nr 4 – posłużą jako środki produkcji.
3. Produkcja nr 1 jest produkcją pomocniczą produkcji nr 3, albowiem wytwarza środki utrzymania, które – na gruncie produkcji nr 3 – posłużą jako środki produkcji (środki wytwarzania ciała).

To są relacje zasadnicze. Ale oprócz tego wskazaliśmy również na relacje dodatkowe wynikające z uwzględnienia produktów ubocznych poszczególnych produkcji:

¹⁹ „Prostymi momentami procesu pracy są: celowa działalność, czyli sama praca, przedmiot pracy i środki pracy”. „Środkiem pracy jest rzecz lub zespół rzeczy, które robotnik umieszcza między sobą a przedmiotem pracy i które służą mu za przewodniki jego oddziaływania na ten przedmiot”. „Jeżeli rozpatrywać cały proces z punktu widzenia jego wyniku, produktu, to zarówno środek pracy, jak i przedmiot pracy występują jako środki produkcji...”. K. Marks, *Kapitał*, t. I, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XXIII. Warszawa 1968, s. 206, 207, 209.

1. Produkcja nr 4 jest swoją własną produkcją pomocniczą, o ile wytwarza produkty analogiczne do produktów produkcji nr 2, czyli środki samorealizacji twórczej w postaci dzieł.
2. Produkcje nr 1, 2 i 3 (jako praca reprodukcyjna) są kontrprodukcjami produkcji nr 4, czyli produkcjami oddziałującymi na człowieka (który jest ich podmiotem) w sposób odwrotny do tego, w jaki oddziałuje na swój podmiot/przedmiot produkcja nr 4.
3. Produkcja nr 3 (jako praktyka konsumowania) może być zarówno kontrprodukcją produkcji nr 4, jak i jej uzupełnieniem.

Wreszcie wskazaliśmy na to, iż produkcja nr 3, choć komunistyczny punkt widzenia nakazuje ujmować ją jako produkcję pomocniczą produkcji nr 4, na gruncie produkcji burżuazyjnej (która jest naszym faktycznym przedmiotem) jest przede wszystkim produkcją pomocniczą produkcji nr 1 i 2 (którym dostarcza siły roboczej), a poniekąd też swoją własną produkcją pomocniczą.

Środki produkcji 1 i 2 nie stanowią żadnej tajemnicy, są bowiem stałym przedmiotem zainteresowania teorii marksistowskiej. W tej kwestii możemy co najwyżej przypomnieć, iż zaliczamy tu do nich także środki podmiotowe, czyli umiejętności produkcyjne jednostek (konsumowane przez produkcje nr 1 i 2), których źródłem jest sama praca (w produkcjach nr 1 i 2), a ponadto edukacja elementarna i zawodowa (którą zaliczyliśmy do produkcji nr 3). Skoro mówimy o produkcji burżuazyjnej, nie mamy powodu uwzględniać uwag Marksa sugerujących, iż źródłem umiejętności produkcyjnych może być też „wznioślejsza działalność” w czasie wolnym, czyli produkcja nr 4 (z czego wynikałoby, iż dyspozycje twórcze wytwarzane przez produkcję nr 4 są podmiotowymi środkami produkcji nr 1 i 2). Tak będzie – być może – w komunizmie.

Skupmy się zatem na środkach bezpośrednich produkcji człowieka. Ze względów objętościowych pominiemy środki produkcji nr 3, do których można zaliczyć następujące produkty produkcji nr 1:

- gotowe środki konsumpcji (przedmioty konsumpcji),
- surowe środki konsumpcji (przedmioty pracy reprodukcyjnej),
- środki pracy reprodukcyjnej (służące do obróbki surowych środków konsumpcji).

Przedmiotem naszego zainteresowania będą środki produkcji nr 4. Przedmiotowymi środkami tego rodzaju będą produkty produkcji nr 2, na przykład fortepiany, a także uboczne produkty produkcji nr 4, czyli dzieła. Do środków podmiotowych wypada zaliczyć:

- zadatki wrodzone,
- dyspozycje warsztatowe w zakresie twórczości artystycznej i naukowej,
- dyspozycje aksjologiczne.

Zadatki wrodzone w świetle intuicji właściwych marksizmowi nie są rozdzielone w sposób równy, niemniej prawie każda jednostka posiada jakieś zadatki wrodzone

do zajmowania się takimi czy innymi dyscyplinami naukowymi bądź artystycznymi. Roli takich zadatków nie należy absolutyzować – ich brak może być zrekompenzowany w procesie edukacji. Nie należy też sądzić, iż warunkiem podejmowania produkcji nr 4 jest posiadanie jakichś wyjątkowych zadatków wrodzonych. Zadatkami wrodzonymi – należy założyć – dysponują wszyscy ludzie w każdym ustroju społecznym.

Dyspozycje warsztatowe w zakresie twórczości artystycznej i naukowej nabywa się w specjalnym procesie edukacji – o zasadach dostępu jednostek do edukacji tego rodzaju decyduje ustrój społeczny.

Szczególne doniosłe znaczenie mają, jak sądzę, dyspozycje aksjologiczne – przekazywane zazwyczaj – bezwiednie – dzieciom przez rodziców. Chodzi o internalizację przez jednostkę systemu wartości wskazującego na twórczość artystyczną bądź naukową jako zasadniczą – najbardziej wartościową – formę samorealizacji indywidualnej.

Implikacje teorii produkcji z *Grundrisse* dla teorii klas

Produktami produkcji są nie tylko przedmioty i ludzie, ale zarazem stosunki między ludźmi, w pierwszej kolejności stosunki klasowe, które (najogólniej rzecz ujmując) polegają na tym, iż jedna klasa ma monopol na (pewne) środki produkcji, co stawia ją w pozycji uprzywilejowanej, a druga klasa ich nie posiada, co stawia ją w pozycji upośledzonej.

Pośrednia produkcja człowieka produkuje podział na klasy ekonomiczne: burżuazję i proletariatus. Produkcja nr 3 produkuje podział na klasy reprodukcyjne: klasę obsługiwaną i klasę obsługującą. Produkcja nr 4 wytwarza podział na klasy kulturowe: inteligencję i nie-inteligencję.

Nie należy tego oczywiście rozumieć w ten sposób, iż pośrednia produkcja człowieka z natury rzeczy wytwarza podział na burżuazję i proletariatus, produkcja nr 3 z natury rzeczy wytwarza podział na obsługiwanych i obsługujących, a produkcja nr 4 z natury rzeczy wytwarza podział na inteligencję i nie-inteligencję. Te same produkcje mogą bowiem – w odmiennych okolicznościach – wytwarzać stosunki bezklasowe (bądź innego rodzaju układy stosunków klasowych). Idzie raczej o to, iż każdy z wchodzących tu w grę podziałów klasowych musi być reprodukowany, a do oczywistych warunków reprodukcji każdego podziału klasowego należy *trwanie* odpowiedniej produkcji. Przerwanie produkcji nr 1 i 2 siłą rzeczy przerwałoby istnienie burżuazji i proletariatus itd.

Marksizm – trzymając się „zwykłej” teorii produkcji – definiuje klasy społeczne wyłącznie w odniesieniu do pośredniej produkcji człowieka, czyli sprowadza wielość podziałów klasowych do jednego tylko podziału na klasy ekonomiczne, w uproszczeniu: do podziału na burżuazję i proletariatus – pozostawiając w cieniu podziały klasowe wytwarzane na gruncie innych rodzajów produkcji. Wyparte podziały klasowe

zostają uwzględnione wtórnie – przez ich „wpisanie” w wyjściową strukturę klas ekonomicznych jako jej uszczegółowienie. Na przykład inteligencja może być ujmowana jako szczególna warstwa proletariatu wykonująca tak zwana pracę umysłową bądź też jako warstwa ideologów zajmująca się produkcją ideologii legitymizującej panowanie burżuazji (niekiedy: przechodząca na stronę proletariatu i produkująca ideologię delegitymizującą panowanie burżuazji). W pierwszym wypadku lokalizuje się ją we wnętrzu procesu pośredniej produkcji człowieka, w drugim przypadku – ponad tym procesem, w jego nadbudowie. W pierwszym wypadku uznaje się ją za niezbędny warunek funkcjonowania procesu pośredniej produkcji człowieka (na określonym szczeblu rozwoju sił wytwórczych), w drugim – za niezbędny warunek jego funkcjonowania w burżuazyjnej formie społecznej. W pierwszym wypadku ewentualna dezercja inteligencji musiałaby doprowadzić do paraliżu procesu pośredniej produkcji człowieka, w drugim – dezercja tego rodzaju nie zaszkodziłaby procesowi pośredniej produkcji człowieka jako takiemu, natomiast uniemożliwiłaby jego kontynuację w burżuazyjnej formie społecznej. W obydwu wypadkach inteligencja definiowana jest bezpośrednio w odniesieniu do procesu pośredniej produkcji człowieka, a więc jako warstwa spełniająca jakąś *funkcję* wewnątrz tego procesu bądź w jego nadbudowie. Podejście to wydaje mi się jednak błędne. Sensowna definicja inteligencji wymaga odwołania się do tego procesu produkcji, na gruncie którego jest ona bezpośrednio wytwarzana (czyli produkcji nr 4), natomiast ewentualne funkcje spełniane przez członków inteligencji w odniesieniu do innych procesów produkcji, a więc w odniesieniu do innych podziałów klasowych, winny stanowić dopiero przedmiot empirycznego badania (nie zaś treść jej definicji). Inteligencję definiuje jej podmiotowo-przedmiotowy udział w produkcji nr 4.

Zamiast „wpisywania” klas kulturowych i reprodukcyjnych w strukturę opartą na klasach ekonomicznych proponuję podejście zakładające współistnienie trzech odrębnych podziałów klasowych (reprodukowanych na gruncie odrębnych procesów produkcyjnych); podziałów logicznie od siebie niezależnych, co nie znaczy: nieoddziałujących na siebie. W społeczeństwie kapitalistycznym istnieją zatem trzy – niepokrywające się ze sobą – klasy uprzywilejowane: burżuazja, klasa obsługiwana i inteligencja.

Przy założeniu, iż jedynym prawdziwie produkcyjnym procesem produkcji jest proces produkcji bogactwa rzeczywistego, czyli produkcja nr 4, klasą najbardziej uprzywilejowaną jest inteligencja. Inteligencja jest klasą najbogatszą, a właściwie: jedyną klasą bogatą. Jest bowiem dysponentką bogactwa *par excellence*, czyli bogactwa podmiotowego. Ze względów objętościowych nie możemy przeprowadzić tu szczegółowej charakterystyki tej jedynej klasy współczesnych bogaczy. Ograniczę się zatem do uwagi, iż inteligencja składa się z dwóch części:

- inteligencji twórczej (tworzącej i konsumującej dzieła),
- inteligencji nietwórczej (konsumującej dzieła, ale ich nie wytwarzającej).

Nie-inteligencję wyróżnia z kolei to, iż ani nie tworzy dzieł, ani ich nie konsumuje.

Niniejsze rozważania kończą refleksją, iż marksistowska teoria klas winna zostać przekształcona z teorii klas ekonomicznych w teorię współistnienia trzech odrębnych podziałów klasowych. Podział na klasę obsługującą i obsługiwaną od czasów Engelsa znajduje się w orbicie zainteresowania teorii marksistowskiej (jest on jednym z zasadniczych przedmiotów marksistowskiej refleksji nad patriarchatem). Pora uwzględnić podział na klasę prawdziwych bogaczy i klasę prawdziwych biedaków.

THE THEORY OF PRODUCTION FROM GRUNDRISSE AND ITS IMPLICATIONS FOR MARXISM

Summary

The article is an attempt to develop two of Marx's thoughts (appearing in Grundrisse):

- the final result of production is always a man,
- the real richness are developed creative forces of individuals.

Serious treatment of the above theses implies a thorough modification of the traditionally Marxist hierarchy of production processes. This has its consequences for class theory.

Keyword: Marxism, *Grundrisse*, production, free time, reproductive work, intelligence, social class, cultural class, capitalism, communism

Katarzyna Szumlewicz

Uniwersytet Warszawski

e-mail: kszumlewicz@gmail.com

Inspiracje marksowskie w teoriach wychowania: Antonio Gramsci, Paulo Freire, Martha Nussbaum i inni

Słowa kluczowe: pedagogika, emancypacja, ucisk, potencjały, ideologia, alienacja, świadomość, kultura, zmiana społeczna

Karol Marks swoją wizję wychowania przejął w dużej mierze od socjalistów utopijnych: Roberta Owena i Charlesa Fouriera. Ich szczegółowe wizje przyszłych reform zawierających kolektywne wychowanie dzieci, tak by wyrosły na szczęśliwych ludzi pracujących z wewnętrznej potrzeby, a nie z przymusu ekonomicznego, swobodnych erotycznie i solidarnych ze sobą nawzajem, nazwał on jednak utopijnymi. Dlaczego Marks ich tak określił? Wszak krytykowali to samo, co on, czyli kapitalizm, i tak samo marzyli o całkowitej przebudowie społecznej. Łączył ich nacisk na to, że praca powinna być doceniana i odpowiednio wynagradzana, a ludzie powinni móc czerpać z niej nieustającą satysfakcję. Faktycznie można nazwać utopijną – choć jednocześnie kuszącą i piękną – Fourierowską wizję przyszłej wspólnoty jako opartej na zasadzie atrakcji, czyli rządzącym wszechświatem metafizycznym przyciąganiu. Miało ono przemienić pracę i życie społeczne w rodzaj niekończącego się ekstazyjnego święta, z którego nikt nie byłby ani na chwilę wykluczony. We wspólnocie tej miało zniknąć zniewolenie kobiet, a represja seksualna miała odejść do lamusa. Nie były to postulaty obce Marksowi. Utopijnym, w sensie naiwnym, określał on natomiast sposób, w jaki Fourier zamierzał dokonać pożądanej zmiany społecznej. Otóż pragnął on przekonać do swojej wizji najzamożniejszych Francuzów, by z ich pomocą, przy szerokim poparciu uciskanych mas, w pokojowy sposób przekształcić najpierw kraj, a potem świat w sieć kwitnących Falansterów.

Fourier ze swoimi pięknymi fantasmagoriami był w dużej mierze utopistą. Ale Owen? Przedsiębiorca-społecznik, który stworzył w New Lanark dobrze funkcjonującą tkalnię, gdzie nie było miejsca na wyzysk i pracę dzieci, a z jej pracowników i pracownic, będących już na prostej drodze do marginalizacji, uczynił szczęśliwą i samorządną społeczność? Poseł do Parlamentu, który mimo ogromnego sprzeciwu właścicieli manufaktur wprowadził w 1815 roku do angielskiego prawa zakaz pracy dzieci do lat 12, a dla wszystkich innych ograniczenie czasu pracy do 10 godzin dziennie z obowiązkową przerwą na posiłek? Wreszcie krytyk angielskiego systemu penitencjarnego chroniącego własność, a nie ludzi skazanych przez warunki społeczne, w jakich się wychowywali, popełniania przestępstw (zwłaszcza kradzieży, w tym tych drobnych i dokonywanych przez dzieci) czy rzekomych przestępstw (jak włóczęgostwo, żebrania czy prostytutka), za które potem byli bezlitośnie sądzeni? Jak można te działania i ich uzasadnienia nazwać utopijnymi, nawet jeśli wprowadzone przez niego prawo pracy były z powodu zbyt mało dotkliwych kar za jego łamanie powszechnie obchodzone (o czym świadczy dobitnie lektura pierwszego tomu *Kapitału* Marksa), zaś stawiające na dobrostan robotnic i robotników rozwiązania z New Lanark stanowiły jedynie szczęśliwą wyspę na oceanie kapitalistycznej rozpaczki? Zarówno krytykę społeczną, jak i zasady tworzonej oraz postulowanej przez siebie wspólnoty Owen opierał na przekonaniu, że „[c]harakter człowieka zawsze, bez wyjątku, kształtuje się bez jego udziału”¹, a „dobro i szczęście każdej jednostki jest nierozdzielnie związane z dobrem i szczęściem każdej innej jednostki”². Zasady te miały przyświecać działaniom pedagogicznym eliminującym nierówność i jej uzasadnienia: zarówno te religijno-konserwatywne, jak i liberalno-leseferystyczne.

Oto jak Marks odżegnuje się w *Tezach o Feuerbachu* od poglądu poprzednika:

Materialistyczna teoria, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc zmienieni ludzie są wytworami innych warunków i zmienionego wychowania, zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i że sam wychowawca musi zostać wychowany. [...] Zbieżność zmian warunków i działalności ludzkiej może być traktowana i racjonalnie rozumiana jedynie jako *rewolucyjna praktyka*³.

Zatem odpowiedź na słynne pytanie, kto wychowa wychowawców, jest taka, że wyłonią się oni w trakcie organizowania i przeprowadzania rewolucji, czyli aktywnego przekształcania bytu. Z tego powodu Marks unikał szczegółowego opisu, jak miałyby wyglądać wychowanie w komunizmie, poza tym, że byłoby bezpłatne i świeckie. Domyślać się możemy, że miało ono wspomagać proces zniesienia alie-

¹ R. Owen, *Wybór pism*, tłum. M. Przyborowska, Kraków 1959, s. 75–76.

² *Ibidem*, s. 76.

³ K. Marks, *Tezy o Feuerbachu*, tłum. S. Filmus, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. III, Warszawa 1961, s. 6.

nacji człowieka w pracy polegający na takim uspołecznieniu procesu produkcji, by pracownicy adekwatnie partycypowali w zyskach i decyzjach, by nie byli wyobcowani od produktu swojej pracy i by została im przywrócona godność: nie tylko godne warunki życia i pracy, ale i poczucie kształtowania rzeczywistości tak brutalnie odebrane im przez kapitalizm. Oznacza to nie tylko przekształcenie struktury własności, ale także postawienie „z głowy na nogi” ideologicznego schematu, w którym człowiek pracujący jest „pracobiorcą”, ponieważ pracę „daje” ten, kto posiada środki produkcji (wedle tej retoryki – „pracodawca”). Człowiek przyszłości miał być, tak jak u poprzedników, uwolniony od ciasnych specjalizacji i cieszyć się pracą, czerpać z niej estetyczną satysfakcję. Tak jak wcześniej Fryderyk Schiller, Marks uważał działanie „według praw piękna”⁴ za paradygmat wszelkiej wolnej aktywności ludzkiej, co wyraził w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 roku*.

Drugim obszarem alienacji według Marksa była religia. Traktował ją odmiennie od Fouriera i Owena, którzy zakładali istnienie potrzeby *sacrum*, a krytykowali jedynie instytucjonalne religie: za ich nienawiść do kobiet i seksu, za ich wsparcie dla kolonialnych podbojów, wreszcie za wizję piekła grożącego wszystkim spoza danej religii oraz nieba, czyli szczęścia dostępnego dopiero po śmierci w nagrodę za pokorne znoszenie ziemskiej niedoli. Dla Marksa instytucjonalna religia nie była wykrzywieniem naturalnej potrzeby świętości, lecz jak pisze w *Przyczynku do heglowskiej filozofii prawa*, „ureczywistnieniem istoty ludzkiej w fantazji, dlatego że istota ludzka nie posiada prawdziwej rzeczywistości”⁵. Była też środkiem znieczulająco-uspokajającym, takim jak powszechnie przyjmowane w Anglii *laudanum* zawierające opium, co znalazło wyraz w jego najślynniejszej metaforze dotyczącej religii. Ważne, że Marks nie potępiał potrzeby znieczulenia się na bólczki kapitalistycznej rzeczywistości. Uważał jedynie, że zamiast się odurzać, by go zmniejszyć, należy raczej usunąć jego źródła. W tym celu niezbędne jest uświadomienie sobie, że obietnice składane przez religię i jej obraz boskości są obrazem mocy sprawczej, jaką posiada sam człowiek. Krytyka religii uwalnia go zatem od iluzorycznych pocieszeń nie po to, by dalej – bez złudzeń, ale nadal pokornie – znosił nieszczęście, lecz „by myślał, działał, kształtował własną rzeczywistość jako człowiek, który wyzbył się złudzeń i doszedł do rozumu; aby obracał się dookoła samego siebie, a więc dookoła swego rzeczywistego słońca”⁶. Metafora rewolucji Kopernikańskiej, która tutaj zostaje przywołana, stosuje się na równi do postawienia realnego człowieka ponad wymyślonym Bogiem, jak i realnie wykonywanej pracy ponad przywłaszczającym ją światem wymiany towarowo-pieniężnej.

⁴ K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 roku*, tłum. K. Jażdżewski, B. Zabłudowski, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. I, Warszawa 1960, s. 457, s. 554.

⁵ K. Marks, *Przyczynek do heglowskiej filozofii prawa*, tłum. E. Werfel, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. I, Warszawa 1960, s. 457.

⁶ *Ibidem*.

Jak pisze w *Rękopisach...*, zarówno w odniesieniu do pracy, jak i do religii, przekierowanie wyalienowanych energii i potencjałów na realnie istniejący obszar życia społecznego sprawi, że ludzie wreszcie „przyswoją sobie swoją wszechstronną istotę”⁷, czyli uświadomią sobie bogactwo ludzkich potrzeb. W ich skład wejdzie rozwijanie zdolności i możliwości, z których istnienia nie zdawali sobie dotąd sprawy, a nawet takich, których nie mogli nawet przewidzieć z powodu niedostatecznego stopnia rozwoju nauki i techniki. Owo traktowanie natury ludzkiej jako czegoś, co urzeczywistni się dopiero w przyszłości, jest pedagogicznie bardzo płodną myślą, podobnie jak uznanie rozwoju potencjałów każdego człowieka za potrzebę, które należy zaspokoić w myśl zasady „każdemu według potrzeb”⁸ wyrażonej w *Krytyce programu Gotajskiego*. Także zawarte w *Ideologii niemieckiej* rozpoznanie, że „myśli klasy panującej są w każdej epoce myślami panującymi”, to znaczy „wyrazem tych właśnie stosunków, które czynią jedną klasę panującą, a więc są to myśli jej panowania”⁹, ma niewątpliwie walor poznawczy skłaniający do „odkrywania” ideologicznie wykrzywionych treści maskujących „ukradzenie” pracy czy mocy sprawczej. Jednak już to, że zdaniem Marksa realnie przewyciężyć ich wpływ można tylko przez praktyczne obalenie istniejących stosunków społecznych, ponieważ to nie teoria, a rewolucja stanowi siłę napędową historii oraz wszelkich koncepcji pojawiających się w jej trakcie, nie da się – podobnie jak pogląd, że tylko rewolucja wyłania autentycznych wychowawców – wykorzystać do stworzenia emancypacyjnej pedagogiki. Oba te przeświadczenia były dla marksizmu mocno blokujące poza tym, że zwyczajnie nieprawdziwe.

Antonio Gramsci i warstwy świadomości

Przekroczył ten pogląd Antonio Gramsci, który zasadniczo się zgadzał, że „życie określa świadomość”¹⁰ i że kto dysponuje środkami produkcji materialnej, ma też decydujący wpływ na „produkcję duchową” (pod to określenie podpadają wychowanie i edukacja). Włoski filozof jednak zwrócił uwagę, że między strukturą społeczną a świadomością ludzi występują bardziej złożone i zwrotne relacje niż tylko determinacja ekonomiczna. Przede wszystkim w społeczeństwie nie istnieje jedna „świadomość panująca”, ale rozmaite świadomościowe „warstwy tektoniczne” pochodzące z różnych epok i dające wyraz ówczesnym hierarchiom, wierzeniom czy uprzedzeniom. Niektóre z nich są na tyle archaiczne, że nie odpowiadają już materialnym stosunkom, lecz mimo to utrzymują się uparczywie, oddziałując na realne życie, a na-

⁷ K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne...*, s. 581.

⁸ K. Marks, *Krytyka programu gotajskiego*, tłum. A. Bal, S. Bergman, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XIX, Warszawa 1972, s. 24.

⁹ K. Marks, F. Engels, *Ideologia niemiecka*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. III, Warszawa 1961, s. 50–51.

¹⁰ *Ibidem*, s. 28.

wet w pewnych momentach historii – jak narodziny włoskiego faszyzmu – zyskując w nim przewodnią rolę. Typowa osobowość członka społeczności ludzkiej stanowi więc, jak pisze w eseju *Wstęp do studiów nad filozofią i materializmem historycznym*, „dziwaczny zlepek różnych składników: tkwią w niej mianowicie zarówno elementy człowieka jaskiniowego, jak i najnowocześniejszej, najbardziej postępowej wiedzy, przesady wszystkich minionych ciasno lokalistycznych faz historycznych i przecucia filozofii przyszłości, która będzie właściwa całemu rodzajowi ludzkiemu, zjednoczonemu w skali światowej”¹¹. Świadomość ludzi jest więc pełna sprzeczności i zależna od przypadku, ścierają się w niej punkty widzenia różnych epok i grup społecznych. Nawet ktoś żarliwie zaangażowany w zmianę społeczną ma na ogół szereg przekonań, które przyjął z dobrodziejstwem inwentarza, niejako przesiąknął nimi w procesie wychowania i socjalizacji. Jest to rezerwuuar zachowań i postaw niewytłumaczalnych z punktu widzenia świadomie podejmowanych praktyk. Od czasu do czasu warstwy świadomościowe wchodzą ze sobą w kolizję, podczas której ujawnia się zachodząca między nimi sprzeczność. Bywa, że w takich okolicznościach górę biorą wartości wsteczne, uważane za niewiele więcej niż echo zamierzchłej przeszłości.

Pedagogicznym celem byłoby krytyczne rozumienie nas samych i wypracowywanie na tej podstawie nowej, bardziej adekwatnej koncepcji rzeczywistości. W związku z tym filozof wprowadza dwa pojęcia: „hegemonii” i „światopoglądu organicznego”. Hegemonia ma miejsce wtedy, gdy światopogląd danej grupy staje się „organiczny”, to znaczy albo zgodny z niewerbalnymi przekonaniem odziedziczonymi po przeszłości, albo tworzący na ich miejsce zapatrywania nowe, ale tak samo intuicyjnie uchwytnie i współbrzmujące ze społecznym doświadczeniem. Zdobycie hegemonii tego drugiego typu jest uzależnione od wypracowania przez inteligencję wszechstronnej wizji rzeczywistości zastępującej postawę tradycjonalistyczną. Stąd słynne (i kontrowersyjne) pojęcie „intelektualisty organicznego”. Dlaczego Gramsci powierza to zadanie elicie? Czy masa nie umie tego dokonać sama? Odpowiedź filozofa brzmi, że tylko ludzie wszechstronnie wykształceni mogą dać ruchowi na rzecz społecznej zmiany „zwartość logiczną” niezwykle potrzebną przy tworzeniu podstaw intelektualnych czy poznawczych dla rewolucyjnej praktyki. Jak pisze w tym samym eseju,

[s]amowiedza krytyczna oznacza pod względem historycznym i politycznym powstanie „elity” intelektualnej; masa ludzka nie „wyróżnia się” i nie staje się niezależna „sama przez się” bez organizowania się (w najszerszym znaczeniu słowa), a nie ma organizacji bez intelektualistów, czyli bez organizatorów i kierowników, to znaczy bez tego, żeby teoretyczny punkt widzenia w dziedzinie powiązania

¹¹ A. Gramsci, *Pisma wybrane*, t. I, tłum. B. Sieroszevska, Warszawa 1961, s. 4.

teorii z praktyką wyodrębnił się konkretnie w kręgu osób „wyspecjalizowanych” w pracy koncepcyjnej i filozoficznej¹².

Ów intelektualny trening pozwala zyskać ruchowi na rzecz społecznej zmiany „zwartość logiczną”, a także element autorytetu i element organizacyjny, nieosiągalne na gruncie samej praktyki dla ludzi bez tego przeszkolenia.

Drugą częścią pedagogicznej koncepcji filozofa jest wizja szkoły, którą przedstawia w eseju *Intelektualiści i organizowanie kultury*. Tak jak u socjalistów utopijnych i Marksa, ma być ona bezpłatna, świecka i dostępna dla wszystkich. Państwo musi zatem wziąć na siebie pełny koszt utrzymania uczniów oraz zatrudnić większą liczbę wyposażonych w pomoce dydaktyczne nauczycieli. Rozbudowa szkolnictwa ma się dokonać także w sensie dosłownym, przy czym nowe budynki przeznaczone zostaną nie tylko do nauczania, ale też do codziennego życia uczniów, ponieważ „nowy typ szkoły powinien być zbliżony do typu szkoły-kolegium, to jest ze wspólnymi sypialniami, jadalniami, bibliotekami specjalnymi, salami do pracy zespołowej itp.”¹³. Wiadać tu odziedziczony po Owenie i Fourierze, choć nie tak radykalny jak u nich, postulat oddzielania dziecka od rodziców motywowany brakiem zaufania do zapewnianej przez nich socjalizacji. Wszystkim dzieciom przekazuje się tę samą wiedzę – filozof kładzie nacisk przede wszystkim na wiedzę humanistyczną, co stanowi *novum* w tradycji socjalistycznej nastawionej na ogół technicznie. Tyle że niektóre dzieci ją już posiadają, a inne nie. Jak pisze,

życie domowe przygotowuje dzieci do życia szkolnego, stanowi jego uzupełnienie i dalszy ciąg. Dzieci te zdobywają, jak to się mówi, „z powietrza” mnóstwo wiadomości i pojęć, które ułatwiają im naukę szkolną; znają język literacki i wciąż rozwijają w sobie tę znajomość; ich środki wyrażania się i formułowania wiadomości są technicznie wyższe od poziomu tych środków, jakie reprezentuje większość dzieci szkolnych w wieku od sześciu do dwunastu lat¹⁴.

Co w takim razie zrobić? Tu kolejne zaskoczenie. Gramsci uważa, że dzieci pozbawione tego, co dzisiaj nazywamy „kapitałem kulturowym”, powinny go uzupełnić, co ma się odbyć pod ścisłym rygiorem. Dyscyplina w przyswajaniu dziedzictwa kultury, w tym przede wszystkim filozofii, ma nie pozwolić, by wróciły one do niewiedzy czy „folklorystycznego” podejścia do świata charakteryzującego ich rodziny. Dopiero gdy nauczą się myśleć w sposób logiczny, ujmować rzeczywistość realistycznie i w całej jej złożoności, będzie można postawić na ich swobodę twórczą, niezależność czy oryginalność. Jak Gramsci to uzasadnia? Zasady logiki formalnej

¹² *Ibidem*, s. 16.

¹³ *Ibidem*, s. 716.

¹⁴ *Ibidem*, s. 717.

są dla niego „jak gdyby gramatyką normalnego myślenia”¹⁵. Nie są one wrodzone, należy się ich pracowicie uczyć. Sprawia to tym większy wysiłek, im środowisko pochodzenia miało mniej wspólnego z wykształceniem. Wszelkie ułatwienia, jakie stosuje się, by ulżyć uczniom do takich trudów nieprzyzwyczajonym, działają w istocie na ich niekorzyść, ponieważ skazują ich na niepełne przyswojenie nawyków i umiejętności umożliwiających pełną partycypację w kulturze. Natomiast jeśli chodzi o dorosłych, filozof oświadcza we *Wstępie do studiów nad filozofią i materializmem historycznym*, że stworzenie nowej kultury nie polega głównie na tym, by „dokonać indywidualnie «oryginalnych» odkryć”, ale chodzi w niej przede wszystkim o to, by

szerzyć krytyczne prawdy już odkryte, „uspołeczniać” je, jeśli tak można powiedzieć, i czynić z nich podstawy działalności życiowej, element koordynacji i porządku intelektualnego oraz moralnego. To, że masy ludzkie dochodzą do konsekwentnego i jednoznacznego pojmowania współczesnej rzeczywistości, jest „wydarzeniem filozoficznym” znacznie donioślejszym i bardziej „oryginalnym” niż odkrycie przez filozoficznego „geniusza” jakiejś nowej prawdy, która pozostaje własnością drobnych tylko grup intelektualistów¹⁶.

Paulo Freire i pedagogika uciśnionych

Z innej strony do dziedzictwa Marksa podchodzi Brazylijczyk Paulo Freire (1921–1997), twórca „pedagogiki uciśnionych”. Jest to wizja wychowania przystająca do procesu wyzwolania się ludów skolonizowanych spod zachodniej dominacji. Kolonializm prowadzi do dehumanizacji, czyli roztrwonienia ludzkiego potencjału. Jest to pojęcie bardzo bliskie alienacji, definiowane jako oddzielenie ludzi od powołania do realizacji pełni człowieczeństwa. Dehumanizacja zdaniem filozofa dotyka nie tylko uciskanych, ale także uciskających. Ci ostatni, mimo że są wolni od ucisku, nie mogą zatem być wzorem człowieczeństwa, do którego miałyby prowadzić wyzwolenie. Jest to jednak błąd często popełniany, który wynika ze zjawiska nazwanego przez Freirego „inwazją kulturową”. Stanowi ono zarazem instrument dominacji, jak i jej rezultat. Polega ono na przekonaniu uciskanych, że są ze swojej istoty gorsi od uciskających. Stąd wyzwolenie od opresji widzą oni w zajęciu miejsca uciskających, upodobnieniu się do nich. Dzieje się tak dlatego, że zauważając własną dehumanizację, nie dostrzegają jej w opresorach, w których widzą po prostu ludzi. A przecież właśnie człowieczeństwo starają się odzyskać. Drugim, komplementarnym błędem jest uznanie propagandy czy szerzej populizmu za właściwą metodę inspirowania uciśnionych do walki przeciw uciskowi. Freire porównuje to podejście do traktowania ludzi jak rzeczy, które wynosi się z płonącego budynku. A przecież nie da się

¹⁵ *Ibidem*, s. 735.

¹⁶ *Ibidem*, s. 6.

ich wyzwolić bez ich poznawczego udziału! Jak pisze, „[o]drzucać ważność subiektywności w procesie zmiany świata i historii [...] oznacza przyjęcie niemożliwego: świata bez ludzi”¹⁷.

Jak się to ma do procesu edukacji? „Żadna pedagogika, która byłaby naprawdę wyzwolicielska, nie może pozostać oddalona od uciskanych i traktować ich jako nieszczęśników, którym wskazuje jako alternatywę model wywiedziony od uciskających” – pisze Freire¹⁸. Nie może też traktować ich jako przedmiotów, którymi się manipuluje czy zarządza, by w jakimś mglistym „potem” uczynić z nich działające i samodzielnie myślące podmioty. To ucisk ich uprzedmiotowił, a oparta na dialogu praktyka zniesienia opresji przywraca ich człowieczeństwo. Istniejąca praktyka edukacyjna jest jednak zdaniem filozofa przeciwieństwem dialogu, gdyż wypowiada się w niej tylko jedna strona – nauczyciel. Owo podejście pedagogiczne cierpi na tak zwaną chorobę narracyjności¹⁹ polegającą na przeświadczeniu, że nauczyciel zna świat, a uczniowie go nie znają, toteż musi on im o nim opowiedzieć, oni zaś powinni go cierpliwie wysłuchać. Freire nazywa tę wizję edukacji „bankową”, ponieważ wiedza jest traktowana jako rodzaj depozytu przekazywanego uczniom przez nauczyciela. Wizja ta polega na traktowaniu uczniów jak pustych pojemników napełnianych przez niego treścią, znajomością świata. Przywodzi to skojarzenie z obrazem Hieronima Boscha, gdzie śpiącym ludziom zdejmowane są, niczym pokrywki z naczyń, skalpy i za pomocą lejka wlewana jest do głów wiedza. To bardzo adekwatny obraz praktyki, którą krytykuje Freire. Uczniowie są w niej kompletnie bierni, jedyna aktywność należy do nauczyciela.

W tej wizji nie tylko uczniowie są pasywni. Również świat, o którym się uczą, jest nieruchomy, statyczny, oddzielony od praktyki. A przecież świat podlega nieustannym zmianom wywoływanym przez ludzi! Z tej wizji uczniowie nie dowiedzą się nigdy, że to oni mogą przekształcać rzeczywistość. Mają jedynie przyswoić nienaruszalne zasady, które obwieszcza nauczyciel, by się do nich bez szemrania dostosować. W ten sposób edukacja wytwarza podporządkowane podmioty niezdolne do zdziwienia czy walki o to, by zmienić swoją pozycję w obrębie społecznego uniwersum. Tymczasem prawdziwa wiedza wyłania się tylko dzięki „niezmordowanemu, niecierpliwemu, bezustannemu, pełnemu nadziei poszukiwaniu w świecie, ze światem i z innymi ludźmi”²⁰. Przeciwieństwem bankowej, narracyjnej edukacji jest „edukacja stawiająca problemy”. Na czym ona polega? Przede wszystkim proces dzielenia się wiedzą zostaje w niej oparty na dialogu między nauczycielem i uczniami. To także od nich ta wiedza pochodzi i pod ich kątem ma być zorganizowana. W przekazywanym materiale uwzględniane muszą być „tematy generatywne” uczniów, czyli to, co oni

¹⁷ P. Freire, *Pedagogy of the Opressed*, tłum. M.B. Ramos, Bloomsbury 2003, s. 50.

¹⁸ *Ibidem*, s. 54.

¹⁹ *Ibidem*, s. 59.

²⁰ *Ibidem*, s. 72.

sami myślą o rzeczywistości, jak na nią wpływają oraz co stanowi ich praktykę. Chodzi zatem o to, by nauczyciel wraz z uczniami zgłębiał uniwersum ich doświadczenia, języka i sposobu myślenia, jakim posługują się w opisie swojego świata. Oznacza to zarazem szacunek dla ich oglądu rzeczywistości, jak i umożliwienie im bardziej złożonego uchwycenia ich własnej sytuacji. Taki program zdaniem filozofa nie będzie dla ludzi obcy, ponieważ to z nich samych został wywiedziony. Nauczyciel udostępnił im jedynie narzędzia lepszego zrozumienia ich własnych potrzeb i możliwości przezwycięzania ograniczeń, w tym zwalczania opresji i odzyskiwania człowieczeństwa. Nauczył ich też, że to oni stoją w samym centrum procesu nabywania wiedzy i nikt za nich ani w ich imieniu nie może jej nabyć.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na zaskakujące pokrewieństwo z liberalizmem Johna Deweya. We wstępie do książki o wykorzystaniu zasobów wychowawczych krytykował on kształcenie nauczycieli polegające na

przekazywaniu im do wiadomości i zapamiętania zbioru ustalonych treści nauczania, zawartych w określonych przedmiotach nauczania, które z kolei oni będą przekazywali swoim uczniom do zapamiętania. Reżim wychowawczy składa się przeto z autorytetów u góry i z posłusznych odbiorców informacji u dołu²¹.

Tymczasem jego główną ideą była edukacja, która nie przekazuje uczniom z góry określonej i posortowanej wiedzy, ale te jej składniki, które przyczyniają się do rekonstrukcji ich doświadczeń. Jak pisze w eseju *Zainteresowanie i wysiłek w związku z wychowaniem woli*, doświadczenie ucznia zawiera „już w sobie samo przez się pierwiastki – fakty i prawdy – tej samej natury, co i te, które mieści wiedza, wypracowana przez rozum dorosłych i podawana dziecku”²². Stąd powinna ona być podawana z wyczuciem aktualnego i przyszłego zapotrzebowania. Filozofia wychowania Deweya jest bardzo mocno nastawiona na przyszłość. Tym, co postuluje, jest uwolnienie się od przemożnego wpływu przeszłości i sztywnych dualizmów myślenia, przede wszystkim podziału na jednostkę i społeczeństwo czy teorię i praktykę (krytykowanych, oddajmy, także przez samego Marksa). Nie odnosił się on do dominacji klasowej czy niechlubnego dziedzictwa kolonializmu, ale jako prospołeczny liberał był autentycznym zwolennikiem egalitaryzmu i wielokulturowości, co oznacza dojsięcie w edukacji do głosu różnych doświadczeń, również tych, które są doświadczeniami ucisku.

²¹ J. Dewey, *Wybór pism pedagogicznych*, tłum. J. Pieter, Wrocław 1967, s. 230.

²² *Ibidem*, s. 58–59.

Nancy Hartsock i standpoint theory

Teoria stanowiska (*standpoint theory*) to filozofia feministyczna odniesiona przede wszystkim do procesu nabywania wiedzy, a więc epistemologii i wychowania. Jej przedstawicielka, Amerykanka Nancy Hartsock, wychodzi od rozpoznania analogicznego do pedagogiki uciskanych. Definiuje mianowicie ucisk jako sytuację, w której doświadczenia życiowe uciskających i uciskanych różnią się zasadniczo, przy czym wizja świata grupy dominującej zostaje jako uniwersalna narzucona wszystkim innym, którzy tym samym tracą możliwość wypowiadania się ze swojego punktu widzenia. Wizja ta jest wykrzywiona i utrwała dominację. By ją przełamać, należy zatem zerwać z narzuconym obrazem świata i ukazać, jak wygląda świat widziany przez grupę uciskaną i jak powinien zostać przekształcony w jej interesie. Hartsock przedstawia to przedsięwzięcie następująco. Otóż materialne życie „nie tylko organizuje, ale także wyznacza granice rozumienia relacji społecznych”²³. Jeśli jest ono zorganizowane dla dwóch grup w całkiem odmienny sposób, można oczekiwać, że „wizja każdej z tych grup będzie stanowić odwrócenie tej drugiej oraz że obraz świata grupy dominującej będzie częściowy i wykrzywiony”²⁴. Tymczasem jednak to wizja grupy dominującej wyznacza materialne relacje, w których zmuszeni są uczestniczyć wszyscy, wobec czego trudno nazwać ją po prostu fałszywą. Nie opisuje ona jednak adekwatnie rzeczywistości. Stworzenie obrazu z punktu widzenia uciskanych wymaga jednocześnie „nauki ujmowania od wewnątrz społecznych relacji, w których wszyscy są zmuszeni uczestniczyć”²⁵, oraz „edukacji wynikającej z walki politycznej”²⁶. Skoro zaś wizja uciskanych ukazuje prawdziwe relacje między ludźmi jako nie-ludzkie, „wykracza poza teraźniejszość i pełni historycznie wyzwolicielską rolę”²⁷.

Hartsock wywodzi ten schemat z poglądów Marksa na temat robotników i posiadaczy kapitału. W epistemologii czy też ideologii kapitalizmu rzeczywistość zostaje przedstawiona jako rynek, na którym podmioty dokonują wymiany towarów. W tej wizji brak miejsca na zasadniczą rolę pracy. Jako budulec społeczeństwa jest przedstawiana nie ona, ale inwestycja posiadacza kapitału („pracodawcy”). Ten obraz jest wykrzywiony i niepełny. Z punktu widzenia pracowników widać rzeczywistość w procesie jej kształtowania, obcuja oni bowiem z przetwarzaną materią, czyli światem jako takim. Pomniejszenie roli pracy i ucisk wykonujących ją robotników sprzyjają dalszemu trwaniu wyzysku. Dostrzec go można właśnie z perspektywy pracującego ciała, na jakim w istocie kapitalizm się opiera. Uzyskana w ten sposób świadomość jest świadomością wyzwolicielską, emancypacyjną. Zdaniem Hartsock

²³ N. Hartsock, *Money, Sex, and Power: Toward a Feminist Historical Materialism*, Boston 1986, s. 118.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

tę perspektywę w jeszcze większym stopniu da się zastosować do kobiet w świecie rządzonej przez mężczyzn. Aktywności, do których przyuczane są wszystkie kobiety, takie jak rodzenie i wychowywanie dzieci, są jednocześnie działaniami kluczowymi dla funkcjonowania społeczeństwa i spychanymi w dziedzinę tego, co poznawczo nieistotne. Jaki punkt widzenia wyłania się z tych doświadczeń? Hartssock wskazuje przede wszystkim na troskę o innych ludzi oraz powiązanie z dziedziną cielesności, materialności. Obie te cechy wypierane są z dominującej „męskiej” optyki stawiającej na abstrakcyjny rozum oraz wyraźne odgraniczenie siebie od reszty świata. Ów punkt widzenia jest wykrzywiony i ograniczony właśnie dlatego, że leży u podstaw dominacji. A zatem „rewaluacja kobiecego doświadczenia i uznanie go za podstawę szerszej krytyki”²⁸ prowadzi do obalenia dominacji i przewyższenia jej na polu poznawczym.

Martha Nussbaum i perspektywa zdolności

Także Amerykanka Martha Nussbaum odwołuje się do feminizmu, wiele uwagi poświęcając wyzyskowi kobiecej pracy i alternatywnemu podejściu do świata. Jednak w odróżnieniu od Gramsciego, pedagogiki uciśnionych czy *standpoint theory* znacznie częściej niż do marksizmu odnosi się do tradycji prospołecznego liberalizmu. Mimo to uważam, że jej koncepcja stanowi adekwatne rozwinięcie myśli Marksa w odniesieniu do wychowania. W jej wizji, określonej jako „perspektywa zdolności”, chodzi – tak jak u Marksa – o realizację ludzkich potencjałów. Filozofka nazywa je możliwościami i wskazuje, jak istniejące warunki – wyzysk, ucisk, dyskryminacja, przemoc i nierówności – blokują ich rozwój, nie pozwalając ludziom wieść godnego życia i rozkwitać. Jej zdaniem demokratyczna władza jest odpowiedzialna za to, by umożliwić to wszystkim ludziom. Nie wystarczy w tym celu usunąć przeszkód w postaci niesprawiedliwości społecznej, choć ten postulat Nussbaum uważa za podstawę do dalszych rozważań. Należy aktywnie wspierać korzystanie z możliwości także przez tych, u których zablokował je nie tyle porządek społeczny, co czynniki naturalne, takie jak niepełnosprawność czy warunki klimatyczne. Lista kluczowych zdolności liczy dziesięć punktów, z których każdy odnosi się do jakiegoś ważnego rodzaju funkcjonowania w świecie. Nie wszyscy mogą realizować wszystkie punkty, należy jednak zrobić wszystko, by braki pod tym względem zostały maksymalnie skorygowane. Czyż nie jest to wypisz wymaluj Marksowskie „każdemu według potrzeb”?

Jako pierwsze dwa punkty Nussbaum wymienia życie i zdrowie. Oznacza to jedzenie do syta, nieskażone otoczenie, posiadanie dachu nad głową i dostępu do opieki medycznej. Wszystko są to kwestie zależne od stopnia redystrybucji i funkcji opiekuńczych państwa. W trzecim punkcie wymienia „integralność cielesną”, którą rozumie znacznie szerzej niż jako ochronę przed bezpośrednimi atakami przemocy, definiuje

²⁸ *Ibidem*, s. 246.

ją bowiem jako „zdolność do swobodnego przemieszczania się z miejsca na miejsce; bezpieczeństwo od aktów agresji, w tym gwałtu i przemocy domowej; możliwość osiągnięcia satysfakcji erotycznej i wyboru w kwestiach reprodukcyjnych”²⁹. Naruszają ten punkt wszelkie reżimy dające mężczyznom prawo do dysponowania ciałami kobiet czy rodzicom do bicia dzieci, a także penalizujące akty homoseksualne czy niedopuszczające do związków jedнопłciowych. Integralność cielesną naruszają również porządki, w których utrudnione jest używanie antykoncepcji i gdzie nie można dokonać refundowanych zabiegów zapłodnienia *in vitro* czy korekty płci. W kolejnym punkcie filozofka wymienia „zmysły, wyobraźnię i myślenie”³⁰. Zdolności w tych zakresach zależą od edukacji. Ktoś, kto jej nie otrzymał, ma je częściowo lub całkowicie zablokowane. Wyobraźnia kształtuje się przez czytanie książek i obcowanie z dziełami sztuki, do myślenia potrzeba treningu logicznego. Wiąże się z tym wymóg obowiązku szkolnego i bezpłatnego procesu edukacji wysokiej jakości. Komuś, czyje zmysły lub zdolności rozumowania zostały ograniczone przez niepełnosprawność czy zaniedbania w dzieciństwie, edukacja – oczywiście finansowana przez państwo – powinna oferować jak najszerszą gamę działań uzupełniających braki.

W kolejnym punkcie Nussbaum wymienia „emocje”. Zaliczają się do nich przywiązanie, miłość, wdzięczność oraz żal po stracie kogoś bliskiego. Nikomu nie można odbierać możliwości przeżywania tych uczuć. Wśród emocji, jakie powinniśmy móc wyrażać, wymienia także słuszny gniew. Słuszny, czyli taki, który jest reakcją na krzywdę i niesprawiedliwość, a nie ten skierowany ku inności lub słabości. Następny punkt to „rozum praktyczny” scharakteryzowany jako „możliwość tworzenia koncepcji dobra i angażowania się w krytyczną refleksję na temat swoich dalszych losów”³¹. Pod ten punkt podpada wolność słowa oraz religii. Jako następną filozofka wymienia „afiliację”, czyli możliwość wchodzenia w relacje społeczne z innymi ludźmi, co zakłada rozpoznanie w nich istot ludzkich i umiejętność postawienia się w ich sytuacji. Pedagogicznie oznacza to edukację sprzeciwiającą się wszelkim formom dyskryminacji. W ósmym punkcie Nussbaum wskazuje na „inne gatunki”, czyli zdolność tworzenia relacji ze zwierzętami i roślinami. Filozofka jest zwolenniczką ekologii i praw zwierząt (mogących, zauważmy, realizować część z wymienianych tu zdolności). Dziewiąty punkt to „zabawa”. Każdy człowiek powinien mieć możliwość bawić się i śmiać. Zwłaszcza dzieciom należy się pełny dostęp do tej zdolności. Zabawa to wartość sama w sobie, a jednocześnie rozwijanie wyobraźni i empatii, czyli podstaw prawdziwie emancypacyjnej etyki społecznej. Tu z kolei nie sposób nie pomyśleć o Fryderyku Schillerze i jego słynnym zdaniu: „człowiek bawi się tylko tam, gdzie w całym znaczeniu tego słowa jest człowiekiem, i tylko tam jest pełnym

²⁹ M. Nussbaum, *Creating Capabilities. The Human Development Approach*, Harvard 2011, s. 33.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*, s. 34.

człowiekiem, gdzie się bawi”³². Ostatni, dziesiąty punkt dotyczy materialnej i politycznej „kontroli nad środowiskiem”, czyli zdolności wpływania na decyzje, które nas dotyczą. Wyobraźmy sobie świat, w którym faktycznie polityka, prawo, ekonomia i edukacja zmierzałyby w kierunku zapewnienia ludziom wymienionych dziesięciu zdolności. Trudne to zadanie, gdyż taki stan nigdy nie miał miejsca. Jednak jego antycypacje były obecne w filozofii wychowania od czasów co najmniej oświecenia, o czym piszę w swojej książce *Emancypacja przez wychowanie, czyli edukacja do wolności, równości i szczęścia*³³.

Podsumowanie: Adorno, Habermas i inni

Pozostaje refleksja, co na gruncie pedagogicznym uniemożliwia realizację wartości emancypacyjnych. Jedną z odpowiedzi brzmi, że jest tym osobowość autorytarna, charakteryzująca się skłonnością do uprzedzeń etnicznych. Theodor W. Adorno w podsumowaniu poświęconych jej badań społecznych wymienia jej główne cechy. Są nimi: konwencjonalizm, autorytarne podporządkowanie, autorytarne agresja, niechęć do introspekcji, przesąd i stereotyp, kult siły i „twardego charakteru”, destrukcyjność i cynizm, skłonność do projekcji oraz specyficzne, oparte na lęku i wrogości podejście do seksu³⁴. Filozof zwrócił uwagę, że uprzedzeni ludzie przypisują mniejszościom etnicznym cechy i działania, do jakich sami nie mogą się przyznać, takie jak chęć panowania nad innymi czy skłonność do stosowania przemocy. Zauważa on, że dla autorytarnych osób kluczową rolę odgrywa postulat kary i w związku z tym pozytywnie wartościują wizerunek bijącego ojca, domagając się kogoś bardzo podobnego na czele państwa. Myśl tę rozwija w kierunku pedagogicznym Alice Miller, przekładając w książce *Zniewolone dzieciństwo* wniosek Adorna niejako z głowy na nogi. Jej zdaniem nie istnieje zamiłowanie do przemocy, z której wynika kult bijącego rodzica. Istnieje natomiast wychowanie oparte na biciu i upokarzaniu, a następnie wypieraniu dziecięcej krzywdy, które stwarza jednostki autorytarne³⁵. Miller ukazuje alternatywę wobec takiego postępowania. Jest nią przyznanie dzieciom i dorosłym prawa do uczuć, w tym gniewu jako reakcji na krzywdę, co pokrywa się niemal dosłownie z punktem „Emocje” u Marthy Nussbaum. Z kolei Klaus Theweleit w książce *Męskie fantazje* w bardzo podobny przekształca wniosek Adorna dotyczący męskości i kobiecości. Brzmiał on, że uprzedzone osoby cenią dominujących mężczyzn, ponieważ imponuje im wyłącznie siła, panowanie. Natomiast według Theweleita to patriarchy i towarzyszące mu wyobrażenia stwarzają autorytarną osobowość, któ-

³² F. Schiller, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, tłum. J. Prokopiuk, I. Krońska, Warszawa 1972, s. 104.

³³ K. Szumlewicz, *Emancypacja przez wychowanie, czyli edukacja do wolności, równości i szczęścia*, Sopot 2011.

³⁴ T.W. Adorno, *Osobowość autorytarna*, tłum. M. Pańków, Warszawa 2010.

³⁵ A. Miller, *Zniewolone dzieciństwo. Ukryte źródła tyranii*, tłum. B. Przybyłowska, Poznań 1999.

ra bez zmiany pozycji kobiet w rodzinie i społeczeństwie będzie się reprodukować w nieskończoność³⁶.

Ostatnia teoria, jaką tu przedstawię, jest autorstwa Jürgena Habermasa. W książce *Knowledge and Human Interests* wprowadza on pojęcie wiedzy emancypacyjnej. Jaka to wiedza? Jak twierdzi filozof, kieruje nami nie tylko interes samozachowania, ale także interes emancypacji. Wiedzę zdobywamy nie tylko po to, żeby przetrwać, ale by nasze życie jako społeczeństwa było coraz lepsze: sprawiedliwsze i bardziej egalitarne. Widać tu wyraźny wątek pragmatyczny, podobny do poglądów Deweya. Habermas jednak nie myśli tylko przyszłości, w której umieszcza wizję „niezakłóconej komunikacji” między ludźmi. Wiedza emancypacyjna oznacza również lub nawet przede wszystkim wydobywanie zduszonych głosów przeszłości, tak by mogły one wybrzmieć współcześnie, wziąć udział w dzisiejszych i jutrzejszych dyskusjach. Jak pisze, należy „rekonstruować to, co zostało stłumione”³⁷, w czym słyhać echo postulatu Waltera Benjamina z *Tez o pojęciu historii*, by „wyzwolić uciskaną przeszłość”³⁸. Habermas – podobnie jak inni przedstawiciele teorii krytycznej – nie brał pod uwagę wielu ważnych tradycji emancypacyjnych, ale jego wizja tak czy owak sprzyja ich rozwojowi. Trudno nie dostrzec jej podobieństwa do pedagogiki uciśnionych i *standpoint theory*, które też przecież domagały się zmiany epistemologicznej, uwzględnienia punktu widzenia podmiotów doświadczających ucisku. Jego podejście okazuje się płodne nie tylko jako teoria wychowania, ale również jako metodologia badań. Postulat rekonstrukcji emancypacyjnych głosów z przeszłości w taki sposób, by dostrzec w nich rodzaj kontinuum, czegoś odnoszącego się do teraźniejszości i przyszłości, przyświeca także moim własnym badaniom nad teoriami wychowania, w tym powyższemu esejowi. Głos Marksa, mimo że nie sformułował on całościowego programu pedagogicznego, odgrywa ważną rolę w dialogu wyłaniającym dzisiejszą wiedzę emancypacyjną dotyczącą wychowania.

³⁶ K. Theweleit, *Męskie fantazje*, tłum. M. Falkowski, M. Herer, Warszawa 2016.

³⁷ J. Habermas, *Knowledge and Human Interests*, tłum. J.J. Shapiro, Boston 1971, s. 315.

³⁸ W. Benjamin, *Aniol historii: eseje, szkice i fragmenty*, red. H. Orłowski, tłum. K. Krzemieniowa i in., Poznań 1996, s. 424.

MARXIAN INSPIRATIONS IN THE THEORIES OF EDUCATION: ANTONIO GRAMSCI, PAULO FREIRE, MARTHA NUSSBAUM AND OTHERS**Summary**

In the essay I discuss theories of education inspired by Karl Marx's thought. His most important concepts with regard to the topic are the theory of alienation of the human being, a postulate of realization of human potential and a conception of ideology of the ruling class. First I refer to Antonio Gramsci who was preoccupied with an issue of shaping social consciousness. He didn't support Marx's point that it is shaped only by the economic base, also acting in the field of culture and education can break a conservative-capitalist hegemony. Then I discuss Paulo Freire's pedagogy of the oppressed and feminist standpoint theory. They are both grounded in Marxist concept of ideology. Ruling groups – e.g. colonialists, men in patriarchy – impose their worldview on people they oppress. It is biased and it justifies inequalities. It should be confronted with a vision deriving from experience of those who are oppressed. Another conception analyzed was a capability approach of Martha Nussbaum. It postulates that everyone should be granted possibilities to realize their potentials derived from ten core capabilities. These are life, bodily health, bodily integrity, practical reason, senses, imagination and thought, emotions, affiliation, play, control over one's environment, and other species – animals, plants, the world of nature. Finally I refer to Theodor W. Adorno's conception of authoritarian personality and to Jürgen Habermas' critical sociology. I argue that liberal perspective, that e.g. Martha Nussbaum referred to, is not contradictory to Marxism in the field of theory of education.

Keywords: pedagogy, emancipation, oppression, potentiality, ideology, alienation, consciousness, culture, social change

Tymoteusz Kochan

Uniwersytet Szczeciński

e-mail: tymoteusz.kochan@interia.pl

Komunizm jako świat totalnie administrowany

Słowa kluczowe: komunizm, administrowany świat, socjalizm, marksizm, dystopia, Horkheimer, Adorno, Marks, wolność, idiokracja, późny kapitalizm, teoria krytyczna, system kredytów społecznych, Lange, środki produkcji

Krótkie nogi komunizmu

Karol Marks nie pozostawił po sobie szerzej rozwiniętej teorii przyszłego postkapitalistycznego porządku. Znany jest jego dość szczegółowy program konkretnych reform przedstawiony w *Manifestie Komunistycznym* i zbiór raczej ogólnych formuł, w których zawiera się przede wszystkim krytyka prywatnej własności środków produkcji i konsekwencji panowania kapitału nad pracą, a także refleksja nad możliwościami jego zniesienia. Na tym pomysły samego Marksa dotyczące przyszłego i upragnionego porządku społecznego wydają się jednak kończyć.

Ten wybitnie niepełny teoretycznie opis społeczeństwa komunistycznego jest zresztą jednym z powodów, dla których marksizm samego Marksa nie jest w pełni integralną teorią polityczną i bez istotnych teoretycznych dodatków nie mógłby stać się doktryną rzeczywiście i bezpośrednio polityczną, to znaczy naprawdę skuteczną w praktykach politycznych. Obserwacja ta jest dla nas szczególnie ważna, zwłaszcza jeśli zważymy na to, jak dalece różne wizje domyślnego porządku komunistycznego posiadali powołujący się na Marksa – często po prostu samozwańczy – kontynuatorzy jego myśli.

Marks pozostawił jednak po sobie pewne ogólne teoretyczne wskazówki, które istotnie pozwalają nam sądzić, że społeczeństwo komunistyczne będzie społeczeństwem zasadniczo lepszym i bardziej postępowym od społeczeństwa kapitalistyczne-

go. Dla umęczonej przez kapitalistyczną akumulację ludzkości byłyby to prawdziwy „krok naprzód”.

Po pierwsze więc, co wynika już z samego marksowskiego ekonomicznego prawa rozwoju sił wytwórczych, przyszły komunizm miałby być gospodarczo efektywniejszy i lepiej zarządzać rosnącymi zdolnościami produkcyjnymi, a także zasadniczo lepiej wykorzystywać potencjał samego pracownika, umożliwiając bardziej sprawiedliwy i równy rozwój jednostkom. Po drugie, komunizm ma znieść kapitalistyczny wyzysk i przynajmniej w tej mierze zmniejszyć skalę społecznych nierówności i niesprawiedliwości, w zamian dzieląc owoce pracy pośród członków samej klasy pracującej. Po trzecie, komunizm jako taki ma też stworzyć rzeczywiście ponadnarodową i klasowo-robotniczą wspólnotę polityczną o solidarnościowym charakterze: wezwaniem do tego jest choćby marksowskie hasło jednoczenia się przedstawicieli klasy proletariackiej ponad narodowymi podziałami. Po czwarte, komunizm znieść miałby również różne formy wyobcowania związane z dominacją towaru nad człowiekiem i niepodzielnym panowaniem fetyszyzmu w sferze pracy i kultury, a także w sferze samego myślenia. I po piąte, komunizm powinien też – wedle fragmentów z *Kapitału* – być przynajmniej częściowo triumfem wolności rozumianej jednak przede wszystkim jako świadoma – poznana i wykorzystana – konieczność.

Te podstawowe cechy, a także i inne charakterystyki komunizmu zawarte przez Marksa w różnych pracach na pewno nie tworzą jednak kompletnej i całkowicie spójnej teoretycznej perspektywy, nie są też precyzyjnym programem politycznego działania ani nie rozstrzygają o całościowym charakterze systemu komunistycznego. Praktycznie wcale nie dotyczą też taktyki i metody sprawowania politycznej władzy w nowym systemie. Jest tak zapewne przede wszystkim z uwagi na fakt, że sam Marks tworzył i pracował w okresie rozwoju europejskiej formacji wczesnokapitalistycznej, w czasach prymitywnego kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Raczujący protokapitalizm nie pozwalał wówczas ani na dokonanie odpowiedniego wglądu w przyszłość, ani na zaprojektowanie systemu komunistycznego, którego rzeczywista specyfika wynika z charakterystyki dojrzałego, zglobalizowanego systemu kapitalistycznego ery późnego imperializmu.

Odpowiednio współczesna prognoza komunizmu dokonana z perspektywy współczesnego nam późnego kapitalizmu musi więc uwzględniać zarówno zaawansowane stadium rozwoju sił wytwórczych, zaawansowane techniki organizacji pracy, nowoczesne formy komunikacji oraz dystrybucji informacji i dóbr kultury. Każda próba zarysowania takiego systemu musi także sięgać poza współczesny nam kapitalistyczny imperializm.

Komunizm rozumiany jako rzeczywisty projekt był dla samego Marksa przede wszystkim „wehikułem” aktualnej, politycznej zmiany oraz narzędziem służącym rewolucji i pobudzającym aktywizm. Swoje wysiłki i namysł teoretyczny Marks kierował jednak przede wszystkim w stronę współczesnego mu systemu kapitalistycz-

nego, sprawę komunizmu pozostawiając w spadku kolejnym pokoleniom filozofów społecznych. W następnych dekadach podjęte zostały rozmaite teoretyczne próby, które miały na celu doprecyzowanie marksowskiej wizji i wykreślenie perspektyw dla postkapitalistycznego systemu przyszłości.

Frankfurt kontra Marks

Właśnie taką wizję – zdecydowanie bardziej rozwiniętą i ugruntowaną we współczesności, posiadającą przy tym charakter filozoficzny – zawierają z pewnością teoretyczne analizy społeczeństwa przyszłości autorów ze szkoły frankfurckiej. Są to wizje przede wszystkim zdecydowanie sceptyczne wobec wszelkich komunistycznych utopii, choć twórcy szkoły frankfurckiej nie porzucają pytania o przyszłość. Przeciwnie – przyszłość stanowi bodajże najważniejszy przedmiot ich zainteresowania i troski.

W opinii Theodora W. Adorna i Maxa Horkheimera świat przyszłości to tak zwany świat administrowany. W tym specyficznym świecie przyszłości dochodzi do rzeczywistego, administrowanego uspołecznienia, gospodarka jest więc znacznie bardziej efektywna i skuteczna, a jakość życia społecznego stale rośnie. Świat ten jest przy tym bardzo wysoko rozwinięty technologicznie i zdolny do praktycznie samodzielnej i niezależnej od cząstkowego oporu reprodukcji, opiera się bowiem w dużej mierze na samej technice, sile systemu biurokratycznego i na pewnego rodzaju racjonalności. Zdaniem samego Horkheimera, najogólniej biorąc, jest to też świat, w którym wszystkie podstawowe potrzeby zostają zaspokojone, znika więc głód i pragnienie, zanikają głębokie nierówności społeczne i każdy w zasadzie odnajduje w nim dla siebie określone miejsce przygotowane i przydzielone przez sam ogólny, oparty na stechnicyzowanej racjonalności społeczny ład.

Ta koncepcja świata przyszłości – świata totalnie administrowanego – na pewno może kojarzyć się ze znaną wizją rozwiniętego społeczeństwa komunistycznego, które bazowałoby na nowoczesnych rozwiązaniach technicznych i poza samym centralnym sterowaniem miałoby też ponadnarodową i zasadniczo uniwersalną, globalną skalę.

Jednak już w tym dość wczesnym momencie zaczynają się pewne bardzo poważne teoretyczne rozbieżności. Otóż zdaniem autorów szkoły frankfurckiej wypełnienie się tej administracyjnej utopii i przepowiedni niechybnie oznacza nadejście nie zbawienia, lecz zagłady. Jest to, po pierwsze, zagłada indywidualnej podmiotowości oraz związanej z nią szeroko rozumianej sfery ludzkich uczuć. Po drugie, jest to też kompletna społeczna automatyzacja wynikająca właśnie z centralnego sterowania, biurokratyzacji i masowego zarządzania całym społeczeństwem na nowy, nieludzki sposób. Katastrofa jest przy tym konsekwencją szerokiej i narzuconej przez administrację egalitaryzacji, która staje się „cieniem” tego niezwykle kosztownego społecznego postępu.

W swoich rozważaniach o przyszłości autorzy ze szkoły frankfurckiej zarzucają też Marksowi idealizm – „lobbując” na rzecz porządku komunistycznego, Marks sięga po pojęcia rodem ze słownika marketingu politycznego. Tworząc wizję społeczeństwa komunistycznego, nierzadko wybitnie wyolbrzymia jego potencjalne zalety. Co więcej – zdaniem Horkheimera dochodzi w tym momencie do kolejnej kluczowej sprzeczności. Otóż wbrew Marksowi, którego wizja przyszłości rysuje się w głęboko internacjonalistycznych barwach, dla Horkheimera (szczególnie w jego ostatnich pracach) ta zasadnicza przyszłość to wręcz ostateczny triumf idei narodowej, a w zasadzie zwycięstwo bardzo prymitywnego nacjonalizmu, który spleta się z organizacją świata administrowanego.

Ujmując sprawę dość brutalnie, rzecz można, że Horkheimer uważa wręcz, że klasa robotnicza – a w zasadzie masy, które stopniowo ją zastępują – zawiera w sobie immanentną skłonność do pewnej formy regresywnego myślenia i tym samym do głęboko regresywnych ideologii. Wizja wspólnoty narodowej to zgodnie z tą interpretacją absolutne maksimum, na które „porwać” może się współczesna klasa pracująca. A idąc jeszcze dalej – Adolf Hitler i Józef Stalin to swego rodzaju pionierzy oraz wizjonerzy, którzy, przeciwnie niż Sowy Minerwy, jako pierwsi dostrzegli tę właśnie potrzebę skrajnej społecznej uniformizacji dokonywanej za pomocą przyśpieszonej i brutalnej w swych środkach turbonarodowej wizji mrocznej przyszłości¹.

Oceniając naszą współczesność, z pewnością przyznać można, że obiekcje te okazały się w znacznym stopniu uzasadnione. Sięgając zaś po leninowską, neomaoistowską czy wallersteinowską interpretację zjawiska imperializmu, zrozumieć też można lepiej, dlaczego rozmaite idee narodowe tak silnie utrwalają się w świadomości społecznej proletariatu.

Czynnikami, które decydują o obecnym ideologicznym i politycznym krajobrazie naszej planety, są z pewnością różnice w poziomie płac, poziomie życia, różnice w dostępie do luksusowych dóbr i form konsumpcji oraz do uprzywilejowanych rynków pracy zapewniających pracownikom pożądaną przez nich status robotniczej arystokracji. W podobnie antyinternacjonalistyczny sposób na klasę pracującą oddziałują też globalne różnice w poziomie zaawansowania kapitalistycznego rozwoju, które przez rozmaite formy drenażu ugruntowują hegemoniczną pozycję jednych i niewolniczą pozycję innych narodów.

Na zjawiska te w sposób pośredni zwracał zresztą uwagę sam Adorno, kiedy rozważał wpływ globalizacji na zachodni kapitalizm, stwierdzając przy tym wręcz, że to właśnie Zachód pozostaje szczególnie podatny na praktyki totalitarne i nowe faszyzmy, ponieważ właśnie tu warunki życia społecznego i jakość życia rządzą jednostkową i grupową egzystencją, w sposób niewidzialny skrywając przed społeczeń-

¹ H. Walentowicz, *Tęsknota za lepszym – historiozofia Maxa Horkheimera*, Warszawa 2004, s. 285.

stwem prawdziwą naturę administracji, której sami się poddajemy². W podobny sposób skrywane są też źródła panującego dobrobytu i prawdziwa natura światowych sprzeczności klasowych, która przeistacza się w zdegenerowane formy plemiennych dyskursów narodowych.

Odkładając na chwilę na bok kwestię samego charakteru społeczeństwa przyszłości i problem podupadającego wyraźnie internacjonalizmu³ oraz dominacji idei narodowej, zastanowić należy się jeszcze nad istotowymi, kluczowymi przesłankami, które muszą zaistnieć, aby w ogóle doszło do powstania czegoś takiego jak zuniformizowany system administrowany.

Wedle Adorna i Horkheimera mamy do czynienia z sytuacją, w której zarówno postęp techniczny, paląca potrzeba rozwiązania narastających kapitalistycznych sprzeczności, jak i uniformizacja warunków pracy i życia stanowiąc będą kluczowe czynniki na drodze ku systemowi bardziej nowoczesnemu i bardziej światowemu⁴. Swą aktualność zachowują tu również prognozy Marksa dotyczące rozwoju sił wytwórczych czy poszerzania się kapitalistycznych przestrzeni.

Sam postęp techniczny potencjalnie spowoduje też, że wyzysk ludzi po prostu przestanie być opłacalny i możliwy (także z uwagi na ewolucję samej opinii społecznej i zmiany w hierarchii potrzeb). A więc wyzysk jako taki zacznie zanikać, a prognozowana uniformizacja doprowadzi do narodzin przynajmniej częściowej jednorodności warunków życia i pracy w zglobalizowanej skali. Do tych procesów, które zakłada w swej prognozie Horkheimer, można dodać jeszcze kilka innych czynników, jak proces standaryzacji globalnej kultury czy dojście kapitalistycznego rozwoju (ekonomii wzrostu) do bariery, na przykład bariery wzrostu samych sił wytwórczych bądź bariery ekologicznej.

Kontynuując wątek kryzysu duchowego związanego z nadejściem epoki społeczeństwa administrowanego, Horkheimer stawia też dość odważną tezę, że do narodzin społeczeństwa globalnego niezbędna jest również ewolucja systemu demokratycznego w kierunku systemu infantyliżującego i „upraszczającego” przeciętnego

² D. Cook, *Adorno, Habermas, and the Search for a Rational Society*, London–New York 2004, s. 175–176.

³ Kryzys internacjonalizmu proletariackiego przekłada się także na kryzys internacjonalizmu kapitalistycznego. W tym sensie regres ku nacjonalizmowi gospodarczemu możemy łączyć z restauracją i wzrostem znaczenia burżuazji narodowej, szczególnie w państwach o silnej pozycji ekonomicznej, gdzie bardziej sprawne mechanizmy demokracji parlamentarnej, stosunkowo wysoka świadomość interesów grupowych i tęsknota za lepszym wyrażana przez masy pracujące przekładają się na wzrost wiary w możliwości narodowej gospodarki do przezwyciężenia mechanizmów globalistycznego kapitalizmu finansowego. Na określonym stopniu rozwoju światowego kapitalizmu mechanizmy te zagrażają narodowym imperializmom, które stają przed widmem bardzo realnej pauperyzacji.

⁴ Trzeba w tym miejscu podkreślić, że wady dystopijnego i administrowanego systemu z przyszłości są dla autorów ze szkoły frankfurckiej w dużej mierze tożsame z wieloma wadami totalitarnego społeczeństwa komunistycznego, za jakie uznawali socrealistyczny Wschód.

obywatela⁵. To nic innego jak system będący faktyczną realizacją idei „idiokracji”, rządów idiotów będących rządami bezpośrednio i prostej racjonalności ponad rozumem, przeciwko bogactwu i złożoności ludzkiej osobowości. To jednocześnie upadek sztuki, kres filozofii i krytycznej refleksji oraz „spłaszczenie” gustu, które staje się możliwe dzięki korporacyjnej standaryzacji kultury i przemysłowej produkcji jej dóbr. Takie powszechne zgłupienie wynikać ma zarówno z samego zaniku indywidualności, jak i z pewnej konieczności innego rodzaju: otóż automatyzm przyszłego systemu wymagał będzie silnie bezrefleksyjnego i odpornego na wszelkie wahania modułu ideologicznego występującego w roli „makdonaldyzatora” zbiorowej świadomości. Takiego, który zerwałby z ideą wolności istniejącą w oderwaniu od przymusu konieczności, którą sam komunizm – rozumiany w tym miejscu jako realistyczna wizja świata totalnie administrowanego – ma już się charakteryzować.

Warto zaznaczyć, że choć autorzy szkoły frankfurckiej w swej krytyce zarzucają Marksowi – być może częściowo i słusznie – idealizm, to sami brną jednak weń dużo głębiej. Dla pozostającego wciąż pod wpływem oświeceniowych mitów Horkheimera wolność pozostaje bowiem czymś historycznie ułożonym i konkretnie występującym oraz żywym jedynie „w zastosowaniu” do określonego stadium rozwoju społecznego. Choć obecna jest u niego krytyka ideologii wykraczająca nawet poza marksowskie ramy, to nie udaje mu się jednak przekroczyć horyzontu utopijnego pojmowania zarówno idei wolności, jak i praktycznych możliwości jej realizacji.

Wolność to zdaniem autora *Zmierzchu* po prostu swoiste narzędzie, które pozostaje szczególnie użyteczne w systemie kapitalistycznym lub rozmaitych oświeceniowych fantazjach, natomiast w momencie pojawienia się społeczeństwa administrowanego ta sama „wolność” zaczyna zanikać i stopniowo ginąć, ponieważ zostaje zastąpiona przez wszechmocną konieczność, zgubną w tym przypadku bezpośrednio i nieuchronnie zbliżający się totalitaryzm. Jest to wizja specyficznie romantyczna i fatalistyczna, ale także pozbawiona perspektywy i narracji klasowej. Zamiast zmierzenia się z faktem, że wolność kapitalistyczna nie jest ani wolnością, ani historyczną kulminacją politycznej idei wolności, ani też – na gruncie filozofii materializmu dialektycznego – nie istnieje wolność jako taka, mamy tu do czynienia jedynie z określonym medium interpelującym na rzecz rozwoju konieczności, Horkheimer wydaje się po prostu poświęcać wolność na ołtarzu epoki burżuazji. Bezwzględnie przypisuje wolność jedynie wybranym przez siebie społeczeństwom i epokom, a zmierzch tak specyficznie rozumianej wolności (czyli w rzeczywistości zasadniczo tej istniejącej jedynie dla nielicznych) w gruncie rzeczy – i nie bez wątpliwości – uważa przy tym za równoczesny zmierzch ery swobodnego rozwoju jednostki.

⁵ H. Walentowicz, *Tęsknota za lepszym...*, s. 280.

Co wiemy

Ten krytyczny wobec wizji losów świata oraz komunizmu przyszłości wątek przewija się wyraźnie również w innych rozważaniach obydwu filozofów. Przejdę teraz jednak do kwestii zasadniczych i dla mnie najistotniejszych. Otóż zarówno ta bardziej optymistyczna wizja komunizmu Marksa, jak i raczej pesymistyczna prognoza przyszłości dokonana przez Horkheimera oraz Adorna zdają się być w istocie jednym i tym samym, czyli wzajemnie uzupełniającą się wizją rzeczywistego i faktycznie możliwego społeczeństwa komunistycznego. I to właśnie jego zasady postaram się teraz systematycznie zrekonstruować, formułując kilka ogólnych założeń, co do których w wielu punktach zgodziliby się zarówno obaj frankfurczycy, jak i sam Marks:

1. *Spoleczeństwo komunistyczne musi wykroczyć poza nacjonalizm*. Alternatywą jest bowiem wyłącznie szaleństwo wiecznego regresu, zagrożenie wynikające z faszyzmu i ciągłe trwanie imperialistycznego porządku. Ten ostatni posiada zresztą zdolność do nieskończonego resetowania i odnawiania się, czyniąc ze świata oparty na nacjonalizmie wieczny koszmar dla wyzyskiwanych i arenę dla niekończących się wojen o stale kurczące się zasoby.

Problem zastygnięcia proletariackiej świadomości na poziomie tożsamości narodowej staje się zresztą centralnym problemem, i to zarówno w filozofii politycznej Marksa, Horkheimera, jak i innych filozofów tradycji marksistowskiej. Kwestia połączenia rewolucji pojedynczych narodów i budowy ponadnarodowego projektu socjalistycznego była też głównym wyzwaniem oraz wielką klęską rewolucjonistów rosyjskiego Października.

Stała „gra” nacjonalizmami i ciągle reanimowanie tożsamości narodowej to zresztą elementarna metoda dzielenia globalnej klasy pracującej, którą w ten sposób aparaty ideologiczne kapitalizmu antagonizują w stosunku do klasowych form organizacji politycznej. W pewien silnie intuicyjny sposób wydają się to na przykład rozumieć również redaktorzy polskich Wiadomości TVP – częstokroć uporczywa i natrętna „promocja” nacjonalizmu i infantylnie rozumianych wartości narodowych, a także ataki na wszelkie internacjonalistyczne idee, włączając w to osobę samego Marksa, łączą oni właśnie z intensywną propagandą idei tak zwanej Europy ojczyzn, patriotyzmu narodowego i polityki antyeuropejskiego izolacjonizmu.

Dzieje się to całkowicie zgodnie z przewidywaniami Horkheimera, dla którego nacjonalizm i państwo narodowe są właśnie tą główną i fundamentalną przeszkodą, za sprawą której nie może zaistnieć rzeczywisty komunizm, być może także głównie z winy samego poddającego się obietnicom krótkoterminowych zysków proletariatu.

Sami prawicowi ideolodzy rozumieją przy tym całkiem dobrze, że idea jakiegokolwiek ponadnarodowej struktury zdolnej do cenzurowania działalności poszczególnych narodów jest dla nich śmiertelnie groźna, ponieważ choćby tylko pozornie wielopaństwowy interes uniemożliwia już „przebijanie się” jedynie interesu narodowego odnoszącego się wyłącznie do idei jednego narodu i karmiącego się koncepcją

nacjonalizmu gospodarczego. Dlatego też już sama idea Unii Europejskiej – niezależnie nawet od jej faktycznej klasowej treści – oceniana jest jako „lewacka”. Dopiero przy rzeczywistej pacyfikacji procesu integracji europejskiej pojawiają się prawdziwe szanse na nacjonalistyczny izolacjonizm rodem z wizji Horkheimera. Nawet burżuazyjna integracja zagraża bowiem sojusznikom nacjonalizmu gospodarczego i ich żywotnym interesom. Aby kapitalizm nacjonalizmów mógł trwać, ujawnianie się w poszczególnych państwach internacjonalistycznych tendencji samego proletariatu musi zostać stłumione właśnie na poziomie świadomości poszczególnych narodów, jeszcze zanim powstaną i ulegną utrwaleniu przesłanki ponadnarodowej świadomości pracowniczej, nawet tej funkcjonującej na kapitalistycznych zasadach.

2. *Spółeczeństwo komunistyczne musi zwalczać określone formy indywidualizmu.* Czy określimy to kwestią wolności wynikającej z konieczności, czy sprawą totalitaryzmu, który dekonstruuje i znosi prawdziwą wolność, czy też stwierdzimy, że zmiana przez rewolucję kulturalną musi ulec sama forma świadomości jednostkowej, czy też na drodze dyktatury proletariatu lub dyktatury politycznej zostanie zadecydowane, że niektóre partie i stronnictwa muszą zostać zdelegalizowane, ponieważ propagują śmiertcionośne idee – główny koncept pozostaje ten sam.

Zasadniczo przy każdej próbie konstruowania projektu komunistycznego ostatecznie okaże się, że konkretne praktyki wynikające z dawnych swobód starego społeczeństwa kapitalistycznego muszą zostać zniesione. Indywidualizm musi zostać okrojony i pozbawiony swej prywatnej-własnościowej istoty, a swoboda w jego kreowaniu zniesiona przez nową i silnie zuniformizowaną podmiotowość, która nie zawaha się przy tym – za pomocą nowej demokracji – zwalczać wszelkich przejawów demokratycznej opozycji o restauracyjnym charakterze, jaka mogłaby zagrozić nowemu porządkowi i porozumieniu stechniczowanej we wspólny interes społecznej większości.

Najgłębszą rozbieżnością pomiędzy frankfurczykami a Marksem będzie w tym przypadku stosunek wobec uniformizacyjnego wymiaru komunistycznego egalitaryzmu. Zdaniem Horkheimera i Adorna ten poniekąd wymuszony egalitaryzm będzie bowiem przede wszystkim zagrożeniem utraty podmiotowości w sferze ducha, myśli i kulturowych swobód. Z perspektywy Marksa taki egalitaryzm to zaś głównie rezultat przejścia świadomości proletariatu z pozycji ideologii klasowej do pozycji ideologii uniwersalnej. Pozostaje więc przyjąć bardziej ogólne założenie, że panowanie określonego pracowniczego egalitaryzmu to zarazem konieczna uniformizacja na drodze ku emancypacji poprzez dialektyczne przewyciężenie podziału klasowego w ogóle, czego wymiarem negatywnym jest zniesienie wolności wynikających z ideologii martwego już kapitału.

3. *Spółeczeństwo komunistyczne to społeczeństwo głęboko centralnie sterowane.* Ten fakt wynika zarówno z marksowskiej tendencji do faworyzowania samego procesu uspołecznienia, jak i z tez Horkheimera. Nie da się stworzyć społeczeństwa ko-

munistycznego, które przy obecnej skali „usieciowienia” życia społecznego byłoby rodziną wiosek i mikrokooperatyw czy siecią w pełni autonomicznych rad robotniczych będących prawdziwymi „samotnymi wyspami”. Jest to wiara podobnie naiwna do wiary w samoregulujący się wolny rynek niczym nieskrępowanej konkurencji zarządzany przez mikroprzedsiębiorców-wynalazców, który przy tym wiecznie opiera się zagrożeniu przez demoniczne korporacje.

Nowocześnie i realistycznie pojmowany socjalizm oraz komunizm to właśnie nic innego jak korporatyzacja w „wersji maksimum”, co oznacza jej jakościowe przekroczenie poprzez ilościowe spiętrzenie i przewrót celów. Społeczeństwo komunistyczne musiałyby w związku z tym nie tylko sięgnąć po centralne sterowanie, ale i wykorzystywać je w szeregu rozmaitych dziedzin, również poza bezpośrednią sferą samej produkcji i wymiany. Warto w tym miejscu przytoczyć też stanowisko Oskara Langego, który twierdził, że jednym z podstawowych fundamentów socjalizmu i jego gospodarki jest zanik rynku rozumianego jako podstawowej metody alokacji zasobów⁶. Odejście od rynkowych elementów kapitalistycznej gospodarki i zniesienie kapitalistycznej anarchii produkcji i dystrybucji dóbr to konieczny etap przejścia na drodze do gospodarki centralnie planowanej, której podstawowym zarządcą pozostaje urząd planistyczny wytyczający ogólne kierunki rozwoju. Centralne sterowanie pozostaje w tym układzie mechanizmem wykraczającym poza samą tradycyjnie rozumianą gospodarkę, ponieważ przez coraz bardziej zaawansowane planowanie (będące po prostu swoistą odmianą administrowania) reguluje również kierunki rozwoju społecznego jako takiego.

4. *Społeczeństwo komunistyczne musi stosować zaawansowane formy nadzoru społeczeństwa.* Mam tu na myśli przykładowo wynalazki pokroju chińskiego Systemu Zaufania Społecznego, który w swych idealnych założeniach zupełnie automatycznie premiować ma chińskich obywateli za określone zachowania, a za inne piętnować i odbierać im rozmaite prawa. Ta „techniczna kontrola” rodem z dystopii Philipa K. Dicka wydaje się być wręcz stworzona na użytek świata totalnie administrowanego⁷.

W wymiarze technologii władzy byłyby to realizacja najgorszych obaw Horkheimera. A jednak jednocześnie nadzór ten to również warunek skutecznej realizacji komunizmu na szeroką skalę. Zasadniczo sam nadzór w społeczeństwie komunistycznym nie byłby czymś nowym w porównaniu do porządku kapitalistycznego. Nieprzypadkowo też obecnie ten system testują właśnie kapitalistyczne Chiny, wdrażając go w największych metropoliach i skupiskach maksymalnie zuniformizowanego nowoczesnego proletariatu. Systemowa różnica, jeśli chodzi o stosowanie tego rodzaju aparatów, polega jednak na tym, że instancją nadzorującą i dzierżącą takie

⁶ O. Lange, *Dziela*, t. II: *Socjalizm*. Warszawa 1973, s. 237.

⁷ Jedyną – wyłącznie teoretyczną i z gruntu idealistyczną – alternatywą dla tego rozwiązania mógłby być etyczny socjalizm utopijny globalnej skali.

aparaty kontrolne w przypadku społeczeństwa komunistycznego musiałyby być instytucją będącą przynajmniej demokratycznym wyrazicielem woli większości, a nie woli kapitalistycznych mniejszości i klik władzy związanych z aparatem biurokratycznym.

Jednak bez tego rodzaju zaawansowanych form nadzoru każdy komunizm narażałby się jednocześnie nie tylko na różnego rodzaju indywidualne nadużycia, znane już z epoki realnego socjalizmu przypadki marnotrawstwa, czy na rozmaite inne deformacje (od tych wynikających z zagrażających społecznym interesom indywidualizmów po biurokratyzmy i praktyki dyktatorskie), ale również nie posiadałby odpowiednio skutecznego narzędzia, które w ogóle dawałoby praktyczną możliwość weryfikowania społecznych zachowań na rzecz udoskonalania mechanizmów centralnego sterowania.

Faktycznie skuteczne planowanie musi bowiem uwzględniać nie tylko jawne, ale i ukryte potrzeby czy też ukryte problemy generowane na przykład przez marnotrawstwo oraz szkodliwe zachowania poszczególnych jednostek, które nie podporządkowują się logice komunistycznego dobra wspólnego. Tego wymaga dystopia totalnej administracji i rzeczywiście możliwy komunizm.

5. *Spoleczeństwo komunistyczne to drobnomieszczańskie niebo i inteligentkie piekło.* I nie chodzi mi tu o drobnomieszczaństwo jako takie, tylko głęboko zagnieżdżonego we współczesnej kulturze „drobnomieszczanina kulturowego”.

Połączonemu z nadejściem epoki totalnej administracji zniesieniu indywidualizmu i dominacji kategorii powszechnej użyteczności będzie towarzyszył jednocześnie zmierzch wielu drobnomieszczańskich praktyk (co będzie wynikało z samej transformacji technologii władzy), ale i triumf określonych drobnomieszczańskich wartości, które obecnie w wielu obszarach definiują już człowieka wciąż jeszcze kapitalistycznego. Tak jest na przykład w sferze miłości i erotyzmu, gdzie triumfy święcą obecnie drobnomieszczański konsumpcjonizm i święta standaryzacja występująca pod postacią przeciętności luksusu, z czego wynika też wyobcowana, lecz stale dochodząca do głosu niemożliwa do zrealizowania pogoń za wyjątkowością i ekskluzywnością.

Egalitaryzacja i ujednoczenie doświadczenia masowego zaowocują nastaniem nowego, uniwersalnego drobnomieszczanina zbiorowego z epoki komunistycznej standaryzacji, czego wprost obawiał się Horkheimer i czemu opór w swych rozważaniach starał się stawić Adorno.

Tę przemianę uniwersalnego języka nowych wartości chyba najlepiej możemy zaobserwować we współczesnej kulturze masowej, gdzie konsumowanie rozrywki skutecznie wypiera kulturę, a paradygmat orgiastycznej zabawy i jednocześnie ściśle użytecznościowego spojrzenia na własne potrzeby skutecznie zabija wszelkie inne, bardziej refleksyjne oraz krytyczne idee i wątki.

Podobnie ma się rzecz także z inteligencją rozumianą jako warstwa i zbiorowość społeczna, która przez administrowane społeczeństwo komunistyczne zostanie sprowadzona do roli zaledwie podwykonawcy dla rozmaitych algorytmów. Jażń nowego, rzeczywistego komunizmu powstanie na bazie naoczności i bezpośredniego doświadczenia, a nie przez literackie i teoretyczne zapośredniczenie powstałe na bazie romantycznych doświadczeń intelektualistów wyklętych. Inteligencja nowego typu będzie bliska śmiertelnie skutecznym wellsowskim morlokom i stanie się – jak już powoli ma to miejsce – podwykonawczym narzędziem i niemym komponentem całościowej maszyny. Dawna inteligencja straci też swój historyczny grunt oraz tożsamość, ponieważ na użytek wielkiego otwarcia zuniformizowanego gustu stopniowej zagładzie ulec musi również społeczna świadomość samej historii kultury i jej dóbr, szczególnie w wymiarze świadomości istnienia zaprzepaszczonego dziedzictwa oraz alternatyw dla stanu obecnego i dla obecnie modnych produktów.

6. *Spoleczeństwo komunistyczne to idiokracja*. Przejście do komunizmu nie nastąpi przez proces masowego upodmiotowienia się społecznych mas, ale przez proces ich świadomej instrumentalizacji, wymuszonej przez obiektywne okoliczności i warunki rozwoju.

Masy robotnicze, które wesprą komunizm, uczynić mogą to głównie w warunkach określonego strukturalnego przymusu i po to, aby zapobiec wojnom, katastrofom czy zupełnej atomizacji w nawiasach pojedynczych, agresywnych narodów. Nawet walka przeciwko polityce neoliberalnych cięć, biedzie i ekonomicznemu upodleniu nie będzie realizacją wspólnotowo-religijnych ideałów przyszłości, tylko bieżącą walką przeciwko ekonomicznemu marnotrawstwu. Ten nowy i wyjątkowo brutalny pragmatyzm nie będzie wynikał z żadnych bardziej skomplikowanych i uduchowionych pobudek, a w świadomości robotniczej, i nawet powszechnej, ta decyzja może zostać uznana za wyłącznie decyzję kompromisową i podjętą właśnie z samej konieczności. To zresztą bardzo bliskie filozofii samego Marksa, który uznawał nadejście ery komunizmu za bezpośredni rezultat rozwiązania sprzeczności antagonistycznych wynikających ze specyfiki walki klas społecznych systemu kapitalistycznego. Marks jednocześnie wypatrywał komunizmu jako systemu będącego rezultatem określonych wewnętrznych procesów modernizacyjnych zawartych w samym wcześniej już istniejącym społeczeństwie kapitalistycznym, które samo z siebie przygotowuje przesłanki na rzecz przyszłego uspołecznienia.

Co więcej – przy instrumentalnym i uniformizującym oddziaływaniu kultury przekształconej w rozrywkę świadomość społeczna musi pozostać względnie prosta, aby łatwo mogły na nią oddziaływać centralnie produkowane dzieła, których produkcja skupiona będzie w rękach wąskiego grona właścicieli kulturowych środków produkcji. Tak jak dziś praktycznie wszyscy już oglądają *Avengersów* i kolejne filmy produkowane przez wytwórnię Marvela, czyniąc z nich zgodnie wspólny fundament dla kultury definiowanej całkowicie na nowo, tak samo w przyszłości będziemy mie-

li do czynienia z kulturą produkowaną przez przemysł o uniwersalnie ujednoczonych parametrach, czemu sprzyjać będzie też jednorodna estetycznie propaganda panująca w wymiarze reklamy. Całą nie-sprzedawową i nie-produkowaną na bieżąco kulturę czekał będzie ostateczny koniec. Przetrwają tylko to, co sprzedawalne, co sprzedawane i co trafi do odpowiednich niezwykle wąskich kanałów światowej dystrybucji.

Konieczna wręcz idiokracja przyszłego komunizmu wynika również z konsumpcyjnego ujednoczenia społecznych doświadczeń, czego techniczną realizacją są sieci konsumpcyjne stworzone już przez uniwersalizujące globalną kulturę, będące wytworem późnego kapitalizmu aplikacje i programy, takie jak na przykład Netflix czy Spotify. Właśnie takie coraz bardziej powszechne monomedium sprawi, że komunizm przyszłości stanie się rzeczywiście bliski wizjom społeczeństwa administrowanego jako społeczeństwa efektywnie likwidującego nawet samą świadomość istnienia niezależności (wolności) od tych narzędzi. Za pomocą takich środków masowego rażenia kulturowego do określonych praktyk kulturowych przypisane zostaną konkretne marki, które na własność przejmują też określone formy wyrazu. Samo wąsko sterowane medium jest tu już wyłącznym kontrolerem przekazu, cichym cenzorem i filtrem, a istnienie poza tym medium i jego strefą rażenia jest już niemożliwe. I to nie ze względu na fakt, że to technicznie niewykonalne, ale z uwagi na to, że peryferyjne i pozamainstreamowe doświadczenie skazuje na społeczną izolację, której dążąca do grupowości jednostka nie jest w stanie znieść i sprostać, szczególnie w rzeczywistości, gdzie stałą miarą wyznaczającą kryteria ludzkiej samooceny jest praktyka ustawicznego porównywania się do innych, ich stanu posiadania, statusu społecznego oraz estetycznego.

Jak przewidywał Guy Debord, mamy tu do czynienia z tyranią spektaklu, przez którą przejawia się orgiastyczne dążenie do zabawy, gdzie warunkiem zaistnienia jest wyłącznie doświadczenie zbiorowe. Bez uczestnictwa w tym zbiorowym spektaklu skazujemy się na widmo nieistnienia i niedostępny masom eskapizm, który istnieć może jedynie jako artystyczna poza nielicznych wyrafinowanych i zdeterminowanych mizantropów.

Komunistyczność tego idiokratycznego komunizmu będzie wymuszona głównie przez bariery stawiane przez warunki bytowe, ekologiczne i te wynikające właśnie z ujednoczenia gustu, pragnień oraz zbiorowej, społecznej opinii. Taki grunt ostatecznie nie wyklucza przy tym wcale samej horkheimerowskiej „woli wolności” i jej emancypacyjnego znaczenia, lecz po prostu kieruje ją w stronę tego, co możliwe i uproszczone, a więc zarówno dostępne, jak i poddające się „obróbce” ze strony nowych zintegrowanych aparatów kulturowych państwa.

Przy tak płynnej ideologii opartej na bardzo „niewymagającym” fundamencie przekazywanie nowych idei zbiorowych staje się zaskakująco łatwe. Inną kwestią pozostaje fakt, że samo przejście od idiokracji kapitalizmu konsumpcyjnego do idiokracji komunizmu administrowanego nadal wymagało będzie ingerencji ze strony

pewnej formy krytycznej ideologii, która przeniknie do treści reprodukowanych przez dotychczas kapitalistyczne kulturowe środki reprodukcji. Przepis na to może być jednak zaskakująco prosty – w kulminacyjnym momencie prawdopodobnie wystarczy po prostu obsadzić marksistami stanowiska showrunnerów na kilku dominujących platformach serialowej dystrybucji i streamingu.

7. *Środki produkcji będą własnością nie mikro-klas, ale wielkiej klasy.* Nie cały – mityczny – proletariatus przejmie własność i kontrolę nad środkami produkcji, ale własność ta przejdzie płynnie do rąk zintegrowanego systemu produkcji i dystrybucji, gdzie nie-proletariatus nie będzie już po prostu istniał.

Zagłada klasy kapitalistycznej (w formie przemocowej lub pokojowej) nastąpi przez stopniową eliminację zapotrzebowania na nią i płynne przejście pod zarząd ogólnego rachunku potrzeb tworzonego przez wykluwający się z kapitalistycznej anarchii system centralnego planowania. Wyalienowana praca będzie wyalienowaną pracą dalej w takim samym stopniu, w jakim nie będą spełniane potrzeby poszczególnego pracownika, które to potrzeby będą musiały zejść na drugi plan w przypadku każdej jednostkowej konfrontacji z wolą totalnej administracji. Ten administracyjny zarząd nad własnością będzie kierowany przez określony utylitaryzm, a definiowanie dobra wspólnego zachodziło będzie zawsze z perspektywy którejś spośród wiodących tendencji, która nigdy nie będzie w pełni wspólna, lecz pozostanie za to także w sposób nieunikniony opóźniona względem rozwoju samych społecznych pragnień, co ostatecznie zrodzi też nowe konflikty.

8. *To da się zrobić, ponieważ przesłanki ku temu już istnieją.* Taki administrowany komunizm jest w perspektywie bliższej, niż można przypuszczać. Nic jednak dziwnego, że znalazł swoich krytyków nawet spośród teoretyków rodowodu marksistowskiego. A to dlatego, że ideał komunizmu oświeceniowego i wizja komunizmu jako ostatecznej emancypacji ludzkości i realizacji wolności rozmija się tu przede wszystkim z tą charakterystyką, jaką określają faktyczne okoliczności, a zwłaszcza materialna baza późnego kapitalizmu.

Jeden z podstawowych problemów związanych ze stanowiskiem Adorna i Horkheimera, ale i innych marksistowskich myślicieli polega jednak przede wszystkim na tym, że dokonali oni utożsamienia oczekiwanego świata idealnego z wizją społeczeństwa postkapitalistycznego, którego głównym zadaniem jest „zaledwie” zapobieżenie pewnym najbardziej palącym problemom świata aktualnego, i to zwłaszcza takim, które najbardziej grożą nam teraz destrukcją wręcz ostateczną.

Wizja komunistycznych utopii i projektów emancypacji rodem z XIX i XX wieku to w porównaniu do naszej współczesnej, XXI-wiecznej wizji inna i obca, nieaktualna już jakość. Wolnością pracownika-komunisty-obywatela rodem z komunistycznego świata totalnej administracji zamiast ideału wprost z wzorowych kibuców będzie raczej czystsze powietrze, mniej rakotwórcze pożywienie, brak wojen i dostosowa-

nie do realiów świata skończonych zasobów, w którym na inne „wolności” nie ma już zwyczajnie miejsca.

Taki totalnie administrowany komunizm oczywiście będzie też znaczącym ograniczeniem, jest również w równym stopniu utopią i dystopią jednocześnie – podobnie jak sam kapitalizm. Ale tym zasadniczym ograniczeniem jest właściwie i na swój sposób każda kolejna formacja społeczna, której dialektyczne i dojrzałe pojmowanie siłą rzeczy musi odbiegać od wymiaru propagandowego funkcjonującego przede wszystkim na użytek wcześniejszych praktyk polityczno-rewolucyjnych.

Głównym sukcesem takiego komunizmu będzie likwidacja klasy kapitalistycznej, jej celów oraz sposobów zawłaszczania i marnotrawstwa, a także likwidacja najbardziej palących nierówności i redukcja pola konfliktu społecznego do samej tylko konkurencji między pracownikami oraz konkurencji w wymiarze planistycznym i węzle komunistycznego sterowania. W tej mierze wszelkie doświadczenia wczesnego realnego socjalizmu wydają się rzeczywiście zapowiadać to potężniejsze doświadczenie z przyszłości, które może przynieść nam totalnie administrowany komunizm. Wszystkie stare bolączki realnego socjalizmu będą zaś jeszcze bardziej bolączkami realnego świata totalnie administrowanego, gdzie też nadejdzie w końcu czas jakiejś nieznaney nam jeszcze formy rewolucji.

Charakterystyka tej wizji przyszłości jest też zasadniczo zbieżna zarówno z prognozami Marksa, jak i mrocznymi przepowiedniami Horkheimera. Jest to jednak o tyle pocieszające, że ta bardzo konkretna wizja komunizmu jest z gruntu wizją niezwykle wręcz realistyczną. To całkowita przeciw-utopia, lekarstwo na brak wiedzy, fuzja tego, co dobre i piękne we wzorcowym komunizmie, i tego, co możliwe i aktualne z perspektywy współczesnych palących problemów ludzkości.

Taki komunizm nie jest ani rajem, utopią w działaniu, ani żadną ziemią obiecaną, realizacją ostatecznych wolności albo paradygmatem uwolnienia człowieka lub ostateczną dezalienacją i idyllą zbiorowej, proletariackiej iluminacji. Taki komunizm to świat totalnie administrowany, gdzie totalna administracja przesuwając pewne akcenty w stronę konieczności, „dezalienując” tylko i aż w zakresie prywatnej własności i jej niszczyielskich właściwości. To troszeczkę zmutowane marksowskie królestwo konieczności, to królestwo maksymalnie stechnicyzowanej organizacji społecznej, która stara się zapobiegać rażącym nierównościom, deficytom podstawowych dóbr dla społeczeństwa czy katastrofom ekologicznym – mając przy tym odpowiednie do tego środki.

Totalnie administrowany system komunistyczny, czyli realistyczna wizja komunizmu, to forma maksymalizacji immanentnych skłonności kapitalizmu z niewielką rotacją w hierarchii potrzeb i głównych celów. Zasadniczym wymiarem walki klasowej i zmiany w wymiarze klasowego panowania nie jest tu wymiar rzeczywistego upodmiotowienia i anarchizującej emancypacji, lecz wymiar mniejszej drastyczności społecznego barbarzyństwa i ogólnego triumfu ludzkiej zdolności do prze-

dłużonego trwania, co oznacza odejście od związanego z kapitalizmem „rozdarcia metabolicznego”.

I byłyby to właśnie aktywność i mądrość naprawdę gatunkowa, to znaczy taka, która pozwoliłaby naszemu gatunkowi po prostu przetrwać.

COMMUNISM AS THE ADMINISTERED WORLD

Summary

The article sums up the dystopian theory of the „administered world” of the future by Theodor W. Adorno and Max Horkheimer and the theory of communist society created by Karl Marx. The main idea is that both are part of the same future global system: the universal, administered communism created within late capitalism. Such system is far from utopian communisms and possess many flaws, thus being a very realist is and down to earth project of pragmatic communism. This communism is an international, antiindividualist system based on idiocracy and highly-advanced technology of the centrally planned and administered economy.

Keywords: communism, administered world, socialism, marxism, dystopia, Horkheimer, Adorno, Marx, freedom, idiocracy, late capitalism, critical theory, social credit system, Lange, means of production

Eliasz Robakiewicz

Uniwersytet Warszawski

e-mail: erobakiewicz@gmail.com

Dominacja bez hegemonii – pojęcie władzy w studiach postkolonialnych szkoły *Subaltern Studies*

Słowa kluczowe: *Subaltern Studies*, studia postkolonialne, dominacja, hegemonia, władza, nacjonalizm

Subaltern Studies to powstały na początku lat osiemdziesiątych i działający do dziś projekt badawczy skupiający się wokół serii wydawniczej *Subaltern Studies*, która ma dziś już dziesięć tomów. Światową sławę zyskał wraz z wejściem do amerykańskiego świata akademickiego publikacją *Selected Subaltern Studies* w 1988 roku z przedmową już wówczas światowej sławy teoretyka studiów postkolonialnych, czyli Edwarda Saïda. Wyboru dokonali wspólnie Ranajit Guha oraz Gayatri Chakravorty Spivak. Guha jest uznawany za „ojca założyciela” grupy, natomiast Spivak za najbardziej rozpoznawalną postać, której esej *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?* zyskał status tekstu kanonicznego. Przedstawiciele i przedstawicielki tej szkoły wykładają w szeregu światowej sławy uczelniach wyższych. W niniejszym artykule przedstawiam analizę pojęcia władzy w książce *Dominance without Hegemony* Guhy, uznając ją za reprezentatywny przykład teorii postkolonialnej w wydaniu szkoły *Subaltern Studies*. Przedstawiam także krytykę amerykańskiego socjologa Vivka Chibbera, zgodnie z którą sformułowana przez Guhę teza o „specyficznym indyjskiej” drodze do kapitalizmu („dominacji bez hegemonii”), przeciwstawiona tej zachodniej, rozumiana jako nieudana formacja władzy demokratycznej, jest właśnie typową formą władzy w kapitalizmie. Typowa forma demokracji to dominacja oparta na systematycznym wykluczaniu klasy pracującej ze struktur władzy, wykluczenie

to nie świadczy o nieistnieniu klasy pracującej, a jedynie o tym, że jest ona poddana dominacji klasowej.

Pasywna rewolucja: odmienny bieg historii

Nurt *Subaltern Studies* powstał ze sprzeciwu wobec elitarystycznej historiografii Indii z jednej strony oraz schematycznej i jałowej historiografii liberalnej oraz marksistowskiej z drugiej. Można by powiedzieć, że twórczynie i twórcy *Subaltern Studies* wpisywali się w szerszy nurt tak zwanej *history from below* czy *people's history*, który reprezentowali tacy wybitni historycy marksistowskie, jak E.P. Thompson, Christopher Hill czy Howard Zinn, którzy jednak nie chcieli zgodzić się na marksistowską teorię w formie, jaka była wówczas dominująca¹. W latach osiemdziesiątych, po zwycięstwie Rewolucji Październikowej oraz wygranej Mao w Chinach, czy później, wraz z rozpadem systemu kolonialnego, było jasne, że pojęcie „klasa robotnicza” stawało się wysoce problematyczne, a walki polityczne są często walkami z kapitalizmem w formie imperializmu, a nie walkami w obrębie struktur wysoko rozwiniętego kapitalizmu². Wielkie rewolucje XX wieku wydawały się raczej rewolucjami chłopskimi, w których brali udział robotnicy, wojsko i inteligencja, niż rewolucjami, w których robotnicy pełnią wiodącą rolę. Pogląd taki wydawał się tym bardziej wiarygodny w okresie zimnowojennej walki „socjalizmu” z „kapitalizmem”, czyli dwóch bloków państw, gdzie państwa Trzeciego Świata stawały się często prze-

¹ Thompson został pod koniec lat siedemdziesiątych mianowany prezesem Indyjskiego Kongresu Historyków. Jak wskazuje Rajnarayan Chandavarkar, idee Thompsona, a w szczególności jego rozumienie klasy jako tworu historycznego i określonego przez formy doświadczenia i świadomości, wpłynęły mocno na indyjskich historyków. Jednak problem, który stał przed nimi w tym okresie, był dość konwencjonalny – zderzenie imperializmu z nacjonalizmem, a wykorzystanie dokonania Thompsona dość proste. Proces „tworzenia brytyjskiej klasy pracującej” został zastąpiony procesem „tworzenia indyjskiego narodu”. Chandavarkar uważa jednak, że wpływ Thompsona wbrew pozorom był bardzo pobieżny, a świadczą o tym m.in. trzy problemy: 1) proste, linearne i mechanistyczne rozumienie kultury sprawiało, że ekonomia była rozumiana jako siła deterministyczna; 2) w przeciwieństwie do Thompsona nie analizowano dogłębnie państwa, zakładając, że jest monolityczną opresyjną siłą; 3) esencjalizacją praktyk i tradycji kulturowych niepozwalającą włączyć analizy kultury w szersze problemy. Z czasem wpływ Thompsonowskiego stylu analizowania w rozumieniu *Subaltern Studies* form doświadczeń nieudanego procesu „stawania się klasą” ustąpiły Foucaultowskiemu wpływom analizy dyskursu i rozumności, które pojawiły się wraz z wzrostem znaczenia Edwarda Saïda dla nurtu. R. Chandavarkar, *The Making of the Working Class: E.P. Thompson and Indian History*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012, s. 50–65.

² Neil Lazarus i Rashmi Varma twierdzą, że „pesymistyczny ton” i zwrot ku ruchom ludowym (*popular movements*) obecny w powstających na początku lat osiemdziesiątych studiach postkolonialnych zbiega się z ostateczną porażką ruchów wyzwolenczych Trzeciego Świata i ogólnym zwrotem społeczeństw kapitalistycznego centrum przeciwko tym ruchom. Na temat zależności studiów postkolonialnych i marksizmu zob. N. Lazarus, R. Varma, *Marxism and Postcolonial Studies*, w: *Critical Companion to Contemporary Marxism*, red. J. Bidet, S. Kouvelakis, Leiden 2008.

strzenię tarć między blokami³. W samych Indiach kwestia podmiotowości w historii domagała się ponownego przemyślenia szczególnie w świetle dominującej historiografii liberalnej, w której jedynymi podmiotami byli liderzy nacjonalistycznego ruchu, tacy jak Gandhi czy Nehru. Inspirację dla teoretyków pochodzących z kraju, gdzie w dalszym ciągu przytłaczająca część ludności była pochodzenia chłopskiego, stanowił Antonio Gramsci, również pochodzący z kraju z wysokim udziałem chłopstwa w populacji, który w swoich *Dziennikach więziennych* posługiwał się pojęciem grup „podporządkowanych” (*subaltern*)⁴. Teoria Gramsciego była z wielu powodów bardzo atrakcyjną drogą teoretycznego wyjścia poza marksizm i liberalizm. Jak przekonamy się później, schemat teoretyczny określany przez Guhę jako „dominacja bez hegemonii”, stosowany do wyjaśnienia historii modernizacji i zdobycia niepodległości Indii (wyjścia z kolonializmu), ma bardzo wiele wspólnego z pojęciem „pasywnej rewolucji” którego użył Gramsci, by określić proces uzyskania niepodległości przez Włochy. *Risorgimento* Gramsci określał jako pasywną rewolucję, ponieważ gdy brak było masowego poparcia dla rewolucji, burżuazja przejęła kontrolę nad biegiem wydarzeń. Skutkiem takiej pasywnej (czy odgórnego) rewolucji było nie w pełni zintegrowane państwo trzymane głównie siłą państwa Piemontu⁵.

Zgodnie z diagnozą i krytyką Rosalind O’Hanlon⁶ projekt *Subaltern Studies* zawiera w sobie fundamentalną trudność typową dla projektów naukowych krajów peryferyjnych w drugiej połowie XX wieku, dotyczącą zarówno samego materiału badawczego, pozycji naukowca, jak i samego pojęcia „reprezentacji” w nauce. Trudność ta pojawia się na wielu poziomach, często mniej lub bardziej świadomie skontekstualizowana na różne sposoby. Ma ona wymiar historyczny i materialny w postaci samej historii Indii, dyskursywno-teoretyczny i historiograficzny w postaci dążenia do stworzenia historii Indii niezależnej od narracji stworzonej na Zachodzie, wymiar filozoficzno-społeczny, czyli dążenie do opisanego form podmiotowości niezależnych od zachodnich koncepcji (w tym podmiotowości samego naukowca). Wszystkie te aspekty mają także swoje powiązanie z krytyką kapitalizmu, ponieważ wprowadzanie kapitalistycznych stosunków produkcji jest utożsamiane z westernizacją. Problem stosunku do kapitalizmu jest jednocześnie w dużo bardziej widoczny sposób

³ T. Brennan, *Subaltern Stakes*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017; B. Robbins, *Subaltern-Speak*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017, s. 101–103.

⁴ Gramsci posługiwał się terminem „grupa podporządkowana” zamiast „proletariat” czy „filozofia *praxis*” zamiast „marksizm”, żeby ominąć cenzurę, co jednak nie znaczy, że przesunięcia są jedynie leksykalne. D. Arnold, *Gramsci and Peasant Subalternity in India*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012, s. 33.

⁵ *Ibidem*, s. 45.

⁶ N. Lazarus, R. Varma, *Marxism...*, s. 319–321; R. O’Hanlon, *Recovering the Subject: Subaltern Studies and Histories of Resistance in Colonial South Asia*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012, s. 73, s. 79, s. 91–98.

niż w krajach dominujących problemem nacjonalizmu. Z perspektywy teoretyków kraju Trzeciego Świata kapitalizm jawi się nie jako struktura produkcji w obrębie społeczeństwa, tylko jako zewnętrzna siła mająca wymiar ekonomiczny, polityczny i kulturowy.

Wysoki wzrost gospodarczy łączący się z wystąpieniami wywłaszczanego przez mocą chłopstwa stanowił kontekst dla rozważań teoretycznych w początkowych latach rozwoju grupy⁷. Nieustającym już od niemal 50 lat rządów, jak się wydawało, „jedynej” partii Indii, czyli słynnego Indyjskiego Kongresu Narodowego, towarzyszyła spajająca dyskursywnie społeczeństwo historia tworząca narrację jedności narodowej zbudowanej pod wpływem wybitnych jednostek mówiących głosem narodu. Z pewnością przełomowym wydarzeniem był kryzys i wprowadzenie stanu wyjątkowego przez Indirę Gandhi w latach 1975–1977 postrzegane jako historyczny moment załamania się systemu demokratycznego. To przekonanie o istnieniu jednolitego głosu narodu i jego dyskursywnej reprezentacji chcieli w swoich badaniach podważyć twórcy *Subaltern Studies*.

Widmo imperializmu

W niniejszym opracowaniu chciałbym zająć się aktualnym w debatach teoretycznych problemem założeń teoretycznych grupy dotyczących przekształceń relacji władzy ustanowionych wraz z przekształceniami form kapitalizmu. W tym przypadku kluczową sprawą jest przemysł specyficznej formy politycznej, w jakiej rozwijał się w Indiach na przestrzeni XIX i XX wieku kapitalizm, czyli imperializmu brytyjskiego, a także konsekwencji, jakie miała dla przemiany i ustanowienia niezależnego państwa Indii taka forma „narodzin kapitalizmu”. Oczywiście kwestii tej nie jestem w stanie rozstrzygnąć z perspektywy sporów historycznych. Skromniejszy cel, jaki sobie stawiam, to w pierwszej części artykułu przedstawienie argumentu, jaki przedstawił wybitny historyk Guha, określającego formę władzy w kolonialnych i postkolonialnych Indiach. Ramy historyczne dla Guhy wyznaczają okres od brytyjskiego panowania (Raj) do zdobycia niepodległości w 1947 roku. Drugą część artykułu poświęcę rekonstrukcji krytyki argumentacji Guhy, która odbiła się szerokim echem w kręgach akademickich⁸, jaką przedstawił w swojej książce *Postcolonial Theory*

⁷ T. Brennan, *Subaltern Stakes...*, V. Chibber, *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, New York 2013, s. 28–35.

⁸ Między innymi książce zostało poświęcone w 2014 r. sympozjum opublikowane pierwotnie w „Journal of World-Systems Research”, które zostało przedrukowane w wydanej w 2017 r. książce: R. Warren, *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, New York 2017.

and the Spectre of Capital historyk i socjolog Chibber⁹. Książka ta nie doczekała się w Polsce szerszej dyskusji¹⁰, choć z pewnością została dostrzeżona¹¹.

Dominacja bez hegemonii

Główna teza książki Guhy zawarta już na samym początku książki *Dominance without Hegemony: History and Power in Colonial India* wydanej w 1997 roku jest zasadniczo powtórzeniem tezy zawartej już w artykule *On Some Aspects of the Historiography of Colonial India*, który ukazał się po raz pierwszy w 1982 roku w pierwszym tomie *Subaltern Studies I: Writings on South Asian History and Society*. Można zatem uznać, że jest to teza o podstawowym znaczeniu dla badań grup podporządkowanych sformułowana przez czołowego przedstawiciela nurtu.

Zacznijmy od bardzo podstawowego pytania: co pozwala nam mówić o grupach podporządkowanych czy też „zdominowanych”? Badaczki *Subaltern Studies*, chcąc podważyć dominujące „elitarystyczne” interpretacje historii Indii, podają w wątpliwość istnienie jednolitej sfery polityki zarówno w epoce kolonialnej (XV–XIX w.) oraz walki o niepodległość, jak i po jej uzyskaniu (XX w.), gdzie w epoce kolonialnej jednorodną sferę polityki ma tworzyć kolonizatorska działalność Wielkiej Brytanii, realizując „cywilizacyjną misję” w Indiach, a w przypadku okresu walki o niepodległość i czasów niepodległego państwa są to nacjonalistyczne elity, które doprowadziły Indie do niepodległości.

Rządy elit są określone jako „hegemoniczne”, czyli takie, w których konsensus (czy perswazja) między klasami ma przewagę nad przymusem czy przemocą. W odwrotnym przypadku, przewagi przemocy nad konsensusem czy perswazją, mamy do czynienia z „dominacją”. Niemniej jak będzie dowodził Guha, rządów opartych na hegemonii nigdy w Indiach nie było. Dlatego też wbrew temu, co przedstawia kolonialna i nacjonalistyczna historiografia, były to rządy dominacji opartej na przemocy i dyscyplinowaniu grup podporządkowanych, które nigdy nie były włączone w tworzenie rządów za pomocą konsensusu. Taka forma rządów, nieudanej hegemonii, zostaje nazwana „dominacją bez hegemonii”.

⁹ Chibber otrzymał za swoją książkę w 2014 r. nagrodę „PEWS Book Award” (jest to nagroda przyznawana przez American Sociological Association dla wybitnych prac z dziedzin ekonomii politycznej oraz teorii systemów-światów). J. Skinner, *Postcolonial Theory and the Specter of Capital awarded PEWS Book Award*, <http://www.versobooks.com/blogs/1635-postcolonial-theory-and-the-specter-of-capital-awarded-pews-book-award>.

¹⁰ Krótkie wprowadzenie do badań nurtu *Subaltern Studies*: P. Borek, „Europejskie źródła indyjskiego projektu. Charakterystyka grupy *Subaltern Studies*”, „Źródła Humanistyki Europejskiej” 2014, nr 7.

¹¹ R. Poniał, *Czy ktoś nie został (spost)kolonizowany? Czyli o pożytku z szerokich pojęć*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2013, nr 22; W.J. Burszta, *Monokultura i mediatyżacja. W stronę kulturoznawstwa krytycznego*, „Przegląd kulturoznawczy” 2014, nr 20; J. Bednarek, *Akumulacja pierwotna i czasowości kapitalizmu*, „Praktyka Teoretyczna” 2015, nr 16.

Tak wygląda pierwsza, mało kontrowersyjna część argumentu Guhy. Jednak zakłada ona również drugi element, czyli zestawienie rządów burżuazji w Europie oraz w kolonialnych Indiach. Pojęcie władzy jest nierozzerwalnie związane z pojęciem kolonializmu¹². Z zestawienia tego wynika, że te dwie formy rządów są niemal swoimi przeciwieństwami. W Europie burżuazyjne rewolucje wprowadziły rządy hegemoniczne, podczas gdy w kolonialnych Indiach, mimo usilnych prób stworzenia ideologicznych obrazów takich rządów, realnie nigdy nie udało się ich wprowadzić. Istnieje fundamentalna różnica między kolonialnymi Indiami a Europą. Jak można wywnioskować z wypowiedzi Guhy, jest to różnica między państwem i narodem w pełni uformowanym jako jedność i państwem nieudanym czy nieuformowanym oraz podzielonym¹³. O „niedokończonym” charakterze modernizacji, nigdy nieosiągniętej hegemonii świadczy właśnie podstawowe dla całych *Subaltern Studies* stwierdzenie o niezdolności włączenia grup podporządkowanych do polityki przez elity i wynikająca z tego autonomia działań politycznych tychże grup. Autonomiczne grupy podporządkowane musiały być włączone do polityki siłą przez elity najpierw kolonialne, potem nacjonalistyczne, przez przemoc i dyscyplinę, czyli dominację.

W tym miejscu od razu warto zaznaczyć jedną ważną rzecz, która jest niejasna, ale i symptomatyczna dla problemu, jaki uwidacznia się w badaniach *Subaltern Studies*. Argument ten zresztą pojawia się w recenzji książki Chibbera autorstwa Parthy Chatterjee (jednego z trzech głównych obiektów krytyki książki Chibbera)¹⁴ jako forma obrony Guhy. Dotyczy on niejasności, czy sformułowana tu teza o fundamentalnej różnicy Wschód (Indie, peryferia)/Zachód (Europa, centrum) określa jedynie sferę

¹² Czy w posunięciu tej tezy dużo dalej to kolonializm ujawnia „prawdziwą” naturę władzy kapitalistycznej. W interpretacjach postoperaistycznych oznacza, że to pierwotna czy – jak ją nazywa Massimo De Angelis – „prymarna akumulacja” ujawnia naturę stosunków kapitalistycznych (polityczny i arbitralny charakter separacji bezpośrednich producentów od środków produkcji) i nie jest etapem w dziejach kapitalizmu, ma charakter ciągły. Z drugiej strony Guha wydaje się twierdzić, że jest ona „anomalią” w strukturze kapitalistycznej władzy, jej nieprawidłową czy niedorozwiniętą postacią. Dyskusja ta jednak ujawnia trudność, którą jest moim przedmiotem zainteresowania w artykule, tzn. czy schemat interpretacyjny „dominacji bez hegemonii” jest użyteczny do rozwiązania problemu rozważanego przez postoperaistów za pomocą pojęcia prymitywnej czy prymarnej akumulacji, czy też nie. W związku z tym także, czy pojęcia „hegemonii” i „dominacji” są użyteczne do tego celu, czy też nie. Czy też w najogólniejszym sformułowaniu: czy polityczne warunki reprodukcji stosunków kapitalistycznych są reprodukowane wyłącznie na gruncie autonomicznej sfery życia grup podporządkowanych, czy też nie. M. De Angelis, *Marx and Primitive Accumulation: The Continuous Character of Capital's „Enclosures”*, „The Commoner” 2001, no. 2; W. Bonefeld, *The Permanence of Primitive Accumulation: Commodity Fetishism and Social Constitution*, „The Commoner” 2001, no. 2; S. Mezzadra, *Tak zwana akumulacja pierwotna*, w: *Marks. Nowe perspektywy*, tłum. S. Królak, Warszawa 2014, s. 37–84.

¹³ R. Guha, „On Some Aspects of the Historiography of Colonial India”, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012, s. 6.

¹⁴ P. Chatterjee, *Subaltern Studies and Capital*, „Economic & Political Weekly” 2012, no. 37; V. Chibber, *A Response to Partha Chatterjee*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017.

dyskursywną, czy także rzeczywistość. Nie jest pewne, czy twierdzenie to dotyczy ideologicznego obrazu Europy i Indii, czy zarówno obrazu, jak i stanu faktycznego. Na pewno można mieć jasność co do twierdzenia Guhy, że obie interesujące go dyskursywne formacje, czyli nacjonalistyczna i kolonizatorska, miały fałszywy charakter (nie były prawdziwą hegemonią). Niejasna jednak jest kwestia, czy hegemonia w Europie miała realny, czy również tylko dyskursywny charakter (czy to tylko twór ideologiczny, czy też forma rządów). Guha z jednej strony wskazuje na analizy Marksa, który sam dostrzegał różnicę między tym, jak widzi siebie burżuazja, a stanem faktycznym (szczególnie w Niemczech, gdzie relacjonował nieudaną rewolucję 1848 r. dla „*Neue Rheinische Zeitung*”), z drugiej jednak stwierdza, że iluzje te ostatecznie rozwiane zostają właśnie w koloniach, gdzie ujawnia się siłowy charakter kapitalistycznej władzy. Jednak jak się zdaje, ta przemoc nie jest interpretowana jako normalna cecha kapitalistycznej władzy, tylko przejaw jej zwyrodniałej formy. Powstaje ciekawe pytanie, czy dla krytycznej teoretyczki może istnieć „poprawna/wzorcowa/niesprzeczna” forma kapitalizmu? Czy też ujmując problem z perspektywy postkolonialnej: czy kapitalizm wchodzi z konieczności w sprzeczność ze wszystkimi niekapitalistycznymi formami społecznymi i czy sprzeczność ta powinna być rozumiana źródłowo właśnie jako relacja kolonialnej dominacji?¹⁵

Starając się odpowiedzieć na pytanie o charakter „fałszywości” historiografii kolonialnej oraz nacjonalistycznej, możemy spróbować sformułować dwie odpowiedzi na to pytanie. Hegemonia jest fałszywa, ponieważ nie powiela wzorca „prawdziwej hegemonii” (np. rewolucji francuskiej) albo dlatego, że w ogóle hegemonia jest tylko ideologicznym wyrazem jakiejś bardziej podstawowej sfery. Żeby rozjaśnić ten zagmatwany problem, odwołam się do schematu relacji władzy przedstawionego w książce Guhy¹⁶. Schemat ten jego zdaniem wynika z błędu, który pojawia się u Gramsciego, czyli przeciwstawienia hegemonii i dominacji¹⁷. Władza dzieli się na dominację i podporządkowanie, a te z kolei dzielą się: dominacja na przemoc oraz perswazję (nastawioną na konsensus), natomiast podporządkowanie – na kolaborację oraz opór. Widać zatem z powyższego schematu, że dominacja i hegemonia są różnymi częściami struktury władzy. Można powiedzieć, że schemat ten opiera się na założeniu o kontinuum różnic jakościowych tej samej władzy – od nagiej przemocy do indoktrynacji ideologicznej czy działalności deliberatywnej ze strony dominujących oraz drugiego kontinuum od zbrojnego oporu do spolegliwej kolaboracji ze strony zdominowanych. Jeżeli tak wygląda struktura pojęcia władzy będącego

¹⁵ B. Robbins, *Subaltern-Speak*; V. Chibber, *Reply to Bruce Robbins*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017.

¹⁶ R. Guha, *Dominance without Hegemony*, London 1997, s. 20–23.

¹⁷ Jednak silnie opiera się na myśleniu Gramsciego w kategoriach dialektycznych par „władza/opór”, „siła/konsensus”, „hegemonia/podporządkowanie”, D. Arnold, *Gramsci and Peasant...*, s. 33.

pojęciem pierwotnym względem pojęć dominacji i hegemonii jako modalności władzy, to powyższe trudności dają się ująć w dużo jaśniejszy sposób. Można rozumieć strategię Guhy w następujący sposób: dominacja i podporządkowanie występują we wszystkich społeczeństwach, lecz mają zawsze swój specyficzny kształt. Tym, co różni Indie od demokracji Europy, jest fakt, że dominacja musiała oprzeć się przemocą i to tym określonym formom przemocy została podporządkowana kolaboracja indyjskich elit. W efekcie sfera perswazji nie stała się sferą politycznej reprezentacji całości społeczeństwa, tylko została zagospodarowana początkowo przez kolonialny dyskurs maskujący przemoc ideologią „misji cywilizacyjnej”, później przez jej powtórzoną i zinterioryzowaną wersję nacjonalistyczną. Tu to indyjskie elity niosą tym razem misję budowy niepodległego państwa (zajmując strukturalną pozycję kolonizatora). W całej tej relacji władzy brakuje oczywiście oporu podporządkowanych. To właśnie podstawowa teza *Subaltern Studies*: sfera oporu grup podporządkowanych jest autonomiczna względem całej kolonialnej czy postkolonialnej struktury władzy. Wyciągnijmy z tego twierdzenia oczywisty wniosek. O autonomii grup podporządkowanych świadczy ich wyłączenie ze sfery perswazji, czyli niemożliwość utworzenia hegemonii przez klasy dominujące, nie natomiast, jak można by się spodziewać, niezależność od aparatu przymusu. Grupy podporządkowane nie są włączone w kolaborację z klasami dominującymi, przez co nie widzą w nich reprezentantów własnych interesów.

Co ciekawe, nie znajdziemy w książce Guhy analiz form wyzysku i przemocy, tylko analizę idiomów. Pierwszy z nich to „idiom porządku” wprowadzanego przez kolonialną władzę oraz odpowiadający mu po stronie indyjskich kolaborantów „idiom Danda” wiążący autorytarną władzę z półfeudalnymi praktykami dominacji. Kolejnym idiomem jest „idiom postępu” oraz ponownie odpowiadający mu „idiom Dharmy” wiążący hierarchiczną władzę z mitycznym ideałem harmonijnego zespolenia społeczeństwa. Trzecią parą idiomów są „idiom podporządkowania” (szacunku dla słusznej hierarchii) oraz feudalnej i religijnej tradycji Bhakti ustanawiającej tradycyjny hierarchiczny porządek społeczny.

Jak wskazuje Guha, idiomy te dzielą się na dwa zespoły: „liberalny i brytyjski” oraz „prekolonialny, prekapitalistyczny i indyjski”, które są źródłem form władzy we wszystkich aspektach (przemocy, perswazji, kolaboracji, a także nawet oporu)¹⁸. Taka forma rządów tworzona przez sparowanie przemocy brytyjskiej władzy kolonialnej z jej neofeudalnymi indyjskimi odpowiednikami świadczy zdaniem Guhy o porażce „uniwersalistycznej tendencji kapitalizmu”¹⁹, czyli wytworzenia specy-

¹⁸ R. Guha, *Dominance...*, s. 61.

¹⁹ Temat ten zostaje szerzej omówiony w rozdziale piątym, gdzie przedmiotem krytyki obok Guhy jest Dipesh Chakrabarty i jego projekt „provincjonalizacji Europy”. Por. H.W. Sewell, *On Vivek Chibber's Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017. Chakrabarty czyni z bę-

ficznej formy polityczności wraz z pojawieniem się kapitalistycznego sposobu produkcji. Porażka ta skutkuje wytworzeniem despotycznego państwa będącego niemal odwróceniem państwa burżuazyjnego, gdzie panuje przynajmniej formalna równość, stosunek pracy najemnej jest dominujący, a politykę uprawia się za pomocą perswazji i konsensusu. Historiografia brytyjska starała się ten charakter ukryć za pomocą wskazanych idiomów, usiłując wykazać, że choć „cywilizacyjna misja” nie została osiągnięta, to Wielka Brytania jest jedyną siłą, która mogłaby Indie tą drogą poprowadzić. Niemniej narracja prowadzona w tej historiografii nigdy nie była historią narodową opartą na nowoczesnej liberalnej koncepcji państwa. Zarówno edukacja, jak i produkcja wiedzy służyła jedynie kolonialnemu modelowi panowania i osiągnięcia zysków²⁰. Warto tutaj zaznaczyć ciekawą prawidłowość. Guha na podstawie obecności pewnych form dyskursu politycznego (tak rozumiem „idiom”) wnioskuje o nieobecności innych form dyskursu politycznego (burżuazyjnej hegemonii), a z tej nieobecności wnioskuje o nie-kapitalistycznym czy nie-do-końca-kapitalistycznym charakterze aparatu państwowego w Indiach. Aparacie, który zamiast jak w Europie przezwyciężyć feudalne pozostałości, wszedł z nimi we współpracę, a nawet je wzmocnił²¹. Z kolei z kształtu aparatu państwowego jako politycznej podstawy wzrostu ekonomicznego wnioskuje się o kształcie całego społeczeństwa.

W przedstawionej powyżej analizie zdumiewający jest jeden fakt. Argument mający na celu udowodnienie panowania dominacji opiera się na analizie form dyskursu. Oczywiście historyk zawsze bada dokumenty i porządkuje je w określony sposób, ale nie chodzi tu o sam ten fakt, a raczej o to, że przedmiotem zainteresowania są jedynie sposoby formułowania wypowiedzi (a nie np. kształt i funkcjonowanie aparatów represji). Nawet wsparty tezą o siłowym charakterze jego funkcjonowania – zinstytucjonalizowanej przemocy czy w lżejszej wersji dyscypliny – sam materiał

dącego przedmiotem mojej uwagi w opracowaniu podziału na dwie formy władzy podstawę swojego projektu, nazywając historię uniwersalizujących i homogenizujących stosunków kapitalistycznych „historią 1”, natomiast historię grup podporządkowanych władzy, w rozumieniu Guhy „dominacji bez hegemonii”, „historią 2”. Ta druga to historia autonomicznego oporu grup podporządkowanych. Chibber przeciwstawia takiemu rozumieniu uniwersalizmu obecnemu w kapitalistycznych stosunkach produkcji marksistowskie rozumienie, zgodnie z którym uniwersalizacji zostaje poddany sposób produkcji i reprodukcji społeczeństwa kapitalistycznego, czyli proces akumulacji kapitału oznaczający zależność od rynku zarówno kapitalistów, jak i robotników. Sama analiza Guhy świetnie pokazuje, w jaki sposób różne formy władzy i kultury mogą pozostawać w różnych stosunkach do procesu akumulacji kapitału. Kapitaliści mogą odwoływać się, zgodnie z analizą Guhy, do retoryki „postępu” (*improvement*), jak i do retoryki tradycjonalistycznej i religijnej takiej jak *dharma*. Podobnie powyższe strategie mogą być wykorzystane na korzyść klasy pracującej. Ich znaczenie polityczne jest zrelatywizowane do stosunku, który może takie znaczenie nieść. Jedno i to samo zjawisko społeczne może być w tym samym czasie dla różnych aktorów społecznych funkcjonalne na różne, często przeciwstawne sposoby. Problem ten jest szerzej omówiony, choć z pozycji broniącej Chakrabarty’ego, w artykule: J. Bednarek, *Akumulacja pierwotna...*

²⁰ R. Guha, *Dominance...*, s. 165.

²¹ *Ibidem*, s. 178.

badawczy wydaje się nasuwać co najmniej dwuznaczne wnioski. Po pierwsze, wskazuje raczej na głębokie uwikłanie grup podporządkowanych w politykę, a po drugie, niemożliwość redukcji tak rozumianej władzy do pojęć hegemonii czy dominacji, a już na pewno nie wykazania dominacji bez hegemonii.

Widmo kapitalizmu

Przejdźmy teraz do rekonstrukcji i krytyki argumentu Guhy dotyczącego struktury władzy w kolonialnych Indiach, będącego jednocześnie sporem o teoretyczne ujęcie tego problemu. Problem sformułowania Guhy jest podwójny. Poddając krytyce perspektywę liberalnej historiografii Indii, w której stwierdza się, że uniwersalistyczna tendencja kapitału, której wyznacznikiem są hegemoniczne rządy burżuazji, nigdy nie miały miejsca w Indiach, jednocześnie uznaje, że w Europie rządy burżuazji miały taki kształt. Co więcej – określając władzę burżuazji europejskiej jako hegemoniczną, sprawia, że uniwersalizm jest jednostronnie przypisany do działań burżuazji, wykluczając możliwość sprawczości ruchów robotniczych i innych ruchów oddolnych. W przypadku braku takiej klasy i presji z jej strony niemożliwe było stworzenie ogólnonarodowego ruchu wyzwolenia.

Zgodnie z moją rekonstrukcją pojęcia władzy zawartego w książce Guhy można przypuszczać, że różnica ta jest wyróżniona na podstawie omówionej struktury (czteroelementowego schematu władzy). Polega ona, jak już powiedziałem, na różnicy „składu” władzy w Europie – jest to znacząca przewaga konsensusu i perswazji nad przymusem i dominacją. Jednak jak zauważa Chibber, pojęcie władzy przedstawione przez Guhę jest *de facto* pojęciem politycznej władzy burżuazji (w języku Althussera ideologicznych i opresyjnych aparatów państwa), gdzie określone formy produkcji zostają założone jako będące podstawą analizy, lecz pozbawione znaczenia²². Wyciągnijmy tymczasowy wniosek co do określenia różnicy grup podporządkowanych w Indiach. Odmienność przedmiotu badań *Subaltern Studies*, czyli grup podporządkowanych, jest określona przez kompozycję politycznej władzy burżuazji. W zależności od kompozycji tej władzy różny kształt ma polityczna działalność grup podporządkowanych. W przypadku burżuazji europejskiej jest to w większym stopniu dyskursywno-jurydyczno-kulturowe uczestnictwo w sferze polityki i w dużo mniejszym stopniu opór (w coraz większym stopniu znormalizowana kolaboracja i konsensus, targowanie się o pozycję w systemie). W przypadku burżuazji kolonialnej i nacjonalistycznej w koloniach jest to zasadniczo autonomiczny opór i brak akceptacji burżuazyjnej sfery polityki. Chibber twierdzi, że Guha utożsamia uniwersalizującą tendencję kapitału w rozumieniu raczej politycznym niż ekonomicznym z działaniem burżuazji.

²² V. Chibber, *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*. New York 2013, s. 35–36.

Powstaje pytanie, czy stosunki społeczne są wynikiem powiązania danych grup w szerszym procesie politycznym, czy efektem działalności jednej bądź drugiej grupy. Uważam, że pod pojęciem „autonomii” grup podporządkowanych czy klasy pracującej kryje się przekonanie o niepolitycznym charakterze ich działalności oraz o tym, że w pewnym momencie historii działalność polityczna klasy pracującej czy też grup podporządkowanych została w ten lub inny sposób zamknięta lub zakończona. Drogę do walki politycznej klasy pracującej zamyka w tym przypadku kształt władzy kolonialnej opartej na pół-feudalnych pół-kolonizatorskich metodach przemocy i represji niemogących być podstawą typowych form walki klasowej, które wytworzyła klasa pracująca w Europie. Taki kształt władzy nie zamyka jednak drogi rozwoju burżuazji. Jak się zdaje, politycznym celem nie jest rewolucja robotników, którzy poniekąd „mieli już swoją szansę”, tylko nowej kosmopolitycznej burżuazji epoki globalizacji. Ujawnia się tutaj strukturalna wada tej teorii władzy – tylko burżuazja dysponuje siłą, grupy podporządkowane mogą jedynie stawiać opór. Problem tkwi tutaj w samym rozumieniu pojęcia władzy. U podstaw tego pojęcia nie znajduje się wcale prosta konstatacja, że można rządzić „albo mieczem, albo słowem”, tylko zinternalizowana teoretycznie różnica między centrum a koloniami.

Aby obalić twierdzenie o hegemonicznej roli burżuazji w dwóch rewolucjach, które za przykłady sukcesu (modelowe hegemonie) podaje Guha, angielskiej rewolucji 1648 roku oraz rewolucji francuskiej 1789 roku, należy właśnie nie tyle wykazać ich siłowy charakter, co wskazać, że jako „rewolucje burżuazyjne” (w tym sensie) nie miały miejsca. Mam przez to na myśli, że jeżeli za „rewolucję burżuazyjną” należy uznać przejęcie władzy, w której hegemonia przeważa dominację, i obalenie przez to porządku feudalnego, to nie da się interpretować w ten sposób wspomnianych powyżej wydarzeń²³.

W przypadku rewolucji angielskiej, przedstawiając już same wnioski z analizy, Chibber twierdzi, że wydarzenia lat czterdziestych XVII wieku należy raczej interpretować jako wojnę domową, której stawką była kwestia, jaki kapitalizm będzie panować w Anglii, a nie kwestia przezwyciężenia feudalizmu, którego i tak już nie było (istniała wczesna forma kapitalizmu określana mianem „agrarnego kapitalizmu”). Był to spór klasy agrarnych kapitalistów z królem, w którym udział radykalnych ruchów oddolnych był traktowany raczej jako zło konieczne w walce (w momencie, gdy elity podzieliły się na dwa obozy), a poszerzenie praw szerokich mas jako niewyobrażalny koszmar gorszy nawet od wygranej króla i umocnienia dążeń do absolutyzmu. Jednak celem burżuazji było zarówno niedozwolenie na wykształcenie się aparatu państwowego monarchii absolutnej w Anglii, jak i niedopuszczenie niższych warstw do sfery polityki. Było to zamknięcie polityki w postaci dyscyplinarnego

²³ V. Chibber, *Confronting Postcolonial Theory: A Response to Critics*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017; *idem*, *Reply to Bruce Robbins*, H.W. Sewell, *On Vivek Chibber's Postcolonial Theory...*

państwa z potężnym aparatem fiskalno-militarnym oraz oligarchiczną formą rządów (stanowiących podstawy akumulacji kapitalistycznej w Anglii, gdzie ideologia wolnego rynku jest jedynie konsekwencją tej silnej pozycji narodowej). Jako przykład „uniwersalistycznych” tendencji niemających nic wspólnego z ową „burżuazyjną rewolucją” Chibber podaje oddolne ruchy lewelerów oraz diggerów. Rewolucja ta nie ukonstytuowała sfery hegemonii obejmującej całe społeczeństwo, a właśnie wykluczającą formę, gdzie parlament służył do artikulacji interesu klasy dominującej.

W przypadku rewolucji francuskiej Chibber dowodzi, że to, co zwykle określa się mianem burżuazji dążącej do uzyskania praw pozwalających jej na rozwój produkcji kapitalistycznej, nie ma wiele wspólnego z przedstawicielami trzeciego stanu, którzy w ogromnej mierze składali się z reprezentantów wolnych zawodów, wykształconego mieszczaństwa, kupców i sklepikarzy²⁴ (Chibber 2012, 69). Przedstawiał więc raczej specyficzną grupę, ale pracowników niż pracodawców (jeżeli mamy nazywać tę grupę burżuazją, to na pewno tak rozumiana burżuazja nie jest tożsama z klasą kapitalistów). Niemniej pomimo tej istotnej różnicy wskazującej, jak szerokim i rozmytym pojęciem jest „burżuazja”, osiągnięcia trzeciego stanu były, podobnie jak w przypadku rewolucji angielskiej, paktem wśród elit, będących podobnie jak w tamtym przypadku pod silną presją ruchów ludowych i na pewnym etapie partii najsilniej z nimi powiązanej (jakobinów). Jej celem nie było obalenie monarchii czy społeczeństwa stanowego, ale poprawa sytuacji określonej grupy społecznej. Przedstawiciele trzeciego stanu reprezentowali samych siebie, nie postulując obalenia feudalizmu czy jakiegokolwiek poprawy dla klas podporządkowanych. Jeżeli pojawiła się w tych wydarzeniach jakaś „uniwersalizująca tendencja”, to wiązała się ona z mobilizacją klas podporządkowanych i ich presją, która od początku była ważnym, jeżeli nie decydującym czynnikiem.

Argument nie polega tutaj na wykazywaniu, że jedynymi demokratyzującymi i „uniwersalizującymi” siłami były siły ludowe, tylko na wskazaniu ich znaczenia dla całości stosunków społecznych. Jeżeli wynik tych wydarzeń można uznać za wkroczenie klas podporządkowanych do polityki w danym okresie historycznym, to było ono wynikiem walki (zarówno militarnej, politycznej, jak i dyskursywnej), a nie utworzenia hegemonii. Burżuazja została zmuszona do stworzenia sojuszu z klasami podporządkowanymi w obu przypadkach właśnie widmem przegranej walki zbrojnej z przeciwnikiem.

Po nawet tak krótkiej rekonstrukcji, gdy patrzymy na opisywane przez Guhę wydarzenia historyczne, wydają się one dość dobrze pasować do przedstawionej przez Chibbera narracji: „Podsumowując, dominacja bez hegemonii – tak jak definiuje ją Guha – nie jest jakąś aberracją powstałą w postkolonialnym świecie czy też wyni-

²⁴ V. Chibber, *Postcolonial Theory...*, s. 69.

kiem nieudanej rewolucji burżuazyjnej. Taka właśnie jest i zawsze była normalna forma burżuazyjnej władzy”²⁵ (Chibber 2012, 91).

Zadziwiająco jest to, że choć rekonstrukcja Chibbera dotyczy samych podstaw argumentacji Guhy i zasadniczo pomija w swoich rozważaniach ogromną część książki poświęconą władzy kolonialnej i formom oporu przeciw niej, czyli sprzed 1947 roku, to gdy przyjrzeć się tej części książki Guhy, która te formy omawia, to jedynie wzmacnia ona argumentację Chibbera. Cały pomysł odwrócenia struktury władzy opiera się na fałszywej wizji historii Europy. Perspektywa przedstawiana przez Guhę w dużej mierze pokrywa się z tym, w jaki sposób widzieli te wydarzenia liberalni historycy XIX wieku, a wraz z nimi także i Marks, dla którego byli oni głównym źródłem informacji na ten temat²⁶, choć starał się on w swojej późniejszej twórczości poddać te wydarzenia reinterpretacji. Taka perspektywa i aparat teoretyczny uniemożliwiają postawienie pytania o sukcesy i niepowodzenia ruchów grup podporządkowanych. Są one z jednej strony bezsilne, ponieważ w ogóle nie pojawia się conceptualna możliwość posiadania przez nie władzy, oraz skazane na porażkę, gdyż miarą ich działalności jest sprzeczny wewnętrznie cel klasy nad nimi dominującej. W takiej sytuacji „autonomia” jawi się jako bardzo problematyczne pojęcie, które sankcjonuje conceptualne przesunięcie z problematyki „separacji od środków produkcji” do „separacji od środków wypowiedzi politycznej”. Sprawia, że podstawowym zadaniem teoretyka zdaje się wydawanie sądów normatywnych, które praktyki były „skorumpowaną” formą podporządkowaną przymusowi dominującej klasy, a które były „prawdziwie” autonomicznymi praktykami oporu grup podporządkowanych, wskutek czego miarą ich autentyczności jest skala ich porażki i izolacji²⁷.

Warto na koniec odnieść się do argumentu, który Chakrabarty podnosił zarówno w *Prowincjonalizacji Europy*²⁸, jak i później w recenzji *Postcolonial Theory and the Spectre of Capital* Partha Chatterjee²⁹, czyli twierdzenia, że książka Chibbera opiera się na jednym wielkim nieporozumieniu: nie chodziło nigdy o realne stosunki społeczne w Europie, tylko o ich „idee” czy też ideologiczną reprezentację w historiografii³⁰. Twierdzenie to jest podparte tezą, że choć taki obraz może być nieprawdziwy i mieć tylko dyskursywny charakter, to może jednocześnie wywierać realne skutki na rzeczywistość, co uwidacznia się w tym, w jaki sposób „idiomy” badane przez Guhę miały w nim oparcie. Nie jestem równie pewny co Chibber co do przekonania, że za-

²⁵ *Ibidem*, s. 91.

²⁶ *Ibidem*, s. 95.

²⁷ Por. V. Murthy, *Looking for Resistance in All the Wrong Places? Chibber, Chakrabarty, and a Tale of Two Histories*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Spectre of Capital*, red. R. Warren, New York 2017.

²⁸ D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy*, Poznań 2011, s. 16–20, s. 33–46, s. 59–64, s. 79–90, s. 295–319.

²⁹ P. Chatterjee, *Subaltern Studies...*

³⁰ V. Chibber, *Postcolonial Theory...*, s. 127–129.

równy Guha, jak i Chakrabarty po prostu uznawali, że obraz Europy był traktowany jako adekwatny, a powyższa obrona jest jedynie strategią retoryczną. Uważam, że właśnie ta niejasność jest konstytutywna dla argumentu Guhy. Sądząc po tym, w jaki sposób argumentacji tej broni Gyan Prakash³¹ czy Chakrabarty, czyniąc z tego błądu już *explicite* fundament swojego projektu, była ona prawdopodobnie uznawana za wyraz krytycyzmu. Nie należy też zapominać, że choć Chibber oskarża Guhę o popadanie w konserwatywny sposób myślenia, to konserwatyzm ten przesiąkł do teorii *Subaltern Studies* prawdopodobnie właśnie za pośrednictwem marksizmu, czego Chibber nie chce przyznać – z jednej strony przez deterministyczne schematy, z drugiej przez obecną w części marksistowskiej historiografii tendencję do akceptacji liberalnej wizji historii pod nazwą „historycznej roli burżuazji” jako etapu rozwoju „ku socjalizmowi”.

Podstawy argumentacji analizy przedstawionej w *Dominance without Hegemony* są bardzo mgliste i ogólnikowo opisane, niemniej zasadniczo, pomijając dwa fundamentalne błędy, czyli 1) ukryte założenie o determinowaniu gospodarki przez aparat państwowy, w szczególności jego ideologiczne aparaty; 2) ukryte i prawdopodobnie niecelowe rozmycie rozróżnienia na rzeczywisty proces historyczny i jego

³¹ W artykule *Writing Post-Orientalist Histories of the Third World: Perspectives from Indian Historiography* Gyan Prakash nazywa takie podejście „postfundacjonalistycznym”, odrzucającym zarówno ideologiczne obrazy „całościowej historii”, jak i „pęknięte” obrazy historii jako walki klas marksizmu (które także zachowują w sobie ideologię oświeceniową w postaci totalizującego pojęcia „sposobu produkcji”). Dla Prakasha realnym odpowiednikiem filozoficznej idei niemożliwości totalności jest dominacja, która w fundamentalny sposób określa historię i społeczeństwo Indii i której można przeciwstawić jedynie kontrhegemonię (projekt odwrócenia dominacji). Artykuł ten wywołał polemikę ze strony Rosalind O’Hanlon i Davida Washbrooka, wyrażając krytykę w podobnym tonie do krytyki Chibbera, lecz skupiającej się na pojęciu (samo)reprezentacji. Prakasha odpowiada w artykule *Can the „Subaltern” Ride? A Reply to O’Hanlon and Washbrook*, którego tytuł, nawiązując do tytułu słynnego eseju Spivak, zadaje pytanie o pozycję naukowca krajów peryferyjnych, pytając czy można „jechać (*ride*) na dwóch koniach jednocześnie”, tzn. korzystać z analiz marksistowskich i poststrukturalistycznych. Choć jego odpowiedź wydaje mi się wysoce niezadowolająca, to zwraca on uwagę na ważny problem nieobecny w marksistowskich krytykach Rosalind O’Hanlon, Toma Brass, Sumita Sarkara czy wreszcie samego Viveka Chibbera, czyli pozycji podmiotowej samego autora. Marksziści oczywiście twierdzą, że nie jest to tak istotna kwestia w porównaniu z treścią i zadaniami samej teorii, jednak nie da się ukryć, że w książce Chibbera ta tematyka w ogóle nie pojawia się. G. Prakash, *Writing Post-Orientalist Histories of the Third World: Perspectives from Indian Historiography*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012; *idem*, *Can the „Subaltern” Ride? A Reply to O’Hanlon and Washbrook*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012; R. O’Hanlon, *Recovering the Subject: Subaltern Studies and Histories of Resistance in Colonial South Asia*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012; R. O’Hanlon, D. Washbrook, *After Orientalism: Culture, Criticism and Politics in the Third World*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012; T. Brass, *Moral Economist, Subalterns, New Social Movements and the (Re-) Emergence of a (Post-) Modernized (Middle) Peasant*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012; S. Sarkar, *The Decline of the Subaltern in Subaltern Studies*, w: *Mapping Subaltern Studies and the Postcolonial*, red. V. Chaturvedi, New York 2012.

dyskursywne reprezentacje, można stwierdzić, że argumentacja Guhy jest bardzo konsekwentna. Korzystając przede wszystkim z „migotliwego” znaczenia władzy, które na przemian znaczy coś zupełnie rzeczywistego i konstrukcję dyskursywną, analiza idiomów jako form łączących w niewyjaśniony sposób oba znaczenia władzy wydaje się spójną konceptualizacją. Jak sądzę, dowodzi to, tak jak i dalszy rozwój nurtu *Subaltern Studies*, że nie był to błąd czy nieścisłość w argumentacji. Jest to nieudana próba wyjścia poza wulgarny marksizm, o ile w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zupełnie zrozumiała i wpisująca się w szersze tendencje w naukach humanistycznych, to już w 1997 w roku wydania *Dominance without Hegemony* czy w 2000, czyli roku wydania *Prowincjonalizacji Europy*, nabierająca innego znaczenia. W kolejnych tomach *Subaltern Studies* widoczny był zwrot ku badaniom literaturoznawczym i kulturowym z coraz mniejszym udziałem samych grup podporządkowanych³².

Historyczny kapitalizm (polemiki i komentarze)

Co ciekawe, jak wskazuje w swoim eseju George Steinmetz³³, argumentację analogiczną do konstrukcji „dominacji bez hegemonii” można odnaleźć w innych środowiskach intelektualnych. Steinmetz wskazuje na tak zwaną teorię Sonderweg, zgodnie z którą trajektoria rozwoju Niemiec (przede wszystkim modernizacji) różni się od wszystkich innych krajów, a przyczyną tej odmienności była specyficzna burżuazja niemiecka. Z początku teza ta miała pozytywny wydźwięk, natomiast po II wojnie światowej służyła raczej za schemat pozwalający wskazać przyczyny powstania nazizmu „właśnie w Niemczech”. Klasa ta miałaby różnić się mocnym przywiązaniem do kultury i form organizacji feudalnych, antymodernizmu i pesymizmu kulturowego, a także przede wszystkim metody utrzymywania władzy przez silny aparat represji (dominacji). Przykład ten służy Steinmetzowi wskazaniu, że zarówno w Niemczech, jak i w Indiach (i tu zgadza się z Chibberem) taki rozwój nie jest nietypowy, a kapitalizm jest jak najbardziej kompatybilny z niedemokratycznymi formami rządów. Bardzo podobna debata teoretyczna dotycząca rozwoju kultury politycznej i form władzy w Wielkiej Brytanii, nazywana *Narin-Anderson thesis* (od nazwisk dwóch teoretyków, którzy ją sformułowali), odbyła się na łamach „New Left Review” w latach siedemdziesiątych XX wieku³⁴. Debata ta również dotyczyła wpływu specyficznej kultury politycznej burżuazji (hegemonii, gdzie konflikt między burżuazją i arystokracją nie był silny) na słaby rozwój demokratycznych struktur władzy w Wielkiej

³² S. Sarkar, *The Decline...*

³³ G. Steinmetz, *On the Articulation of Marxist and Non-Marxist Theory in Colonial Historiography*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017, s. 141.

³⁴ E. Meiksins Wood, *The Pristine Culture of Capitalism: A Historical Essay on Old Regimes and Modern States*, New York 2015, s. 14.

Brytanii. Poddaję ocenie Czytelnika, na ile problematyka ta możliwa jest do zrekonstruowania w polskim dyskursie teoretycznym dotyczącym modernizacji i roli burżuazji. Jak sądzę, dwie głośne książki stanowiące próby syntetycznej wykładni procesu modernizacji Polski (choć dotyczące różnych okresów historycznych), czyli *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy³⁵ oraz esej *Prześniona rewolucja* Andrzeja Ledera³⁶, stanowią dobry punkt wyjścia. Przedstawione powyżej przykłady służą tylko za wskazówki, iż jest to problem teoretyczny niemający jedynie lokalnego charakteru. Dokładniejsze jego zbadanie wymagałoby osobnego szerszego omówienia.

Jak konkluduje Chibber, *Subaltern Studies* reanimuje typową narrację orientalistyczną jedynie ze zmienionymi wartościowaniami moralnymi³⁷. Jednak jeżeli zawiesić moralną krytykę kapitalizmu zawartą w tej teorii, wizja staje się niezwykle jasna: kapitał zachodni jest absolutnie dominującą formą produkcji, towarzyszące mu formy władzy i kultury wypierają zawsze formy władzy i kultury grup podporządkowanych. Walka tych grup była skazana od początku na porażkę (nic nie pomoże nazwanie jej autonomią) i nie przyniosła żadnych wymiernych efektów. Kultura grup podporządkowanych stanowi zasób kulturowy (prekapitalistyczne artefakty kulturowe bez realnego wpływu na rzeczywistość) w walce o hegemonię globalnych elit (w ramach usprawiedliwienia: elit neoliberalnej lewicy czy też lewicy „zbędkarconego keyensizmu”). Ustanawianie hegemonii jest jednoznaczne w takim przypadku z byciem „w centrum”, a wysuwanie żądań politycznych z byciem na peryferiach. Jeżeli przyjąć by wnioski przeciwne, to znaczy że teoria postkolonialna, obnażając dominację w koloniach, obnaża także dominację w centrum, co również wydaje się dość popularną opcją (wystarczy porównać postoperaistyczną dyskusję na temat „prymitywnej akumulacji”), to ciężko wskazać, w jaki sposób krytyka ideologii miałaby pomóc w przełamaniu dominacji, skoro sama koncepcja dominacji zakłada, że decydującą rolę ma w niej przemoc, a nie perswazja. Dominacji z definicji nie da się przełamać argumentacją, tylko siłą. Jeżeli bronić by dalej tej tezy, twierdząc, że jest to teoria rewolucyjnej praktyki wskazująca na istniejące praktyki oporu, to powstaje pytanie, jakie praktyki wskazuje ta teoria – praktykę akademika czy intelektualisty w najbardziej przychylniej interpretacji, gdyż analizowane praktyki są związane z tworzeniem wiedzy. Nie można się nie zgodzić, że taka krytyka „dyskursów władzy” jest potrzebna i może być skuteczna, jednak zakrawa na absurd, by w niej realizowała się cała teoria krytyczna i co więcej – z niej czerpała swoje rozumienie, czym jest kapitalizm i w jaki sposób z nim walczyć. Nie chodzi tu o wyliczankę, kto jest bardziej, a kto mniej „częścią systemu”, tylko o tematykę i przedmiot badań. Tu-

³⁵ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Kraków 2011.

³⁶ A. Leder, *Prześniona rewolucja: ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

³⁷ A.S. Purakayastha, *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, „Journal of Postcolonial Writing” 2014, no. 50.

taj trzeba po części przyznać rację nieco prymitywnej marksistowskiej krytyce³⁸, że znaczenie przedmiotu badań jest dużo większe niż „pozycji podmiotowej” badacza, co nie znaczy, że pozycja badacza jest kwestią nieistotną. Nie wydaje się też trafna strategia argumentacyjna przeciw takim zarzutom, jaką przyjęła Spivak w swojej recenzji *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*³⁹. Wskazuje ona, że tak jak członkowie *Subaltern Studies* są częścią pewnej formacji intelektualnej związanej z centrum, tak samo Chibber jest związany ze środowiskiem „New Left Review” nazywanym przez Spivak pogardliwie „małym brytyjskim marksizmem”. Cała recenzja jest dość kuriozalna, ważne jest jednak, żeby zauważyć tutaj jedną rzecz. Dla teorii krytycznej kryteria prawdziwości muszą pochodzić spoza samej teorii (niezależnie jak szeroko będziemy postrzegać „dyskursywizację” rzeczywistości). To, czy teoretyczka jest aktywistką wśród ludności wiejskiej Bengalu czy brytyjską panią profesor, może mieć olbrzymie znaczenie dla teorii, którą tworzy, jednak nie należy od razu wyciągać wniosku, że pozycja badaczki decyduje o wartości tworzonej przez nią teorii. Analogicznie nie należy się sprzeczać z twierdzeniem, że wiedza pozostaje zawsze w pewnej relacji z władzą, co nie znaczy krytyka wiedzy czy ideologii musi mieć jakiegokolwiek przełożenie na krytykę władzy. Fakt, że można tworzyć krytyczną teorię wiedzy, nie zmienia w niczym faktu, że wiedza jest z jednej strony produkowana w kapitalistyczny sposób, a z drugiej – że jej produkcja jest podporządkowana kapitałowi. Analizy „jedynie dyskursywne”, takie jak analiza Guhy, pokazują, że nie ma niczego takiego jak analiza „jedynie dyskursywna”.

DOMINATION WITHOUT HEGEMONY – THE CONCEPT OF POWER IN POST-COLONIAL STUDIES AT THE SCHOOL OF SUBALTERN STUDIES

Summary

Subaltern Studies is a research project that has been created in the early 80's and is still active. It was formed around the *Subaltern Studies* publishing series, which has up until now ten volumes. It gained worldwide recognition with the entry into the American academic world by the publication of *Selected Subaltern Studies* in 1988 with the preface of the then world-renown post-colonial studies theorist, Edward Saïd. The selection was made jointly by

³⁸ T. Brass, *Moral Economist...*; M. Schwartz, *Capitalist Development, Structural Constraint, and Human Agency in the Global South: An Appreciation of Vivek Chibber's Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017.

³⁹ G.Ch. Spivak, *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, „Cambridge Review of International Affairs” 2014, no. 27; V. Chibber, *Making Sense of Postcolonial Theory. A Response to Gayatri Chakravorty Spivak*, w: *The Debate on Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, red. R. Warren, New York 2017.

Ranajit Guha and Gayatri Chakravorty Spivak. Guha is considered the “founding father” of the group, while Spivak is the most recognizable character whose essay *Can the subordinates speak?* gained the status of a canonical text. His representatives and representatives lecture in a number of world-renowned universities. In my article I analyze concept of power in Guha’s book *Dominance without hegemony*, recognizing it as a representative example of postcolonial theory of the *Subaltern Studies* project. I also present the criticism of Guha’s concept of power developed by American sociologist Vivek Chibber, according to which the thesis formulated by Guha about the “specifically Indian” road to capitalism (“domination without hegemony”), understood as an unsuccessful formation of democratic power, contrasted with this western successful road, is a typical form of power under capitalism. A typical form of democracy in capitalism is dominance based on the systematic exclusion of the working class from the power structures, this exclusion does not indicate the non-existence of the working class, but only that it is subjected to class domination.

Keywords: Subaltern Studies, postcolonial studies, dominance, hegemony, power, nationalism

Mateusz Palka

Uniwersytet Wrocławski
e-mail: mateuszpalka@gmail.com

Obraz zastygłego niepokoju. Intencja alegoryczna Charlesa Baudelaire'a według Waltera Benjamina

Słowa kluczowe: Walter Benjamin, estetyka, alegoria, symbol, mit, historia, Charles Baudelaire, melancholia, filozofia niemiecka, teologia żydowska, filozofia historii

Wprowadzenie – Benjaminowskie alegorie

Alegorię postrzegano w ostatnich dwóch stuleciach jako zdezaktualizowaną figurę stylistyczną o martwej formie i skonwencjonalizowanej treści.

Charakteryzując zadania, jakie pełni alegoria, Georg W.F. Hegel wyszedł od dwóch założeń. Jej celem jest z jednej strony personifikacja stanów czy jakości abstrakcyjnych. Nieporadność alegorii bierze się według Hegla stąd, że musi ona „wszelką podmiotowość – aby uczynić ją zgodną z abstrakcyjnością swego znaczenia – tak bardzo opustoszyć, że znika z niej wszelka określona indywidualność”¹. Znaczenie alegorii wybija na plan pierwszy – relacja między podmiotem a orzecznikami go określającymi staje się abstrakcyjna. Ścisła określoność alegorii to kolejny czynnik wpływający na jej jałowość. Spojrzenie takie podzielał Hegel, podejmując polemikę ze Friedrichem Schleglem i jego teorią mówiącą o tym, że każde dzieło sztuki jest alegorią. Kontrargumentem dla takiej konstatacji miało być przekonanie o tym, że o ile dzieła sztuki odnoszą się do ogólnych idei, to ich abstrakcyjność dana nam jest już w namyśle, w świadomości i alegoryczne odczytanie nie jest w stanie przebić się poza to, co dane w doświadczeniu². Tak rozumiana alegoria zbliża ją do istoty symbolu. W średniowieczu alegoria pełniła jego zdaniem funkcję figury

¹ G.W.F. Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. I, tłum. J. Grabowski, A. Landman, Warszawa 1964, s. 629.

² *Ibidem*, s. 633.

przeciwstawiającej się indywidualizacji i subiektywizacji w sztuce. Stanowiła rodzaj poetyckiego hamulca wobec awanturnych zachowań świeckich.

Analizę deprecjacji alegorii na rzecz symbolu przeprowadził między innymi Hans-Georg Gadamer. Zauważa on, że po tym, jak pojęcie alegorii odróżnione zostało od symbolu, z którym wciąż miało wspólne podłoże w nazywaniu tego, „czego sens nie podlega zjawiskowości, wyglądzie lub brzmieniu, lecz poza nie wykracza”³, oraz w momencie, kiedy doznało ono „znamiennego rozszerzenia, jako że alegoria nie oznacza tylko figury retorycznej i sensu interpretacyjnego (*sensus allegoricus*), lecz także odpowiednie obrazowe przedstawienie abstrakcyjnych pojęć w sztuce”⁴, alegoria zaczęła być definiowana jako znaczenie ustanawiane konwencjonalnie, a przede wszystkim dogmatycznie. Alegoria silniej związana jest ze znaczeniem niż symbol, przez co wyczerpuje się w tym znaczeniu.

Na możliwość i konieczność estetycznej rehabilitacji alegorii zwrócił uwagę Walter Benjamin po raz pierwszy w rozprawie *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech (Ursprung des deutschen Trauerspiels)* z 1928 roku. Teoretyczne i filozoficzne odzyskanie niechcianego przez humanistykę pojęcia stało się zatem prawdziwym teoretycznym wyzwaniem dopiero w XX wieku, gdy ponownie pojęto kwestię jego miejsca i roli w estetyce.

Trudność w zrekonstruowaniu Benjaminowskiego pojęcia alegorii wynika nie tylko z jego wewnętrznej złożoności, ale także ze sposobu, w jaki on sam z niego korzysta. Raz wypracowane, przestaje być dla niego poręczne i atrakcyjne – do momentu, kiedy pojawia się możliwość jego gruntownego przepracowania. Alegoria mniej zajmuje go jako względnie stały przedmiot nauki o sztuce. Znacznie bardziej zainteresowany jest ujmowaniem jej w nieustannie zmieniających się konstelacjach, w których konfrontuje się z innymi pojęciami, takimi jak historia, wspomnienie, pamięć i sen, melancholia, ruiny, labirynt, towar.

Benjamin ujmuje alegorię w perspektywie doświadczenia historycznego. Jako figura uprawianej przezeń dialektyki łączy się z surrealistycznym doświadczeniem czasu – nieustannym odnoszeniem się tego, co minione, do tego, co obecne, snem, przebudzeniem i wspomnieniem. Za najważniejszą funkcję alegorii uważa Benjamin jej ukierunkowanie na przemijalność rzeczy, upadek oraz ocalenie tego, co w historii zanika. Świata antycznemu alegoria pozwoliła przetrwać w postaci szczątków, rurowiska. Alegoryk spogląda na nie w otulającej go melancholii. Dostrzega upadek stworzenia, który przekłada się na upadek natury. W przemijalności dostrzega winę, utratę mowy, niechęć do komunikacji. Spojrzenie alegoryka stwarza jednak nadzieję na ocalenie.

³ H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda*, tłum. B. Baran, Warszawa 2007, s. 119.

⁴ *Ibidem*, s. 121.

Książka o barokowym dramacie żałobnym stawiała sobie za cel przewyższenie hegemonii myślenia symbolicznego, przeciwstawia się więc tradycyjnej filozofii sztuki i tradycyjnej filologii. Odrzucenie przez humanistykę alegorii wiąże Benjamin z zasadniczą niemożnością filozoficznego rozpoznania istoty sztuki barokowej. Konfrontacja symbolu i alegorii, ich odmiennych charakterystyk, pozwala dostrzec, że alegoryczne dzieło sztuki antycypuje swój estetyczny rozpad, historyczną kruchość, podczas gdy dzieło symboliczne neguje to pęknięcie i w mitycznym geście pozbawia napięcia krytykę sztuki.

Bohater dramatu barokowego, żałobnego, zwłaszcza kluczowa zdaniem Benjamin na postać despoty (wzorowana na figurze suwerena zapożyczona od Carla Schmitta), jest bezsilny, a czas przedstawienia jest czasem rozbitym i świeckim. Despota, tyran oraz męczennik ujawniają dwuznaczne oblicze władzy. Nowe pojęcie suwerena oraz laicki charakter baroku decydują o teologicznej sytuacji epoki.

Alegoria w barokowym dramacie żałobnym ma charakter melancholijny. Określa ona utratę stałych znaczeń przypisywanych przedmiotom, niemożność odzyskania obiektu referencji. Barokowy alegoryk próbuje umknąć przed rozpadem znaczenia. Z fałszywego pozoru całości pozostają tylko fragmenty, w których nie może odczytać innego sensu niż ten, który sam im nadał. W dramacie żałobnym „każda osoba, każda rzecz, każda relacja może oznaczać cokolwiek innego”⁵. Rozbijając mityczną totalność, alegoria wykracza poza przestrzeń piękna. Wyraża utraconą referencję znaku, czas bezpowrotnie miniony, wypełniony ruinami.

Benjamin ujawnia paradoksalny charakter alegorii w niemieckim dramacie żałobnym, z jednej strony pozbawiając ją władzy, pozostawiając ją jakby z „pustymi rękami”, z drugiej zaś dokonując jej pełnej i przemyślanej rehabilitacji. Jego alegoria daje nadzieję. Mimo że jest bezsilnym znakiem o arbitralnych cechach, w której wszystko może znaczyć co innego, a nic nie znaczy dokładnie tego, czym jest, to jej deziluzyjny względem rzeczywistości charakter – uwalniający nas od pozorów jedności istoty i zjawiska – nosi cechy wyzwolenia, które opisać można jako rodzaj zbawienia. Uzyskuje ona wymiar świecki, ponieważ ta utopijna forma opisuje rzeczywistość historyczną, świat bez immanentnego ładu. Wskazując na semantyczne pęknięcie, alegorie w przeciwieństwie do symboli stanowią wyjście ze schematu myślowego tych, dla których sztuka pełni funkcję uobecniania *sacrum*. Wskazują na czas, dziejowość świata, nie na jakąś jednoczesność, ciągłość, ale pęknięcie, dystans, zerwanie referencji. Temporalny charakter alegorii określa jej chwilowe, ulotne poznanie.

⁵ W. Benjamin, *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2013, s. 230.

Intencja alegoryczna Baudelaire'a. Nowe wyzwania dla alegorii

W artykule przedstawię Benjaminowską interpretację twórczości francuskiego poety w związku z pojawiającą się w niej figurą alegorii. Niedokończone prace o Baudelaire'ze miały stanowić jedną z sześciu części książki o paryskich pasażach. Benjamin pracuje w nich pojęcie alegorii, które sformułował wcześniej w książce o niemieckim dramacie żalobnym. Nie aplikuje starej koncepcji, tylko aktualizuje ją w nowym przedmiocie. Alegoryczny dramat barokowy analizowany był na tle teologiczno-politycznej sytuacji epoki – w tekstach poświęconych Baudelaire'owi „epokowym tłem” jest kapitalizm. Autor *Kwiatów zła* konfrontuje go z neoklasycystyczną poezją, językiem reklamy, wielkomiejskim życiem mieszkańców Paryża. Rewitalizując zapomnianą i zepchniętą z pola zainteresowań literackich alegorię, Baudelaire zarysowuje spór między współczesnością a antykiem. Alegorycznie przedstawiona *moderna* jest rzeczywistością rozbitą, pustą i nieaktualną. Miasto to ruina, a jego elementarną cząstką staje się towar.

O ile rolę alegorii w książce o baroku wyznacza ocalenie pojedynczego wydarzenia, rozpoznanie utraconego albo zapomnianego imienia, ujawnienie upadku natury, to w alegorii Baudelaire'a Benjamin dostrzega przede wszystkim jej opór, sprzeciw wobec hegemonii mitu. „Barokowa alegoria widzi trupa tylko z zewnątrz. Baudelaire widzi go także od wewnątrz”⁶. Sztuka zdeterminowana postępem technicznym w rzeczywistości, w której „towar zajął miejsce alegorycznych form widzenia”⁷, wymaga od artysty przyjęcia postawy melancholika, którego język traci wszelkie znamiona pozoru, oddając się destruktywnym działaniom alegorii i akcentując fragmentaryczność dzieła.

Poza znacznym odstępem czasowym i wynikającymi z niego zmianami społeczno-kulturowymi podstawowa różnica, jaka dzieli barokowych dramatopisarzy od alegorysty Baudelaire'a, polega na tym, że ich poetycka metoda była w XVII wieku powszechna. O ile pogląd alegorysty był „stylotwórczy w wieku siedemnastym, przestał nim być już w dziewiętnastym. Jako alegorysta Baudelaire był odosobniony: jego izolacja była w pewnym sensie odłączeniem się marudera”⁸. Jego postawa wynikała z ambiwalentnego stosunku do nowoczesności, który – rozpięty między fascynacją a negacją i odrzuceniem – warunkował całą jego twórczość. Baudelaire był zatem Benjaminowi potrzebny do dokonania gruntownej redefinicji koncepcji alegorii rozumianej jako podstawa fundująca metodę odnajdywania się w otaczającym nas świecie. Przepracowanie starych pojęć dokonuje się w odmiennych realiach historycznych. Widać to również w dalszej części refleksji o Baudelaire'ze, w któ-

⁶ W. Benjamin, *Park centralny*, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2011, s. 196.

⁷ *Ibidem*, s. 197.

⁸ W. Benjamin, *Park centralny*, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975, s. 257.

rej Benjamin wraca do barokowej alegorii, poddając ją krytyce nieobecnej w pracy *Źródło dramatu żalobnego w Niemczech*: „jeśli w dziewiętnastym stuleciu stylotwórcza moc alegorii była nikła, to w literaturze siedemnastowiecznej właśnie pokusa rutyny pozostawiała tak różnorakie ślady. Rutyna ta nadwerżyła do pewnego stopnia destrukcyjną tendencję alegorii, jej akcentowanie fragmentaryczności dzieła sztuki”⁹. Dopiero bowiem z późniejszej perspektywy, opartej na twórczości Baudelaire’a, widać, że alegoryczny projekt dramatopisarzy barokowych miał również słabe punkty. Rutyna zdecydowanie nie groziła wyobcowanemu z nowoczesnego świata autorowi *Kwiatów zła*.

Całkowicie odmiennie kształtują się granice światów, w obrębie których poruszali się niemieccy dramatopisarze barokowi i alegoryk Baudelaire. Twórczość pierwszych zdeterminowana była przez szczególną teologiczną sytuację epoki – w ujęciu raczej lokalnym – w tym silne ruchy kontreformatorskie w Niemczech. Baudelaire natomiast był poetą nowoczesności. Zarówno tej londyńskiej, jak paryskiej czy po prostu światowej. Stąd uwaga Benjamina, że „po zesłaniu za granicę – był światowcem”¹⁰. Książka o baroku będzie dla refleksji nad twórczością Baudelaire’a stałym punktem odniesienia. Benjamin przyporządkowuje trzy barokowe cechy alegorii oparte na pozorach: wolności – „bo drąży to, co zakazane”, niezależności – „bo zrywa ze wspólnotą pobożnych”, oraz nieskończoności – „bo ukazuje pustą otchłań zła” kolejnym grupom wierszy Baudelaire’a: *Kwiatom zła*, *Buncie* oraz *Spleenowi i idealowi*¹¹. Odwołania te widać również, kiedy porównamy uwagę Benjamina wskazującą, że „Baudelaire był zmuszony bronić godności poety w społeczeństwie, które żadnej godności nie miało już do zaoferowania. Stąd cała jego bufonada”¹², z celnie rozpoznanym przez niego źródłem pompatyczności dramatów barokowych, którą wyjaśniał rozpaczliwą próbą poradzenia sobie z niemocą referencji.

Benjamin zaznaczał, że XVII-wieczna wizja alegoryczna wyzwalana była w zderzeniu chrześcijańskiej koncepcji obciążenia winą świata doczesnego ze światem boskim. W przypadku Baudelaire’a mechanizm ten zostaje odwrócony:

dla niego doświadczenie alegoryczne było faktem prymarnym; można powiedzieć, że w tym względzie zarówno z doświadczenia antyku, jak i z chrześcijaństwa wziął tylko tyle – ani mniej, ani więcej – ile potrzebował do spożytkowania w swej poezji owego prymarnego doświadczenia, mającego podłoże *sui generis*¹³.

⁹ *Ibidem*, s. 257.

¹⁰ W. Benjamin, *Pasaże*, tłum. I. Kania, Kraków 2005, s. 260.

¹¹ *Ibidem*, s. 359.

¹² *Ibidem*, s. 375.

¹³ *Ibidem*, s. 357–358.

Paradoksalnie wyobcowanie Baudelaire'a w jego epoce sprawiło, że stał się alegorykiem w pewnym sensie wyrachowanym i bardziej świadomym niż jego barokowi powinowaci. Będąc uwięzionym w świecie nowoczesnym, kierował swoje spojrzenie w stronę nietypowych jego przedstawicieli. W zadumę wprowadzi go prędzej zdanie wypowiedziane przez „myśliwego, marynarza, wypychacza ptaków” niż polityka, filozofa czy artystę¹⁴.

Inaczej pomyślana alegoria wyznacza zupełnie inne cele obu prac – o ile bowiem książka o baroku przedstawiała ją jako konstytutywną dla XVII-wiecznych dramatopisarzy, o tyle rozprawy o autorze *Sztucznych rajów* stanowią wnikliwą analizę świata nowoczesnego, z którym walkę podjął w samotności jeden melancholijny poeta. Nie są one zatem próbą przedstawienia ogólnej teorii alegorii XIX wieku, ile raczej przybliżeniem krytyki epoki wraz z jej kryzysami – politycznymi, społecznymi i artystycznymi¹⁵.

To intencja alegoryczna wpływała na wyobcowanie Baudelaire'a z otaczającego go świata, w tym przede wszystkim z Paryża. Alegoria opróżnia przedmioty z ich dotychczasowych znaczeń i sensów. Pozostawia po sobie pustkę znaku. „Tam, gdzie ona panuje, nie mogą wytworzyć się żadne nawyki. Zaledwie jakaś rzecz jest uchwycona, a już alegoria neguje całą sytuację”¹⁶. Doświadczenie to jest tym wyraźniejsze, że ma miejsce w obrębie świata odcinającego się od tego, co było, a więc w nowoczesności.

Twórczość Baudelaire'a jest melancholijna – również ta kwestia sprawia, że jej charakter jest alegoryczny. Pomimo że Paryż jest głównym przedmiotem jego liryki¹⁷, to jak zauważa Benjamin, nie opiewa ona stron ojczystych. Wyobcowany poeta przemieszcza się przez fantasmagoryczną przestrzeń miejską, która podobna bardziej jest do krajobrazu czy mieszkania niż prawdziwego miasta. Można w tej uwadze odnaleźć bliskie związki z nastawieniem barokowych dramatopisarzy, którzy również nie sięgali do niemieckiej sfery ludowo-narodowej, przez co ich dzieła stawały się nieatrakcyjne dla tamtejszych badaczy.

Amerykańska filozof Susan Buck-Morss różnicę, jaka zachodzi między badaniem alegorii w książce o baroku, a tą, która dokonana została przez Benjaminą w pismach

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 332.

¹⁵ Por. Ch. Schmider, M. Werner, *Das Baudelaire-Buch*, w: *Benjamin-Handbuch. Leben-Werk-Wirkung*, red. B. Lindner, Weimar 2011, s. 581.

¹⁶ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 371.

¹⁷ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften V. Unter Mitwirkung von Theodor W. Adorno und Gershom Scholem*, w: *Das Passagen-Werk*, red. R. Tiedemann, H. Schweppenhäuser, Frankfurt am Main 1982, s. 54. Odwołuję się do tekstu źródłowego, ponieważ przekład z 1975 r. wypacza sens interesującego mnie stwierdzenia Benjaminą. Brzmi on: „Sztuka Baudelaire'a, która żywi się melancholią, ma charakter alegoryczny. U niego po raz pierwszy staje się przedmiotem liryki”. *Idem*, *Paryż – stolica dziewiętnastego wieku*, w: *idem*, *Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975, s. 174.

o Baudelairze, widzi w tym, że w drugim przypadku większy nacisk położony został na warunkach społecznych, w jakich tworzył autor *Kwiatów zła*. Uwaga ta wymaga jednak uzupełnienia. Ciężko bowiem pominąć niezwykle pieczołowicie zakreśloną sytuację teologiczną epoki baroku zawartą w *Źródle dramatu żalobnego w Niemczech*. Prace o Baudelairze „mówią nam więcej o naturze towarowego społeczeństwa, uchwyconego w obrazie ruiny, niż o intencji estetycznej Baudelaire’a lub ciągłości formy literackiej”¹⁸ – tak radykalne postawienie sprawy też wydaje się wątpliwe. O ile należy oczywiście wskazać na niezaprzeczalne różnice między rozprawami o Baudelairze i książką o baroku, to jednak intencja ta stanowi fundamentalną cechę jego poezji.

Ciekawie zarysowuje się polemika, jakiej podejmuje się Buck-Morss z krytyką wymierzoną przez Hansa Roberta Jaussa wobec koncepcji Benjamina. Zarzucił on bowiem, że autor *Pasaży* dokonał wyraźnej nadinterpretacji wiersza Baudelaire’a *Paryski sen*, w myśl której ukrytym znaczeniem omawianego tekstu miałyby być wyobrażenia pozamykanych paryskich fabryk. Według Jaussa wynika to bezpośrednio z zastosowania przez Benjamina metody alegorycznej, bez której interpretacja warstwy literackiej rzadko kiedy sprowadza się do analizy warunków ekonomicznych¹⁹. Ta dość złośliwa uwaga wymaga komentarza. Przyjrzyjmy się temu budzącemu kontrowersje fragmentowi z *Parku centralnego*: „*Sen paryski* – wyobraźnia unieruchomionych sił wytwórczych. Maszynieria staje się u Baudelaire’a szyfrem zniszczonych sił wytwórczych. Taką maszynierią jest jak najbardziej szkielet ludzki”²⁰. Buck-Morss trafnie punktuje, że jeśli to rzekomo tendencyjne odczytanie wiersza przez Benjamina jest przez Jaussa określane jako alegoryczne, a sam utwór stanowić ma alegorię systemu ekonomicznego XIX-wiecznego Paryża, to znajdujemy się w błędnym kole nieskończonej i nieprowadzącej do niczego interpretacji. Jauss sprowadza odczytanie przeprowadzone przez Benjamina do subiektywnej wizji, którą uzasadnia prowadzenie literackiej krytyki²¹. Uznaje jednak równocześnie, że poezja Baudelaire’a była częścią rozwoju estetycznego rozciągniętego między kategoriami *mimesis* oraz alegorezą²². W takim ujęciu, opartym na idei *continuum* historycznego, z którym na pewno nie zgodziłby się sam Benjamin, odczytanie *Paryskiego snu* stanowiłoby jednak już nie zwykłą lekturę interpretacyjną wiersza, ale – zdaniem Buck-Morss – kulminację tego historycznego rozwoju.

¹⁸ S. Buck-Morss, *The Dialectics of Seeing. Walter Benjamin and the Arcades Project*, Cambridge–London 1999, s. 57.

¹⁹ *Ibidem*, s. 223.

²⁰ W. Benjamin, *Park centralny*, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, Poznań 1975, s. 252–253.

²¹ S. Buck-Morss, *The Dialectics of Seeing...*, s. 223.

²² Zob. *ibidem*, s. 224.

Zainteresowanie Benjaminą Baudelaire'em datuje się już na rok 1915, kiedy po raz pierwszy wspomniał o nim w liście do Ernsta Schoena²³ w kontekście swoich badań nad fantazją²⁴. W kolejnych latach pracował nad niemieckimi przekładami jego poezji²⁵.

Planowana przez Benjaminą całościowa praca o Baudelaire'ze oczekiwana była przez jego przyjaciół z niecierpliwością (zob. np. list Maxa Horkheimera do Benjaminą z 6 maja 1938 r. z Nowego Jorku – Walter Benjamin Archiv I 067). W korespondencji z 16 kwietnia 1938 roku do Horkheimera przedstawiona została struktura planowanej rozprawy²⁶. Pierwsza część, *Idea i obraz*, pokazać miała decydujące znaczenie alegorii w *Kwiatach zła*, a druga, *Antyk i nowoczesność* – przestrzeń miejską w takich pojęciach, jak: tłum, bohema, *flâneur*, a także akcentować związki antyku z nowoczesnością. Trzecia, *Nowe i zawsze takie samo*, poświęcona została kwestii towaru wywiezionej głównie z krytyki Karola Marksa²⁷. W takim kształcie praca nie została nigdy ukończona, a niektóre jej fragmenty włączone zostały do ostatniej, również nieukończonej przez Benjaminą rozprawy o paryskich pasażach jako rozdział „J”. Inne ukazały się w przekładzie na język polski jako eseje i szkice pod następującymi tytułami: *Park centralny*, *O kilku motywach u Baudelaire'a*, *Paryż – stolica dwudziestego wieku* oraz *Paryż II Cesarstwa u Baudelaire'a*.

Dla kolejnych rozważań o koncepcji alegorii, którą Benjamin rozwinął w pracy *Pasaże*, najistotniejsze będą fragmentaryczne notatki z *Parku centralnego*. Są one częściowo identyczne z rozdziałem o Baudelaire'ze, który znalazł się w pracy o paryskich pasażach, a ponadto swą formą oddają strukturę *Pasaży* opartą na ułamkach myśli i cytatach²⁸.

Moderna. Baudelaire, czyli nowoczesność

Nowoczesny świat oferował Baudelaire'owi całkowicie odmienną formę doświadczeń względem tego, z czym mierzyli się dramaturgowie barokowi. Objawiało się to nie tylko poprzez oczywiste różnice wynikające z rozwoju technologicznego, ale również te, które oparte były na kwestiach społeczno-historycznych. O ile bowiem XVII wiek akcentował upadek w śmierć, brak eschatologicznej nadziei oraz polityczną bezsilność władcy, o tyle rozwinięte społeczeństwo kapitalistyczne oferowało fantasmagorie nowego, lepszego świata, w którym wszechobecne rewolucje i kryzysy sprawiają, że zmiana na lepsze jest na wyciągnięcie ręki. Idea technologicznego

²³ Por. Ch. Schmider, M. Werner, *Das Baudelaire-Buch*, s. 567.

²⁴ Por. W. Benjamin, *Briefe*, t. I, Frankfurt am Main 1966, s. 213.

²⁵ Por. *ibidem*.

²⁶ Zob. *ibidem*, s. 751–752.

²⁷ B. Lindner, *Allegorie*, w: *Benjamins Begriffe*, red. M. Opitz, E. Wizisla, Frankfurt am Main 2000, s. 71.

²⁸ Zob. Ch. Schmider, M. Werner, *Das Baudelaire-Buch*, s. 581.

postępu, która przyczyniać się miała do poprawy kondycji duchowej społeczeństwa, odgrywała w tym istotną rolę. Baudelaire miał do nowoczesnego świata stosunek ambiwalentny. Jego intencja alegoryczna wraz z charakterystyczną dla niej destrukcyjną cechą obejmowała cały dostępny mu świat²⁹.

Jednym ze zjawisk nowoczesności, które przejawiało się głównie w dużych miastach, był tłum. To on decyduje o charakterze nowych metropolii, w nim człowiek się gubi i poprzez niego kształtuje swą nową tożsamość. Był to temat na tyle ważny i bliski Baudelaire'owi, że – jak zauważa Benjamin – obecny mimowolnie w jego twórczości, praktycznie nigdy jednak jako osobny temat poddany refleksji. W tłumie doświadczał poeta nowoczesności, tłum był obiektem jego niejawnej krytyki i fascynacji. Benjamin zaznacza, że ambiwalentny stosunek do tłumy, jakim cechowała się twórczość XIX-wiecznych literatów, wiązał się ze szczególną rolą, jaką dla pisarzy odgrywał. Z jednej strony był źródłem trosk, krytyki, zagubienia i samotności, z drugiej to człowiek tłumy stał się odbiorcą jego pism. Baudelaire daje wprost wyraz swego ambiwalentnego stosunku do miejskiej masy ludzkiej, kiedy omawia nowelę Edgara Allana Poe'go *Człowiek tłumy*. Jego bohater jest całkowicie uzależniony od obecności innych ludzi. Nawet kiedy tłum się rozprasza, ten chorobliwie poszukuje jego ostatnich żywołów. „Czy jest on zbrodniarzem bojącym się samotności? Głupcem niemogącym wytrzymać z samym sobą?”³⁰. Nieprzypadkowo Baudelaire przyrównał człowieka tłumy do potencjalnego zbrodniarza. Figura ta oprócz tego, że silnie zadomowiona w utworach Poe'go, naprowadzić może na charakterystykę, której dokonał na autorze *Kwiatów zła* Benjamin. Prowokatorski styl nie tylko pisania, ale i życia poety, jego zmieniające się wciąż i ciężkie do uchwycenia zapatrywania polityczne, wieczny bunt – wszystkie te cechy składały się na wizerunek Baudelaire'a, który Benjamin przyrównał do spiskowca³¹. Wreszcie poprzez odurzający charakter tłumy stał się on „nie tylko najbardziej współczesnym azylem dla banitów, ale i najnowszym narkotykiem dla ludzi, wydanych na łaskę losu”³².

Paryż, przez który przeszły XVIII- i XIX-wieczne rewolucje, był miastem barykad. Benjamin wskazuje na osobliwy fragment *Kwiatów zła*, w którym Baudelaire żegna się

z miastem, nie zapominając o barykadach: „Twe magiczne brukowce, ułożone w twierdzę”. Te brukowce są istotnie „magiczne”, jako że w wierszach Baudelaire'a nie pojawiają się ręce, które wprawiły je w ruch. Ale właśnie ten patos wydaje się bezpośrednio zobowiązany blankizmowi. W podobnie alegoryczny

²⁹ B. Lindner, *Allegorie*, s. 71.

³⁰ Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna*, tłum. E. Burska, Gdańsk 2003, s. 291.

³¹ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a*, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975, s. 186–189.

³² *Ibidem*, s. 224.

[w oryginale zdanie to rozpoczyna się „Denn ahnlich ruft...” – przyp. M.P.] „sposób woła blankista Tridon”³³.

Personifikacja miasta-ruiny ma rzeczywiście alegoryczny charakter, jednak co warte podkreślenia, w tekście źródłowym Benjamin nie użył zwrotu „w podobnie alegoryczny”, a po prostu „podobnie”. Sformułowanie to zostało dodane przez tłumacza i w takiej formie wydane w przekładzie *Paryża II Cesarstwa według Baudelaire’a* w 1975 roku w wyborze pism Benjamina pod tytułem *Twórca jako wytwórca*.

Ambiwalencję Baudelaire’a względem wielkomięjskiego tłumu diagnozuje Benjamin jako świadome działanie poety, którym targają skrajne emocje. Od głębokiej fascynacji, kiedy „jako *flâneur* stawał się jego częścią” i jego współnikiem, aż do odrzucenia, gdy decyduje się „jednym spojrzeniem pogardy strącić go prosto w nicłość”³⁴. Jego sprzeciw jest jednak bezsilny, na wzór „człowieka, który zмага się z deszczem czy wiatrem”³⁵. Fantasmagorie nowoczesności, których przykładem jest wszechogarniający i organizujący życie mieszkańców metropolii tłum, są dla Baudelaire’a źródłem postawy krytycznej. Rozbicie pozorów w przeżyciu szoku jest tego poetycką konsekwencją.

Benjamin zwraca uwagę na nieprecyzyjne przywoływanie przez Baudelaire’a typu *flâneura* w opisach człowieka tłumu – różnice między nimi są znaczne. Pierwszy celebrował indywidualizm i leniwość. Drugi żył jednorodną, pędzącą, ludzką, zmechanizowaną masą. „Człowiek tłumu nie jest *flâneurem*. Spokój zastąpiła w nim mania”³⁶. Takie terminologiczne nadużycie może jednak wynikać nie tyle z błędu, ile sugerować może raczej tę ambiwalencję i dwuznaczność, jaką Baudelaire względem tłumu czuł, a którą Benjamin zamknął w stwierdzeniu, że „kochał samotność, pragnął jej jednak w tłumie”³⁷.

Życie w tłumie wymagało od ludzi podjęcia nowych metod definiowania w nim samych siebie, a także rozpoznawania innego człowieka. Powstały tak zwane szkice fizjonomiczne (u Benjamina – *Physiologien*), które miały porządkować ludzi według ich zawodów i charakterów. Stanowiły kolejne złudzenie nowoczesności opierające się na przekonaniu, że wygląd pozwala szybko i trafnie sklasyfikować jednostkę.

Ambiwalencja Baudelaire’a sprawia, że jego sprzeciw jest bezsilny, ale jednocześnie uzyskuje on bezwzględna moc. Poświadcza bowiem – podobnie jak czyniła to barokowa alegoria, która siłą swej klęski odzyskiwała to, co symbol skrzętnie

³³ *Ibidem*, s. 189.

³⁴ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, w: *idem, Konstelacje*, tłum. A. Lipszyc, A. Wołkowicz, Kraków 2012, s. 283.

³⁵ *Ibidem*, s. 310.

³⁶ *Ibidem*, s. 283.

³⁷ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire’a* (1975), s. 219.

ukrywał – o braku, niekoherencji, niemożności odzyskania sensu i znaczenia, a także o fantasmagorycznej naturze nowoczesnego świata. Dlatego, gdy Benjamin pisze o Baudelaire, że

bodaj najdoskonalsze osiągnięcia przypadały mu w udziale wówczas, gdy – pokonany przez owe siły – zdaje się kapitulować. *Recueillement* [Skupienie – przyp. M.P.] kreśli na tle głębokiego nieba alegorie dawnych lat:

[Popatrz: z balkonów nieba dawno zgasłe lata

Wychylają się w dziwnych, staroświeckich szatach] przeł. Maria Leśniewska

W tych liniijkach Baudelaire zadawała się tym, by czemuś, co niepamiętne i co utracił, oddać cześć w postaci czegoś, co staroświeckie³⁸,

daje obraz nowoczesnego alegoryka.

Również rozwój technologiczny był w świecie Baudelaire'a konstytutywną cechą nowoczesności. Fotografia jest doświadczeniem nagłym i skończonym, jej charakter wyczerpuje się w mgnieniu oka, niczym sposób bycia przechodniów skrupulatnie sklasyfikowanych w szkicach fizjonomicznych. W tekście dotyczącym Baudelaire'a odnaleźć można fragment poświęcony dagerotypii, który wyraźnie koresponduje z rozważaniami Benjamina o zamilkłej, pełnej żalu naturze w księżce o baroku.

Tym, co w dagerotypii musiało wydawać się nieludzkie – można by rzec zabójcze – było owo (nieustanne zresztą) wpatrywanie się w aparat, który wszak pozyskuje obraz człowieka, nie odwzajemnia mu jednak spojrzenia. A przecież spojrzeniu towarzyszy oczekiwanie, że to, na co patrzymy, spojrzenie nam odwzajemni. [...] Doświadczenie aury opiera się zatem na przeniesieniu reakcji typowej dla dziedziny społecznej na stosunek tego, co nieożywione, lub natury do człowieka. Ten, kto jest oglądany lub sądzi, że jest oglądany, rzuca spojrzenie. Doświadczyć aury pewnego zjawiska to użyć mu zdolności do rzucania spojrzeń³⁹.

Nowoczesny świat upadku aury przypomina zamilkłą naturę, która „odkrywa naraz, że język ją zdradził, a owo niebywałe pohamowanie uczucia przeradza się w smutek”⁴⁰. Treściowe podobieństwo obu tych stanów łączy postać alegoryka, którego melancholijne spojrzenie zaświadczać ma o upadku – w tym przypadku doświadczenia. Także prasa i jej gwałtowny rozwój oraz telegraf stanowią charakterystyczne motywy nowoczesności. Benjamin zaznacza, że wraz z pojawieniem się tej nowej formy ekspresowej komunikacji – a w Paryżu przypadło to na ostatnie lata życia Baudelaire'a – „bulwar stracił swój monopol. Wiadomości o katastrofach

³⁸ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire'a*, s. 297.

³⁹ *Ibidem*, s. 303–305.

⁴⁰ W. Benjamin *Znaczenie języka w dramacie żalobnym i tragedii*, w: *idem, Konstelacje*, tłum. A. Lipszyc, Kraków 2012, s. 20.

i zbrodniach można było odtąd skupować z całego świata. W taki oto sposób asymilacja literata ze społeczeństwem, w którym przebywał, dokonała się na bulwarze”⁴¹.

Nieprzypadkowo Benjamin zwraca uwagę na fotografię. Życie w dużym nowoczesnym mieście wyznacza bowiem prymat widzenia nad słyszeniem. Patrzenie jest dwuznaczne – głównie w wykonaniu prostytutki, która z jednej strony szuka klientów, a z drugiej czujnym okiem wypatruje policjantów⁴². To w jej figurze Baudelaire odnajdzie najsilniejsze dychotomie nowoczesnego świata, które omówione zostaną w dalszej części artykułu. Widzenie podlega iluzjom. Podobnie jak barokowa alegoria mocą swej klęski odzyskiwała to, co bezsilne i utracone w porządku wymiany znaczeń, tak nowoczesne widzenie, które akcentuje sztuczność i niedoskonałość, było dla Baudelaire’a istotne. Jak zauważa Benjamin:

Wzrok, który stara się uzyskać pewność, odbywa się bez marzycielskiego zagubienia w oddali. Może wręcz odczuwać coś w rodzaju przyjemności zagubienia w oddali. Może wręcz odczuwać coś w rodzaju przyjemności z jej pohańbienia. Być może w tym sensie należy odczytywać takie oto godne uwagi zdania. W *Salonie 1859* Baudelaire dokonuje najpierw przeglądu pejzażystów, by zakończyć wyznaniem: „Wolę raczej oglądać dioramy, których brutalna magia potrafi mi narzucić użyteczną iluzję; wolę oglądać pewne dekoracje teatralne, gdzie widzę moje najdroższe sny w artystycznym kształcie i tragicznej kondensacji. Ponieważ są to rzeczy fałszywe, są nieskończenie bliższe prawdy; tymczasem większość naszych pejzażystów to kłamcy, właśnie dlatego, że poniechali kłamstwa”⁴³.

Iluzja staje się zatem użyteczna, o ile jest czytelna i niedoskonała.

Benjamin akcentuje taką wizję nowoczesnej metropolii w poezji Baudelaire’a, w której przyrównuje się ją do sztuczności i ruiny. Ten wywodzący się z barokowego dramatu sposób opisu wyraźnie upodobał sobie również autor *Kwiatów zła*. Cezurą w architektonicznym kształcie Paryża była jego radykalna przebudowa dokonana przez Haussmanna w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Benjamin tłumaczył ją jako wyraz kruchości i nietrwałości miasta, które łatwo zmienić i zniszczyć. Baudelaire’a postrzeganie miasta jako ogromnej ruiny zainspirowane było sztychami Charlesa Meryona – widać na nich Paryż w permanentnej przebudowie, budynki w stanie ni to rozpadu, ni rozbudowy. Obecna jest w nich antyczna wizja miasta⁴⁴ bliska paryskie-

⁴¹ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire’a* (1975), s. 199.

⁴² W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, s. 307.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I. Unter Mitwirkung von Theodor W. Adorno und Gershom Scholem*, red. R. Tiedemann, H. Schweppenhäuser, Frankfurt am Main 1974, s. 590.

mu poecie. Przenikanie się nowoczesności i antyku ma zgodnie z uwagą Benjamina zdecydowanie alegoryczny wymiar⁴⁵.

Intencja alegoryczna Baudelaire'a rozgrywa się w świecie zsekularyzowanym. W przeciwieństwie jednak do alegorii barokowej nie dzieje się to w nierozwiązywalnym napięciu między doczesnością a nieosiągalną eschatologią. Nowoczesność opiera się na innej dialektyce, budowanej wokół pozoru nowości i wciąż tego samego, a świat nowoczesny oferuje tylko jedną i zawsze tę samą radykalną nowinę: „jest nią śmierć”⁴⁶. Zanik jakiegokolwiek gwarancji teologicznej jest podstawowym wyróżnikiem przestrzeni, w której poruszali się niemieccy dramatopisarze od późniejszych dzieł Benjamina, w tym drobnych szkiców i esejów z *Ulicy jednokierunkowej*. Zawarte w tym zbiorze obrazy myślowe (*Denkbilder*) skupiają się na świecie percypowanym empirycznie, w doświadczeniu bezpośrednim oraz tym, które dane jest we wspomnieniu⁴⁷.

Fantasmagorie życia nowoczesnego Paryża stanowiły nie tylko źródło alienacji jego mieszkańców. Również historyczne i społeczne doświadczenia wielkich rewolucji, a także rozwój detektywistycznych powieści przekładały się na obraz człowieka. Stąd „*Flâneur*, jakimkolwiek tropem by podążał, zawsze natknie się na zbrodnię”⁴⁸. Wszechogarniające mechanizmy nowoczesności regulowały w całości nowy sposób większość aspektów życia mieszkańców dużych miast. Benjamin diagnozuje powstałą w ten sposób presję i zwrócenie się człowieka w stronę wybawiającej go z ucisku śmierci. Dlatego „[s]amobójstwo to nie jest rezygnacją, lecz heroiczną namiętnością. Stanowi podbój moderny w sferze namiętności”⁴⁹. Miasto dla *flâneura* nie jest odpowiednikiem rodzinnego, przytulnego domu. To raczej scena, na której zjawia się detektywistyczne przedstawienie. W przeciwieństwie do baroku scena ta nie przedstawia historii, tylko nowoczesną fantasmagorię⁵⁰. W tym oczyszczonym z eschatologii świecie religijność jest względem doczesności całkowicie bezsilna. Pod tym względem alegoria barokowa czuje się w modernie jak w domu.

Towar znakiem nowoczesności

W nowoczesnym świecie gospodarki kapitalistycznej kluczową rolę odgrywa towar. Dlatego barokowa alegoria w formie przedstawień emblematycznych odżywa w nowoczesności jako reklama, szyld, a szerzej jako towar. Benjamin stwierdza wprost,

⁴⁵ Zob. *ibidem*, s. 591.

⁴⁶ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 245.

⁴⁷ G. Raulet, „*Einbahnstraße*”, w: *Benjamin-Handbuch. Leben-Werk-Wirkung*, red. B. Lindner, Weimar 2011, s. 365.

⁴⁸ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a* (1975), s. 211.

⁴⁹ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 578.

⁵⁰ Por. W. Benjamin, *Pasaże*, s. 383

że „emblematy powracają pod postacią towarów”⁵¹, odnosząc się w ten sposób do dewaluacji, jaką w świecie przedmiotów dokonuje alegoria⁵². Odbywa się to nie jak w przypadku baroku – w przestrzeni religijnej i eschatologicznej, gdzie przemijanie, nietrwałość ludzkiego bytu i wszechobecna śmierć warunkowały i wyzwalały alegoryczne i melancholijne spojrzenie, ale w całkowicie nowych umasowionych procesach pracy i produkcji towarowej. Benjamin przedstawia nowoczesną alegorię wywiedzioną z poezji Baudelaire’a na podstawie rozważań ekonomicznych Karola Marksa, w tym istotę fetyszystycznego charakteru towaru oraz zasadę alienacji.

W najpełniejszy sposób zakreśla relację między towarem i alegorią w zespole materiałów poświęconych Baudelaire’owi, które weszły w skład pracy o paryskich pasażach. Píše bowiem w nich: „«wartość», jako naturalne zwierciadło wklęsłe historycznego pozoru, przelicytowuje «znaczenie». Jej pozór bardzo trudno zniweczyć; zresztą jest on czymś zupełnie nowym”⁵³ – nie występował bowiem w tak rozwiniętej formie we wcześniejszych okresach. W tym momencie ponownie dochodzi do głosu odosobnienie Baudelaire’a, który podejmował pełne determinacji, bezsilne próby nałożenia doświadczenia alegorycznego na rzeczywistość towarową, aby w ten sposób rozbić świat pozoru. Podobnie jednak jak dramatopisarze barokowi – odchodził z pustymi rękami⁵⁴.

W zderzeniu z brutalną rzeczywistością jego starania pozostawały w gruncie rzeczy bezowocne. Relacje społeczne w nowoczesnym świecie były silnie regulowane powierzchownością i przemocą gospodarki towarowej. Wtórowała im reklama, która „zmierza do tego, by przesłonić ten towarowy charakter przedmiotów. Zwodniczemu opromienieniu świata towarów przeciwstawia się ich zniekształcenie w stronę alegorii. Towar usiłuje zaglądnąć sobie w oczy. Swe uczłowieczenie święci on w dziwce”⁵⁵. W powyższym stwierdzeniu Benjamin ponownie zwraca uwagę na figurę prostytutki, w której uobecnia się złożoność towarowego świata. Oto bowiem sama w sobie jest ona towarem, w którym wyraźnie przejawia się jego nowoczesny fetyszyzm. Alegoryczny ogląd rzeczywistości oddziera ją ze złudzeń, a „dewaluacja świata rzeczy w alegorii przelicytowałaby nawet towar”⁵⁶.

Pragnienie towaru nie ma według Benjaminą podłoża czysto psychologicznego. Dzięki temu, że wartość towaru opiera się na fantasmagorii, którą wytwarza, staje się on spersonifikowanym obiektem seksualnym, któremu Baudelaire i Benjamin używają głosu⁵⁷. Jednocześnie zaobserwować można rozwój szczególnego nastawienia

⁵¹ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 252.

⁵² Por. Ch. Schmider, M. Werner, *Das Baudelaire-Buch*, s. 582.

⁵³ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 384.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 243–244.

⁵⁶ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 660.

⁵⁷ Por. B. Lindner, *Allegorie*, s. 78.

do świata rzeczy, jaki warunkuje poczucie smaku. Rozwój ten odbywa się kosztem zaniku jakości wytwarzanych przedmiotów, a także jego fachowej wiedzy o produktach. Podobnie diagnozuje Benjamin kryzys sztuki: „W literaturze *l'art pour l'art* pisarz ma po raz pierwszy do czynienia z językiem w taki sposób, w jaki kupujący ma do czynienia z towarem na wolnym rynku. Klient utracił kontakt z procesem produkcji towarowej w wyjątkowym stopniu”⁵⁸.

W rozważaniach Benjamina poświęconych Baudelaire'owi oraz nowoczesności powraca analizowana przez niego wcześniej koncepcja wczucia. W obrębie nowoczesności schemat wczuwania się jest podwójny, a w rezultacie dialektyczny. Obejmuje zarówno wczuwanie się towaru w jego klientów oraz klientów w fantasmagorie, które towar im oferuje. „Doświadczenie towaru jest wczuciem w klientów. Wczucie w klientów jest wczuciem w pieniądź. Wczucie w pieniądź jest wczuciem w towar. Wczucie w towar jest wczuciem w cenę (wartość wymienną)”⁵⁹. Benjamin wyraźnie zrównuje mechanizmy, jakimi towar zawładnął człowiekiem, z wczuwaniem się. Doświadczenie to okazuje się jednak nieobce samemu Baudelaire'owi, który poddaje się mu nie w pełni świadomie.

Gdyby istniała owa dusza towaru, o której Marks mimochodem żartobliwie wspomina, byłaby ona w królestwie dusz tą najbardziej wczuwającą się. Musiałaby bowiem upatrywać w każdym człowieku klienta, do którego kieszeni i domu zamierza się wcisnąć. Wczucie się jest przecież naturą odurzenia, któremu *flâneur* oddaje się w tłumie. „Poeta korzysta z niezrównanego przywileju; wedle ochoty może być sobą i kim innym. Jak te duchy błakające się i szukające ciała, gdy zechce, staje się każdym. Tylko dla niego wszystko stoi otworem; a jeśli niektóre miejsca zdają mu się zamknięte, znaczy to, że nie warto mu ich odwiedzać” [Baudelaire, *Paryski Spleen*]. W tym miejscu przemawia towar i tylko towar. Ostatnie słowa dają wcale wyraźne pojęcie o tym, co czuje biedaczysko, przechodząc obok wystawy pięknych i drogich towarów, które nie chcą go znać oraz się w niego nie wczuwają. Poprzez słowa tego istotnego fragmentu *Thumów* przemawia innymi słowy sam fetysz, z którym uczulone usposobienie Baudelaire'a tak gwałtownie współbrzmi, że wczuwanie się w świat nieorganiczny stało się jednym z najistotniejszych źródeł inspiracji poety⁶⁰.

Poeta okazuje się bezsilny, a jego twórczość ufundowana jest na mechanizmach rządzących nowoczesnym społeczeństwem.

Baudelaire wykorzystywał alegorię jako krytykę otaczającego go świata. Towar nie tylko poddawał krytyce, ale również próbował go zhumanizować. Widać to naj-

⁵⁸ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a* (1975), s. 183.

⁵⁹ B. Lindner, *Allegorie*, s. 78.

⁶⁰ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a* (1975), s. 224.

wyraźniej w pracy o paryskich pasażach, w których zaakcentowana zostanie oryginalna zależność między wnętrzem a zewnątrz, jaka zachodziła w zadaszonych przejściach ulicznych. „Uczłowieczenie” charakterystyczne jest też dla sposobu myślenia Benjamina o alegorii. W zapiskach, które znajdują się w jego berlińskim archiwum, poświęconych Baudelaire’owi, widnieje notatka mówiąca o „nowej twarzy (obliczu) alegorii”. Przyrównywana jest ona również do geniusza – dalsza część zdania jest jednak niestety nieczytelna (zob. WBA I, Ms 1058).

Baudelaire-alegoryk. Szok i wygaszenie pozoru

Alegoryk jako krytyk nowoczesności swój sprzeciw kierował wobec świata pozorów. Benjamin cytuje negatywną ocenę tłumy, jaką wystawił Fryderyk Engels. W przeciwieństwie do Baudelaire’a, u którego poprzez głęboką fascynację przebijają krytyka automatyzmu, mechanicznych reakcji i antyintelektualizmu masy, akcentuje on alienację obcych sobie ludzi. „Dla Engelsa tłum ma w sobie coś zbijającego z tropu. Wywołuje w nim reakcję moralną. Pobrzmiewa w niej też reakcja estetyczna; tempo, z jakim przechodnie śmigają mimo siebie, nie jest dlań przyjemne”⁶¹. Baudelaire powstrzymuje się od podobnych ocen estetyczno-etycznych. Jego poetyckie działanie opiera się na intencji alegorycznej, która pozwala mu na walkę z fantasmagorią i pozorem. Z pomocą przychodzi mu między innymi kategoria szoku. Widać to wyraźnie w wierszu *Do przechodzącej*, w którym powracają również znane z pracy o niemieckim dramacie barokowym motywy melancholii i antycznych figur.

*Miasto wokół mnie tętniąc huczało wezbrane.
Smukła, w żalobie, w bólu swym majestatyczna
Kobieta przechodziła, a jej ręka śliczna
Lekko uniosła wyhaftowaną falbanę.*

*Zwinna, szlachetna, z posągowymi nogami.
A ja pilem, skurczony, dziwaczny przechodzień,
W jej oku, niebie modrym, gdzie huragan wschodzi,
Rozkosz zabijającą i słodycz, co mam.*

*Błyskawica... i noc! – pierzchająca piękności,
Co błyskiem oka odrodziłaś moje serce,
Czyliż cię mam zobaczyć już tylko w wieczności?*

*Gdzieś daleko! Za późno! Może nigdy więcej!
Bo nie wiesz, dokąd idę, nie wiem, gdzieś przepadła,
Ty, którą mógłbym kochać, ty, coś to odgadła!*⁶²

⁶¹ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, s. 276.

⁶² Ch. Baudelaire, *Do przechodzącej*, tłum. M. Jastrun, w: *idem, Kwiaty zła*, oprac. M. Jastrun, Warszawa 1981, s. 89.

Nie tylko żałobny stan milczącej kobiety o „posągowych nogach” wyznacza przestrzeń interpretacyjną powyższego wiersza. W anonimowym wielkomijskim tłumie poeta mija kobietę, w której oczach dostrzega „wschodzący huragan”. Moment, gdy go mija, zamienia się na chwilę w błyskawicę, po czym gaśnie na czarnym nocnym niebie. Spóźnione i nieodwzajemnione spojrzenie wskazuje na ich obopólną samotność, ale jednocześnie daje nadzieję, że oboje zdają sobie sprawę z tego, co przed chwilą utracili – „Ty, którą mógłbym kochać, ty, coś to odgadła!”. Benjamin słusznie zauważa, że w takim przedstawieniu

tłum bynajmniej nie stanowi wyłącznie przeciwnika, żywiołu wrogiego wobec owego zjawiska, które fascynuje mieszkańca wielkiego miasta, lecz właśnie dopiero mu owego zjawiska używa. Tym, co zachwyca mieszkańca metropolii, jest miłość nie tyle od pierwszego, ile od ostatniego wejrzenia. W tym wierszu rozstanie na wieki pokrywa się z momentem oczarowania. Sonet przedstawia więc figurę szoku, ba figurę katastrofy⁶³.

Baudelaire posługuje się nią, aby z jednej strony rozmontować fantasmagorię wielkomijskiego życia, a z drugiej odzyskać doświadczenie, które poza przeżyciem w masie byłoby niemożliwe. „Miłość od ostatniego wejrzenia” to jedyne, co pozostaje w rękach alegoryka nowoczesności. Figura szoku wrywa przechodnia z otępienia, które w zmechanizowanym organizmie tłumu izoluje go od innych. W książce o paryskich pasażach Benjamin rozwinie tę koncepcję na podstawie stosowanej przez siebie metody dialektycznego obrazu. Pomocna mu w tym będzie figura cytatu, który przywraca to, co zapomniane.

Szok w rękach alegoryka pozostaje jednak wciąż immanentną cechą nowoczesnego mechanizmu społecznego.

Wraz z wynalezieniem zapalki w połowie stulecia poczęto planować cały szereg innowacji, które łączy to, że wieloetapowy proces uruchamiać miały jednym, gwałtownym chwytem. [...] Pośród rozmaitych gestów włączania, wrzucania, wciskania itd. szczególnie brzemienne w skutki okazało się „pstrykanie” fotografa. Drobnym ruchem palca wystarczyło, by utrwalić wydarzenie na czas nieograniczony⁶⁴.

Benjamin wyjątkowo trafnie zdemaskował związki fotografii ze śmiercią, które stały się podstawą między innymi dla późniejszych refleksji Rolanda Barthesa w *Świetle obrazu*.

⁶³ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire'a*, s. 279.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 286.

Aparat, by tak rzec, wprawiał chwilę w pośmiertny szok. Do tego rodzaju dotykowych doświadczeń dołączyły doświadczenia optyczne, a to dzięki ogłoszeniom w gazetach, lecz także dzięki ruchowi ulicznemu w wielkim mieście. Przemierzanie miasta wywołuje w jednostce całą serię szoków i kolizji⁶⁵.

Fotografia, obdzierając przedmioty z życia, nabiera w tym opisie wyraźnie alegorycznego znaczenia. Natomiast z dzisiejszej perspektywy wiersz *Do przechodzącej* ma zdecydowanie fotograficzny i – *par excellence* – migawkowy wydźwięk. Krytyka obrazu fotograficznego, a w rezultacie wizualnych przedstawień w ogóle, obecna była jednak w twórczości Baudelaire'a w silny sposób. Zapewne miało to związek z prymatem wizualności nad na przykład dźwiękiem i wyobraźnią w świecie nowoczesnym. Stąd cytowany przez Benjamina fragment *Szkoły pogańskiej*, w którym poeta przestrzega przed ułudą i fantasmagorycznym komfortem, który fundowany jest na zmyśle wzroku: „rozumiem gniew ikonoklastów i muzułmanów przeciwko obrazom. Podzielałam wyrzuty, które sobie czynił święty Augustyn za zbyt wielkie rozkosze wzroku”⁶⁶. Z kolei sam Benjamin konkluduje tę uwagę następująco: „Oko, którego spojrzenie gaśnie, jest prawzorem, źródłową formą gasnącego pozoru”⁶⁷. Naprowadzić to może na trop żydowskiego ikonoklazmu, w którym istniał wyraźny zakaz sporządzania wizerunków oraz wizualnego przedstawiania idei⁶⁸. Inną interpretacją takiej obrazowej ascezy u Benjamina jest jego sprzeciw wyrażony wobec bezpośredniego wyrażania sensu i prawdy poprzez odniesienie do całości i jedności. Katastroficzość, niekoherencja i pojedynczość objawiają się najpełniej, kiedy niknie pozór – za zamkniętymi oczami.

Wszechobecność doświadczenia szoku w świecie nowoczesnym szło w parze z rozwojem technologicznym. O ile za czasów Marksa „przeżyciu szoku, które staje się udziałem przechodnia w tłumie, odpowiada «przeżycie» robotnika przy maszynie”⁶⁹, a „przechodnie Poego jeszcze na pozór bez powodu rzucają spojrzenia na wszystkie strony”⁷⁰, to wraz z postępem regulującym na przykład ruch uliczny człowiek poddawany jest coraz silniej regulującym jego zachowanie działaniem bodźców. Kategoria ta najpełniej rozwinęła się w filmie, w którym „postrzeżenie o charakterze szoku stało się zasadą formalną”⁷¹.

W tym miejscu warto przytoczyć gruntowne badania Benjaminowskiej koncepcji alegorii, które przedstawił Winfried Menninghaus w pracy *Walter Benjamins*

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 348.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 351.

⁶⁸ Por. A. Lipszyc, *Sprawiedliwość na końcu języka*, Kraków 2012, s. 157.

⁶⁹ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire'a*, s. 288.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 286–287.

⁷¹ *Ibidem*, s. 287.

Theorie der Sprachmagie. Do najznamienitszych jej części należy ta, która poświęcona została interpretacji wiersza *Alegoria* Baudelaire'a. Utwór ten, najprawdopodobniej celowo pominięty przez Benjamina w rozprawach dotyczących paryskiego poety, okazuje się zaskakująco spójny z całością rekonstruowanej tu koncepcji alegorii. Jest to kolejny argument przemawiający za tym, że poświęcone autorowi *Kwiatów zła* rozważania Benjamina nie były głównie krytyczną analizą moderny, jak to zdają się sugerować hipotezy Buck-Morss. Zinterpretowany przez Menninghause wiersz przedstawia bowiem obraz alegorii w tak benjaminowski sposób, że nie sposób nie dostrzec silnych podobieństw w formułowaniu przez nich myśli. Alegoria interesowała Benjamina u Baudelaire'a równie mocno, co zagadnienia związane z nowoczesnością⁷².

Pierwsze podobieństwo opiera się na zjawisku rozbicia pozoru totalności i piękna. W rozpoczynającym wersie czytamy: *Oto kobieta piękna, postaci wspaniałej*⁷³. Polski przekład gubi francuską *riche encolure* – wydatną szyję czy też, jak to ma miejsce w wersji niemieckiej – *herrlich und stolz die Glieder* – a zatem dumną i okazałą posturę. Zderzenie piękna kobiety z jej masywnością przeradza się w doznanie o charakterze szoku, w którym dwuznaczność dopiero zostaje zarysowana. Są to zatem typowo Benjaminowskie atrybuty alegorii. Kolejne wersy tylko potęgują wrażenie rozbicia spójności estetycznego oglądu. *Ostre jady szynkowni, miłości pazury / Ślizgają się i tępią o granit jej skóry* –

W przeciwieństwie do dramatopisarzy epoki baroku alegorie Baudelaire'a mają mocno wyobrażeniowy, a zwykle wręcz figuralny charakter. Benjamina interesowały one jednak ze względów językowych. Należy o tym pamiętać, zwłaszcza z tego powodu, że świat nowoczesny uwikłany był w pozory i fantasmagorie głównie za sprawą nowych form obrazowania i doświadczania świata poprzez wzrok i obrazy. Stąd zapewne brały się wspomniane ambiwalencje autora *Kwiatów zła*. Ewa Rewers tłumaczy jego przywiązanie do wizualnych form alegorycznych tym, że być może „nie chciał pamiętać, że obrazy te zostały napisane, [...] oraz że to język pełen pozostałości i śladów innych alegorii wyznacza zakres wszelkich możliwości”⁷⁴.

Pozór cechują bowiem silne konotacje z obrazem. Czerpie on ponadto swoje źródło z tego, co nieświadome, a jednocześnie dane nam w doświadczeniu codziennym. Jedną z realizacji takich fantasmagorycznych obrazów wewnętrznych jest moda. Odwołuje się ona do pozoru permanentnej nowości. Również w sztuce wytworzyła się złudna potrzeba nowości wypływająca z przyznania jej rangi społecznej użyteczności. Według Benjamina odbiorcą takiej twórczości stał się snob. „Jest on dla sztuki

⁷² Zob. W. Menninghaus, *Walter Benjamins Theorie der Sprachmagie*, Frankfurt am Main 1980.

⁷³ Ch. Baudelaire, *Alegoria*, tłum. J. Opęchowski, w: *idem, Kwiaty zła*, Kraków 1990, s. 301.

⁷⁴ E. Rewers, „Literaturyzacja życia”, czyli o zamykaniu uniwersum dyskursu literackiego, w: „Drobne rysy w ciągłej katastrofie”. Obecność Waltera Benjamina w kulturze współczesnej, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1993, s. 100.

tym, kim dla mody jest dandys. Jak w wieku siedemnastym kanonem dialektycznym obrazów jest alegoria, tak w dziewiętnastym staje się nim nouveauté⁷⁵. O ile jednak powszechna alegoria niemieckich dramatopisarzy barokowych odsłaniała rumowisko doczesnego świata, o tyle krytyka pozoru nowości była przedmiotem twórczości niewielu. Przyczyną był fakt, że pozór ma wymiar powszechny i dominujący, bowiem „wraz z nowymi metodami produkcji, które wiodą do imitacji, pozór ulega strąceniu w towarach”⁷⁶.

W związku z tym destrukcyjny wymiar Baudelaire’owskiej alegorii opiera się nie tyle na całkowitym usuwaniu pozoru, co na jego ukazywaniu i odczarowywaniu. Jedną z metod było przywoływanie złudzenia dali w wierszu *Podróż*, na co zwraca uwagę Benjamin:

*Dziecku zapatrzonemu w mapy i ryciny
Ziemia zdaje się wielka jak jego pragnienia.
Ach, jakże w świetle lampy ten świat jest olbrzymi!
Jakże mały wydaje się w oczach wspomnienia!*⁷⁷

Dialektyka wizualnego przedstawienia i obrazu wewnętrznego wyzwalanego przez wspomnienia wskazuje na pozór. W innym miejscu Benjamin zwraca uwagę, że „w symbolice ludowej dal czasu może pojawiać się pod postacią dali przestrzennej; stąd też gwiazda, która spada w oddali, stała się symbolem spełnionego życzenia”⁷⁸ – dlatego właśnie pragnienia Baudelaire’owskiego dziecka przekładają się na jego ogląd świata. Alegoria rozmontowuje przestrzeń pełną spokoju, wprowadzając w nią nieznaną napięcia⁷⁹, „nosi piętno gwałtu, który konieczny był do zburzenia harmonijnej fasady otaczającego go świata”⁸⁰. W swych pismach Baudelaire mówi o tym wprost: „Albowiem namiętność jest naturalna, nazbyt naturalna, aby w dziedzinę czystego piękna nie wprowadzić rażącego, niedostrojonego tonu, jest zbyt obcesowa i zbyt gwałtowna, aby nie zgorszyć czystych Pragnień, wdzięcznych Melancholii i szlachetnych Rozpaczy”⁸¹.

⁷⁵ W. Benjamin, *Paryż – stolica dziewiętnastego wieku*, s. 176.

⁷⁶ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 245.

⁷⁷ Ch. Baudelaire, *Podróż*, tłum. M. Leśniewska, w: *idem, Kwiaty zła*, Warszawa 1981, s. 335.

⁷⁸ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, s. 291.

⁷⁹ Podobną narrację stosował Roland Barthes, który dokonywał demontażu znaków na podobnej zasadzie, na jakiej czyniła to Benjaminowska alegoria (będąca wyrazem konwencji): „Dla nas, ludzi Zachodu, wielkie niebezpieczeństwo tkwi w tym, że jeśli nie będziemy brać znaków takich, jakimi są, a mianowicie jako znaków arbitralnych, popadniemy w konformizm, który otwiera drogę moralizatorstwu [...] i przymusom narzucanym przez większość”. R. Barthes, *Imperium znaków*, tłum. M.P. Markowski, A. Dziadek, Warszawa 2005, s. 5.

⁸⁰ W. Benjamin, *Paśaż*, s. 362.

⁸¹ Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna*, tłum. E. Burska, Gdańsk 2003, s. 352.

W tym miejscu warto przywołać fragment listu, jaki Benjamin otrzymał od Theodora W. Adorna w 1935 roku. Jego treść dotyczy między innymi zagadnienia obrazu dialektycznego.

Jeśli odczarowanie dialektycznych obrazów przedstawia się w sensie psychologicznym jako „sen”, to w ten sposób stają się one ofiarą czaru psychologii burżuazyjnej. Kto zatem jest przedmiotem snu? W XIX wieku tylko jakieś indywiduum; z którego snów nie może jednak zostać w bezpośrednim przedstawieniu odczytany ani ich fetyszystyczny charakter, ani ich figury⁸².

Mimo że Benjamin posługiwał się niezwykle metaforycznym językiem, to nigdy nie wpadł w powyższą zarysowaną przez Adorna pułapkę. Obraz dialektyczny, którego częścią była figura szoku, nigdy nie został przez niego sprowadzony do poziomu zwykłego ludzkiego przeżycia. Alegorie nowoczesności obecne w poezji Baudelaire’a zanurzone były bezwarunkowo w konkretną rzeczywistość historyczną.

Ambiwalencje Baudelaire’a. Alegoria możliwością ratunku

Szczególne dialektyka, a wręcz myślowe paradoksy Baudelaire’a organizują się wokół motywu śmierci. W jego alegorycznym pisaniu istnieje, jak zauważył Benjamin, „ukryte napięcie między aspektami śmierci, niszczycielskim i idyllicznym, krwawym i kojącym”⁸³. Jest to druga strona jego dwuznacznego nastawienia do świata nowoczesnego, a także do samego życia⁸⁴. Odpowiada temu również uwaga Benjamina wskazująca, że „do obrazu ocalenia należy twarda, pozornie brutalna interwencja”⁸⁵. Czasem jednak było to ujawnianie bezsilności poety wobec otaczającego go świata.

W zapiskach Benjamina odnaleźć można niepublikowaną wcześniej notę poświęconą autorowi *Kwiatów zła*. Przedstawiony został w niej metaforyczny obraz mający na celu opisanie postrzegania rzeczy przez poetę. Poznawanie rzeczywistości przyrównane tu zostało do wykonywania fotografii, a konsekwencje tej czynności są następujące: ze względu na naturę urządzenia, którym się posługujemy, dane nam jest jedynie tworzenie negatywowego obrazu świata. Nikt nie potrafi go w związku z tym prawidłowo odczytać. Nie znamy również wywoływacza potrzebnego, aby negatyw mógł ostatecznie zaistnieć, sam Baudelaire natomiast nie dysponuje roztworem potrafiącym przekształcić go w pozytyw. Jednak dzięki temu, że w pełni

⁸² W. Benjamin, *Briefe*, s. 674.

⁸³ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 381.

⁸⁴ Por. uwaga Benjamina: „«odraza do życia, ekstaza życia», pisze gdzieś Baudelaire. [...] Przeklina «Postęp», nienawidzi przemysłowej cywilizacji tego stulecia [...] jednocześnie zaś napawa się szczególnym rodzajem malowniczości, jaką ta cywilizacja wnosi w ludzkie życie”. *Ibidem*, s. 284–285.

⁸⁵ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 248.

koncentruje się on na całym tym procesie, jest w stanie dać wyraz „negatywowej” istoty świata⁸⁶. Benjamin odwołuje się w tym opisie wprost do koncepcji barokowej alegorii, która zdawała relację z upadłego stanu języka opanowanego przez aspekt oznaczający i komunikacyjny. Antycypowanie estetycznego rozpadu i historycznej kruchości dochodzi w powyższej notatce ponownie do głosu, tym razem w postaci targanego sprzecznościami i osamotnionego poety.

W pismach o Baudelaire Benjamin przywołuje figurę gałganiarza. Pojęcie to w języku niemieckim ma wyraźne konotacje związane ze zbieractwem – *Lumpensammler*. Postać opisana jest jako buntownik, który żyje poza systemem społecznym. Jego obecność powstała w wyniku nowych metod w przemyśle, kiedy to odpadki zaczęły mieć wartość na rynku skupu⁸⁷. Gałganiarz wprost odnosi się do tej cechy intencji alegorycznej, jaką jest tworzenie kolekcji przedmiotów bez uwzględniania ich hierarchii ważności. Szmaty wyrażają w tym przedstawieniu ułamki, świat i zapomnianych sensów. Benjamin przyrównuje rolę poety do symbolicznego gałganiarza, kiedy zwraca uwagę, że zajmuje się „rewersem społeczeństwa na ulicy”⁸⁸. Z tą uwagą koresponduje użyta we wcześniejszej notatce o Baudelaire metafora „negatywu” obrazu świata. Poeta świadomie zdecydował się na duchowe utożsamienie się z tą figurą. Jak zaznacza Benjamin: „Gałganiarz lub poeta – ich obu obchodzą odpadki; oba wykonują swe rzemiosło w godzinach, kiedy obywatele cieszą się snem; nawet gest jest w ich wypadku identyczny”⁸⁹.

Zbawcza moc alegorii przejawia się ponadto w sposobie, w jaki akcentuje ona kruchość i zmienność nowoczesnej metropolii. Widać to zarówno w inspiracji Baudelaire’a sztychami Meryona, ale także w przenikaniu się moderny z antykiem. Szczególnie wyraźnie ma to miejsce w utworze *Łabędź* rozpoczynającym się inwokacją:

*Andromacho, o tobie myślę. Strumień mały,
To biedne, smutne lustro, gdzie załśnił przed laty
Twych wielkich cierpień wdowich majestat wspaniały,
Ten Simois, kłamca, łzami twoimi bogaty.*

Wdowa Andromacha jako jedna z upadłych figur miasta buduje zdaniem Benjamin jego beznadziejny, ułomny i kruchy – zapożyczony od antyku – charakter⁹⁰. Z kolei jego zmienność przewyższa afekty targanego emocjami człowieka:

⁸⁶ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften V. Unter Mitwirkung von Theodor W. Adorno und Gershom Scholem*, red. R. Tiedemann i H. Schweppenhäuser, Frankfurt nad Menem 1985, s. 133–134.

⁸⁷ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 582–583.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 582.

⁸⁹ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire’a*, w: *idem, Twórca jako wytwórca. Eseje i rozprawy*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2011, s. 115.

⁹⁰ Zob. W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 585.

*Starego nie ma już Paryża (tak się zmienia
Kształt miasta, prędeziej jeszcze niż serce człowieka)
[...]
Paryż się zmienia! Lecz trwa w smutku mego glorii!
Palace, rusztowania, marmuru kawały,
Stare przedmieścia, wszystko godne alegorii*⁹¹.

Ocalenie w obrębie rujnującej świat alegorii przypadło z rąk Baudelaire'a również kobiecie-lesbijce, która ucieleśniała w oczach poety najwyższy poziom odwagi, bohaterstwa i niezależności. Powodem ku temu było jej życie poza utartymi normami społecznymi. Istniała jednak też inna przyczyna tej fascynacji. Benjamin diagnozuje ją następująco:

Wiek dziewiętnasty zaczął bezwzględnie wciągać kobietę w proces produkcji towarowej. Wszyscy teoretycy zgodni byli co do tego, że tym samym została zagrożona specyficzna kobiecość kobiety. Z biegiem czasu w kobiecie musiały się nieuchronnie rozwinąć cechy męskie. Baudelaire afirmował w niej te cechy; jednocześnie jednak zamierzał je wyzwolić spod władzy ekonomii. W ten sposób dochodzi do przekonania, by nadać tej tendencji rozwojowej kobiety akcent czysto seksualny. Ideał lesbijki jest protestem moderny przeciwko rozwojowi technicznemu⁹².

Widać wyraźnie, jakiego skrótu myślowego dokonywali obaj w oglądzie figury lesbijki, kojarząc ją ze zmaskulinizowaną kobietą. Jednak strategia Baudelaire'a jest w jednym konsekwentna i jasna: podobnie jak w przypadku doświadczenia szoku – należy przechwycić właściwy nowoczesności mechanizm, aby odzyskać to, co przez nią zawładnięte. Dlatego kiedy Benjamin stwierdza, że kobieta u Baudelaire'a to „najcenniejszy łup w «triumfie alegorii» – życie, które jest równoznaczne ze śmiercią”⁹³, odwołuje się wprost do wspomnianego napięcia między aspektami śmierci. Ponownie i w tym przypadku ratunek przychodzi poprzez bezpowrotną utratę.

Do zagadnień związanych z kobiecością w Benjaminowskich rozważaniach nad alegorią odwołują się również badania przeprowadzone przez Sigrid Weigel. Ta poststrukturalistyczna teoretyczka feminizmu kładzie szczególny nacisk nie tylko na treść, ale także na sposób, w jaki Benjamin formułował swe tezy. Było to według niej myślenie obrazami opartymi na formach dialektycznych. Podejmuje karkołomną, ale i niezwykle oryginalną próbę wydobywania ukrytych w nich różnic płciowych. W kontekście badań nad teorią alegorii najbardziej interesujące są jednak jej rozważania

⁹¹ Ch. Baudelaire, *Łabędź*, tłum. M. Jastrun, w: *idem, Kwiaty zła*, Warszawa 1981, s. 86–87.

⁹² W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 242–243.

⁹³ *Ibidem*, s. 243.

nad obrazami płciowości wyrażonymi w pismach Benjaminu wprost. Kobiecość, metaforyczne formy seksualności stanowią bowiem wyraźne podłoże dla pism, w których szczególną rolę odgrywa alegoria. Nie tylko dlatego, że są to fundamentalne pojęcia służące do zobrazowania alegorii nowoczesności w pracach o Baudelaire czy o paryskich pasażach. Ważny jest również fakt, że charakter takiej figury alegorii oparty jest właśnie na obrazie kobiecości⁹⁴. Weigel uzasadnia konieczność genderowego odczytania późnych prac Benjaminu ze względu na kluczową dla niego postać prostytutki. Także znikome zainteresowanie badaczy tematem różnic płciowych zawartych w jego licznych tezach jest nie bez znaczenia⁹⁵.

Swe rozważania opiera ona nie tylko na Benjaminowskich obrazach dialektycznych, ale też na reinterpretacji definicji alegorii. Nawiązując do źródłosłowia, „mówienie w inny sposób” nabiera w przypadku nowoczesnej alegorii nowego wymiaru. Jej istota nie zasadza się bowiem już jedynie na mowie nie wprost, personifikacji, przedstawieniu obrazowym, schemacie czy pewnej wypracowanej strukturze narracyjnej. Przekształcenie polega na tym, że „mówienie w inny sposób” staje się „mową innego” (*Rede des Anderen*)⁹⁶. Mimo wyraźnych odwołań Weigel do tradycji psychoanalitycznej jej spostrzeżenia są o tyle trafne, że korespondują z uprawianą przez Benjaminu krytyką, w której akcentował jej ocalający charakter (*rettende Kritik*) jego przywiązaniem do tego, co odrzucone, niesklasyfikowane, zapomniane i przemilczone. Jest to wyraźnie widać w szczegółowej analizie jego prac.

Baudelaire a kwestie pamięci

W pracy poświęconej Baudelaire'owi Benjamin koncentruje się również na przemyśleniach dotyczących doświadczenia, przeżycia i pamięci. Punktem wyjścia jest dla niego konstatacja, że pogarszające się warunki i możliwości odbioru wierszy lirycznych wpływają negatywnie na głębokie doświadczenie ich przez czytelników. Powstają one w wyniku prymatu suchej informacji nad tradycyjną i dawniejszą relacją oraz opowiadaniem. Przyczynił się do tego rozwój technologiczny, a także coraz większe znaczenie, jakie odgrywała w życiu mieszkańców nowoczesnych miast prasa. Opowiadanie „zanurza wydarzenia w życiu relacjonującego, by przekazać je słuchaczom jako doświadczenie. Stąd też opowiadanie nosi na sobie ślad opowiadającego, tak jak gliniane naczynie – ślad dłoni garncarza”⁹⁷. Takie doświadczenie staje się kwestią pamięci ponadindywidualnej. Z kolei konstytutywny dla świata przeżyć

⁹⁴ Zob. S. Weigel, *Body*

and *Image-space. Re-reading Walter Benjamin*, tłum. G. Paul, R. McNicholl, J. Gaines, London–New York 1996, s. 80.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 83.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 95.

⁹⁷ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire'a*, s. 267.

nowoczesności szok wyrabia w człowieku odporność na doznania i bodźce. Wrażenia nie doprowadzają w efekcie do doświadczenia, a powierzchownego przeżycia⁹⁸.

Benjamin przywołuje również koncepcję pamięci mimowolnej (*mémoire involontaire*) jako podstawowej dla literackiego dzieła Prousta, której przedmiotem mogło zostać jedynie to, co nigdy nie zostało świadomie przeżyte⁹⁹. Przestrzeń wyobrażeń, które przynależą do przedmiotu oglądu, określa Benjamin mianem aury – umożliwia ona mimowolne wyzwolenie wspomnienia poprzez szczególne doświadczenie empirycznie doznawanego zjawiska czy doświadczanego przedmiotu. Przeciwnością *mémoire involontaire* jest pamięć świadoma (*mémoire volontaire*). Poszerzana jest ona na przykład przez fotografię, która utrwała zjawiska widzialne. Tyczy się to również innych technik pozwalających na przykład na rejestrowanie dźwięku. W ten sposób zdaniem Benjamina reprodukowalne technicznie obrazy zubożają nasze doświadczenie i płaszczyzny pamięci. Dlatego właśnie „dla Baudelaire’a dagerotypia miała w sobie coś niepokojącego i przerażającego; jej działanie określa on jako «zaskakujące i straszne»”¹⁰⁰. Świat moderny odpowiedzialny jest za rozbijanie przeżyć o charakterze auratycznym.

W świecie zaniku doświadczenia zadomowiło się przeżycie. Istotną rolę zaczęła w nim odgrywać pamiątka określana przez Benjamina jako „ześwieczona relikwia”¹⁰¹. Sekularyzacja nowoczesności, a przede wszystkim technologicznie zapośredniczone życie mieszkańca dużego miasta skutkowało jego samowyobcowaniem i alienacją. Człowiek skatalogowany niczym w szkiełkach fizjonomicznych zaczął dokonywać inwentarza własnej przeszłości. Niezbędna mu w tym była pamiątka. Na tym zagadnieniu zasadza się największa różnica dzieląca alegorię barokową od XIX-wiecznej. Ta ostatnia opuściła „świat zewnętrzny, aby osiąść w świecie wewnętrznym. Relikwia wywodzi się ze zwłok, pamiątka – z obumarłego doświadczenia, które zwie się eufemistycznie przeżyciem”¹⁰². W modernie umiera nie tylko doczesny ludzki świat, ale przede wszystkim strącone w przeżycie doświadczenie. Dlatego właśnie Benjamin podsumowuje swoje przemyślenia samotnym i z pozoru niejawnym zdaniem wyrwanym z kontekstu: „Alegoria barokowa zauważa zwłoki tylko z zewnątrz. Baudelaire widzi je również wewnątrz”¹⁰³. Pamiątka wykazuje ponadto silne związki z towarowym charakterem nowoczesnej gospodarki. Pamiątkę się wytwarza, sprzedaje, a przede wszystkim – co wyraźnie lokuje ją w sferze intencji alegorycznej – kolekcjonuje.

⁹⁸ Zob. *ibidem*, s. 271.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 269.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 301.

¹⁰¹ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 250.

¹⁰² *Ibidem*, s. 251.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 253.

Próbie przywrócenia pamięci mimowolnej poświęcił Baudelaire utwór *Oddźwięki* (*Correspondances* – fr. *powidoki, korespondencje*). Przedstawia on czas spełniony, odzyskany jako opozycję czasowości dostępnej nowoczesności w płytkim przeżyciu. W kruchości doświadczenia przywoływane są oddźwięki przeszłości, elementy Proustowskiego czasu utraconego¹⁰⁴. Siła *Correspondances* bierze się ze świadomości straty.

*Natura jest świątynią, kędy słupy żywe
Niepojęte nam słowa wymawiają czasem.
Człowiek wśród nich przechodzi jak symbolów lasem,
One mu zaś spojrzenia rzucają życzliwe.*

*Jak oddalone echa, wiążące się w chóry,
Tak sobie w tajemniczej, głębokiej jedności,
– Wielkiej jako otchłanie nocy i świętości –
Odpowiadają dźwięki, wonie i kolory*

*Są aromaty świeże jak ciała dziecinne,
Dźwięczne i niby łąki zielone: są inne
Bogate i zepsute, silne, triumfalne,*

*Które się rozlewają w światy idealne,
Jak ambra, benzoina, jako piżma wonie,
Gdzie duch przenika zmysły i wzajem w nich tonie¹⁰⁵.*

Benjamin podkreśla, że zasadą, która stoi za „korespondencjami”, nie jest synteza.

U Baudelaire’a chodzi nie tyle o te znane reakcje, wokół których afektowana bądź snobistyczna krytyka sztuki podniosła tak wielki szum, ile raczej o medium, w jakim te reakcje następują. Tym medium – niezwykle u niego gęstym – jest wspomnienie. W nim właśnie korespondują ze sobą dane zmysłowe, brzemienne wspomnieniami napływającymi tak obficie, że zdają się pochodzić nie z tego życia, lecz z jakiejś innej, pojemniejszej *vie anterieure* [poprzednie życie – przyp. M.P.]¹⁰⁶.

Odwołanie do „życia poprzedniego” ma na celu zwrócenie uwagi, że pusty świat nowoczesności, oczyszczony z aury, znaczenia i doświadczenia, wymaga dopełnie-

¹⁰⁴ Zob. Ch. Schmider, M. Werner, *Das Baudelaire-Buch*, s. 579.

¹⁰⁵ Ch. Baudelaire, *Oddźwięki*, tłum. A. Lange, w: *idem, Kwiaty zła*, Warszawa 1981, s. 35.

¹⁰⁶ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 408.

nia. Doświadczenie wypływające z pamięci mimowolnej staje się na chwilę przestrzenią ponadindywidualnego wspomnienia. Odwołuje się ono do autentycznego doświadczenia historycznego.

Człowiek odcięty od prawdziwego doświadczenia staje się bezsilny. Stan ten Benjamin łączy z narastającym gniewem¹⁰⁷. Stanowić to może daleką analogię z żałością stanu stworzenia, które w książce o baroku o wczesnych esejach o języku zamilkło po tym, jak człowiek nadał naturze imiona. Dostępny mu jest za to stan charakteryzujący nowoczesność – splin, który

prezentuje nagie przeżycie. Człowiek przygnębiony ze zgrozą ogląda ziemię, która powróciła do nagiego stanu natury. Nie owiewa jej już nawet tchnienie prehistorii. Nie otacza żadna aura. Tak właśnie ukazuje się we fragmencie *Le goût du néant* [Pragnienia nicości – przyp. M.P.], który następuje bezpośrednio po linijkach przytoczonych powyżej:

[Dziś wzrokiem obejmuję z góry ziemię całą
I nie szukam już na niej schronienia przed zimą]¹⁰⁸.

Nie jest to jednak uczucie pesymizmu czy rodzaj dekadencji. Splin w swym surowym oglądzie świata rzeczy ma wymiar katastrofalny z jednej oraz heroistyczny z drugiej strony¹⁰⁹. Pozwala dostrzegać upadek świata, tak jak czyniła to alegoria. W przeżywane chwile w obrębie świata moderny wbija klinem wieki starożytności. Wyrasta z intencji alegorycznej i jest „uczuciem stanowiącym odpowiednik ciągłej katastrofy”¹¹⁰.

Heroizm, czyli moderna i antyk

Heroizm Baudelaire’a miał starożytny rodowód. Jako buntownik, który czynił nieustanne wysiłki, by ująć nowoczesność i odzyskać w niej to, co bezpowrotnie stracone, jako alegoryk, samotnik, melancholik, a także ten, który wprowadzał do moderny świat antyku – był on ucieleśnieniem postawy heroicznej. Z heroizmem poeta utożsamia wszelkie przywoływane wcześniej figury wielkich miast – kobiety ulicznej, lesbijki, zbrodniarzy¹¹¹. Wyrzutek staje się współczesnym bohaterem¹¹². Upodobanie do figury herosa jest jednocześnie w typowo Baudelaire’owski sposób dwuznaczne. Zdaje on sobie mianowicie sprawę, że nowoczesność nie przewidziała dla niego miejsca. Dlatego właśnie tak obsesyjne przywiązanie poety do antyku odnalazło

¹⁰⁷ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, s. 298–299.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 300.

¹⁰⁹ Por. W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 237.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 237.

¹¹¹ Zob. W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 581.

¹¹² *Ibidem*, s. 584.

w jego twórczości pełny wymiar. O ile w baroku nawiązania do antyku wynikały z alegorycznej intencji dramatopisarzy i doprowadzały do ujawniania dziejowości, zerwania referencji znaczeń oraz wskazywały na językowy charakter świata, o tyle nowoczesność wstępuje z antykiem w śmiertelną dialektykę, która rozsadza modernę od środka. „Dla nowoczesności starożytność jest jakby zmorą, dławiącą ją podczas snu”¹¹³. Fatum ciężące nad herosem moderny nie jest jednak niczym nowym i w wymiarze podstawowym może być przyrównane do mitycznego losu, spod władzy którego antyczni bohaterowie nie mogli za życia się wydostać.

Benjamin podkreśla, że dla Baudelaire’a obecność antyku ma znaczenie wyłącznie jako intelektualna, a właściwie poetycka konstrukcja mająca na celu destabilizację pozorów otaczającego go świata, w tym jego czasowości. Treść twórczości autora *Kwiatów zła* oraz właściwe źródło inspiracji znajdowały się w sferze moderny. Poeta pozostawał w „takim stosunku do współczesnego świata, w jakim wiek siedemnasty do antyku”¹¹⁴ – ta uwaga Benjamina wskazuje wyraźnie, że w metodzie Baudelaire’a chodzi o temporalną dialektykę, a nie zwyczajne sentymentalne patrzenie wstecz. Piętno czasu, obecne w świecie danym nam tu i teraz, uruchamia myślenie alegoryczne. W rezultacie chodzi o to, aby subwersywnie uchwycić nowoczesność. Istotne było również zaakcentowanie przemijalności świata nowoczesnego poprzez nałożenie na niego szerszej perspektywy historycznej i estetycznej w postaci odległego świata antyku.

Heroizm Baudelaire’a jest antyczny, ale przede wszystkim dramatyczny. Poeta gra szczególną rolę na scenie moderny. Nie był w niej męczennikiem, „miał jednak coś z mima, obowiązane go grać rolę pisarza przed giełdą i przed społeczeństwem, które nie potrzebuje już autentycznego pisarza i daje mu pole gry wyłącznie jako mimowi. Jest tego świadom”¹¹⁵. Zdanie to wymaga wyjaśnienia w odniesieniu do teorii języka, jaką Benjamin zawarł w eseju *Znaczenie języka w dramacie żałobnym i tragedii*. Otóż o ile tragiczność istnieje tylko w ludzkiej mowie i na niej jest ufundowana, to w przedstawieniu niemym jest ona nieobecna. Nie ma jej zatem ani w niewypowiedzianym tekście, ani w wydarzeniu. Zasada się ona bowiem na dialogu międzyludzkim¹¹⁶. Przedstawienie pantomimiczne może być natomiast dramatyczne, jednak w nim słowo pełni odmienną, nierozstrzygającą rolę – może być albo wypełnione smutkiem jak w przypadku dramatu żałobnego, albo – co widać na przykładzie twórczości Baudelaire’a – przynależeć może wyobcowanemu samotnikowi przepętlonemu alegoryczną intencją. Aby jeszcze bardziej odróżnić poetę od antycznego dramatopisarza, Benjamin dopełnia wizję przyrównującą go do aktora przedstawie-

¹¹³ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 413.

¹¹⁴ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 236.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 237–238.

¹¹⁶ W. Benjamin *Znaczenie języka...*, s. 19.

nia pantomimicznego uważa, że przypomina on mima, który „zmył sobie z twarzy szminkę”¹¹⁷.

Baudelaire miał pełną świadomość niebezpieczeństw, jakie grożą badaczom i twórcom, którzy bezkrytycznie i sentymentalnie zagłębiają się w przeszłość. Podkreślał, że w antyku należy poszukiwać metody i struktury pisarskiej, a nie przenosić wprost dawne treści. Istotna była dla niego kwestia zaburzonej czasowości, która wywiera wpływ na ludzką wrażliwość. Benjamin przechwytuje myśl poety i odwraca ją – piętno czasu widać nie tylko na nowoczesności, odciska się ono bowiem również zwrotnie na antyku i „wydobywa zeń konfigurację alegoryczną”¹¹⁸. Właśnie alegoria, która rozmontowuje znaczenia, uwidacznia pęknięcia w litej strukturze sensu, pozwala uwolnić się spod władzy antyku¹¹⁹.

Obraz zastygłego niepokoju

Baudelaire’a wizję nowoczesności cechują wyraźne związki z sytuacją katastrofy. Ma ona znaczenie wypływające nie tylko z krytyki, jaką poeta wymierzył w otaczający go świat. Także związki z wyrzutami sumienia, które stanowiło „jedyne szczere odczucie, jakiego mógł doznać XIX wiek” (przywołuję uwagę Paula Claudela za cytowaną przez Benjamina w książce o paryskich pasażach¹²⁰), a które wywołane były pogrzebanymi nadziejami rewolucyjnymi, odgrywają w takim ujęciu moderny istotną rolę. Katastrofa jest immanentną cechą istnienia dużych miast. Zwłaszcza tych, które tak usilnie starano się pożenić z ideą postępu.

Katastrofa nie jest wizją nadchodzącej przyszłości, ale trwałą i ciągłą obecnością objawiającą się w teraźniejszości. Porządek narzucany jest z zewnątrz i zawsze jako przestrzeń regulowana przez panujących (zob. uwaga o kalejdoskopie¹²¹). Wyjściem poza katastrofę nie jest zatem próba jego odrzucenia, ale trwała antycypacja. Dopiero wtedy możliwy jest ratunek. Benjamin podsumowuje to jednoznacznie: „Ocalenie obstate przy drobnej rysie w ciągłej katastrofie”¹²². Tylko w pęknięciu, które uwidacznia w modernie alegoria, może pojawić się moment ocalający. Nie w idei postępu, która stwarza pozór czasowej ciągłości oraz rozwoju i nie uwzględnia w pełni historii i dziejowości, w której powstaje dzieło (por. uwagi o monadologicznej koncepcji rozwoju w sztuce według Baudelaire’a¹²³).

Wizja permanentnej katastrofy szła w parze z intencją alegoryczną. Melancholijne znieruchomienie i śmiertelne stężenie były wyrazem rujnacji, jakiej alegoria dokony-

¹¹⁷ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 355.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 269.

¹¹⁹ Zob. *ibidem*, s. 270.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 319.

¹²¹ *Ibidem*, s. 257–258.

¹²² *Ibidem*, s. 253.

¹²³ *Ibidem*, s. 329.

wała w świecie moderny. Kruchość i nietrwałość nowoczesnego miasta, do którego niepostrzeżenie wkradał się antyczny świat, sprawiały, że „to, o czym wiadomo, że wkrótce zniknie nam sprzed oczu, staje się obrazem. Prawdopodobnie dotyczyło to w owym czasie paryskich ulic”¹²⁴. Unieruchamiający rozpadającą się modernę obraz to śmiertcionośny dagerotyp, który nie odwzajemnia człowiekowi spojrzenia. Podobne cechy odnaleźć można również w wymowie pomnika Victora Noira dłuta Julesa Dalou’a znajdującego się na cmentarzu Père Lachaise, który przedstawia realistyczną postać publicysty chwilę po upadku na bruk w wyniku śmiertelnego postrzału.

Wizję tę przedstawia Benjamin również w stanie rozczarowania, jakie francuska polityka i historia przyniosły Baudelaire’owi oraz politycznemu aktywiście Louisowi Blanqui’owi, którego pomnik cmentarny, będący realistyczną postacią, wyrzeźbił *notabene* także Dalou. „Czyn Blanquiego jest siostrzanym snem Baudelaire’a. Oba są ze sobą powiązane. Splecione ze sobą dłonie na kamieniu, pod którym Napoleon III pogrzebał nadzieje rewolucjonistów czerwcowych”¹²⁵. Zastygły niepokój to stan charakterystyczny dla twórczości Baudelaire’a, w której idea postępu rozbijana jest przez permanentną katastrofę¹²⁶. Inną cechą, która się z takim wydzwiciem jego poezji wiązała, była złożoność jego poezji polegająca na łączeniu subtelnej wnikliwości spojrzenia z brutalnością niszczenia pozorów nowoczesności. Brała się ona ponadto z tego, że budował on „napięcie między najbardziej wyrafinowaną wrażliwością, a najbardziej skupioną kontemplacją; na płaszczyźnie teoretycznej odzwierciedla się ono w teorii korespondencji i w upodobaniu do alegorii. Baudelaire nigdy nie próbował ustanowić między nimi żadnego związku. Ale on istnieje” – zauważa Benjamin¹²⁷. Wspomniana przez niego relacja wyraża to, co w innym miejscu określa on mianem „obrazu zastygłego niepokoju”, który łączy zatem zarówno poetycką wrażliwość, jak i „skupioną kontemplację”. W wyniku ich połączenia powstaje alegoryczna wizja moderny. Przytoczona fraza pochodzi z najprawdopodobniej najpopularniejszego i najczęściej przywoływanego zdania Benjamina o alegorii: „To, co naznacza intencja alegoryczna, zostaje wyłączone z kontekstu życia: zostaje ono rozbite i zarazem zachowane. Alegoria trzyma się ruin. To obraz zastygłego niepokoju”¹²⁸. Baudelaire’owski obraz zastygłego niepokoju wyraża się również w jego technice pisarskiej. W stosowaniu słów nie podłóg ich literackiej i estetycznej hierarchii, niczym w kolekcji alegoryka, zbieracza. Prowadzi grę z czytelnikiem, opisując przedmioty nie wprost, akcentując niezgodność między przedstawieniem a rzeczą.

¹²⁴ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 590.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 604.

¹²⁶ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 245.

¹²⁷ W. Benjamin, *Pasaże*, s. 362–363.

¹²⁸ Modyfikuję przekład Huberta Orłowskiego (W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 242), w którym „ruiny” błędnie przetłumaczone zostały jako „sny”. Zob. W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 666.

W przestrzeni języka zachowuje się niczym konspirator czy wspomniany już spiskowiec. „Wychodzi od odległego słowa, jak uczy występować cicho, ostrożnie zbliżając się do rzeczy”¹²⁹. Baudelaire wyraża niepokój poprzez nietypowe dla poezji porównania i metafory. Łącząc w obrębie poezji wysokie z niskim, „rozgląda się za zjawiskiem banalnym, by zbliżyć go do poetyckiego”¹³⁰. Dzięki temu tematem jego twórczości mogło stać się życie wielkomiejskie wraz ze wszystkimi jego, nawet tymi najbardziej wstydliwymi i bolesnymi przejawami. Alegoria, której godnością obdziela *Palace, rusztowania, marmuru kawały, / Stare przedmieścia* [...], pozwala mu nadać kształt nowoczesności.

W *Parku centralnym* Benjamin zadaje „pytanie pomyślane na koniec: Jak to jest możliwe, że taki przynajmniej z pozoru «nie na czasie» sposób zachowania, jakim jest sposób zachowania alegorysty, zajął pierwsze miejsce w poetyckim dziele stulecia?”¹³¹. Z dzisiejszej perspektywy patrząc, odpowiedź na nie wydaje się oczywista. Jeśli postawa Baudelaire’a była konfrontacyjna względem nowoczesności, to tylko dzięki temu, że ta stworzyła mu ku temu odpowiednie warunki. Tylko bowiem w konkretnej sytuacji społecznej i historycznej alegoria może pojawiać się w swej najpełniejszej zrehabilitowanej formie. Jedną z nich była epoka niemieckiego baroku, inną – francuska moderna. Również względem rodzącej się na początku XX wieku awangardy w sztuce intencja alegoryczna wykazuje sporą żywotność¹³². Burzenie znaczeń, fragmentaryzacja dzieła, dekontekstualizacja, łączenie w nowe kombinacje słów z obrazami – wszystko to zna ona bowiem doskonale (zob. uwagi o możliwościach alegorii w XX-wiecznej Europie¹³³).

Zwrotom ku alegorii obecnym w sztuce modernizmu i postmodernizmu poświęcił swój artykuł *Rehabilitacje alegorii. Benjaminowski motyw w refleksji nad sztuką współczesną* Grzegorz Dziamski. Przywołuje między innymi badania Craiga Owensa, który podkreślał, że alegoryczne myślenie zostało nie tyle odrzucone przez sztukę ostatnich 200 lat, ile

raczej stłumione, zepchnięte przez modernistyczną teorię sztuki w rejony ukrytego, wstydliwego, nieświadomego bytowania. Dopiero Benjamin, w swoich studiach nad początkiem francuskiej moderny, a w szczególności nad twórczością

¹²⁹ W. Benjamin, *Gesammelte Schriften I...*, s. 601.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 602.

¹³¹ W. Benjamin, *Park centralny* (1975), s. 248.

¹³² Zob. B. Lindner, *Allegorie*, s. 54.

¹³³ B. Cowan, *Walter Benjamin's Theory of Allegory*, „New German Critique” 1981, no. 22, www.jstor.org/stable/487866 (19.02.2016), s. 122.

Baudelaire'a, wydobyl alegorię z teoretycznych mroków i spróbował z jej pomocą oświetlić sztukę modernistyczną¹³⁴.

Akcentowane przez Owensa wykluczanie i zapominanie o tej formie wyrazu odpowiada tezie badawczej sformułowanej przez Weigel o historycznym przekształcaniu się alegorii w „mowę innego”.

W drugiej części swego tekstu przywołuje Dziamski studia Petera Bürgera, dla którego podniesiona przez Benjaminą z kolan alegoria stanowiła jedno z pojęć analizowania dzieł awangardy. Podsumowuje przy tym trafnie koncepcje autora *Teorii awangardy* oraz Owensa, podejmując próbę nie tyle pogodzenia awangardy z postmodernizmem, co wywiedzenia z niej zasad sztuki współczesnej. Pomocna okazuje się przy tym Benjaminowska koncepcja alegorii.

Pojęcie alegorii pozwala inaczej określić stosunek sztuki do czasu, pokazać, że dla postmodernistycznego i awangardowego dzieła sztuki przeszłość nie jest czymś zamkniętym, minionym, od czego trzeba się odcinać w imię przyszłości. Alegoria przywołuje przeszłość jako coś otwartego, co się jeszcze nie dopełniło, korzysta z zasobów przeszłości nie uzależniając się od niej. Jest przeciwieństwem tradycjonalizmu – ale alegorysty przeszłość nie jest monolityczną tradycją zniewalającą teraźniejszość, lecz wielością różnorodnych fragmentów, które mogą być inaczej ułożone i odczytane. Alegoria scala na moment teraźniejszość z przeszłością, powstrzymując na chwilę niszczycielskie wichry historii. Pojęcie alegorii pozwala zinterpretować sztukę postmodernistyczną jako awangardę pozbawioną utopijnej wiary w przyszłość¹³⁵.

Na ile jednak ten ratunek przez mitem, hegemonią symbolu i historyzmu jest skuteczny, skoro sztuka nigdy nie działa w oderwaniu od historycznych i społecznych realiów, a te nieraz brutalnie rozprawiły się z podejmowanymi przez człowieka próbami odzyskania własnej godności i niezależności?

Krytyczny głos wobec teorii Bürgera i jego współczesnego odczytania Benjaminowskiej alegorii stanowi między innymi artykuł Konstantinosa Vassiliou *The Aura of Art. After the Advent of the Digital*. Upadek aury i jej znaczenia w obrębie sztuki nowoczesnego świata miałby zgodnie ze wskazanymi przez niego oczekiwaniami współczesnych teoretyków sztuki pociągać za sobą to, o co tak walczył sam Benja-

¹³⁴ G. Dziamski, *Rehabilitacja alegorii. Benjaminowski motyw w refleksji nad sztuką współczesną*, w: „Drobne rysy w ciągłej katastrofie”. Obecność Waltera Benjaminą w kulturze współczesnej, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1993, s. 122.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 127.

min w książce o baroku: przemianę symboliki dzieła sztuki w poetykę alegoryczną¹³⁶. Zdanie to podziela między innymi sam Bürger. Jednak, jak Vassiliou celnie zauważa,

alegoria jest słabo powiązana z dzisiejszym systemem znakowym w sztuce. Siła alegorii opiera się na jej niewymiernej koncepcji związku tego, co zostało powiedziane, a co pokazane. Dla Benjamina było to wyrazem melancholijnej i ulotnej reprezentacji nowoczesnego doświadczenia, które jest o wiele bardziej istotne dla symbolicznej wartości sztuki, niż dla wartości czysto kulturowej. Dla odmiany, w sztuce współczesnej doświadczamy całościowego systemu, w którym prace, które zyskują na popularności, stają się przykładem znakowego systemu sztuki, jego emblematami; a emblematy nie mają nic wspólnego z melancholią, są oznaką władzy¹³⁷.

Zarzut ten jest na tyle poważny, że dotyka realiów najbardziej aktualnych – postawiono go bowiem kilkanaście lat po dość optymistycznym podsumowaniu badań Bürgera i Owensa dokonanych przez Dziamskiego. Pozytywne wartości związane z ucieczką od skostniałego estetycznego systemu, jakie oferował postmodernizm, okazały się do tego czasu mocno wątpliwe. Być może nadszedł już odpowiedni moment, aby na pytanie postawione na końcu tekstu *Rehabilitacje alegorii*: „Czy dla dzisiejszej, postmodernistycznej wrażliwości świadomość utraconej całości jest jeszcze takim problemem, jakim była dla modernistów, dla Benjamina, a także dla Adorno?”¹³⁸, udzielić gorzkiej odpowiedzi? Totalność umasowionej i utowarowionej sztuki powraca mianowicie ze zdwojoną siłą. Czy nie jest bowiem tak, że o prawdziwe, ulotne, wymykające się pozorom doświadczenie jest dzisiaj jeszcze trudniej niż za czasów Baudelaire’a?

¹³⁶ Zob. K. Vassiliou, *The Aura of Art. After the Advent of the Digital*, w: *Walter Benjamin and the Aesthetics of Change*, red. A.M. Pusca, London 2010, s. 167.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 127.

¹³⁸ G. Dziamski, *Rehabilitacja alegorii...*, s. 127–128.

THE IMAGE OF PETRIFIED UNREST. CHARLES BAUDELAIRE'S ALLEGORICAL INTENTION ACCORDING TO WALTER BENJAMIN

Summary

The article is an attempt to reconstruct and analyze the innovative and unconventional concept of allegory, which Walter Benjamin included in his papers about Charles Baudelaire. He never presented it in its entirety as a homogeneous or clearly and simply outlined. Ideas that interested the author of *Passages* were constantly reworked by him and drew its meaning from the specific contexts in which they were considered. Aesthetic and philosophical rehabilitation of the figure of allegory has been reached by Benjamin as a protest against the domination of symbolic thought. Allegorical work of art anticipates its aesthetic decay, historical fragility, while the symbolic denies this split and in the mythical gesture deprives tension of art criticism. Still, the allegory was perceived as outdated figure of speech with a completely conventionalized content. The first work in which Benjamin took up the theoretical and philosophical resumption of this dismissed by humanities figure was *Ursprung des deutschen Trauerspiels* (1928) book. In the Baroque mournful drama the allegory determined the loss of fixed meanings attributed to objects, the inability to recover the object of reference. In works dedicated to Charles Baudelaire Benjamin captures this figure in perspective of historical experience – combining it with the surreal experience of time and constantly referring that, what is past, to what is present, with sleep, awakening and recollection.

Keywords: Walter Benjamin, aesthetics, allegory, symbol, myth, history, Charles Baudelaire, melancholy, German philosophy, Jewish theology, philosophy of history

Ryszard Rózanowski

Uniwersytet Wrocławski

e-mail: ryszard.rozanowski@uwr.edu.pl

Egalitarny liberalizm w perspektywie estetycznej

Recenzja: Urszula Lisowska, *Wyobraźnia, sztuka, sprawiedliwość. Marthy Nussbaum koncepcja zdolności jako podstawa egalitarnego liberalizmu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2017.

Celem, jaki Urszula Lisowska wyznaczyła swojej książce, jest – wedle jej własnych słów – „przeprowadzenie wewnętrznej i konstruktywnej krytyki filozofii politycznej Marthy Nussbaum” (s. 391), traktowanej – pomimo różnorodności zainteresowań autorki *The Fragility of Goodness*, ale zgodnie z jej własną, wyrażoną w przedmowie do poprawionego wydania tej książki z 2001 roku sugestią – jako „pewna całość” (s. 25). „Całość” tej filozofii nie jest wszakże jednolitym systemem, rozpada się na rozmaite obszary problemowe, powiązane co prawda wspólnymi normatywnymi założeniami, ale analizowane w zmieniających się historycznie kontekstach i pod różnym kątem. Projekt Nussbaum nieustannie ewoluuje – od pierwotnego zainteresowania filozofią Arystotelesa do egalitarnej koncepcji sprawiedliwości, od teorii zdolności inspirowanej badaniami ekonomisty Amartyi Sena do liberalizmu politycznego. W nowszych pracach Nussbaum prezentuje swą koncepcję zdolności jako niezależną od filozofii Arystotelesa. Wstępna hipoteza badawcza Lisowskiej mówi o czymś przeciwnym – akcentuje związki pomiędzy poszczególnymi etapami projektu: „arystotelesowskie zaplecze ciągle wyraźnie zaznacza się w jej koncepcji, przez co, wbrew deklaracjom autorki, jej projektu nie da się w pełni uzgodnić z kryteriami liberalizmu politycznego” (s. 25). Niemniej dzięki „obszerniejszemu filozoficznemu zapleczu”, w którym Lisowska umieszcza też stoicyzm, filozofię Immanuela Kanta i Hannah Arendt, możliwe jest jej zdaniem nie tylko wydobywanie wartościowych elementów dorobku Nussbaum, efektywne dopełnienie oraz urzeczywistnienie liberalnego projektu, ale

także ujawnienie, niejako wbrew wyrażanym wprost intencjom Nussbaum, faktycznego potencjału jej koncepcji. Autorka książki traktuje go jako „atrakcyjną alternatywę” wobec modelu Johna Rawlsa i Charlesa Larmore’a, realizującą podobne normatywne założenia i dostarczającą im jednocześnie silniejszych argumentów. Kluczową rolę odgrywa tutaj, jak argumentuje, edukacja – taka koncepcja kształcenia, w której kultywowanie emocji i postaw obywateli byłoby powiązane z określonym wyobrażeniem praktycznej racjonalności pozwalającej zażegnać (pozorną w istocie) sprzeczność między liberalizmem a arystotelizmem. W tej koncepcji eksponowane miejsce zajmuje sfera estetyczności, estetyczne doświadczenie i sztuka. „Nawiązania do estetyki – czytamy – mają służyć wypracowaniu bardziej otwartego, wrażliwego na pluralizm, wariantu liberalizmu” (s. 154). Kolejny zatem i ostateczny cel pracy to wykazanie, że „w przypadku projektu Nussbaum wątki estetyczne są niezbędne dla zrealizowania politycznych założeń jej koncepcji” (s. 17). Wszystkie te dążenia trafnie i precyzyjnie zapowiada tytuł książki, a najważniejszy bodaj wniosek, z tych sformułowanych w *Zakończeniu*, mówi o tym, że „egalitarny liberalizm wymaga uzupełnienia o odpowiedni model rozumowania praktycznego, który – aby uczynić zadość wartościom równości i wolności oraz wymogowi szacunku dla pluralizmu jako ich implikacji – powinien nawiązywać do domeny estetycznej” (s. 391).

Urszula Lisowska wpisuje swą interpretację dorobku Nussbaum w „perspektywę estetyki politycznej” (s. 15). I tu od razu muszę poczynić krytyczną uwagę pod adresem Autorki. Dla każdego, kto choćby pobieżnie zapoznawał się z literaturą dotyczącą estetyki politycznej, jasne jest, jak powikłane są jej teoretyczne i metodologiczne ścieżki, w jak wielu nurtach i biegunowo sobie niejednokrotnie przeciwstawianych stanowiskach dokumentują się właściwe jej problemy i kategorie. Lisowska we *Wstępie* formułuje szereg pytań i wątpliwości związanych ze zbliżeniem estetyki z polityką, wyostrzonych i trafnych z punktu widzenia jego konsekwencji dla liberalizmu. Myli się jednak, imputując Walterowi Benjaminowi obawę przed „niebezpiecznym zbliżeniem sztuki z polityką” (s. 15). Autor *Pasaży* rzeczywiście z niepokojem obserwował estetyzację sfery publicznej, ściślej – faszystowskiej polityki, ale jako alternatywną perspektywę proponował właśnie „upolitycznienie sztuki”, które – znajdując oparcie w technicznej reprodukcji – emancypuje dzieło sztuki z „pasożytniczego bytu w rytuale”¹.

Lisowska proponuje „szersze” i „bardziej neutralne” rozumienie estetyki politycznej, przyjmując za jego podstawę współczesną myśl anglosaską, w szczególności projekt Crispina Sartwella zaprezentowany w pracy *Political Aesthetics* (2010) oraz – w dalszej kolejności – koncepty formułowane przez takich filozofów, jak Elaine Scarry i Jeremy Bendik-Keymer. Takie „sfunkcjonalizowane” podejście zawęży, jak zaznacza, obszar prowadzonych przez nią badań: „będą mnie interesowały –

¹ Por. W. Benjamin, *Dzieło sztuki w dobie reprodukcji technicznej*, tłum. J. Sikorski, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975, s. 95, 74.

stwierdza – nie tyle zależności między estetyką a polityką jako takie, co ich kształt w kontekście filozofii Nussbaum” (s. 17)². Ostatecznie ujmuje estetykę polityczną jako „typ refleksji polegający na analizowaniu znaczenia wątków estetycznych z punktu widzenia normatywnych założeń Nussbaum” (s. 16). Takie rozumienie tej estetyki, ani – jak się okazuje – zbyt szerokie, ani bardziej neutralne, nie ułatwia artykulacji niektórych istotnych jej aspektów, ważnych także z punktu widzenia projektu Nussbaum, jak chociażby w kwestii etycznego i politycznego oddziaływania literatury podjętej w książce *Poetic Justice: The Literary Imagination and Public Life* (1995) oraz w polemicznym, pominiętym niestety przez Lisowską artykule *Exactly and Responsibility. A Defence of Ethical Criticism* („Philosophy and Literature” 1998). Wypowiadając się na temat powieści i jej zdolności do sprawiania przyjemności, Nussbaum podkreśla, że jej „moralne oddziaływanie nie jest niezależne od jej estetycznej doskonałości”. Odwracając i uogólniając to stwierdzenie, powiedzieć można, że estetyczna doskonałość nie jest i nie może być gwarantem moralnego oddziaływania. Czasami podąża ramię w ramię ze złem albo wręcz je rodzi. Zanurzona w literaturze i filozofii starożytnej Nussbaum wydaje się traktować estetyczność, sztukę i literaturę jako swoiste panaceum na etyczne i polityczne bolączki współczesności, niewystarczająco artykułuje negatywne strony czy wręcz niebezpieczeństwa związane z włączaniem tego, co estetyczne, do edukacji, która zbyt często popada w trywialny dydaktyzm i moralizatorstwo. Estetyczność nieprzerwanie dąży przeciw do wyosobnienia i absolutyzacji, odrywa się od innych sfer życia i rzeczywistości. Oskar Wilde twierdził, że nie ma moralnych czy niemoralnych książek – książki mogą być tylko dobrze lub źle napisane. To tylko jedna ze stron ogólniejszej tendencji opisywanej w swoim czasie przez Maxa Webera jako „odczarowanie”, przez Wolfa Lepeniesia jako „utracona orientacja”, przez Zygmunta Baumana jako „adiaforyzacja”, jednocześnie – laicka postać teologii sztuki, jej „uświęcania”, jakiego dokonywali zwolennicy *l'art pour l'art* czy tak zwanej sztuki czystej. Pół biedy, jeśli ktoś poddany takiemu estetycznemu „praniu mózgu” tylko westchnie jak Mannowski Tonio Kröger: „Ach, literatura nuży”. Pół biedy, gdy rzuci mimochodem:

Idziesz do literata i w najkrótszym czasie wszystko będzie w porządku. Zanalizuje ci i sformułuje twoją sprawę, nazwie ją po imieniu, wypowie i zmusi do mówienia, załatwi i uczyni obojętną na wszystkie czasy [...]. Co jest wypowiedziane [...] jest tym samym załatwione³.

² Z pominiętej przez Autorkę „istotnej części literatury dotyczącej problematyki estetyko-politycznej” (s. 17) warto przywołać m.in. wcześniejszą od książki Sartwella o blisko 40 lat pracę Friedricha Tomberga: *Politische Ästhetik. Vorträge und Aufsätze*, Darmstadt–Neuwied 1973.

³ T. Mann, *Tonio Kröger*, tłum. L. Staff, w: *idem, Wybór nowel i esejów*, oprac. N. Honsza, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 143.

Ale jeśli wolno mi w tym miejscu raz jeszcze odwołać się do literackiego przykładu, powtórzyłbym, pełen niepokoju, za wychowankiem Törlessem Musila: „Wszystko w mojej głowie było przedtem ułożone tak jasno i przejrzyste, a tu nagle wydaje mi się, że moje myśli są jak chmury, [...] co się dzieje w mojej głowie i wszystkich innych głowach?”⁴. Kwestię, czy edukacja moralna za pośrednictwem literatury w ogóle jest możliwa, stawia w książce *Rozum w świecie praktyki* Anna Głąb. Lisowska szerzej podejmuje ten wątek w rozdziale poświęconym edukacji moralnej. Także we *Wstępie* podkreśla: „Nie sposób [...] udowodnić, że powiązanie sztuki ze sferą publiczną służy wyzwaniom liberalizmu, jednocześnie nie podważając przeciwstawnej tezy” (s. 15–16).

Estetyka polityczna w spektakularny sposób rozwinęła się w faszystowskich dyktaturach w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia we Włoszech i w Niemczech, gdy w miejsce przekonujących argumentów politycznych pojawiły się euforyczne przedstawienia estetyczne, które minimalizowały albo wręcz wykluczały wszelki opór duchowy i moralny, jednostkę zaś formowały – wedle określenia Siegfrieda Kracauera – jako „ornament masy”⁵. Wprzęgnięta w ideologiczną służbę Goebbelsowska „twórcza sztuka” zamiast wysuwać wartościowe ideały, wykorzystywała wszystkie idee i formy dla swych własnych niecznych interesów. Słusznie podkreślał zatem Kracauer: „Świat ukształtowany przez sztukę propagandy staje się jak glina w rękach rzeźbiarza – bezkształtnym materiałem, pozbawionym jakiegokolwiek własnej inicjatywy”⁶. Masy zaś – jak zauważa przywołany tu wcześniej Benjamin – wprzęgnięte w proces tworzenia wartości kultowych, „mogą wyrażać swe istnienie, [...] nie wyrażając swych praw”⁷. Nussbaum jest przekonana, że powieści takich pisarzy, jak Charles Dickens, Fiodor Dostojewski, Henry James, z współczesnych – choćby bliski według niej pod tym względem poeta greckim Ralph Ellison – przyczyniają się do refleksji społecznej, pozwalają rozumieć sytuacje innych ludzi. „Odczuwamy więź z robotnikami, gdyż powieść powoduje, że czujemy się dobrze w ich towarzystwie”⁸. Brakuje tu wszakże, w nieustającej pogoni za dziełami literackimi zalecanymi jako źródło ulepszania społeczeństwa, rozbudowanej meta-refleksji, usytuowania – by tak rzec – piętro wyżej, w obszarze wyraźnie wyznaczonym przez Benjaminą, który przestrzegał przed niekontrolowanym (lub wręcz niedającym się kontrolować) użyciem tradycyjnych kategorii estetycznych prowadzącym do interpretacji materiału faktograficznego w duchu faszystowskim. Odpo-

⁴ R. Musil, *Niepokoje wychowanka Törlessa*, tłum. W. Kragen, Kraków 1973, s. 94.

⁵ Por. S. Kracauer, *Das Ornament der Masse. Essays*, Frankfurt am Main 1977, s. 50–63.

⁶ S. Kracauer, *Od Caligariego do Hitlera. Z psychologii filmu niemieckiego*, tłum. E. Skrzywanowa, W. Wertenstein, Gdańsk 2009, s. 282.

⁷ W. Benjamin, *Dzieło sztuki w dobie reprodukcji...*, s. 94.

⁸ M. Nussbaum, *Fantazja [Ciężkie czasy Karola Dickensa]*, tłum. I. Szymaniak, A. Puchejda, w: *Sztuka interpretacji w ostatnim półwieczu*, t. III, wyb. i oprac. H. Markiewicz, Kraków 2011, s. 619.

wiedzą Benjamina i innych, tak różnych teoretyków, jak Ernst Bloch, Herbert Marcuse czy György Lukács, na estetyzację polityki był – jak wspominałem – postulat upolitycznienia sztuki. Tak rozumiana estetyka polityczna miała za zadanie uczynić pojęcia teorii sztuki dla celów faszyzmu „zupełnie nieprzydatnymi”, zaś praktykę artystyczną (jak np. antyarystotelesowską dramaturgię Brechta) orientować na walkę z faszyzmem. Jeśli Nussbaum twierdzi, że „powieść może być paradygmatem aktywności moralnej”, nie może nie dostrzegać etycznych i politycznych manowców, na jakie różne powieści niejednokrotnie swoich zaczytanych i odczytanych czytelników w dawniejszej i najnowszej historii zawiodły, wiodą i nadal będą wieść. Lisowska wspomina, co prawda, o pojawiających się tu niebezpieczeństwach. „Nie bez powodu – pisze – zwraca się uwagę na to, że połączenie ze sobą obu dziedzin [estetyki z polityką – przyp. R.R.] często przynosi skutki dokładnie odwrotne do tych zamierzonych przez Nussbaum, prowadząc do irracjonalizacji polityki, promowania homogeniczności oraz odgórnego sterowania organizacją społeczeństwa” (s. 392). Być może celem estetyki politycznej, w którą wpisują się analizy Nussbaum i którą w nieco jednostronny, jak się wydaje, sposób odczytuje Urszula Lisowska, powinno być przede wszystkim poszukiwanie i wypracowywanie właściwej estetycznej orientacji, bowiem – jak pisał Benjamin – „w kwestiach politycznych decyduje nie prywatne myślenie, lecz myślenie w głowach innych”⁹. Lisowska w taki właśnie sposób traktuje zresztą ogólniejszą, stawianą w proponowanej interpretacji myśli Nussbaum jako centralną kwestię edukacji. Jej zadanie polega na określeniu, „jakie postawy odpowiadają przyjętym normatywnym założeniom i w jaki sposób można je kształtować” (s. 150). „Odpowiednie ukształtowanie postaw obywateli” – podkreśla w *Zakończeniu* (przy czym ja kładłbym tutaj nacisk na słowo „odpowiednie”) – to warunek „szacunku dla różnorodności” i – ogólniej – „realizacji egalitarnego liberalizmu w praktyce”, „zagwarantowania równej wolności”. W pełni uzasadniona wydaje się supozycja, że „liberalne zasady przetrwają tylko o tyle, o ile docenieniu związków między wolnością a równością będzie towarzyszyć rozpoznanie roli kształcenia moralnego” (s. 393–394).

W tym miejscu pragnę podkreślić, że zadania, jakie Urszula Lisowska przed sobą postawiła, zostały owocnie spełnione, a to dzięki efektywnemu połączeniu w spójną całość chronologicznej prezentacji poglądów Nussbaum z wykraczającą poza chronologię i stanowiącą swoistą oś porządkującą poddany analizie materiał myślowy refleksją nad miejscem i rolą edukacji w projekcie amerykańskiej filozofki, w szerokim zakresie uwzględniającą obecne w niej od początku konteksty estetyczne. Lisowska dysponuje niewątpliwie rozległą i pogłębioną wiedzą nie tylko o filozofii Nussbaum, ale także o uruchamianych przez tę filozofię kontekstach. Jej interpretacja wykracza poza deklaracje i koncepty samej Nussbaum, ujawnia to, co w formułowanym przez

⁹ W. Benjamin, *Twórca jako wytwórca*, tłum. J. Sikorski, w: *idem, Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975, s. 53.

nią projekcie niejawne. Szczęśliwa i dopracowana w szczegółach konstrukcja pracy wsparta jest przemyślaną i nieustannie sprawdzaną metodologią – analizą genetyczną oraz kontekstową. Różnorodność zainteresowań Nussbaum nie jest przeszkodą w rozpatrywaniu jej dorobku jako „pewnej całości”, wymaga jednak – jak stwierdza Lisowska w związku z podważaną przez nią bezkolizyjną ciągłością w ewolucji jej poglądów – zbadania, „jak głęboko sięga owa spójność” (s. 25).

Licząca 419 stron książka składa się z trzech części podzielonych na rozdziały i podrozdziały oraz zakończenia. Zawiera bibliografię liczącą około 200 pozycji w przeważającej części anglojęzycznych (w tym 62 prace Nussbaum) oraz indeks nazwisk (dlaczego tylko wybranych?). Dorobek myślowy amerykańskiej filozofki, „niemożliwy do przecenienia” wedle słów Autorki, jak również jej wielokierunkowa aktywność społeczna i polityczna, wydają się pozostawać w rażącej dysproporcji do oddźwięku, jaki znalazły w Polsce. Urszula Lisowska z uwagą, choć krytycznie, odnotowuje jedną monografię poświęconą całościowo ujętej filozofii Nussbaum – wspomnianą wyżej książkę Anny Głąb *Rozum w świecie praktyki* (2010) – oraz kilka książek analizujących bardziej szczegółowe aspekty tej filozofii: Magdaleny Michalik-Jeżowskiej *Emocje a praktyka moralna w refleksji Marthy C. Nussbaum* (2013), Jolanty Prochowicz *Uniwersytet, humanistyka, filozofia. Problematyka kształcenia akademickiego w ujęciu Marthy Nussbaum i Alasdaira’a MacInyre’a* (2015), Konrada Sawickiego *Zdolności ludzkie i ich urzeczywistnianie w rodzinie. Koncepcja Marthy C. Nussbaum* (2016). Przywołuje nadto kilkanaście innych prac – artykułów i monografii okazjonalnie przyglądających się myśli Nussbaum – Anny Głąb, Agaty Bielik-Robson, Jacka Jaśtala, Piotra Machury, Justyny Miklaszewskiej, Konrada Sawickiego oraz Anny Wierzbickiej. Istotnie, wygląda to na niewielką rodzimą bazę źródłową. Nie dziwi zatem deklaracja Autorki złożona we *Wstępie*: „Celem prezentowanej pracy jest wzbogacenie dotychczasowej polskiej bibliografii” (s. 10). Ale i tę dotychczasową nieokazałą panoramę można (i należy) uzupełnić choćby skromnie, acz niesłusznie pominiętą pracą samej Lisowskiej *Kategoria bezbronności jako podstawa nowego paradygmatu etycznego. Martha C. Nussbaum a dziedzictwo Henry’ego Sidgwicka* („Studia Philosophica Wratislaviensia” 2013, vol. 8), recenzjami książek Nussbaum – *Frontiers of Justice Disability, Nationality, Species Membership* autorstwa Macieja Sławińskiego; *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona kształcenia ogólnego* autorstwa Andrzeja Dąbrowskiego, Magdaleny Kapeli, Krystyny Koziołek, Magdaleny Lubelskiej, Ryszarda Maciołka, Krzysztofa Pezdka, Pauliny Sosnowskiej; *Not for Profit. Why Democracy Needs the Humanities* autorstwa Ryszarda Maciołka, Oskara Szwabowskiego, Teresy Walas; *Creating Capabilities. The Human Development Approach* autorstwa Marcina Byczyńskiego, Olgi Cielemeckiej, Konrada Sawickiego; *Political Emotions. Why Love Matters for Justice* autorstwa Macieja Sławińskiego. Warto wspomnieć o dwóch wstępach do polskich tłumaczeń – Jerzego Szackiego w książce *W trosce o człowieczeństwo*

(2008) oraz Jarosława Kuisza w *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów* (2016). Troska o polskojęzycznego odbiorcę myśli Nussbaum każe również odnotować przekład obszernych fragmentów książki *Poetic Justice. The Literary Imagination and Public Life* opublikowany pod tytułem *Fantazja [Ciężkie czasy Karola Dickensa] 1995* w III tomie antologii *Sztuka interpretacji w ostatnim półwieczu* (2011), a także powstała we współpracy z Cassem R. Sunsteinem książkę *Czy powstanie klon człowieka?* (2000). Jeśli chodzi o obfitą anglojęzyczną literaturę przedmiotu – jej selekcja została dokonana w sposób głęboko przemyślany. Nie sposób kwestionować kompetencji Autorki, wiedzy o recepcji myśli Nussbaum i jej własnych kontekstach. Może warto było jednak rozwinąć wątek zasygnalizowany w zakończeniu rozprawy – podkreślając znaczenie argumentacji Nussbaum na rzecz moralnego kształcenia oraz obecności „domeny estetycznej” w edukacji, Urszula Lisowska dodaje, że „obecność myśli autorki [Nussbaum] w Polsce wydaje się szczególnie uzasadniona” (s. 395), a w innym miejscu: „Docenienie wagi kształcenia, tak w zinstytucjonalizowanej postaci, jak i w formie bardziej spontanicznych przedsięwzięć, z pewnością przyczyniłoby się do wzmocnienia demokratycznych postaw w naszym społeczeństwie” (s. 387). Dlatego – jak zauważa – obecność książek *W trosce o człowieczeństwo* oraz *Nie dla zysku* na polskim rynku wydawniczym jest bardzo pożądana. Niemala ilość ukazujących się w ostatnich latach w naszym kraju recenzji książek Nussbaum wpisuje się w najbardziej aktualny, szerszy i wykraczający poza recepcję dorobku amerykańskiej filozofki kontekst. Inspirującą, sprzyjającą pogłębionym analizom porównawczym lekturą mogłaby być nieco już zapomniana dzisiaj książka Ireny Wojnar *Teoria wychowania estetycznego – zarys problematyki*. Znaleźć w niej można nie tylko historyczną prezentację złożonych relacji między sferą estetyczną a społeczną i polityczną, szeroki wachlarz współczesnych propozycji teoretycznych formułowanych w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech i innych krajach (nie wyłączając Polski), ale i rozbudowaną refleksję nad kategoriami ważnymi zarówno w omawianej koncepcji Nussbaum, jak i w jej omówieniu dokonywanym przez Autorkę. Konfrontacja propozycji Nussbaum z – przykładowo – wciąż żywymi w Stanach Zjednoczonych inspiracjami Johna Deweya albo kontynuatorem jego myśli Thomasem Munro mogłaby wzmocnić własną argumentację Autorki.

W pierwszej części rozprawy Urszula Lisowska przedstawia koncepcję zdolności Nussbaum w dwóch jej głównych fazach – wczesnej arystotelesowskiej i nowszej liberalnej, formułowanej po 2000 roku – przy czym traktuje tę prezentację jako źródło ewidencji dla własnych hipotez interpretacyjnych związanych z kwestią możliwości zrealizowania politycznego programu filozofki. Arystotelesowskie ujęcie dobra, wyrażone i rozwinięte w kategoriach zdolności (szczegółowo scharakteryzowanych w katalogu na stronach 115–117), w polemice z ekonomicznym redukcjonizmem i utylitaryzmem, w opozycji do pewnych rozstrzygnięć Rawlsa i Dworkina, w kryty-

ce tradycji i idei umowy społecznej, powraca w liberalnej optyce w związku z pojęciem godności. Ale tu właśnie pojawiają się sygnalizowane wyżej trudności związane z niemożnością pogodzenia projektu Nussbaum z liberalizmem politycznym i konieczność sięgnięcia do „obszerniejszego filozoficznego zaplecza”.

Choć kategoria godności ma przyczynić się do „upolitycznienia” Nussbaumowskiej koncepcji dobra – zauważa Lisowska – to nie może ona funkcjonować jako jej kryterium, nie nawiązując jednocześnie do ogólniejszego wyobrażenia kondycji ludzkiej. Tym samym, zamiast uzasadniać Nussbaumowską listę niezależnie od rozumienia specyfiki „ludzkiej formy życia”, pojęcie godności wzmacnia związek katalogu zdolności z takim zapleczem (s. 136).

Z punktu widzenia wysuwających się w dalszych częściach rozprawy na plan pierwszy wątków estetycznych i problemu edukacji ważne jest podkreślenie (nie tylko etymologicznej) więzi pomiędzy Arystotelesowskim pojęciem *phainomena* a kategorią wyobraźni (*phantasia*) (s. 36). Ta ostatnia nie tylko sprawia, że przedmiot jawi się w działaniu jako dobro lub zło, ale – będąc zdolnością do kreatywnego myślenia i na podstawie rozmaitych tekstów kultury, opowieści i mitów – pobudza do głębszego rozumienia człowieczeństwa, stając się „pełnoprawnym, a nawet wyróżnionym źródłem namysłu etycznego” (s. 60).

Celem edukacji w ujęciu Nussbaum, tak też trafnie odczytuje jej intencje Lisowska, jest tworzenie „kultury emocjonalnej”, która gwarantowałaby trwałą internalizację normatywnych założeń i wartości społeczeństwa liberalnego. Instrumentem służącym wypracowaniu takiego jej modelu ma być psychologia moralna obejmująca teorię emocji oraz określona koncepcja praktycznej racjonalności. Wątki te zostały rzetelnie zrekonstruowane i zaprezentowane w kolejnych częściach pracy porzucających chronologię narracji respektowaną w części jej poprzedzającej. Urszula Lisowska omawia najpierw najnowsze propozycje amerykańskiej filozofki, pomyslane przez nią jako dopełnienie liberalizmu politycznego, choć zgodnie z przyjętą interpretacją odbiegające od tego nurtu. Część ta jest rozwinięciem zaprezentowanej wcześniej koncepcji zdolności. W refleksji nad emocjami, powiązanej z koncepcją osoby, Nussbaum odwołuje się do współczesnej psychologii, ale swą psychologię moralną formuje, podobnie jak Rawls, na sposób „filozoficzny, nie psychologiczny” (s. 172), a to oznacza, że przywołuje jako swoje zaplecze filozoficzne koncepcje antyczne – Arystotelesa i stoików. Pojawia się tu też kwestia zagrożeń dla przyjmowanych przez Nussbaum wartości. Z faktu, iż nie wszystkie emocje sprzyjają owym wartościom (np. partykularyzm czy skłonność do tego, co za Kantem filozofka określa jako „radykałne zło”), wynikają określone praktyczne wskazania dotyczące moralnej edukacji. Jak powiedziano, szczególną rolę odgrywa tu estetyczność, doświadczenie estetyczne, sztuka. Na czym jednak miałby polegać udział sztuki w kształceniu emocji? Na kształtowaniu w procesie dojrzewania moralnego kreatywności, odczarowywaniu

świata dziecięcej iluzji dokonującym się w i dzięki zabawie, w wolnej grze wyobraźni. Szczególną emocją przypominającą doświadczenie piękna jest zadziwienie.

Afirmacja autonomicznej wartości przedmiotu – wyjaśnia Autorka – zachwyty nie-umotywowany jakimkolwiek praktycznym interesem – te cechy często kojarzy się z doświadczeniem estetycznym [...]. Paradygmatyczna pod tym względem jest [...] Kantowska koncepcja sądu smaku jako sądu o pięknie, który nie wymaga odniesienia ani do zewnętrznego celu, ani do żadnego ogólnego pojęcia. Tak jak doświadczenie piękna według Immanuela Kanta, zadziwienie według Nussbaum polega na afirmacji autotelicznej wartości przedmiotu postrzeganego w jego unikatowości (s. 240).

W konsekwencji – uczy akceptacji autonomii i godności drugiej osoby. Lisowska nie poprzestaje oczywiście na takich ogólnych wyjaśnieniach pojęciowych zależności pomiędzy doświadczeniem estetycznym a normatywnymi założeniami Nussbaum. Wskazuje konkretne przykłady zastosowania sztuki w kultywowaniu emocji politycznych, choć nie w tak szerokim spektrum jak Nussbaum. Najlepsze możliwości z punktu widzenia liberalnej edukacji stwarzają te dyscypliny, które aktywizują jednostki, pozwalając im się pojawiać w przestrzeni publicznej oraz być podmiotami godności, a więc działania artystyczne oparte na interakcji – teatr, festiwale, sztuki performatywne, urbanistyka i architektura, założenia parków i ogrodów. W dalszej kolejności literatura, malarstwo i grafika, film i fotografia, które nie opierają się na interakcji, obejmują relację między indywiduum a przedmiotowym dziełem i dlatego mają ograniczone zastosowanie w kultywowaniu emocji.

W ostatniej części rozprawy Autorka powraca do koncepcji praktycznej racjonalności z wczesnych pism Nussbaum. Zgodnie z przyjętą strategią interpretacyjną traktuje ją jako konieczne uzupełnienie modelu edukacji opartej na psychologii moralnej. Taka interpretacja – podkreśla – może się wydawać problematyczna z uwagi na niechronologiczny jej charakter, ale właśnie dzięki niej można pokazać, jaką rolę odgrywa koncepcja racjonalności w pluralistycznym społeczeństwie. Akceptacja założeń i wartości będących podstawą sprawiedliwego społeczeństwa musi iść w parze z myśleniem, które wyraża szacunek wobec różnorodności i autonomii każdej osoby. To właśnie decyduje o włączeniu kwestii racjonalności do proponowanego modelu edukacji, zaś kategorie estetyczne okazują się odpowiednim kontekstem dla ukazania jej związków z psychologią moralną. Lisowska odwołuje się tu do kantowskiej koncepcji sądu smaku oraz jej interpretacji zaproponowanej przez Arendt. O ich przydatności w analizie liberalnego projektu Nussbaum decyduje między innymi fakt, że „smak reprezentuje formę rozumowania zdolną do osiągnięcia intersubiektywnie obowiązujących rezultatów bez narzucania sztywnych, apriorycznych pojęć” (s. 317). W Nussbaumowym kultywowaniu racjonalności praktycznej wyróżnione miejsce zajmują literatura i krytyka literacka przy założeniu, że interpretacja tekstów

literackich nie musi prowadzić do dydaktyzmu i arbitralnego narzucania poglądów interpretatora. Autorka wyjaśnia, dlaczego Nussbaum preferuje powieść: „Analizowane przez nią dzieła obrazują sposób rozumowania o dobru, a ten implikuje z kolei określone rozumienie dobrego życia. Na tym właśnie polega znaczenie powieści z punktu widzenia edukacji moralnej” (s. 352–353). I dalej:

Powieści nie rozbijają życia jednostek na wyizolowane działania, ale przedstawiają je jako spójną, a zarazem ciągle się rozwijającą historię. Taka perspektywa nawiązuje zaś do idei etyki jako całościowej refleksji nad dobrą egzystencją, która, jak przekonuje Nussbaum, powinna zaczynać się od bardzo ogólnego pytania: „jak należy żyć?” (s. 353).

Koresponduje to ze słowami samej Nussbaum, która w swej refleksji na temat *Ciężkich czasów* Dickensa zauważa: „Powieść jest w większym niż wiele innych gatunków narracyjnych stopniu przywiązana do bogactwa świata wewnętrznego i przypisuje moralną wagę naśladowaniu życia we wszystkich jego kolejach, w całym jednostkowym kontekście”¹⁰. Również Noël Carroll podkreśla, że zdaniem Nussbaum „opowiadania służą nie tylko jako modele do refleksji i rozważań nad moralnością – stwarzają też sposobność doskonalenia moralnego rozumienia”. Powieść – stwierdza Carroll – a właściwie percepcja literatury (bo nie tyle i nie tylko abstrakcyjne zasady i pojęcia moralne), dostarcza właściwego modelu dla refleksji moralnej: „proces refleksji związany z rozumieniem narracyjnych dzieł sztuki jest zarazem procesem moralnego rozumienia, często obejmującym reorganizację oraz klasyfikację naszych przekonań i emocji moralnych”¹¹. Powieść potwierdza też – jak zauważa Lisowska – że literacka wyobraźnia jest istotną częścią teorii i praktyki obywatelstwa. Tę część rozprawy kończy prezentacja całościowej koncepcji edukacji, modelu oświaty obejmującego wszystkie wcześniej analizowane wątki.

Na koniec chciałbym podkreślić, że wspomnianą już, udokumentowaną w książce akurataną kulturę metodologiczną Urszula Lisowska łączy ze starannie wypracowaną stylistyką (słowa mamy tu – jakby powiedział nasz wybitny eseista Jerzy Stempowski – „oszlifowane”) oraz bardzo staranną redakcją tekstu, którego lekturę można określić (oczywiście nie tylko ze względu na tę staranność) za Rolandem Barthesem jako „przyjemność”.

¹⁰ M. Nussbaum, *Fantazja [Ciężkie czasy Karola Dickensa]*, s. 615.

¹¹ N. Carroll, *Filozofia sztuki masowej*, tłum. M. Przyłipiak, Gdańsk 2011, s. 324.

Noty o autorach

Mariusz Baranowski – adiunkt w Zakładzie Socjologii Zróżnicowania Społecznego Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ukończył socjologię i filozofię w ramach Indywidualnych Studiów Humanistycznych, a także zarządzanie zasobami ludzkimi. Odbył staże i stypendia naukowe, między innymi w Erasmus University Rotterdam, London School of Economics and Political Science, Universität Potsdam czy Universitetet i Oslo. Jego zainteresowania badawcze dotyczą przede wszystkim socjologii gospodarczej, instytucji *welfarestate*, nierówności społecznych i systemów stratyfikacji.

Walter Benjamin (ur. 15 lipca 1892 r. w Berlinie, zm. 26 września 1940 r. w Portbou) – niemiecko-żydowski filozof, teolog, teoretyk kultury, tłumacz, marksistowski krytyk literacki i eseista. Jeden z najbardziej intrygujących teoretyków marksistowskich XX wieku.

Jerzy Kochan (ur. 1952 r.) – profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, kierownik Zakładu Filozofii Kultury, absolwent historii i filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktor naczelny czasopisma filozoficznego „Nowa Krytyka”. Prezes Stowarzyszenia Marksistów Polskich. Autor wielu publikacji z zakresu filozofii, socjologii, antropologii kulturowej, wśród nich książek: *Wolność i interpelacja* (2004), *Życie codzienne w matriksie* (2007), *Studia z teorii klas społecznych* (2011), *Socjalizm* (2013), *De non existentia dei czyli o nieistnieniu boga* (2014).

Tymoteusz Kochan – doktorant w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego, felietonista i redaktor naczelny portalu „Socjalizm Teraz”, publicysta portalu „Lewica.pl” i czasopisma „Bez Dogmatu”. Sekretarz redakcji „Nowej Krytyki”. Interesuje się przede wszystkim socjologią i filozofią marksistowską, teorią krytyczną, krytyką kultury, ekonomią i teorią rewolucji.

Odo Marquard (ur. 26 lutego 1928 r. w Słupsku, zm. 9 maja 2015 r. w Celle, Niemcy) – niemiecki filozof. Studiował filozofię, germanistykę i teologię na Westfalskim Uniwersytecie Wilhelma (Westfälische Wilhelms-Universität – WWU) w Münsterze oraz Uniwersytecie Fryburskim (Albert-Ludwigs-Universität Freiburg – ALUF).

Wybrane dzieła to: *Abschiedvom Prinzipiellen* (1981, polskie wydanie: *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad. Studia filozoficzne*, Warszawa 1994), *Apologie des Zufälligen* (1986, polskie wydanie: *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, Warszawa 1994), *Aesthetica und Anaesthetica* (1989, polskie wydanie: *Aesthetica i anaesthetica. Rozważania filozoficzne*, Warszawa 2007), *Glück im Unglück* (1995, polskie wydanie: *Szczęście w nieszczęściu*, Warszawa 2001).

Florian Nowicki (ur. 1980 r.) – doktor filozofii związany z Zakładem Filozofii Społecznej IF na WFiS UW. W IF na WFiS obronił pracę doktorską (pod kierunkiem prof. Aleksandra Ochockiego) *Społeczne znaczenie płci w marksistowskiej teorii historii*. Zajmuje się marksizmem, filozofią społeczną, antropologią, problematyką płci, aksjologią. Pracuje jako operator żurawia wieżowego.

Eliasz Robakiewicz (ur. 1989 r.) – doktorant w Instytucie Filozofii UW, redaktor czasopisma „Praktyka Teoretyczna”, redaktor i współtwórca portalu „Machina Myśli”.

Piotr Sieńko – magister filologii polskiej oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej, absolwent podyplomowych studiów Nauczycielskich Kwalifikacyjnych na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ukończył także podyplomowe studia z zakresu gender na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Doktorant literaturoznawstwa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Członek Doktoranckiego Koła Filologów. Zainteresowania badawcze: feminizm, role społeczno-kulturowe, kobiecość i męskość.

Mateusz Palka – doktor nauk humanistycznych z zakresu filozofii (*Koncepcja alegorii Waltera Benjamina*), autor tekstów krytycznych i esejów o sztuce, kulturoznawca, fotograf. Kurator i współautor wystaw, w tym szeregu poświęconych Władysławowi Bartoszewskiemu, Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu i Tadeuszowi Różewiczowi. Scenarzysta komiksów (*Kurier z Warszawy* i *Wojna w eterze. Mówi Radio Wolna Europa*, Wrocław 2014 i 2017) oraz współredaktor biografii (*Jan Nowak-Jeziorański. Biografia opowiadana*, Wrocław 2014). Członek ZPAF. Autor wystawy fotograficznej *Obsesja* poświęconej zmianom, jakie zaszły w estetyce wrocławskich ulic po wybudowaniu wieżowca Sky Tower. Stały współpracownik pisma artystycznego „Format”. Publikował również między innymi w „Odrze”, „Ricie Baum”, na portalach „O.pl”, „Fototapeta” czy w „Prism Photo Magazine”. Mieszka we Wrocławiu.

Ryszard Różanowski (ur. 1952 r.) – profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, zajmuje się estetyką, teorią i historią kultury, filozofią współczesną, niemiecką, a także krytyką literacką i artystyczną. Kieruje Zakładem Estetyki w Instytucie Filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim, prowadzi zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Ważniejsze publikacje: *Działalność artystyczna w warunkach gospodarki towarowo-pieniężnej (teoretyczne studium genezy)* (1987), *Współczesna myśl estetyczna* (1993), *Pasaże Waltera Benjamina. Studium myśli* (1997), *Absurd w filozofii i literaturze* (red. 1998), *Aktualität der Aufklärung* (red. 2000).

Katarzyna Szumlewicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, magister filozofii. Autorka książek: *Emancypacja przez wychowanie, czyli edukacja do wolności, równości i szczęścia* (Sopot 2011) oraz *Miłość i ekonomia w literackich biografjach kobiet* (Warszawa 2017). Adiunkt na Wydziale Społecznych Nauk Stosowanych i Resocjalizacji na Uniwersytecie Warszawskim. Poza tym krytyczka literacka i wykładowczyni *gender studies*.

Jacek Tittenbrun (1952–2018) – profesor doktor habilitowany, polski socjolog. Kierownik Katedry Socjologii Przedsiębiorczości i Pracy oraz Zespołu Badań Socjoekonomicznych w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu, profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Krytyk z pozycji ortodoksyjnego marksizmu koncepcji tak zwanej poznańskiej szkoły metodologicznej, głównie zaś koncepcji Leszka Nowaka. Jego główne zainteresowania naukowe obejmowały socjologię gospodarki, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki własności, oraz zagadnienia zróżnicowania społecznego. Laureat wielu nagród naukowych oraz stypendiów zagranicznych: NATO, Fundacji Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego, London School of Economics. Należał do wielu zagranicznych towarzystw naukowych, między innymi: European Association of Evolutionary and Comparative Studies, European Sociological Association, International Institute of Sociology. Jego dorobek publikacyjny obejmuje niemal 150 szkiców i artykułów w naukowych czasopismach zagranicznych i krajowych oraz pracach zbiorowych, nie licząc wielkiej liczby pozycji publicystyki teoretycznej. Autor ponad 100 publikacji naukowych, w tym 11 samodzielnych książek (dwie wydane w Londynie) i współautor 5 innych. Książka *Upadek socjalizmu realnego w Polsce* zajęła pierwszą pozycję na liście bestsellerów wydawniczych „Nowej Europy”. Tłumaczył również literaturę piękną, na przykład studium antropologiczne *Żelazny Jan* Roberta Bly’ego to bardzo wysoko oceniona powieść o męskości i męskiej inicjacji, a także o problemach i życiowych wyzwaniach współczesnego mężczyzny. Autor między innymi następujących książek: *O tzw. nie-marksistowskim materializmie historycznym, Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej, Dialektyka i scholastyka. O pewnej próbie obalenia Marksa, Wprowadzenie do materialistyczno-historycznej teorii społeczeństw, Instytucje finansowe a własność kapitału akcyjnego, Upadek socjalizmu realnego w Polsce, Ekonomiczny sens prywatyzacji: spór o wyższość własności prywatnej nad publiczną, Własność i interesy w dobie transformacji ustrojowej, Z deszczu pod rynnę: studium polskiej prywatyzacji*.

Przemysław Pluciński – socjolog, adiunkt w Zakładzie Historii Gospodarczej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Główne zainteresowania: socjologia teoretyczna, teoria krytyczna społeczeństwa, nierówności społeczne. Oddycha muzyką.

